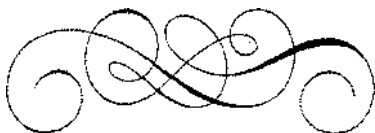


Gail Whitiker

Rozważna
i czarująca



Rozdział pierwszy

- Powiedz mi, drogi chłopcze, czy to prawda? - Sir Giles Chapman z promiennym uśmiechem zwrócił się do siedzącego naprzeciwko młodszego dżentelmena. - Czy istotnie podjąłeś taką decyzję, czy też po prostu głupcy z nudów rozsiewają plotki?

W błękitnych oczach Dawida Penscotta, piątego markiza Blackwood, zabłyśły na chwilę wesołe ogniki. Rozsiadł się wygodnie na miękkim fotelu i sięgnął po szklaneczkę, którą kamerdyner wuja ponownie napełnił brandy.

- Obawiam się, wuju Gilesie, że musisz ujawnić nieco więcej szczegółów, jeśli chcesz otrzymać ode mnie rozsądną odpowiedź, jako że nie mam pojęcia, o jakich plotkach wspominasz.

- Nie masz pojęcia! Ależ, mój chłopcze, rzecz jasna o tych, które żenią cię z córką earla Wyndham. Wszyscy wiedzą, z jaką niechęcią odnosisz się do myśli o wejściu w stan małżeński, a ponieważ rzeczona panna jest raczej zagadką dla towarzystwa, temat budzi znaczne zainteresowanie. Dlatego pytam cię wprost: czy te plotki są prawdziwe?

Dawid uniósł kryształową szklaneczkę do ust i uśmiechnął się do wuja.

- To zależy. Czy twoje zainteresowanie wynika stąd, że postawiłeś okragłą sumkę na jedną z możliwych odpowiedzi, czy tylko ze szczerzej troski o moje samopoczucie?

- Miałbym postawić okragłą sumkę... Na Boga, ranisz moje uczucia! - zakrzyknął sir Giles i przycisnął dłonie do serca tak, jakby rzeczywiście odniósł ciężką ranę. - Przecież wiesz, że nie zawieram zakładów dotyczących rodziny.

- Wiem, że zostałeś surowo napomniany, byś tego nie robił - odparł Dawid i uśmiechnął się jeszcze szerzej. - Nie jestem jednak pewien, jak poważnie potraktowałeś to ostrzeżenie.

- Traktuję je bardzo poważnie, zważywszy na to, że wystąpiła z nim twoja ciotka Hortensja. Ta wścibska kobieta powiedziała, że wyrzuci całą moją kolekcję tabakierek, jeśli odważę się zawrzeć jeszcze choćby jeden zakład. I zrobiłaby to ani chybi. - Sir Giles mruknął coś pod nosem, a koniuszki jego srebrnych wąsów nastroszyły się od oburzenia, gdy pomyślał o starszej siostrze i jej głośnej kampanii mającej uzdrowić jego charakter - Boję się, że w tej sytuacji muszę uznać się za wyleczonego z tego okropnego nałogu. Co zaś się tyczy wspomnianych plotek, przyznaję, że po prostu jestem ciekaw. Wygląda na to, że czarny koń zwycięża. Nigdy nie przypuszczałem, Dawidzie, że zobaczę cię, okiełznanego przez kobietę, a z pewnością nie przez lady Nicolę Wyndham.

- Osobiście nie nazywałbym okiełznaniem decyzji o ożenku w wieku trzydziestu czterech lat, wuju - odparł Dawid, puszczając mimo uszu ostatnie słowa sir Gilesa. - Ożenek po prostu odpowiada moim celom, to wszystko.

- Rozumiem. A więc istotnie to lady Nicoli postanowiłeś oddać swoje serce.

- Owszem, aczkolwiek nie pojmuję, dlaczego wątpisz w jedną część tej plotki, skoro uwierzyłeś w drugą.

- Ponieważ jestem skłonny wątpić we wszystko, co rozgłasza jako prawdę ktoś taki jak Humphrey O'Donnell i jego kompani.

- O'Donnell! - Dawid nagle przestał się uśmiechać na myśl o przystojnym, lecz stanowczo za buńczucznym fircyku. - Dziwi mnie, że ten ladaco zaprzęta sobie głowę moimi sprawami. Podsłuchano go, jak mówił, że żadna myśląca kobieta nie straci rozumu na tyle, by wziąć mnie za męża.

- On też nie straci rozumu i na pewno nie przeciwstawi ci się otwarcie, gdy dowie się, że chodzi o córkę earla Wyndham. Czyżbyś nie zdawał sobie sprawy z tego, że przez ostatnie tygodnie Humphrey O'Donnell smalił cholewki do tej panny?

Dawid zmarszczył czoło.

- Zaiste, nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Tak przypuszczałem. Nie chcę ci się wydać wścibskim, starym safandulą, Dawidzie, ale jeśli poważnie myślisz o tym interesie z małżeństwem, to doprawdy powinienes zwracać więcej uwagi na życie londyńskich salonów - doradził mu sir Giles. - Polowanie zawsze może poczekać.

- Myślę bardzo poważnie o tym, jak to ująłeś, wuju, interesie z małżeństwem, ale nie ma na świecie człowieka, który byłby w stanie ogarnąć wszystkie plotki krążące po londyńskich salonach - sprzeciwił się Dawid. - Co zaś do polowań, to po-

zwolę sobie powiedzieć ci, że ów zamierzony sojusz z lady Nicolą być może stanie się faktem właśnie dzięki sportowi, o którym przed chwilą wspomniałeś z taką pogardą.

- Czyżby? Nie wiedziałem, że lady Nicola bierze udział w polowaniach z nagonką.

- Ona nie, ale jej ojciec tak, i przypuszczam, że właśnie dzięki niejednemu polowaniu, na którym razem spędziliśmy czas, earl Wyndham spojrzy przychylniejszym okiem na moje starania.

- Przychylniejszym okiem? Mój chłopcze, propozycja małżeństwa ze strony markiza Blackwood zawsze będzie potraktowana jako coś niezwykłego nawet przez córkę earla. Zwłaszcza że panna ma dwadzieścia pięć lat i... - Sir Giles urwał zdanie w połowie, po czym wbił wzrok w siostrzeńca.

- Zapewnij mnie, chłopcze, że przynajmniej z wieku tej panny zdajesz sobie sprawę.

W oczach Dawida znowu zatańczyły wesołe ogniki.

- W pełni zdaję sobie sprawę z wieku tej panny, wuju, co więcej, przyjąłem, że jest to raczej zaleta niż wada.

- Tak przyjąłeś?

- Zdecydowanie. Skoro lady Nicola ma dwadzieścia pięć lat, znacznie prędzej znajdę u niej cechy, których szukam, niż u jednej z tych kapryśnych panien dygających z wdziękiem na dworze. A chociaż dobrze wiem, że dawno już powinienem był się ustatkować, bo nieraz słyszałem, jak wytykają mi to osoby, z których zdaniem się liczę, to nie zamierzam czynić żadnych kroków na ślepo. Małżeństwo jest zbyt ważną decyzją, by opierać je wyłącznie na podszeptach serca.

Sir Giles nie mógł się nie uśmiechnąć.

- Niektórzy dżentelmeni uważają, że jest to jedyny powód do podjęcia takiej decyzji, Dawidzie.

- Być może, ale ja do nich nie należę. Nie potrafię sobie wyobrazić niczego gorszego od dobrowolnego połączenia się małżeńskimi okowami z jakąś nudną, młodą panną, która ma w głowie tylko romantyczne banialuki i nic więcej.

- Rozumiem. Jakiej żony zatem szukasz?

- Szukam zaradnej pani domu i wiernej towarzyszkii - odrzekł Dawid bez wahania. - Kobiety, która będzie dobrą matką dla moich dzieci, a przy tym godnie będzie wywiązywać się z obowiązków markizy Blackwood, tak jak robiła to moja matka. Ufam, że lady Nicola jest właśnie taką kobietą.

- Jest również bardzo piękną młodą damą - dodał wuj. - Tylko czy miałeś czas to zauważyć, dokonując dość bezdusznego bilansu jej licznych zalet innej natury?

- Ponad wszelką wątpliwość zauważyłem, że lady Nicola jest uroczą, młodą damą, ważniejsze jednak od jej urody jest dla mnie wychowanie, jakie odebrała, bo to ono powinno dać jej wiedzę i ogładę, by mogła zająć miejsce u mojego boku.

- Wiedzę i ogładę, wielkie nieba! - Sir Giles spojrzał na jedyne dziecko swej ulubionej młodszej siostry, Jane, która, niestety, osiem lat temu nabawiła się zabójczej gorączki piersiowej, a jego twarz przybrała wyraz politowania. - Czy tylko tyle umiesz powiedzieć o kobiecie, z którą zamierzasz się ożenić?

- Czy to nie wystarcza?

- Czy rozmawiałeś z tą panną?

- Naturalnie. Towarzyszyłem jej na recitalu fortepiano-
wym u lady Rutherford w zeszłym miesiącu, a poza tym tań-
czyliśmy dwa razy na balu u lady Dunbarton przed kilkoma
tygodniami.

- I uważasz, że jest to dostateczny fundament dla decyzji,
która zaważy na reszcie twojego życia?

Dawid zmarszczył brwi, które połączyły się w jedną cie-
mną linię.

- Rozumiem, że twoim zdaniem nie jest.

Sir Giles wymownie wzruszył ramionami.

- Moje zdanie nie ma tu znaczenia, Dawidzie. Nie ja że-
nię się z tą panną. Po prostu przemknęło mi przez myśl, że
mógłbyś... no, mógłbyś trochę zaczekać i lepiej ją poznać,
zanim poprosisz o jej rękę. - Na widok miny siostrzeńca sir
Giles roześmiał się krótko. - Wybacz mi. Sądziłem, że mi-
łość i małżeństwo idą w parze.

- Tylko w tanich romansach - odparł oschle Dawid. - Nie
zamierzam, wuju, zadurzyć się po uszy jak natchniony młokos
ani wziąć przykładu z ojca i sprzeniewierzyć się swoim obo-
wiązkom oraz powinnościom w imię nieśmiertelnej miłości.

- Twój ojciec niczego takiego nie zrobił - zaprotestował ła-
godnie sir Giles, który nie pierwszy raz toczył ten spór z sio-
strzeńcem. - Richard odnosił się do tytułu z nie mniejszym sza-
cunkiem niż ty i przez cały czas pamiętał o obowiązkach wobec
rodziny. Odkąd poznał Stephanie de Charbier, zależało mu tylko
na tym, by mogli być razem.

Dawid zeszywniał jak zawsze, gdy wspomiano w jego
obecności drugą żonę ojca.

- Nie lubię o niej rozmawiać.

- Wiem, ale nie pozwolę, żebyś oskarżał mojego szwagra o zaniechywanie obowiązków. Twój ojciec był samotnym człowiekiem, Dawidzie. Jane nie żyła już ponad cztery lata i przez ten czas Richard nawet nie spojrział na inną kobietę. Dopóki nie poznał Stephanie...

- Powiedziałem, że nie chcę słuchać...

- Ale posłuchasz - stwierdził wuj Giles znacznie bardziej stanowczym tonem niż ten, którego zwykle używał w rozmowach ze swym ulubionym siostrzeńcem. - Stephanie pomogła twojemu ojcu odnaleźć szczęście i radość życia. Rodzina nigdy jej nie zaakceptowała i ty też nie, ale Stephanie i tak była przy nim. Nawet ty nie możesz zaprzeczyć temu, jak bardzo zmieniła go jej miłość.

- Nie mogę - przyznał Dawid ze zwracającą uwagę goryczą w głosie. - Ta sama miłość przewróciła jego życie do góry nogami i w końcu go zabiła.

Sir Giles smutno pokiwał głową.

- To nie miłość zabiła twojego ojca, Dawidzie. To żal. Teraz chyba już to rozumiesz? Twój ojciec nigdy nie zdołał przeboleć utraty Stephanie.

- O ile wiem, zamknął się w pokoju i nie chciał jeść ani pić, aż w końcu nic z niego nie zostało - powiedział drętwo Dawid. - I wszystko w imię miłości. Jeśli więc tak zmieniają człowieka uczucia, to zachowaj je dla siebie. Ja nie mam ani czasu, ani ochoty na taką lekkomyślność.

- Dlaczego wobec tego chcesz się ożenić? - spytał cicho sir Giles. - Mówisz, że jesteś bardzo zadowolony z życia

w kawalerskim stanie. Kuzynka Arabella chętnie czyni honory pani domu, kiedy zadajesz sobie trud przyjmowania gości, po co więc psuć wasze przyjacielskie stosunki, mieszając do nich żonę?

- Ponieważ pozostaje kwestia potomstwa - odparł Dawid. Złość już mu minęła, za to ogarnęła go melancholia, od której nigdy nie mógł się całkiem uwolnić. - Moim obowiązkiem jest się ożenić i spłodzić dziedzica, tego zaś z Arabellą raczej nie mogę zrobić, nawet gdybym chciał.

- Zaiste nie. Mógłbyś wzbudzić powszechne oburzenie, jak sądzę. Ona jest twoją kuzynką pierwszego stopnia?

- Drugiego, ale to nie ma znaczenia. Belle zawsze była dla mnie jak siostra.

Szkoda tylko, że nigdy nie myślała o tobie tak jak siostra, przemknęło przez głowę sir Gilesa, ale rozsądek pomógł mu zwalczyć pokusę, nie powiedział więc tego głośno. Może nawet dobrze się złożyło, że Dawid nie zdaje sobie sprawy z uczuć kuzynki.

- Zważywszy na wszystkie okoliczności, wnoszę, że pozostaje ci jedynie się ożenić - powiedział sir Giles. - Kiedy rozpoczynasz zaloty?

- Nie będzie oficjalnych zalotów - poinformował go Dawid. - Mam złożyć wizytę w Wyndham Hall jutro po południu i wtedy zamierzam wystąpić z propozycją małżeństwa. Już zapewniłem sobie błogosławieństwo earla.

- Naturalnie, czemu nie? - powiedział dobrodusznie sir Giles. - Jesteś uważany za świetną partię, mój chłopcze. Głowę daję, że po ukazaniu się w „Timesie” zawiadomienia

o twoich zaręczynach wiele gorzko zawiedzionych pańien w Londynie nie będzie sobie umiało znaleźć miejsca.

- Niewykluczone, ale ponieważ jest równie wielu eleganckich dżentelmenów, którzy je pocieszą, szczerze wątpię, czy którakolwiek z nich będzie miała kłopoty ze snem z mojego powodu. Zresztą - dodał Dawid, wymownie wzruszając ramionami, które okrywał idealnie skrojony frak - być może to właśnie dla lady Nicoli powinienesz zarezerwować swoje współczucie. Nie jestem taki elegancki jak niektórzy modni-sie paradujący po mieście i nigdy nie byłem znany z pogody ducha.

- Nie, ale braki w spontaniczności nadrabiasz byстрыm dowcipem i przenikliwym umysłem.

Dawid lekko unióśł kąciki ust w uśmiechu, który prawie można by nazwać rozmarzonym.

- Nie sądzę, żeby bystrość i przenikliwość mogły mnie uczynić miłym sercu damy, chyba że będzie miała coś z magistra nauk. Nie wiem zaś, czy jestem gotów spędzić resztę życia z uczoną kobietą.

- Wierz mi, chłopcze, że wprawdzie lady Nicola podobno ma swój rozum i wspaniałe poczucie humoru, lecz w niczym nie przypomina uczonej kobiety. Nawiasem mówiąc, śmiem przypuszczać, że pozostaje w niezamężnym stanie tylko z powodu długotrwałej żałoby.

- Tak, co za tragiczny zbieg okoliczności - przyznał spokojnie Dawid. - Najpierw jej wujostwo zginęło w katastrofie powozu, a w niecały rok później matka spadła z konia. I wreszcie całkiem nieoczekiwanie zmarł jej wuj, brat matki.

- To istotnie tragiczne - zgodził się z nim sir Giles. - Zwłaszcza jeśli pamiętać, jak lady Nicola była przywiązana do matki. Już jednak pogodziła się z losem i lord Wyndham niecierpliwie czeka, kiedy córka wyjdzie za mąż i założy rodzinę. A ponieważ lady Nicola jest bardzo doń przywiązana, podejrzewam, że byłaby gotowa to zrobić tylko po to, by sprawić mu przyjemność.

- Nie jest to najbardziej chwalebny z powodów, dla których przyjmuje się oświadczyzny mężczyzny.

- W tych okolicznościach można go uznać - roztropnie zauważył sir Giles. - Bądź co bądź, sam powiedziałaś, Dawidzie, że miłość nie ma tu nic do rzeczy, dlaczego więc jej brak miałby stanowić przeszkodę w przyjęciu oświadczyzny?

- Otóż to. - Dawid zauważył, w jaki sposób wuj zręcznie obrócił jego argument na swoją korzyść. - Mając to w pamięci, oświadczę się lady Nicoli jutro po południu i spodziewam się osiągnięcia w ten sposób dwóch celów. Po pierwsze, liczę na to, że lady Nicola przyjmie oświadczyzny i zgodzi się zostać moją żoną. A po wtóre, będziemy mogli raz na zawsze skończyć ze swataniem mojej osoby, co jest absolutnie nie do wytrzymania!

- Alistair, jesteś nieznośny! - powiedziała Nicola z łagodnym wyrzutem w głosie. - Jak zamierzasz podbić serce taty, jeśli dalej będziesz tak dokazywał?

Oczy wpatrzone w lady Nicolę Wyndham, choć lśniąco i pełne urzekającego wdzięku, nie wyrażały skruchy. Stwierdziwszy to, zrezygnowana Nicola potrząsnęła głową.

- Jak sobie życzysz. Widzę, że nie robimy postępów, nie będę więc na próżno gadać. Serce by mi pękło, gdyby nas rozłączono, ale oboje dobrze wiemy, że ojciec nie puści ci płazem, jeśli nie przestaniesz tak się zachowywać. Bądź już grzeczny i nie próbuj znowu uciekać.

Wymowna jestem, pomyślała z ironią lady Nicola. Na pewno lisowi wszystko wytłumaczę!

Wzięła drewniane wiadro i naląła świeżej wody do miseczki Alistaira, zasunęła i zamknęła drzwiczki klatki, a potem stanęła w pewnym oddaleniu, żeby popatrzeć na podopiecznego. Nie chciało się wierzyć, że ta połyskująca, bystrooka istota, znaleziona w lesie, była w zeszłym roku politowania godnym, drżącym i bliskim śmierci zwierzątkiem z przednią łapką zmiażdżoną przez sidła. Pod troskliwą opieką Nicolii łapa już się prawie zagoiła. Nawet futro zaczęło na niej odrastać, choć nie wiadomo czemu było teraz białe, jakby miało przypominać właścicielowi o jego przykrej przygodzie.

Niestety, Alistair - bo takie imię nadała Nicola liskowi - nie przejawiał najmniejszej chęci powrotu do życia na swobodzie. Diablik nauczył się bardzo zręcznie uciekać z klatki i przewracać do góry nogami ogród, znajdujący się na tyłach domu, to zaś wróżyło im obojgu jak najgorzej. Łatwo bowiem zrozumieć, że zapalony myśliwy, jakim był lord Wyndham, uważał, że jedynym stosownym miejscem dla zdrowego lisa jest las. Wprawdzie jego lordowska mość już dawno pogodził się z losem i przymykał oko na dziesiątki piskląt i okaleczonych drobnych gryzoni, które Nicola zносиła do domu, to jednak o lisieciu nie chciał słyszeć i bronił swego

stanowiska do chwili, gdy Nicola przypomniała mu, że jej matka nigdy nie przeszła obojętnie obok zwierzęcia w potrzebie, jakiegokolwiek by było.

Po wysunięciu takiego argumentu lord Wyndham nie mógł już wygrać sporu. Wszak uwielbiał swoją piękną żonę i nigdy niczego jej nie odmówił. Wyglądało zresztą na to, że podobnie jest z jego jedyną córką, która -jak się zdaje - odziedziczyła po matce zarówno zainteresowanie zwierzętami, jak i umiejętność postępowania z nimi.

- Bądź grzeczny, Alistair, to jeszcze cię odwiedzę przed konną przejażdżką po południu - powiedziała Nicola do liska i zebrała swoje rzeczy. - Na pewno będę potrzebowała czegoś na poprawienie nastroju po wizycie markiza Blackwood.

Czule pociągnęła liska za jedwabiste ucho i ruszyła z powrotem do domu. Myślami była przy czekającym ją spotkaniu z markizem. Rzecz jasna znała powód jego przyjazdu. Ojciec już jej napomknął o zamiarach Blackwooda, a zważywszy na wszystkie okoliczności, Nicola nie zamierzała sprzeciwiać się temu małżeństwu. Tęskniła do założenia własnego domu, do dzieci, mimo że osiągnęła już wiek, w którym była bliska porzucenia nadziei, iż jej marzenie kiedyś się spełni.

Pomyśleć, że lord Blackwood może być mężczyzną, z którym... nie, to było prawie nie do uwierzenia. Jako ozdoba elity towarzyskiej Blackwood mógł przebierać do woli wśród młodszych i, zdaniem Nicoli, znacznie bardziej odpowiednich dla mego panien niż ona. Dlaczego więc postano-

wił się ożenić z mieszkającą na wsi córką owdowiałego earla, który znacznie więcej czasu spędzał w swoim majątku niż w Londynie?

Nicola zastanawiała się również, co powiedziałyby bardzo czuły na wymogi etykiety markiz, gdyby odkrył, że jego przyszła żona ma menażerię dochodzących do sił zwierząt, która obecnie składała się z dwóch czarnych szczeniąt znalezionych nad rzeką, kilku ptaków z różnymi zranieniami, w tym sokoła ze złamanym skrzydłem, i sprytnego liska imieniem Alistair? Jakoś nie mogła sobie wyobrazić Blackwooda zadowolonego z tego stanu rzeczy.

Żony arystokratów po prostu nie spędzają czasu w ten sposób, usłyszała Nicola w myślach głos swojej zrzedliwej, starej guwernantki.

Hm, może nie, ale skoro markiz zamierzał wystąpić z propozycją małżeństwa, to Nicola była gotowa go przynajmniej wysłuchać. Ojciec wydawał się przychylny temu związkowi, a Nicola wiedziała, że za nic nie poparłby kandydata, który nie byłby bliski ideału. Najwidoczniej lord Blackwood wyrobił sobie dobrą opinię u earla,

Teraz musiał jeszcze tylko zapracować na podobną opinię u niej!

Dawid podejmował matrymonialną misję nastawiony do świata życzliwe, acz z pewną rezygnacją. Owa rezygnacja brała się stąd, że w jego sytuacji małżeństwo było życiową koniecznością, zobowiązaniem wobec rodziny, które należało wypełnić. A Dawid Penscott, markiz Blackwood, earl

Winsmore i wicehrabia Huntley traktował takie zobowiązanie z wielką powagą.

Natomiast życzliwość do świata czerpał z przekonania, że wybór lady Nicoli Wyndham, jakiego dokonał, jest słuszny. Panna miała nieskazitelną przeszłość, a jeśli nawet spędzała na wsi nieco więcej czasu niż większość młodych kobiet jej stanu, to z pewnością nie na swoją szkodę. Nie mógłby nic zarzucić jej manierom. Nie śmiała się ani za dużo, ani za głośno, miała dostatecznie dużo wdzięku, by sprostać jego surowym wymaganiom, i ponad wszelką wątpliwość nie była kapryśna. Nawet jeśli ceną za te zalety były dawno utracone rumieńce podlotka, to Dawid był gotów bez wahania na nią przystać.

Dojechał do Wyndham Hall tuż przed trzecią po południu i został powitany na progu przez Trethewy'ego, wiernego kamerdynera, który służył u Wyndhamów ponad czterdzieści pięć lat. Wręczył kamerdynerowi kapelusz, rękawiczki oraz szpicrutę i wszedł za nim do przestronnego zielonego salonu, gdzie - zgodnie z oczekiwaniami - czekał nań z powitaniem ojciec Nicoli.

- O, Blackwood, miło znowu pana widzieć - powiedział dźwięcznym głosem, który bez trudu docierał do wszystkich zakamarków pokoju. - Gotowy do spisania intercyzy?

- Owszem, milordzie, chociaż przyznaję, że z pewnym niepokojem oczekuję odpowiedzi pańskiej córki.

- Z niepokojem? Wielki Boże, człowieku, nie ma powodu do obaw. Nicola wcale nie wydawała się nieszczęśliwa, gdy powiadomiłem ją o pańskich zamiarach. Naturalnie najpierw musiała otrząsnąć się z zaskoczenia.

Z zaskoczenia? - pomyślał smutno Dawid. A może z przerażenia?

- Czy zanim przyjdzie do nas Nicola, mogę panu zaproponować kieliszek wina? Właśnie dostałem przesyłkę z Francji i bardzo chciałbym usłyszeć pańską opinię o tym roczniku bordeaux.

Dawid, który znał już rozmiary i jakość piwnicy earla, skinął głową, spodziewając się wyborczego trunku.

- Z przyjemnością, sir. Dziękuję.

- Wspaniale. Muszę powiedzieć, że nie mam złego nosa do win, ale naturalnie nie mogę się równać z takim koneserem jak pan - powiedział Wyndham, nalewając wina do dwóch kieliszków. - Pańskie zdrowie, Blackwood.

- Wzajemnie, milordzie.

Wino, jak się okazało, pochodziło ze znakomitego rocznika, więc Dawid łatwo dał się namówić na drugi kieliszek, zanim lord Wyndham podjął wcześniejszy temat.

- Nie, nie. Moja Nicki nie ma nic z tych płochych panien przebywających na dworze. Jest rozważna, zawsze była. Ma to po matce. Naturalnie krążyły o niej plotki, ale nigdy nie zwracałem na nie uwagi.

- Plotki? - powtórzył zaskoczony nieprzyjemnie Dawid.

- Tak. Zabobonni głupcy mieli ją za czarownicę.

- Lady Nicolę?

- Nicolę? - Lord Wyndham zmarszczył czoło. - Na Boga, nie. O Nicolii nic w tej materii nie mówiono. Przynajmniej jeszcze nie.

Dawid obrzucił starszego mężczyznę nieufnym spojrzeniem.

- Jeszcze?

- Mówiłem o Elizabeth. Osobiście nigdy nie mogłem zrozumieć, skąd się bierze to gadanie - ciągnął obojętnie earl. - To, że żona pastora widziała, jak Elizabeth karmi na skraju lasu jelenia, trudno uznać za powód do obmawiania.

Dawid zatrzymał kieliszek w pół drogi do ust.

- Jelenia?

- Tak. Wspaniałe zwierzę. Z olbrzymim porożem.

- I mówi pan, milordzie, że lady Wyndham karmiła go... z ręki?

- Tak jakby karmiła jagnię. Zdziwiająca kobieta - powiedział lord Wyndham lekko zakłopotanym tonem. - Ale czarownica? Nedorzeczność! Tak im zresztą powiedziałem, chociaż miałem potem za swoje. Osły -burknął, podszedł do sznura od dzwonka i pociągnął zań. - Mniejsza o to, nie ma sensu rozpamiętywać starych dziejów. Przecież przyjechał pan z ważną sprawą. O, jesteś, Trethewy. Czy możesz powiedzieć lady Nicoli, że jest tu lord Blackwood i prosi, żeby przysłała do nas?

- Naturalnie, milordzie.

Po odejściu kamerdynera Wyndham hałaśliwie odchrząknął.

- Przepraszam, Blackwood, nie chciałem opowiadać o żonie. To dlatego, że Elizabeth była dla mnie kimś wyjątkowym. Bóg nam pobłogosławił jak rzadko komu, nie ma dnia, żebym do niej nie tęsknił. Zresztą na pewno pan rozumie, o czym mówię, zważywszy na małżeństwo pańskiego ojca ze Stephanie de Charbier. Doprawdy trudno o większą miłość.

To stwierdzenie - niewątpliwie wygłoszone z jak najlepszymi intencjami - sprawiło, że Dawid ugryzł się w język, choć właśnie miał złożyć lordowi Wyndhamowi kondolencje w związku ze śmiercią żony. Zamiast tego odwrócił się do okna, walcząc z uczuciem niechęci. Stephanie de Charbier była młodą Francuzką, która przyjechała do Anglii wkrótce po zesłaniu Napoleona na Elbę. Wdowa po wpływowym paryskim dyplomacie miała okazały majątek, kupiła więc urokliwy dom przy Green Street i tam rozpoczęła swoje drugie życie, otoczywszy się garstką służby, która przybyła z nią z Paryża.

Stephanie była dwadzieścia lat młodsza od jego ojca, ale to żadnemu z nich dwojga nie przeszkadzało. Poznali się przypadkowo w Królewskiej Galerii Sztuki i prawie natychmiast pokochali. Ślub wzięli kilka tygodni później.

W jednym Dawid musiał oddać sprawiedliwość Stephanie de Charbier. Nie wątpił, że naprawdę kochała jego ojca. Nie miała fałszywej natury, mimo że z racji urody i wychowania mogła bez trudu zdobyć każdego angielskiego dżentelmena. Zresztą niejeden próbował się do niej zalecać.

Jednak jej wybór padł na Richarda Penscotta. W to, że ojciec odwzajemniał miłość Stephanie, Dawid również nie wątpił. Wystarczyło przez chwilę go posłuchać i już wiedziało się, jak bezgranicznie uwielbia tę piękną cudzoziemkę. Dawid jednakże nigdy nie mógł pogodzić się z tym, że ojciec umarł właśnie przez tę miłość. Że w dniu, w którym Stephanie nagle odeszła, zmożona atakiem choroby, Richard Penscott również odszedł z tego świata. Po prostu stracił wolę życia. Poddał się. Tego Dawid nigdy Stephanie nie wybaczył.

Po chwili do pokoju weszła Nicola, zupełnie nieświadoma rozterek gościa. Podeszła prosto do ojca.

- Przepraszam, papo, że musiałeś na mnie czekać, ale w stajniach zeszło mi dłużej, niż się spodziewałam.

- Wcale nie kazałaś nam na siebie czekać, moja droga - zapewnił ją lord Wyndham. - Lord Blackwood i ja właśnie rozmawialiśmy o twojej drogiej matce.

- Och, zatem dobrze się stało, że nadeszłam, bo na ten temat możesz mówić godzinami - powiedziała Nicola i radośnie się roześmiała. - Witam, lordzie Blackwood. Cieszę się, że...

Reszta powitania pozostała nie dopowiedziana, Blackwood bowiem odwrócił się i Nicola pochwyciła spojrzenie tak czarnych, tak... obcych oczu, że odebrało jej głos. Mimowolnie cofnęła się o krok. Boże, co wzbudziło taki gniew w tym człowieku?

Ukradkiem zerknęła na ojca, ale earl wydawał się całkowicie nieświadomy tego, że cokolwiek zaszło. Co więc było przyczyną? Czyżby markiz był niezadowolony z powodu intercyzy, którą przyszedł spisać? A może ten pedant, przestrzegający nade wszystko poprawności form i punktualności, miał jej za złe, że się spóźniła.

- Lordzie Blackwood, niech pan... niech pan łaskawie zechce wybaczyć mi spóźnienie - powiedziała niepewnie. - Obawiam się, że straciłam poczucie czasu.

Jej zakłopotanie było bardzo widoczne. Gdy Dawid uświadomił sobie, że to on je spowodował, cicho zaklął pod nosem. Niepotrzebnie dał się ponieść uczuciom, to było bardzo nierozsądne, zwłaszcza w obecności lady Wyndham.

Zdobył się na wymuszony uśmiech.

- Przeciwnie, to ja powinienem wystąpić z przeprosinami, milady. Nie powiadomiłem pani o mojej wizycie dzisiejszego popołudnia ani o jej celu.

Te słowa zabrzmiały całkiem spokojnie, ale Nicola nie była pewna, czy gniew markiza minął. Jego przyczyna, cokolwiek nią było, musiała wciąż go dręczyć. Z drugiej strony gość bez wątpienia starał się zachowywać uprzejmie, to zaś oznaczało, że i ona powinna odpowiedzieć mu tym samym. Matka zbyt głęboko wszczepiła jej zasady dobrego wychowania, by mogło być inaczej.

- Och, nie, milordzie. Nie było potrzeby powiadamiania mnie o wizycie. Zawsze jestem w domu i lubię przyjmować. Rozmawiał pan wcześniej z moim ojcem, więc nie jest tak, że o niczym nie wiem.

Było mnóstwo wdzięku w tych przeprosinach, toteż Dawid jeszcze raz się skłonił, podziwiając lady Nicolę za opanowanie.

Oto miał przed sobą kobietę, którą zamierzał pojąć za żonę, kobietę, którą jego wuj nazwał czarnym koniem, a eleganckie, londyńskie towarzystwo uważało za zagadkową. To śmieszne, pomyślał. W Nicoli Wyndham nie było nic czarnego ani zagadkowego. Panna przedstawiała sobą wcielenie wdzięku i ciepła, a jednocześnie była z natury energiczna, co wskazywało, że będzie w przyszłości właśnie taką towarzyszką życia, jakiej życzyłyby sobie Dawid.

- Dobrze, skoro wymieniliśmy uprzejmości, to zostawię was we dwoje - oznajmił lord Wyndham. - Nie potrzebujecie mnie w takiej chwili, prawda?

Nicola podbiegła do ojca i czule cmoknęła go w policzek.

- Przeciwnie, zawsze będę cię potrzebować, papo.

Earl zatrzymał złagodniały nagle wzrok na twarzy córki i wyciągnął dłoń, by pogłaskać ją po lśniących włosach. Dla dodania jej odwagi puścił do niej oko, a potem odwrócił się i wyszedł z salonu.

Zostawszy sam na sam z gościem, Nicola nieśmiało się do niego uśmiechnęła.

- Czy mogę zaproponować coś do picia, lordzie Blackwood?

- Dziękuję, milady, ale właśnie przed chwilą pani ojciec poczęstował mnie wybornym winem.

- Może wobec tego pan usiądzie.

Głos był wysoki, lecz przyjemny dla ucha, miał ledwo zauważalny gardłowy przydźwięk, który bardzo się Dawidowi spodobał. Stanowił miłą odmianę po piskliwych chichotach i denerwujących szczebiotach, które zdawały się królować we wszystkich londyńskich salonach.

- Prawdę mówiąc, wolę postać, zważywszy na naturę tego, co chcę powiedzieć. Jeśli pani chce spocząć, to proszę bardzo, milady.

- Jak sobie pan życzy, milordzie.

Nicola bez pośpiechu usadowiła się na różowej sofie i wygładziła spódnicę. Tego ranka poświęciła toalecie odrobinę więcej czasu niż zwykle, co okazało się przydatne choćby dlatego, że dodało jej pewności siebie. Wiedziała, że w żadnej sukni nie wygląda równie korzystnie jak w tej zielonej, jedwabnej. Nawet gęste, rudawe włosy, które często przeklinała, znakomicie pasowały do odcienia kreacji.

- Słucham, lordzie Blackwood.

- Dziękuję, milady. Powinienem chyba zacząć od tego, że chociaż nasza znajomość jest stosunkowo krótka, a czas, jąta spędziliśmy na rozmowie, nawet krótszy, to darzę panią niemałym podziwem. Pani swoboda w towarzystwie, manier i poczucie godności są cechami, które pragnę widzieć u... damy.

Nicola pozwoliła sobie skwitować to zawahanie przelotnym uśmiechem. Wyglądało na to, że wyraz „żona” niełatwo przejdzie przez gardło takiemu zatwardziałemu kawalerowi jak markiz Blackwood.

- Dziękuję, milordzie.

- Co do mnie, obawiam się, że mogę nie być taki... zajmujący jak niektórzy dżentelmeni z pani otoczenia.

-- Mam za sobą długi okres żałoby po... członkach rodziny, toteż przez ostatnie dwa lata w ogóle nie pokazywałam się w towarzystwie.

Nie rozczulała się nad sobą, co jeszcze wzmogło podziw Dawida, dobrze wiedział bowiem, jak ciężko przeżyła śmierć matki.

- Strata bliskich zawsze jest ciosem - powiedział współczująco.

Nicola westchnęła.

- To prawda, zresztą nie wątpię, że pan dobrze wie, jak to jest. Słyszałam, że był pan bardzo zżyty ze swoimi rodzicami.

Dawid zdążył już się opanować, odpowiedział więc spokojnym, pewnie brzmiącym głosem:

- Owszem, byłem. Życie jednak toczy się naprzód i musimy przeżyć je jak najlepiej. Mój ojciec na pewno chciałby, żebym założył rodzinę, a wiem, że lord Wyndham ma podobne oczekiwania w stosunku do pani. Właśnie dlatego przyjechałem dzisiaj z wizytą. - Odkaslnął i głęboko zaczerpnął tchu. - Już rozmawiałem z pani ojcem i mam jego błogosławieństwo. Teraz zwracam się do pani i pytam, czy uczyni mi ten zaszczyt... i zostanie... moją żoną?

Trudno to nazwać romantycznymi oświadczeniami, pomyślała Nicola. Czy mogło być inaczej, skoro z markizem Blackwood rozmawiała przez ostatnie miesiące zaledwie kilka razy?

- Milordzie, zanim odpowiem, może będzie pan tak do bry i wytłumaczy mi, dlaczego chce mnie pan pojąć za żonę.

Nastąpiła krótka, lecz bardzo znacząca przerwa w rozmowie.

- Słucham...

- Jestem ponad wszelką wątpliwość starsza niż lady, którym zazwyczaj dotrzymuje pan towarzystwa. Zastanawia mnie więc, dlaczego nie zaproponował pan małżeństwa młodszej pannie. Skończyłam już dwadzieścia pięć lat i wiele osób powiedziałyby o mnie, że w tym wieku dawno nie mam na co liczyć. - Nicola spojrzała na niego pytającym wzrokiem. - Czy nie tak, milordzie?

Zaskoczyła go swą bezpośredniością. A także głębią szmaragdowych oczu. Dawid nie przypominał sobie, by u kogokolwiek widział oczy w takim odcieniu. A w dodatku... czy to możliwe? Na samym czubku jej wdzięcznie zaokrąglonego nosa usadowił się pieg.

Dla odwrócenia biegu myśli skupił się na sprawie, którą miał załatwić.

- Chcę panią poślubić, ponieważ nie pragnę związać się z podlotkiem, który jeszcze niedawno siedział w szkolnej ławie. Nie wyobrażam sobie, bym *mógł mieć cokolwiek* wspólnego z taką panną i nie mam ochoty tracić czasu, żeby się przekonać, czy jest to słuszna postawa. Szukam kobiety dobrze urodzonej. Kobiety, która wie, jak zachować się w towarzystwie i umie prowadzić dom. W gruncie rzeczy nawet kilka domów naraz. Nie wydaje mi się, żeby osiemnastoletnia panna po szkole w Bath była dostatecznie dojrzała do podjęcia się takich obowiązków.

- Czy żywiołowość tego wieku nie stanowi dostatecznej rekompensaty?

Dawid pokręcił głową.

- Nie dla mnie. Młodości towarzyszy trzpiotowatość, zmienność i skłonność do niedopuszczalnego zachowania. Nie mogę sobie pozwolić, żeby przyszła markiza Blackwood tak się prowadziła. Mam zobowiązania wobec rodziny i nazwiska.

- Ach, rozumiem.

Bez wątplenia udało mu się wyłożyć rzecz jasno i przejrzysto, pomyślała Nicola. Kobieta, która zostanie żoną markiza Blackwood, będzie dokładnie wiedziała, czego należy się spodziewać. Nie ma mowy o nieporozumieniach, zawiedzionych oczekiwaniach ani łudzeniu się miłością. Prawdę mówiąc jednak, nie o takich oświadczeniach Nicola marzyła przez całe życie.

- W zamian za to panna, która zostanie moją żoną, będzie nosić diadem markizy - ciągnął Dawid. - Będzie władać dwiema wiejskimi rezydencjami należącymi do najpiękniejszych w Anglii oraz elegancką kamienicą w Londynie. Będzie również miała do dyspozycji biżuterię, powozy i służbę. W towarzystwie zajmie wysoką pozycję, odpowiadającą jej godności. Krótko mówiąc, na niczym nie będzie jej zbywało.

Nicola wiedziała, że nie powinna tego robić, lecz mimo woli uniosła kącki ust w nikłym uśmiechu.

- Czy to wszystko, milordzie?

- Czy to wszystko? - Dawid spojrzał na nią zdumiony. - To nie wystarczy? Sądzę, że zaproponowałem pani wszystko, co ma w życiu wartość.

- Owszem, ale...

- Ale co?

Nicola zaryzykowała szybkie spojrzenie w górę. Właśnie miała wytłumaczyć lordowi Blackwood, czego brakuje w jego propozycji, lecz mina, jaką zobaczyła, zamknęła jej usta. Dostała odpowiedź bez pytania.

Wybierając żonę, markiz stanowczo nie brał pod uwagę miłości. Takie uczucie byłoby zanadto nieprzewidywalne, traciłoby donkiszoterię. Prowadziłoby do niestosownych zachowań, a Nicola instynktownie wiedziała, że na spontaniczność nie ma miejsca w ograniczonym konwenansami życiu lorda Blackwooda. Ani w równie ograniczonym konwenansami życiu jego żony.

- Zdaje mi się, że moje oświadczenia są nie po pani myśli. Czy tak? - spytał markiz, gdy milczenie się przeciągało.

- Przeciwnie, bardzo mi schlebiają - powiedziała, żałując, że lord Blackwood źle zinterpretował jej wahanie. - Tylko jestem trochę zaskoczona... zaskoczona sposobem, w jaki się odbywają.

- Ach, tak. - Dawid uśmiechnął się ironicznie. - Może oczekiwała pani czegoś bardziej romantycznego. Oświadczyn z cytatem z Byrona.

- Ależ nie. Nie oczekuję, milordzie, że będzie pan wyznawał miłość, której w nim nie ma. To byłaby zaiste hipokryzja...

- Może wobec tego widzi pani we mnie jakieś braki - przerwał jej Dawid, usiłując odkryć, skąd wzięło się niezdecydowanie. - Do tej pory niezbyt często bywałem w domu i nie będę próbował pani przekonać, że jest inaczej. Nie musi się pani obawiać, że przez małżeństwo ze mną popełni niewybaczalną omyłkę. Będzie pani miała wolną rękę w prowadzeniu moich domów, zapewnię też pani traktowanie z szacunkiem odpowiednim do jej godności. Z czasem, miejmy nadzieję, urodzi pani dzieci, którymi będzie mogła się zajmować. - Dawid urwał i obrzucił Nicolę spojrzeniem. - Lubi pani dzieci?

Twarz jej pojaśniała.

- Och, naturalnie. Uwielbiam. A pan, milordzie?

- Szczerze mówiąc, niewiele się nad tym zastanawiałem. Rzecz jasna, zawsze uważałem, że przedłużenie linii stanowi mój obowiązek...

Delikatne brwi Nicoli uniosły się na znak zaskoczenia.

- Czy tak pan myśli o dzieciach, milordzie? Jak o obowiązku?

- Chyba myślę w ten sposób o wielu Sprawach - odrzekł powoli Dawid. - Człowiek zajmujący moją pozycję często musi szukać kompromisu między wolnością wyboru a dobrem *rodziny*. *Z pewnością to pani rozumie?*

Nicola odwróciła spojrzenie i skupiła je na obrazie za głową lorda Blackwooda.

- Rozumiem - potwierdziła cicho. Rzeczywiście rozumiała. Dobrze wiedziała, że w życiu Blackwooda najważniejsze są zobowiązania wobec rodu i nazwiska. Markiz stawiał je przed wszystkim innym, także przed miłością. Dlatego właśnie oświadczając się, nawet nie udawał, że żywi do niej jakieś uczucia. A ponieważ wybrał ją na żonę, był przekonany, że i ona może rozpatrzyć propozycję w jego kategoriach. Czy jednak mogła? Czy w skrytości ducha nie żyła marzeniami o byciu kochaną jak większość młodych kobiet. O tym, by mężczyzna mówił jej, że ona jedna na całym świecie może dać mu szczęście?

Naturalnie miała takie marzenia, ale wiedziała, że zgrzeszyłaby karygodną naiwnością, gdyby sądziła, że markiz jest gotów je spełnić. Nie, obiecywał jej życie w luksusie w zamian za obecność u szczytu stołu i gotowość zapełnienia pokoju dziecięcego jego potomstwem. Takie były oświadczyzny lorda Blackwooda. Już miała powiedzieć mu, że to nie wystarczy, gdy markiz kompletnie zbił ją z tropu.

- Proszę mi wybaczyć, pani, chyba nie najlepiej udają mi się oświadczyzny - przyznał, siadając na sofie obok niej. - Może dlatego, że zawsze uważałem małżeństwo za... za bardzo poważną sprawę.

Na tak nieoczekiwane pełne pokory wyznanie Nicola nie była przygotowana, i to zachwiało ją w postanowieniu.

- Cóż, małżeństwo istotnie jest poważną sprawą, ale poza zobowiązaniami na pewno mogą istnieć inne powody, dla których chce się kogoś poślubić.

- Czasem i mnie przyjemnie tak pomyśleć, ale sędzę, że jesteśmy oboje dostatecznie dojrzały, by rozumieć, że żaden z powodów bardziej sentymentalnej natury nie wchodzi tu w grę - powiedział cicho Dawid. - Podobnie jak pani nie oczekuję nic nie znaczących deklaracji miłości, wygłoszanych wyłącznie dla spełnienia oczekiwań drugiej strony. Jestem przekonany, że uczucie może się z czasem wykształcić, gdy dwoje ludzi poznaje się coraz bliżej. Mam nadzieję, że będziemy dobrze się rozumieli, a może nawet Przywiążemy się do siebie. Najważniejsze jednak, że będę panią głęboko szanował. Tyle mogę pani obiecać już od dziś.

Nawet nie wiedział, kogo bardziej zaskoczył tym wyznaniem: lady Nicolę czy siebie samego. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek z kimkolwiek tak otwarcie rozmawiał. Lady Nicola jednak za nic nie mogła się dowiedzieć, jakie wyrzuty sumienia dręczyły go od chwili, gdy spytała o dzieci. Odpowiedział jej tak, jakby był z drewna. A przecież naturalnie lubił dzieci, zawsze. Dlaczego wobec tego dał jej do zrozumienia, że są dla niego jedynie obowiązkiem?

Przyjrzał się miłej twarzy lady Nicoli i przesłał jej uśmiech.

- Może pragnie pani mieć trochę czasu do namysłu? Przyjechałbym po odpowiedź za kilka dni. Chyba że... chyba że zna pani swoją odpowiedź już teraz.

Nicola uniosła głowę i zerknęła na niego. Myślała o tym, jak zdradliwe jest ludzkie serce. Dostała propozycję małżeństwa od jednego z najbardziej cenionych kawalerów londyńskich salonów, którego większość panien przyjęłaby z ochotą, zanim skończyłby się oświadczać, tymczasem markiz właśnie zaoferował jej czas do namysłu nad odpowiedzią, która jeszcze przed chwilą byłaby bez wątpienia taka sarna od razu i za tydzień.

Przed chwilą...

- Nie potrzebuję czasu do namysłu, milordzie - odrzekła Nicola. - Czego więcej może oczekiwać panna niż zapewnienia, że będzie otoczona opieką i stanie się członkiem rodziny, którą będzie mogła obdarzyć troską i miłością? Tak, poślubię pana.

Dawid wbił w nią wzrok.

- Poślubi pani?

- Tak. I dziękuję, że mnie pan o to poprosił.

Dopiero w tej chwili Dawid zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo Uczył na zgodę Nicoli. Tak bardzo, że gdy się uśmiechnął, Nicola zdziwiła się zmianą, jaka zaszła w jego twarzy. Markiz od razu wydał jej się młodszy i o wiele bardziej... przystępny. Nie wiedziała jednak, że takim uśmiechem Blackwood wyróżnia tylko najlepszych przyjaciół i członków rodziny.

- To ja powinienem pani podziękować... Nicola - szepnął. Pochylił się, żeby musnąć wargami jej policzek i wtedy pierwszy raz zauważył, jak miły aromat ją otacza. - Uczyniła mnie pani bardzo szczęśliwym człowiekiem. Może poprosimy teraz do pokoju pani ojca i przekażemy mu nowinę.

- Jeszcze chwilę, jeśli można. Chciałam panu zadać jedno pytanie.

- Możesz mnie pani pytać, o co tylko pani chce, moja droga.

Czułe słowa całkiem wytrąciły Nicolę z równowagi, opanowała się jednak i skupiła na tym, co miała powiedzieć.

- Milordzie, zastanawiam się, co pan sądzi... co pan sądzi o zwierzętach.

Rozdział drugi

Zwierzęta? Dawid popatrzył groźnie na Nicolę, nagle przypomniała mu się bowiem opowieść jej ojca o jeleniu karmionym z ręki.

- Rozumiem, że ma pani na myśli zwierzęta domowe.

Nicola zastanawiała się przez chwilę. Prawdę mówiąc, Alistair miał nie mniej uroku niż dwa szczeniaki, nie musiała więc tak całkiem kłamać. A Guinevere była bardzo dobrze wychowana... jak na sokoła.

Uśmiechnęła się z nadzieją, że wygląda to przekonująco.

- Tak, chyba tak.

- Może więc być pani pewna, że nie mam nic przeciwko trzymaniu zwierząt domowych - powiedział Dawid, a miejsce jelenia zajął w jego wyobraźni obraz małego, kudłatego pieska. - Sam zresztą hoduję kilka psów.

Uśmiech Nicoli zgasł.

- Myśliwskich? Na lisy?

- Pasterskich. Wielkie niezdary, łagodne jak baranki. Czy może ma pani psa, którego chciałaby wziąć z sobą do Ridley Hall?

- Ostatnio opiekuję się dwoma szczeniakami - odpowiedziała Nicola, starannie unikając wzmianki o reszcie menażerii. - Myślę, że mają około sześciu tygodni.

- I nie chce ich pani tutaj zostawić?
- Przyznaję, że się do nich przywiązałam.
- Wobec tego niech je pani weźmie z sobą. Będą znakomitym towarzystwem dla moich psów. Jakiej są rasy?

- Spaniele.

Dawid nieznacznie się uśmiechnął.

- Czy przypadkiem nie dostała ich pani od lorda Hartleya?

Nicola ze smutkiem pokręciła głową.

- Znalazłam je nad rzeką. Przyszłam za późno, żeby... żeby ocalić resztę miotu.

- Za późno... - powtórzył Dawid i nagle urwał, uświadomił sobie bowiem, co mówi. - Ach, rozumiem. Czyli nie są czystej rasy.

Nicola wpatrywała się prosto w jego twarz wielkimi, zielonymi oczami.

- Nie są, ale to na pewno nie powód, żeby pozbywać się ich w taki okrutny i bezduszny sposób.

- To pasowałyby do Hartleya.

Nicola wzdrygnęła się, słysząc burkliwą odpowiedź markiza.

- Czy dla pana, milordzie, byłby to wystarczający powód?

Dawid zawahał się. Wyczuł, że w tej sprawie z narzeczoną trzeba postępować ostrożnie, bo temat jest drażliwy.

- Nigdy nie byłem za bezmyślnym pozbawianiem życia, lecz z drugiej strony rozumiem powody, kierujące człowiekiem, który podejmuje środki ostrożności dla zachowania czystości rasy.

- Ja poradziłabym mu w takiej sytuacji, żeby przede wszystkim zwracał więcej uwagi na psa, którego hoduje - zaperzyła się Nicola, dobrze rozumiejąc, że rozmnażanie zwierząt nie jest odpowiednim tematem dla dobrze wychowanej panny.

Wyglądało na to, że lord Blackwood podziela jej punkt widzenia.

- Myślę, że powiedzieliśmy już na ten temat wszystko, co należało. Może pani wziąć z sobą psy, bez względu na ich rodowód. Czy zaprosimy teraz do pokoju pani ojca, żeby przekazać mu dobrą nowinę?

W jego tonie dała się słyszeć pewna rezerwa, a ponieważ Nicola zdała sobie sprawę, że nie ma sensu dłużej odsuwać tego momentu, i z wdziękiem ustąpiła. Nie chciała rozgniewać Dawida rozmową o czyichś wadach, nie widziała też korzyści, jakie mogłaby z tego odnieść. Wystarczyło, że markiz zgodził się, by wzięła z sobą szczenięta. Uśmiechnęła się więc i wstała wraz z nim, by znów powitać ojca i podzielić się z nim radosną nowiną.

Dopiero nieco później, gdy patrzyła, jak narzeczony oddala się po podjeździe w czarnym powozie ze złoceniami, miała czas przemyśleć wydarzenia ostatniej godziny i zastanowić się nad zmianami, jakie zaszły w jej życiu. Była teraz narzeczoną markiza Blackwood. Poważne osiągnięcie w oczach elity towarzyskiej, która małżeństwo traktowała jedynie jako środek podniesienia statusu finansowego lub społecznego.

Nie była jednak pewna, na jakie życie się zgodziła. Nie

kochała Dawida i on jej także nie. Ojciec aprobował ich związek, a ona szanowała markiza, wiedziała bowiem, jakim jest człowiekiem. Czy to nie był wystarczający powód do przyjęcia oświadczyn?

Niezupełnie, przyznała w duchu i westchnęła. Zresztą nie przyjęłaby ich, gdyby nie ta nieoczekiwana chwila słabości markiza, kiedy zaczął rozmawiać z nią pokornym tonem, a oczy przesłonił mu *cień* zadumy. Zupełnie, jakby żałował, że ich małżeństwo nie połączy dwóch serc.

Właśnie to zmieniło jej decyzję i sprawiło, że inaczej spojrzała na Blackwooda. Może jednak uczucia między dwójgim ludzi są dla niego ważne, pomyślała wyrozumiale. Może nie jest sztywnym, chłodnym arystokratą, za jakiego większość go uważa. Może po prostu pryncypialnego lorda nikt nie nauczył, jak trzeba się śmiać.

Ogłoszenie o zaręczynach markiza Blackwood z lady Nicolą Wyndham zgodnie z planem ukazało się w „Timesie” w następnym tygodniu i - jak słusznie przewidział sir Giles - wywołało ogromne rozczarowanie wśród eleganckich pań na wydaniu, a właściwie wśród ich mamus. Smutne westchnienia było słychać jak Londyn długi i szeroki. Za to w salonie pewnej wiejskiej rezydencji przyjęto doniesienie jako dobrą wiadomość i okraszono serdecznym śmiechem.

- Ho, ho, moja miła, to są bez wątpienia najważniejsze zaręczyny tego sezonu! - orzekła Glynnis, lady Dorchester, a z jej tonu przebijało najwyższe zadowolenie. - Ja też jestem szczęśliwa jak nigdy. Już zwątpiłam w to, że Black-

wood kiedykolwiek się ustakuje. Bóg jeden wie, że przez ostatnie lata wyślizgiwał się pannom jak piskorz. Nawet nie próbowałaś zarzucić sieci i mimo to masz go w garści. Znakomicie, moja miła, znakomicie.

- Dziękuję, ciociu Glynn, chociaż wiem, że on się ani trochę nie zmienił - odrzekła Nicola z uśmiechem. - Zjawił się u nas na chwilę tylko po to, żeby się oświadczyć, i znikł bez śladu. Od tygodnia go nie widziałam.

- Nie przejmuj się - powiedziała ciotka. - Rozłąka rozbudza tęsknotę.

- Możliwe, ale cieszyłabym się, gdyby lord Blackwood pobył u nas dostatecznie długo, żebym miała powód do tęsknoty - kwaśno zripostowała Nicola. - Nie mogę tęsknić za człowiekiem, którego prawie nie znam.

Lady Dorchester spojrzała na siostrzenicę byстрыm okiem.

- Wnoszę z tego, że nie zawieracie małżeństwa z miłości?

- Och nie, o tym nie ma mowy. - Nicola roześmiała się, przypomniał jej się bowiem markiz ubierający w słowa małżeńską propozycję. - Lord Blackwood był bardzo konkretny, gdy przyszło do tłumaczenia mi, jak wyobraża sobie przyszłą markizę.

- To znaczy?

- Rozsądna kobieta, której obca jest trzpiotowatość, zmienność i - zdaje się, że tak to wyraził - skłonność do niedopuszczalnego zachowania. Zapewnił mnie też, że będzie dobrym mężem i ojcem i że na niczym mi nie będzie zbywać.

- Wspaniałe deklaracje w moim pojęciu.
- Ojciec też uważa, że ten związek będzie korzystny.
- Bo tak jest, moja miła! - przyznała entuzjastycznie lady

Dorchester. - Lord Blackwood jest jednym z najbogatszych mężczyzn w Londynie, by nie dodawać, że również jednym z najprzystojniejszych. Przyznaję, że w porównaniu z innymi dżentelmenami w swoim wieku może wydać się nieco mniej niefrasobliwy, ale on zawsze miał opinię poważnego kawalera, a po śmierci matki tym bardziej. Mówiono, że nigdy nie pogodził się z tym, iż ojciec miał drugą żonę. Krążyły plotki, że wini ją za jego śmierć.

- O Boże, nie miałam o tym pojęcia. - Nicola przygryzła wargę. - W ogóle bardzo mało o nim wiem.

- Nic dziwnego, skoro od dawna nie pokazywałaś się w Londynie - powiedziała lady Dorchester. - Nie wolno nam jednak zapominać o tym, że trafiło ci się niezwykle szczęście, Nicki. Zresztą jestem pewna, że gdy tylko zostaniecie szczęśliwym małżeństwem, lord Blackwood bardzo się zmieni. A kiedy i gdzie weźmiecie ślub?

- Tego jeszcze nie wiem. Lord Blackwood wspominał o ceremonii w kaplicy Ridley Hall, czyli w jego majątku, ale ja wolałabym, żeby to się odbyło w kościele Świętego Andrzeja, gdzie brali ślub mama z papą. Niestety, lord Blackwood musiał wrócić do Londynu, zanim podjęliśmy decyzję w tej sprawie.

- Nie przejmuj się, bez wątpienia ustalicie to podczas jego następnej wizyty w Wyndham. A teraz musimy obmyśleć, jak będzie wyglądać bal zaręczynowy. I ani słowa sprzeciwu

- dodała stanowczo lady Dorchester, gdy zobaczyła, że Nicola otwiera usta. - Już rozmawiałam z twoim ojcem, który zapewnił mnie, że możemy liczyć na jego pełną współpracę w tej sprawie. Dlatego bal odbędzie się w Wyndham, a nie tutaj, w Doring Cross. Zważywszy na liczbę gości, których chcę zaprosić, w Doring Cross byłoby dość ciasno.

- Ale to jest tyle pracy, ciociu - powiedziała Nicola z poczuciem winy.

- Dobrze o tym wiem, moja miła, prawdę mówiąc, sama niecierpliwie czekam na twój ślub. Nie miałam w życiu tyle szczęścia, by doczekać się dzieci, skoro więc nie mogę urządzić balu swojej córce, to z przyjemnością urządzę go córce siostry. Jestem pewna, że Elizabeth właśnie tego by chciała.

Był to najlepszy argument, jaki mogła wytoczyć, ponieważ Nicola nie miała serca odmówić.

- Jeżeli jesteś tego absolutnie pewna, ciociu. Ale... ojej! Szampan? - wykrzyknęła, odwracając się ku drzwiom, przez które wszedł kamerdyner ze srebrną tacą.

- Naturalnie. Nie codziennie moja ulubiona siostrzenica zaręcza się z markizem Blackwood, trzeba uczcić tę okazję. Zresztą w ostatnich miesiącach miałam niewiele powodów do świętowania.

Pod wpływem impulsu Nicola pochyliła się i pocałowała ciotkę w gładki, wypiełgnowany policzek.

- Droga ciociu Glynn! Naprawdę powinnaś znowu zacząć się pokazywać w towarzystwie. Wuj Bart nie żyje już od trzech lat, a ty jesteś stanowczo zbyt piękną kobietą, żeby

zamykać się w czterech ścianach. Na pewno bez trudu znalazłabyś drugiego męża, gdybyś tylko chciała.

- Szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy chcę, Nicki.
- Twarz lady Dorchester przybrała nagle wyraz zadumy. - Z twoim wujem byliśmy razem ponad czternaście lat i nie wiem, czy umiałabym się przyzwyczaić do trzymania następnego dżentelmena pod pantoflem, nawet gdyby jakiś mi się oświadczył. Młodszy mężczyzna oczekiwałby od kobiety, że da mu synów, starszy wolałby młodą, piękną pannę, żeby móc z nią paradować po Londynie. A ja mam trzydzieści sześć lat i nie nadaję się ani do jednego, ani do drugiego.

- Jesteś o wiele za młoda i masz zbyt wiele wdzięku, żeby skazywać się na samotność - czule skarciła ją Nicola. - Wiem dobrze, że to samo powiedziałyby ci niejedni dżentelmeni, gdybyś tylko chciała ich słuchać.

Lady Dorchester poklepała siostrzenicę po dłoni.

- Kochany z ciebie dzieciak, Nicki. Skłamałabym zresztą, gdybym powiedziała, że niczego z małżeńskiego życia mi nie brakuje, zwłaszcza z takiego, w którym jest miłość.
- Przy kącikach oczu pokazały jej się drobniutkie zmarszczki. - Księżna Basilworth zawsze mi powtarza, że powinnam sobie wziąć kochanka.

Nicola wzdygnęła się, a potem zaśmiała.

- Nie może być!

- Ależ tak. I mówi to całkiem poważnie.

- W to nie wątpię. Księżna jest znana ze śmiałych wypowiedzi. Czy naprawdę rozważałabyś coś takiego, ciociu?

Przez chwilę lady Dorchester wydawała się zastanawiać, potem jednak przecząco pokręciła głową.

- Raczej nie. Wprawdzie sam pomysł jest dość ekscytujący, ale moim zdaniem taki mężczyzna rzadko daje kobiecie szczęście. Zwykle jest albo żonaty, albo ma za bardzo zszarganą reputację, by liczyć na małżeństwo, a ja nie mam ochoty angażować się w związek z kimś, kogo nie mogę ani mieć, ani obdarzyć zaufaniem. Och, czyżbym cię zakłopotała? - spytała nagle, widząc na policzkach siostrzenicy wyraźne pasy.

- Nie, nie - zapewniła ją Nicola. - tylko myślałam o czymś, co niedawno podsłuchałam na wieczorku u lady Rumbolt.

- Ho, ho, to musi być coś ciekawego, skoro tak się zaru-mieniłaś.

- Rzeczywiście.

Lady Dorchester odczekała chwilę, a gdy Nicola milczała, przynagliła ją krótkim:

- Więc?

Nicola roześmiała się nerwowo, a potem powiedziała:

- No, dobrze. Czy to prawda, ciociu, że... zamężnej kobiecie nie powinno przeszkadzać, jeśli jej mąż chodzi gdzie indziej... no, chcę powiedzieć, że dla swojej...?

- Wystarczy, Nicki. Myślę, że resztę mogę sama dopowiedzieć - przerwała jej surowo lady Dorchester, mimo że w oczach migotały jej podejrzone iskierki. - Doprawdy interesującą rozmowę podsłuchałaś. Jednak jeśli chcesz usłyszeć moją opinię w tej sprawie, to jest wręcz przeciwnie, żonie

stanowczo powinno przeszkadzać, jeśli mąż gdzie indziej szuka... przyjemności. Miłość między kobietą a mężczyzną może być wspaniała, Nicki, a jeśli akurat masz szczęście kochać swojego męża, myśl o tym, że chodzi gdzie indziej, sprawia ci niewyobrażalny ból. Niestety, zbyt często kobiety traktują... niektóre strony małżeństwa jako przykry obowiązek, który trzeba znieść z milczeniem, ze stoickim spokojem. Nie wierzą, że przy małym wysiłku z ich strony mogłyby to bardzo polubić. Założę się, że z podobną opinią w eleganckich salonach się nie spotkasz - dodała kwaśno.

Nicola rozważyła słowa ciotki.

- To znaczy, że w małżeństwie mogą istnieć uczucia, jeśli włoży się w to trochę wysiłku.

- O, tak. Wspomnisz moje słowa, Nicki: jeśli chcesz, żeby twoje małżeństwo było szczęśliwe, nie unikaj intymnych kontaktów z mężem. Zapewniam cię, że na dalszą metę to się bardzo opłaci. Obojgu małżonkom!

W Londynie Dawid zajmował się nadchodzącym ślubem z taką samą energią, z jaką zarządzał majątkami. Popołudnie spędził z sekretarzem, dyktując mu listy i wydając polecenia, przy okazji zaś przerzucił stos korespondencji, która zebrała się podczas jego nieobecności. Różowe, silnie perfumowane listy od kochanki spalił bez czytania. Wielokrotnie ostrzegał Yvette, żeby nie pisała do niego do domu, ale ona nie zwracała na to najmniejszej uwagi.

Może dlatego, że nie z wielkiego rozumu była znana fertyczna Yvette.

Na szczęście, jego słabość do uroczej baletnicy od dawna już dogasała, podobnie jak kończyło się zainteresowanie poprzednimi romansami, dlatego tego wieczoru, po definitywnym pożegnaniu, Dawid opuszczał jej niewielki, przytulny dom bez żalu. Wprawdzie Yvette zalała się łzami, nie miał jednak wątpliwości, że szybko otrząśnie się ze smutku. Nawet był przekonany, że już następnego wieczoru będzie miała w łóżu innego dżentelmena.

Opuściwszy Yvette, skierował się w stronę St. James's, by spędzić kilka godzin w klubie. Nie zaskoczyło go bynajmniej, gdy zastał tam wuja, siedzącego wygodnie na fotelu przy kominku, z kieliszkiem porto w jednej ręce i nowym numerem „The Gentleman's Quarterly” w drugiej.

- Dobry wieczór, wuju.

Sir Giles podniósł głowę i twarz mu pojaśniała.

- Dawid, chłopcze, dzięki Bogu, że wróciłeś. Bez ciebie jest tu smutno jak w grobie. - Baronet złożył czasopismo i dał znak lokajowi, by ten podał jeszcze jeden kieliszek wina. - Opowiadaj, jak lady Nicola zareagowała na twoje oświadczenia. Czy od razu powiedziała „tak”?

Dawid usiadł obok wuja na miękkim fotelu i założył nogę na nogę.

- Niezupełnie. Okazało się, że ma do mnie kilka pytań.

- Naprawdę? A to dzielna dziewczyna. Wątpię, czy wiele innych panien miałoby śmiałość zapytać cię o cokolwiek innego, niż jak szybko zaczniesz je obsypywać, bajecznymi brylantami Blackwoodów.

Dawid zaśmiał się.

- Przyznaję, że trochę mnie zaskoczyła, gdy spytała, dlaczego chcę się z nią ożenić.

- O, do diabła! A co ty na to?

- Że szukam rozsądnej kobiety i że w małżeństwie nie będzie jej na niczym zbywało.

- Czy zadowolili ją ta odpowiedź?

- Widocznie tak, bo zgodziła się mnie poślubić.

Sir Giles przyjrzał się w zadumie siostrzeńcowi.

- Zastanawiam się, czy ona nie jest przypadkiem mniej potulna, niż ci się zdaje, Dawidzie.

Przypomniawszy sobie błysk determinacji w oczach Nicolii, gdy pytała go o szczeniaki, które uratowała przed utonięciem, Dawid stwierdził, że i on ma poważne wątpliwości. Zastanawiał się, co by mu odpowiedziała na oświadczyzny, gdyby nie zgodził się na te kundle.

Zaraz jednak przypomniało mu się również, jaką zadowoloną minę zrobiła, gdy usiadł obok niej, i jak zmrużyła oczy, gdy pocałował ją w policzek, i wtedy wszystkie wątpliwości uleciały. Może w ogóle nie były takie ważne. Naturalnie nie szukał kłótlivej żony, ale nie chciał też spędzić życia z istotą bez woli, która przytakuje każdemu jego życzeniu. Pewna niezależność była zaletą. Rzecz jasna, nie za duża.

- Nie. Po przemyśleniu wszystkiego od początku do końca uważam, że będziemy do siebie pasować - powiedział Dawid zdziwiony, że ta konkluzja dała mu szczere zadowolenie.

- Tak czy owak dla mnie już najwyższy czas, żeby porzucić kawalerski stan.

Sir Giles spojrział na niego z uśmiechem.

- Czy wszystko, co się z nim wiąże?
- Wszystko. Dałem dzisiaj Yvette pożegnalny prezent, bardzo ładną bransoletkę z rubinami...
- Która z pewnością ulżyła jej cierpieniu z powodu rozstania.

Dawid wybuchnął śmiechem.

- Z pewnością. I wysłałem liścik do Belle z wiadomością, że się żenię.

- Ach, tak, do pięknej Arabelli. - Sir Giles zawahał się, wolałby bowiem wyrazić swoje pytanie w bardziej dyplomatyczny sposób. - Czy sądzisz, że ta nowina zrobi na niej wrażenie?

- Nie widzę powodu, dla którego miałyby się tak stać. Belle była na tyle uprzejma, że odgrywała rolę pani domu, gdy była mi potrzebna, i bardzo jej jestem za to wdzięczny, ale nie sądzę, żeby poczuła się odsunięta na bok, kiedy dowie się, że wkrótce zastąpi ją kobieta, którą zamierzam poślubić.

- Słyszałam, że Blackwood wreszcie postanowił się ożenić - powiedziała krągła lady Fayne, biorąc z rąk pani domu filiżankę herbaty. - Moim zdaniem jest na to najwyższy czas.

Lady Mortimer parsknęła z niechęcią.

- Powinien był to zrobić lata temu. Nie wypada tak długo ludzi nadzieją mnóstwa urodziwych panien. Czy wiedzą panie coś o jego wybrance?

Arabella Braithwaite zamieszała łyżeczką cukier w herbatce, po czym oparła się plecami o miękkie poduchy kanapki

obitej złocistym adamaszkiem. Twarz przesłaniała jej maska uprzejmości.

- Niewiele poza tym, że większość czasu spędza na wsi.

- Ale to bardzo miła panna - wtrąciła się z dużą życzliwością pani Harper-Burton. - Dawno temu widziałam ją u Almacka. Jej debiut wywołał prawie tyle samo szumu co twój, Belle.

- Mimo wszystko to ogłoszenie jest dość zaskakujące - oświadczyła wyniośle księżna Basilworth. Uśmiechnęła się z nie ukrywanym politowaniem do pięknie wystrojonej kobiety siedzącej naprzeciwko. - Obawiam się, że będziesz musiała ograniczyć swoje kontakty z lordem, Arabello. Gdy się ożeni, nie będzie cię już potrzebował jako pani domu.

- To możliwe, ale przecież ożenek lorda nie oznacza, że w ogóle przestanę go widywać, wasza wysokość - odparła słodko Arabella. - Bądź co bądź, jesteśmy kuzynami, a jego żona na pewno rozumie, że ułatwię jej powrót do towarzystwa. O ile wiem, mimo zakończenia okresu żałoby tymczasem nigdzie się nie pokazuje.

- Och, Belle, jak to ładnie z twojej strony - powiedziała pani Harper-Burton. - Myślałam, że może będziesz... no, żywić urazę, że inna kobieta zajmuje twoje miejsce.

- Zajmuje jej miejsce? Doprawdy, Claro! - znów włączyła się księżna Basilworth. - Jak Arabella może żywić do kogoś urazę o zajęcie miejsca, które nigdy do niej nie należało?

- To prawda - przyznała pogodnie Arabella. - Ja tylko pomagałam lordowi Blackwoodowi wydawać przyjęcia. Zre-

szą, ku mojemu zaskoczeniu, poprosił mnie, bym pomogła mu również przy najbliższym. Wygląda na to, że... mam tam swoją rolę.

- Zatem będziesz musiała z niej zrezygnować - uznała apodyktycznie księżna. - Jestem przekonana, że przyszła lady Blackwood nie oczekuje od nikogo pomocy w sprawach prowadzenia domu. Jak słyszałam, jest rozsądną, młodą kobietą. Bez wątpienia będzie mogła najać do takich zadań wyćwiczoną służbę.

Arabella nie przestawała się uśmiechać.

- Bez wątpienia tak właśnie będzie. Jeszcze herbaty?

Konwersacja podażyła w innym kierunku, a o zbliżającym się ślubie lorda Blackwooda zapomniano. Gdy damy wyszły i Arabella została sama, natychmiast na jej twarzy pojawił się ten sam grymas, który zagościł tam, kiedy dostała liścik kuzyna.

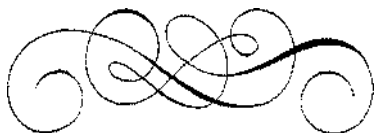
Jak Dawid mógł znienacka przysłać taką wiadomość?! Nigdy jej nie wspominał, że myśli o ożenku. Nie poradził, tylko ni stąd, ni zowąd wziął sobie jakąś dziewczkę ze wsi. Czyżby w ogóle nie liczył się z jej, Arabelli, uczuciami?

Wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. To prawda, że nigdy nie zaszło między nimi nic *romantyczne* natury, ale Arabella w skrytości ducha liczyła na to, że może kiedyś, z czasem, ich znajomość się rozwinie, uczucia staną się żywsze. Teraz nie można było już się łudzić. Dawid postanowił ją zastąpić. Żeni się. Liścik, w którym uprzejmymi słowami dziękował jej za wszystko, co dla niego zrobiła, i zapewniał, że pozostaną przyjaciółmi, ani trochę nie złagodził jej upo-

korzenia. Przecież nie wymyśliła sobie wyrazu politowania w błyszczących jak koraliki oczach księżnej Basilworth, jaki widziała tego popołudnia. To było oczywiste dla wszystkich. Ta stara jędza śmiała się z niej w żywe oczy, cieszyła się jej wypadnięciem z łask markiza.

Dawid jeszcze się nie ożenił, powtórzyła sobie w myśli Arabella. Nie zamierzała bez słowa protestu usunąć się na bok. Kuzyn był pedantem i do przesady przestrzegał przyjętych form. Od żony, przyszłej markizy, z pewnością oczekiwał podobnego zachowania, wszak Arabella w bólach przymuszała się do tego za każdym razem, gdy go odwiedzała. Dla Dawida zobowiązania były świętością. Ponieważ zaś Arabella słyszała kilka bardzo interesujących historii o zmarłej hrabinie Wyndham i jej córce, która - jak wieść głosiła -- przejęła po matce rozmaite dziwactwa, bezwzględnie należało trzymać się w pobliżu miejsca zdarzeń. Jeśli Nicoli Wyndham powinie się noga, będzie można to wykorzystać.

Arabella zdecydowała, że nie odda Dawida bez walki. I głęboko wierzyła, że w końcu damy w salonach będą śmiać się nie z niej, lecz z kogoś zupełnie innego.



Rozdział trzeci

Wreszcie nadszedł dzień zaręczynowego balu Nicoli i wszyscy mogli się przekonać, że lady Dorchester przeszła samą siebie. Wcześniej służba krzątała się niestrudzenie od rana do nocy, polerując i odkurzając, przynosząc i przenosząc. Co zaś najważniejsze, sala balowa w Wyndham Hall zamieniła się w migotliwy park z bajki, w którym nie brakowało nawet prawdziwych wodotrysków, miniaturowych drzew i niezliczonych donic z białymi i różowymi różami, które nadawały koloryt i aromat pięknie ustrojonej sali.

Lady Dorchester osobiście dopilnowała szycia nowych kreacji Nicoli i zaprowadziła ją do swojej krawcowej, żeby siostrzenica wybrała suknię, w której wystąpi na balu.

- Nie możesz mieć na sobie niczego, co nie byłoby *a la mode*, moja miła - zapowiedziała jej, gdy krawcowa przyniosła następną sztukę wyśmienitego materiału. - Wkraczasz w nowe życie. Musisz zacząć je tak, jak chcesz, żeby toczyło się dalej.'

Gdy jednak w wieczór tuż przed balem Nicola przyglądała się swemu lustrzanemu odbiciu, wcale nie była pewna, czy wygląda tak jak powinna.

- Czy modna suknia musi tyle odkrywać, ciociu? - spy-

tała niespokojnie, zmierzyszy wzrokiem śmiały dekolt, odniosła bowiem wrażenie, że więcej jej ciała znajduje się na widoku publicznym niż pod spodem.

- Moja miła, jako markiza Blackwood będziesz ustalać modę, a nie ślepo się jej poddawać - konfidencyjnym tonem oznajmiła ciotka. - Żałuję tylko, że nie może cię już zobaczyć twoja droga matka. Byłaby z ciebie bardzo, bardzo dumna. W każdym razie nie wolno nam tu stać i dumać. Lord Blackwood na pewno niecierpliwie cię oczekuje.

Dawid istotnie był w sieni, gdy Nicola z ciotką ukazały się na głównych schodach rezydencji. Celowo dotarł na miejsce wcześniej, miał bowiem nadzieję, że uda mu się spędzić kilka minut sam na sam z narzeczoną, zanim przyjadą goście. Przed oficjalnym ogłoszeniem zaręczyn chciał załatwić jeszcze jedną sprawę. Gdy stał i przyglądał się Nicoli schodzącej ze schodów we wspianiałej sukni, która nader korzystnie uwypuklała wszystkie zaokrąglenia jej ciała, omal nie zapomniał o swoim wcześniejszym zamierzeniu.

- Wygląda pani... oszałamiająco - powiedział cicho, zresztą całkiem szczerze. Ujął jej dłoń okrytą cienką rękawiczką i ucałował ją. - To dla mnie zaszczyt, pani, że będę jej towarzyszył dziś wieczór.

Ten staromodny gest wywołał u Nicoli uroczy rumieniec. Szybko cofnęła rękę.

- Dziękuję, milordzie. Bardzo się cieszę, że zyskałam pańskie uznanie, i chciałabym wiedzieć, czy zna pan moją ciotkę.

- O, tak - powiedział Dawid i odwrócił się, by złożyć ukłon lady Glynnis, która w aksamitnej sukni koloru szmaragd-

dowego wyglądała równie olśniewająco. - To dla mnie wielka przyjemność znowu panią widzieć. Pozwolę sobie dodać, że wygląda pani nie mniej zachwycająco niż jej siostrzenica.

W oczach lady Dorchester zamigotały wesołe ogniki, gdy skłaniając głowę, odpowiedziała:

- A pan, lordzie Blackwood, jest w każdym calu tak samo przystojny, jak zapamiętałam. Siostrzenica doprawdy ma szczęście, że obdarzył ją uczuciem taki dżentelmen. Z drugiej strony myślę, że pan ma jeszcze więcej szczęścia, milordzie, zaskarbiwszy sobie uczucia takiej panny.

Dawid zaśmiał się gardłowo.

- To prawda, lady Dorchester, dlatego jeśli mogę pozwolić sobie na śmiałość, to chciałbym spędzić z Nicolą kilka minut sam na sam, zanim nadejdą pierwsi goście. Coś jej się ode mnie należy.

Lady Dorchester rozpromieniła się.

- Nie mam nic przeciwko temu. Pod warunkiem, że obieca mi pan puścić ją wolno w porę, by mogła powitać gości.

- Na to daję słowo.

To powiedziawszy, Dawid ujął Nicolę za rękę i zaprowadził do oranżerii, która znajdowała się w zacisznym miejscu, wolnym od balowej krzątaniny.

- Co się stało, milordzie? - spytała, gdy przystanęli w przestronnym pomieszczeniu, wśród zieleni.

Dawid zwrócił się ku niej, mając zamiar oficjalnie wręczyć jej pierścionek, ale słowa uwieźły mu w gardle. Oranżerię rozświetlały jedynie blask świec migoczących w kinkietach i księżycowa poświata, sącząca się przez szklane ściany.

To jednak wystarczyło, by docenił urodę kobiety, która miała zostać jego żoną. W lśniącej, jedwabnej sukni z podniesioną talią, stanikiem obszytym koralikami i odsłaniającym gładki dekolt oraz lekko pofałdowaną spódnicą, spod której wyglądały małe stopy w aksamitnych pantofelkach, zrobiła na nim olbrzymie wrażenie.

A te oczy, głęboko osadzone i przysłonięte firanką nieprawdopodobnie długich rzęs ze złocistymi koniuszkami... Właśnie takie oczy rozbudzają namiętność mężczyzny. W blasku księżyca żarzyły się intensywną zielenią.

Oczy czarownicy.

- Milordzie?
- Tak?
- Przygląda mi się pan.

Dawid potrząsnął głową, zdziwiony kierunkiem, w jakim podążyły jego myśli.

Naprawdę oczy czarownicy!

- Przepraszam, milady, chyba się zamyśliłem.
- Pewnie nawet wielki markiz Blackwood ma czasem prawo do snów na jawie. Jak pan sądzi?

Dawid uśmiechnął się pod nosem. Zaczął się zastanawiać, co powiedziałyby Nicola, gdyby wiedziała, o czym śnił na jawie. Szybko jednak wziął się w garść.

- Chciałem przez chwilę zostać z panią sam na sam, żeby jej coś dać. - Z kieszeni na piersi wyjął aksamitne pudierko i wytrząsnął z niego na dłoń pierścionek z pięknie oszlifowanym szmaragdem otoczonym brylancikami. - Wybrałem to z myślą o pani oczach.

Nicola głośno odetchnęła.

- Och! To jest dla mnie?

- Tak. - Wolnym ruchem Blackwood ujął ją za rękę i z namaszczeniem wsunął jej pierścionek na palec. Dobrze wiedział, że to dopiero pierwszy z licznych rodowych klejnotów, którymi obdaruje przyszłą markizę. - Teraz jesteśmy oficjalnie zaręczeni. - A potem pochylił się i pocałował ją w usta.

Nie spodziewała się takiego pocałunku, nie była też przygotowana na burzliwą reakcję zmysłów. Dotyk warg markiza obudził w niej niezwykle podniecenie. Poczowała, że ramiona Blackwooda zamykają się wokół jej talii, a on przyciąga ją bliżej, tak blisko, że w nozdrza uderzył ją świeży zapach mydła. Od jego ciała promieniowało ciepło. Boże, nikt nigdy nie powiedział jej, że pocałunek może być przyjemny. Zarusziona odsunęła się od Dawida.

Markiz również się cofnął, chociaż nadal trzymał ją za rękę. Przyglądał się jej twarzy i starał zapamiętać szlachetną linię nosa, krzywiznę brwi i urzekający dołeczek przy lewym kąciku ust.

- Podoba się pani? - szepnął schrypniętym głosem.

- Tak... To było bardzo przyjemne.

- Było? - Przez chwilę nie wiedział, o co chodzi. Wreszcie zrozumiał i cicho się zaśmiał. - Miałem na myśli pierścionek, moja droga.

Nicola była bardzo zadowolona, że w mroku nie widać, jak spąsowiała jej twarz. Musiała wydać się Dawidowi trzpiotowata. Skąd u niej takie skojarzenie, przecież to zu-

pełnie naturalne, że mówił o pierścionku. Na pewno nie musiał jej pytać, czy umie całować.

- Jest... jest doprawdy piękny, milordzie - powiedziała i zaczęła oglądać klejnot, żeby uciec przed jego przenikliwym spojrzeniem.

- Miło mi to słyszeć. Skoro jesteśmy oficjalnie zaręczeni, to czy mogłaby pani się przemóc i zacząć mówić do mnie po imieniu?

Sformułowane w ten sposób zdanie zabrzmiało tak zabawnie, że Nicola wybuchnęła śmiechem.

- Och, tak. Myślę, że mogłabym, Dawidzie.

Po chwili Nicola, bardzo zadowolona z wydarzeń ostatnich kilku minut, udała się z narzeczonym do sali balowej, by tam oczekiwać przybycia gości.

Dawida ani trochę nie zaskoczyło, że bal okazał się wielkim sukcesem, a Nicola stała się ośrodkiem zainteresowania. Swobodnie konwersowała z gośćmi, czekającymi na wejście do sali w kolejce, która zdawała się nie mieć końca. Dawid przyglądał się, jak jego przyszła żona obdziela przybyłych uśmiechami, witając wszystkich, i był przekonany, że nie omylił się ani na jotę w ocenie jej zdolności. Pewnością siebie i postawą mogłaby wbić w dumę każdego mężczyznę. Trudno byłoby znaleźć nawet księżną mającą tyle godności.

- O, Dawidzie, jakże się cieszę, że wreszcie postanowiłeś się ustatkować - powiedziała królewskim tonem księżna Basilworth, przerywając mu rozmyślenia. - I to w porę, póki nie jest za późno. Prawdę mówiąc, zaczynałam się już zasta-

nawiać, czy piąty markiz Blackwood nie jest jednocześnie ostatnim.

- Zapewniam waszą wysokość, że nie mam zamiaru do tego dopuścić - odparł Dawid i odwrócił się do księżnej, by przesłać jej ciepły uśmiech. - Po prostu czekałem na odpowiednią chwilę. No i naturalnie na odpowiednią pannę.

- Jestem pewna, że swoim czekaniem pomogłeś oświecić większości matek w tej sali - dobrotliwie skarciła go księżna. - Wiem o przynajmniej pięciu pannach, które odrzuciły oświadczyzny bardzo zacnych kawalerów, łudząc się nadzieją, że uda im się zaskarbić twoje łaski.

- Doprawdy? Nie rozumiem dlaczego. Przede wszystkim wcale nie jestem taką dobrą partią. Poza tym mam już tyle lat, że mógłbym być ojcem niejednej z tych panien.

Księżna poklepała go wachlarzem po ramieniu.

~ Zapewniam cię, że żadna z nich nie patrzyła na ciebie tak, jak patrzy się na ojca. Naturalnie cieszę się, że wreszcie dokonałeś wyboru i że wybrałeś tak rozważnie. Lady Nicola jest rozsądną młodą kobietą i ma maniery królowej. Popatrz, jak radzi sobie z tą parweniuszką, panią Bonguard. Sprawia takie wrażenie, jakby rozmowa z nią była interesująca.

- Może tak jest.

- Baniałuki! To po prostu niemożliwe! - wykrzyknęła księżna. - Ta kobieta poślubiła kupca i myśli, że opromieniona cnotą bogactwa może pokazywać się w towarzystwie. Dziwię się, że nikt jej jeszcze nie przypomniał, gdzie jej miejsce.

Dawid taktownie ukrył rozbawienie uwagą księżnej.

- Jestem pewien, że ktoś to w końcu zrobi.

- Możliwe, ale obawiam się, że nie twoja przyszła żona. Jest za delikatna, powiedziałabym, że na własną szkodę. A skoro o tym mowa... - Księżna utkwiała przenikliwe spojrzenie w twarzy Blackwooda. - Czy widziałeś dziś wieczór Arabellę Braithwaite?

- Przywitałem się z nią, gdy czekała na wejście do sali balowej - odrzekł Dawid. - Zamierzam później z nią porozmawiać,

- Zrób to, Dawidzie - poradziła księżna. - Rozsądek nakazuje, żebyś jak najszybciej ułożył wasze stosunki.

- Miałbym je układać? - zdziwił się Dawid. - Nie widzę nic do układania, księżno. W dniu gdy ukazało się zawiadomienie w „Timesie”, wysłałem do Arabelli list i osobiście poinformowałem ją, że zamierzam się ożenić.

- A czy potem miałeś od niej jakieś wiadomości?

- Nie, ale...

- Tak myślałam. Dam ci radę, chłopcze, a ty dobrze zrobisz, jeśli z niej skorzystasz. - Księżna pochyliła się ku niemu i zniżyła głos. - Uważaj na nią.

Dawid spojrzał zdumiony na księżną.

- Na Nicolę?

- Też coś! Na Arabellę. Bardzo się jej podobało odgrywanie roli markizy Blackwood i nie jest zadowolona, że kto inny ją zastąpił - powiedziała bez ogródek księżna.

Gdyby Dawid nie osłupiał, z pewnością wybuchnąłby śmiechem.

- To niedorzeczność! Nie mogła zostać zastąpiona w roli, której nigdy nie dostała.

- Markizą nie była, ale przecież prosiłeś ją, by czyniła honory pani domu, prawda?

- Kilka razy, ale...

- Poza tym pomagała ci wydawać przyjęcia i wypełniać inne obowiązki towarzyskie, czyż nie?

- To też, ale...

- Jak to wobec tego nazwiesz, jeśli nie odgrywaniem roli twojej żony?

- Ja nazwałbym to przyjacielską pomocą - odparł niewzruszenie Dawid. - Pomocą w rodzinie. Czy muszę przypominać, że Arabella jest moją kuzynką?

- Owszem, kuzynką, która wcale nie jest zadowolona z tego stanu. Nie żartuj, Dawidzie, wszyscy wiedzą, że kuzyni także zawierają małżeństwa, i nie staraj się uspić mojej czujności, twierdząc co innego. Oświadczam ci, że Arabella zamierzała zostać markizą Blackwood, a gdybyś choć trochę zwracał uwagę na plotki krążące w towarzystwie, wiedziałbyś to od dawna.

Tknięty niemiłym przecuciem, Dawid skrzywił usta, przypomniały mu się bowiem słowa wuja.

- Nie dbam o plotki i domysły i przypuszczam, że wasza wysokość o tym wie. Dla mnie jest ważne, że Arabella okazywała mi pomoc, gdy ją o to prosiłem. Na pewno nie ma żadnych romansowych zamiarów w związku z moją osobą i zapewniam, że ja też nie mam takich zamiarów. Nasza znajomość nigdy nie wyszła poza ściany jadalni, jeśli księżna wie, co mam na myśli.

- Doskonale wiem, Blackwood - odrzekła oschle księżna - i wcale nie usiłuję sprawdzić, czy twoje zachowanie wo-

bec kuzynki jest lub kiedykolwiek było zdrożne. Mówię tylko, że odrzucenie ambitnej kobiety czasem przynosi kłopoty. Twoja sprawa, czy zechcesz skorzystać z tego ostrzeżenia. Powiedziałam, co miałam powiedzieć, i idę teraz porozmawiać z lady Fayne. Jest mi winna pięćdziesiąt funtów po ostatniej partii wista. Bez wątpienia biedaczka znowu o tym zapomniała. Zobaczmy się przy kolacji - zakończyła księżna i odpłynęła w dal jak flagowy okręt pod pełnymi żaglami.

Dawid stał zaskoczony, lecz bynajmniej nie zakłopotany, tak niewłaściwą oceną kuzynki dokonaną przez księżną. Arabella zazdrosna? Niemożliwe. W jej zachowaniu nigdy nie było nic zalotnego. Dawid pamiętał zresztą, że podczas ostatniej przejażdżki konno Arabella wykazywała zdecydowane zainteresowanie lordem Wicksteadem, znamienitym parem mającym rozległe posiadłości w hrabstwie Kent i dochód szacowany na piętnaście tysięcy funtów rocznie.

- Wyglądasz na zamyślonego, Dawidzie. Marzysz o nowej pani swojego serca?

Dawid odwrócił się i ujrzał nie kogo innego jak Arabellę, która w jedwabnej sukni sprawiała takie wrażenie, jakby miała lat osiemnaście, a nie dwadzieścia osiem. Jako wdowa po zamożnym człowieku nie mogła udawać już rumieniającej się panienki, lecz mimo to w jej zachowaniu widziało się kokieterię, która pociągała niejednego mężczyznę.

Dla Dawida jednakże była to po prostu kuzynka Arabella, przesłał jej więc stosowny uśmiech.

- Prawdę mówiąc, myślałem właśnie o tobie, Belle. Dziś wieczór wyglądasz wyjątkowo uroczo.

- Nie mogłabym wyglądać inaczej na balu zaręczynowym mojego ulubionego kuzyna - odparła Arabella z nonszalancją w głosie. - A więc postanowiłeś się ustatkować i ożenić. Cieszę się twoim szczęściem, Dawidzie. To dobrze, że znalazłeś kogoś, z kim chcesz dzielić resztę życia. Czyż nie tego wszyscy pragniemy?

- Masz rację, Belle, i bardzo mi przyjemnie, że to od ciebie słyszę. Nie chciałbym dać ci najmniejszego powodu do urazy.

-- Urazy?! Mój drogi, czym miałbyś mnie urazić? - spytała, choć jej śmiech wypadł o ton zbyt piskliwie. - Zawsze odnosiłeś się do mnie z wielką uprzejmością, dlatego bardzo chętnie podejmowałam twoich gości. Rozumiem jednak, że było to tymczasowe rozwiązanie, dopóki nie znajdziesz kogoś, kto mógłby pełnić tę funkcję... na stałe. Teraz już znalazłeś, więc pozostaje mi nadzieja, że nie wykreślisz mnie ze swego życia.

- Wcale o tym nie myślę - odparł Dawid, zastanawiając się, po co Arabella to mówi. - Przecież jesteśmy rodziną. A jako stary, żonaty mężczyzna...

- Nigdy nie będziesz starym, żonatym mężczyzną - zaprotestowała natychmiast. - Dla mnie jesteś i będziesz moim najdroższym kuzynem, Dawidzie. - A potem, jakby przestraszyła się, że zabrzmiało to nieco zbyt śmiało, dodała: - Może odszukasz uroczą narzeczoną? Chętnie pogawędziłabym z nią parę minut i lepiej ją poznała.

- Nicoli na pewno spodoba się ten pomysł - powiedział Dawid i rozejrzał się dookoła. Niestety, okazało się, że nig-

dzie w pobliżu nie ma ani śladu jego piękności z tycjano-
wskimi włosami.

- Dziwne - mruknął, jeszcze raz omiółwszy salę wzro-
kiem. - Nie mam pojęcia, dokąd ona poszła. Przepraszam na
chwilę, Belle. - Obszedł całą salę, ale na próżno. Nicola za-
padła się pod ziemię.

- Czy nie widziała pani Nicoli? - spytał lady Dorchester
kilka minut później.

- Niestety nie, milordzie. W każdym razie już dość daw-
no nie. Ostatnio, gdy piła szampana z lordem Wexlerem. -
Lady Dorchester rozejrzała się po sali i nagle zmarszczyła
czoło. - Och, chyba pan nie sądzi, że ten dziwak ją porwał?

Przez twarz Dawida przemknął uśmiech.

- Lord Wexler ma sześćdziesiąt osiem lat. Wątpię, czy
jego serce wytrzymałoby taki wysiłek. To dziwne, że Nicola
nagle się rozpląnęła. Może powinienem poszukać jej na
dworze.

- Niech pan spróbuje - powiedziała lady Dorchester, po-
nownie rozglądając się po sali. - A ja poszukam jej ojca. Mo-
że poszli gdzieś porozmawiać we dwoje. To już się zdarzało.

Żadne z nich nie miało jednak pojęcia, że właśnie w tej
chwili rzeczona młoda dama ani nie gawędzi z ojcem, ani nie
spaceruje po ogrodzie, lecz stoi pośrodku ciemnej sali bilar-
dowej, a na jej uroczej twarzy maluje się troska.

- Czy jesteś pewien, że widziałeś, jak tu wleciała? - spy-
tała chłopca, który przestępował z nogi na nogę.

- Tak, milady. Widziałem ją tak samo, jak widzę własny
nos.

- Ale jak ona się wydostała z klatki?

Chłopiec, który mógł mieć około jedenastu lat, nerwowo ścisnął czapkę w dłoniach.

- Wyszedłem tylko na chwilę po kawałek mięsa, który dała mi kucharka. Zaraz wróciłem i już jej nie było.

- To bardzo niefortunny przypadek. - Nicola zerknęła z niepokojem w górę. - Skrzydło nie zrosło jej się jeszcze na tyle, żeby mogła latać. To dziwne, że dostała się aż tutaj.

- Raz musiała przysiąść, milady - przyznał chłopak. - A potem tak się jakoś chwiała w locie.

- Ale jak się tutaj dostała? - mruknęła Nicola, powoli obchodząc pomieszczenie. - Przecież wszystkie okna są zamknięte.

- Tu tak, ale nie w sąsiednim pokoju. Zauważyłem, jak wlatuje do środka, i wspiąłem się za nią. A kiedy przeleciała tutaj, zamknąłem drzwi i pobiegłem powiedzieć o tym panu Trethewy'emu.

- Bardzo ci jestem wdzięczna, Jamie, że dałeś mi znać - powiedziała uprzejmym tonem Nicola. - Teraz posłuchaj mnie uważnie. Zejdiesz na dół i powiesz kucharce, żeby dała ci stare obrusy. Tyle, ile tylko będzie mogła znaleźć. Potem wrócisz z płótnem tutaj, tak cicho i tak szybko, jak tylko umiesz.

- Dobrze, milady.

Chłopiec wybiegł z pokoju, przystanąwszy tylko na chwilę, by zamknąć za sobą drzwi. Gdy znikł, Nicola rozpoczęła poszukiwania zranionego sokoła, przez cały czas nerwowo przygryzając wargę. Nie mogło się to stać w mniej odpo-

wiedniej chwili. Co sobie teraz myśli Dawid? Na pewno już zauważył jej nieobecność. A biedna Guinevere musi być śmiertelnie przerażona. Im szybciej uda się z powrotem wsadzić ją do klatki, tym lepiej dla wszystkich.

Szła ku drzwiom, gdy jej uwagę przykuł szmer w przeciwnym kierunku.

- Guinevere? - Nicola uniosła świecę i wolno ruszyła w tamtą stronę. Gdy światło dosięgło kąta pokoju, ujrzała sokoła wciśniętego między dwa fotele. - Och, Guinevere, ty niegrzeczna dziewczynko. Tak bardzo mnie przestraszyłaś!

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Jamie z dwoma kawałkami lnianego płótna.

- Czy tyle wystarczy, milady? - spytał niespokojnie.

Nicola natychmiast wiedziała, że nie, że płótna jest za mało, ale nie było czasu, żeby wysłać chłopca po więcej.

- Niech będzie, Jamie. Szybko idź teraz po klatkę.

Chłopiec znowu znikł, a Nicola odstawiła świecę na stół, na którym Jamie położył obrus, i zdjęła z ręki długą, jedwabną rękawiczkę. Od nadgarstka zaczęła owijać rękę płótnem, bardzo uważając, żeby całe przedramię było zakryte. Śpieszyła się, dobrze bowiem wiedziała, że z każdą minutą jej nieobecność w sali balowej bardziej rzuca się w oczy. W końcu Dawid nie będzie miał innego wyjścia, jak zacząć jej szukać. A Bóg jeden raczy wiedzieć, co zrobiłby narzeczony, gdyby zastał ją na matkowaniu rannemu sokołowi.

Zużyła ostatni kawałek płótna i przytrzymała zaimprovizowany ochraniacz węzłem. Stanowczo nie był taki gruby jak powinien, ale przynajmniej do pewnego stopnia chronił

przed ostrymi szponami ptaka. Gdyby jednak z jakiegoś powodu sokół wpadł w panikę, jego szpony rozdarłyby płótno i wbiły jej się w rękę jak nóż w masło. Nicola zaczerpnęła tchu i zwróciła się do ptaka.

- Spokojnie, Guinevere, nic ci się nie stanie, ale muszę obejrzyć twoje skrzydło.

To powiedziawszy, wolno wzięła świecę ze stołu i aż jęknęła. Złamane skrzydło bezwładnie zwisało. Tyle ciężkiej pracy na nic.

- Zdaje się, że trzeba będzie zacząć wszystko od początku - orzekła. - Najpierw jednak muszę bezpiecznie zanieść cię do klatki.

Sokół jakby jej słuchał, bo zamrugał ciemnymi oczami i parę razy otworzył i zamknął dziób. Nicola nie cofnęła się ani o krok. Za wszelką cenę musiała wsadzić Guinevere z powrotem do klatki i wynieść z tego pokoju, zanim ptak zdąży narobić więcej szkody sobie albo jej. Dlatego krok po kroku zbliżała się do sokoła, przez cały czas szepcząc czułe, kojące słowa, żeby go uspokoić.

Trwało to dłuższą chwilę, w końcu jednak Guinevere zareagowała na znajomy głos pani. Niezgrabnie wskoczyła jej na przedramię i zatopiła szpony w płótnie. Nicola była bardzo zadowolona, że wykazała rozsądek i dała grubszą warstwę płótna w okolicy nadgarstka. I tak jednak wzdrygnęła się, gdy szpony przeniknęły przez płótno i wbiły jej się w skórę. Żeby tylko Jamie jak najszybciej wrócił z klatką...

Nagle zmartwiała. Ktoś nadchodził, ale nie był to Jamie. Za drzwiami usłyszała wyraźne odgłosy rozmowy i śmiech kilku osób, mężczyzn i kobiet. Zbliżali się w jej stronę.

- Tylko nie to! - jęknęła i wbiła wzrok w drzwi. Nic gorszego nie mogło się zdarzyć. Jeśli ktoś teraz wejdzie, Guinevere się przestraszy i będzie próbowała odlecieć. Rzeczywiście, już zaczęła rozkładać skrzydła. Ale szpony zaplątały się w płótno i Nicola musiała zaciskać zęby, bo z każdą chwilą była boleśniej pokaleczona. Wiedziała, że może się to źle skończyć i dla niej, i dla ptaka.

- Guinevere, proszę, nie próbuj odlecieć! - szepnęła, odsuwając się od drzwi. Jeszcze miała nadzieję, że ludzie przejdą korytarzem dalej.

Nie zrobili tego. Klamka zaczęła się obracać i głosy przybrały na sile.

Guinevere wydała przesywający skrzek, Nicola zamknęła oczy i...

- Chwileczkę, milordzie, nie otwierajcie drzwi! - rozległ się spłoszony głos, słyszalny wśród salw śmiechu. - Nie możecie tam wejść, panie! Proszę, nie wpuszczajcie tam nikogo!

Nicola szeroko otworzyła oczy. Dzięki Bogu, Jamie nadszedł na czas!

Niestety, nadszedł również jej ojciec!

- Dlaczego nie możemy tam wejść? - spytał groźnie lord Wyndham. - Co to ma znaczyć, chłopcze? I po co, na Boga, niesiesz tę klatkę?

- Dla ptaka, milordzie.

- Jakiego ptaka?

- Dla Guinevere. Posłała mnie, żebym przyniósł klatkę.

- Kto, u diabła, posłał cię po klatkę?

- Lady Nicola.

- Lady Nicola!?

Nicola wbiła wzrok w klamkę, a serce jej zamarło.

Poszukiwania dobiegły końca. Dawid ją znalazł!

- Tak, bo uciekła, kiedy próbowałem ją nakarmić, milordzie - tłumaczył się spłoszony Jamie. - I przybiegłem za nią tutaj. A potem dałem znać milady.

- I milady przyszła? - spytał Dawid niedowierzającym tonem.

- Tak. Poprosiłem pana Trethewy, żeby powiedział jej, co się stało. Milady posłała mnie po klatkę. Ale nie wchodzić, panie, bo ona na pewno się przestraszy. Ona to znaczy Guinevere.

- W porządku, chłopcze, nie wejdzimy - powiedział szorstko lord Wyndham.

Nicola usłyszała, jak ojciec uspokaja gości i prosi wszystkich, żeby się odsunęli. Potem drzwi powoli zaczęły się otwierać. W szparze ukazała się dłoń trzymająca kandelabr i cichy głos zawołał:

- Nicola?

Nicola przełknęła ślinę.

- Słucham, papo.

- Czy wszystko w porządku, moja droga?

- Tak, papo.

Drzwi otworzyły się nieco szerzej i dwóch mężczyzn weszło do środka. Blask niesionych przez nich świec objął Nicolę, a na ścianie z oknem pojawił się jej cień. Była odwrócona plecami do nich, a rękę zgiętą w łokciu trzymała przy ciele, tak żeby Guinevere miała jak najlepszą osłonę.

- Nicola, czy nic się pani nie stało? - Ten głos należał do Dawida i brzmiał dużo surowiej niż głos jej ojca.

Nicola odwróciła głowę w jego stronę i zobaczyła, że goście tłoczą się przy szparze w drzwiach, żeby jak najwięcej zobaczyć.

- Nic, milordzie. Obawiam się, że Guinevere czuje się znacznie gorzej. Jamie, jesteś tam?

- Tak, milady - odpowiedział drżący głos ze środka tłumku.

- Wnieś klatkę do pokoju i postaw na stole - poleciła mu Nicola. - Tylko ostrożnie i powoli. Nie możemy jeszcze bardziej spłoszyć ptaka.

Ludzie z ociąganiem się rozstąpili i Nicola zobaczyła wreszcie zaniepokojoną twarz chłopca. Powoli zbliżał się do niej, w czym bardzo przeszkadzała mu klatka, sięgająca prawie do pasa. Wreszcie niezgrabnie postawił ją na stole bilardowym. Dopiero wtedy Nicola odwróciła się i oczom gości ukazał się majestatyczny obraz sokoła, siedzącego na jej ręce.

Szmer przetoczył się przez tłumek.

Nicola spojrzała niepewnie w oczy narzeczonego i zobaczyła wypisane w nich zdumienie i niedowierzanie. Nie miała pojęcia, jak potem się przed nim wytłumaczy, w każdym razie nie miała czasu martwić się o to teraz. Musiała najpierw przenieść sokoła do klatki.

Zaczęła więc wolno posuwać się w tamtą stronę, a przyglądała się temu mniej więcej połowa gości.

- Nicola, twoja ręka! - powiedział nagle Dawid.

Pierwszy raz zerknęła w dół i aż wstrzymała dech. Widok nie był przyjemny. W miejscach, gdzie szpony ptaka przebiły płótno, czerwieniły się plamy krwi. Nie miała jednak innego wyjścia, jak nie zwracać na nie uwagi. Wyciągnęła rękę w stronę klatki i ostrożnie wsunęła przedramię z ptakiem do środka.

- Nic się nie stało, zapewniam pana. Guinevere trochę się spłoszyła, kiedy usłyszała głosy. No już, już, wszystko dobrze, Guinevere, złaż.

Nicola przechyliła rękę i czekała, aż ptak się poruszy. Dopiero wtedy uświadomiła sobie, że sokoł nie jest w stanie wyplątać szponów z płótna.

- O, do licha! Jamie, czy możesz mi zdjąć drugą rękawiczkę? Guinevere nie może uwolnić nogi.

Ale nie Jamie przyszedł jej na pomoc.

- Ja to zrobię - powiedział zdecydowanie Dawid.

Nicola wstrzymała oddech i wyciągnęła ku niemu rękę. Omal nie drgnęła, gdy dotknął jej powyżej łokcia i zaczął powoli zsuwać cienki jedwab z przedramienia. Wreszcie uwolnił z niego również palce. Gest wydał jej się tak intymny, że aż się zarumieniła. Nie powiedziała jednak ani słowa, tylko włożyła drugą rękę do klatki i zaczęła rozplątywać nitki, które trzymały sokoła w pułapce. Gdyby Guinevere zaatakowała teraz dziobem jej rękę, poczyniłaby znacznie poważniejsze szkody niż wcześniej szponami.

Na szczęście, czy to z powodu zmęczenia, czy dzięki głosowi instynktu, który podpowiedział sokołowi, że Nicola chce mu pomóc, ptak tylko przekrzywił głowę i z zainteres-

sowaniem przyglądał się jej ruchom. Gdy wreszcie obie jego nogi były wolne, posłusznie zeskoczył na żerdkę w klatce, a Nicola cofnęła rękę i zamknęła drzwiczki.

Guinevere znowu była bezpieczna w swoim domu!

- Zrobione, Jamie - powiedziała ledwie słyszalnym głosem. - Zabierz Guinevere z powrotem do stajni i nakarm ją. Tylko tym razem pod żadnym pozorem nie otwieraj klatki.

- Nie trzeba mi tego dwa razy powtarzać, milady - odpowiedział chłopak, który już odzyskał wigor po trudnych chwilach. - Chodźmy, Guinevere.

Tłumek rozstał się na boki. Chłopiec wyszedł z klatką i jej mieszkanką na korytarz, po czym skierował się do najbliższych drzwi. Gdy znikł, wszystkie oczy skierowały się znów na Nicolę, która stała pośrodku pokoju z jednym ramieniem nagim, a drugim owiniętym w zakrwawione płótno.

Milczenie zdawało się nie mieć końca.

- Myślę, że dosyć mamy ekscytujących wydarzeń jak na jeden wieczór - powiedział wreszcie lord Wyndham. - Panie i panowie, proponuję wrócić do sali balowej.

- To znakomity pomysł - poparła go lady Dorchester i szybko wysunęła się przed grupę, żeby przejąć dowodzenie. - Wszystkich zapraszam z powrotem na salę. Ja się zajmę lady Nicolą. Pan też nie musi tu zostawać, lordzie Blackwood.

Dawid, który stał u boku Nicoli, ze zdumieniem przyglądał się zakrwawionemu płótnu i rozmyślał o tym, co właśnie zaszło. Czy istotnie jego piękna, delikatna narzeczona paradowała po sali bilardowej z sokołem siedzącym na ręce i miała chłopca stajennego do pomocy?

- Czy jest pani pewna, że nic jej nie jest?
- Absolutnie pewna, milordzie - odrzekła Nicola, zbierając wszystkie siły, żeby zabrzmiało to spokojnie. - Ta ręka tylko tak wygląda.

- Nicola, nalegam...

- Może napije się pan czegoś ze mną, Blackwood, zanim dołączymy do gości - zaproponował pospiesznie lord Wyndham, rozumiejąc, że nie jest to ani czas, ani miejsce na nieuniknione starcie. - Nicola wróci prosto do sali balowej.

Dawid skinął głową.

- Dobrze. Mam nadzieję, że będzie pani tak dobra i przy najbliższej okazji dokładnie mi wszystko wytłumaczy.

Nicola westchnęła. Widziała, że markiz jest wściekły, choć robił wszystko, żeby tego po sobie nie pokazać.

- Z przyjemnością, milordzie, ale teraz proszę, żeby wrócił pan z gośćmi na salę. Ja też zaraz tam przyjdę.

Dawid skłonił się przed nią, a całym tym gestem wyrażał głębokie niezadowolenie. Potem odwrócił się i bez słowa odszedł. Dopiero gdy drzwi za nim się zamknęły, lord Wyndham pozwolił sobie na cichy chichot.

- Zdaje się, że Blackwood nie był zadowolony, widząc cię z sokołem, Nicki. I solidnie najadł się strachu na widok tych czerwonych plam.

Nicola zaczęła odwijać z przedramienia zakrwawione płótno, uważając, żeby nie dotknąć nim sukni.

- Nie było powodu do strachu, papo. To biedna Guinevere znalazła się w opałach, nie ja. Poza tym sama jestem sobie winna, że owinęłam ramię zbyt cienką warstwą płótna.

- Niestety, takie są skutki trzymania niezwyklej przy-
jaciół.

- Prawdę mówiąc, sędzę, że w tej sytuacji lepiej byłoby
nic nie mówić lordowi Blackwoodowi o Alistairze i reszcie
zwierzyńca.

- Myślałem, że po ślubie zamierzasz zabrać całą tę me-
nażerę z sobą.

- Zamierzałam - przyznała - i nawet przyznałam się
markizowi do szczeniaków, a on powiedział, że nie ma nic
przeciwno temu, żebym trzymała zwierzęta domowe. Ale nie
znalazłam odpowiedniej chwili, żeby wspomnieć o... no,
o reszcie.

- Radze ci to zrobić jak najszybciej, moja droga - wtrą-
ciła lady Dorchester, biorąc od Nicoli przesiąknięte krwią
płótno, by podać je Trethewy'emu, który jak za dotknięciem
różdżki ukazał się na progu. - Wątpię bowiem, czy markiz
tak samo jak ty rozumie pojęcie „zwierzęta domowe”. Na
pewno nie spodziewa się, że przyszła markiza będzie pełnić
funkcje leśniczego! A teraz chodźmy na górę, obejrzę twoje
ramię.



Rozdział czwarty

Obraz Nicoli stojącej w zaciemnionej sali bilardowej, z so-kołem dumnie siedzącym jej na ramieniu, owiniętym zakrwawionym płótnem, prześladował Dawida bardzo długo. Prawdę mówiąc, Dawid widział go przez większą część bezsennej nocy.

Co ona sobie, u diabła, wyobrażała?! Co za pomysł ratować ptaka, który w okamgnieniu mógł ją dotkliwie poranić! Owszem, było to chwalebne. I dowodziło odwagi. Ale takie zachowanie przyszłej markizy Blackwood trudno było nazwać stosownym, zwłaszcza że epizod zdarzył się podczas balu zaręczynowego.

Trudno, ludzie będą mieli dzisiaj o czym rozmawiać, pomyślał Dawid, stojąc następnego ranka w gościnnej sypialni Wyndham Hall i wytrwale zawiązując halsztuk w węzeł zwany matematycznym. Był ciekaw, jak się wytłumaczy jego narieczona.

Zanim zszedł do pokoju śniadaniowego, wyczuł smakowite zapachy pobudzające apetyt, zdążył więc solidnie zgłodnieć. Zupełnie nie przejmował się tym, że raczej nie znajdzie towarzysztwa przy stole. Lord Wyndham nie jadał śniadań, Dawid nieraz słyszał od niego opinię, że jest to wyjątkowo nudny posiłek, natomiast dobrze wychowane panny nie miały zwyczaju wcześniej wstawać po nocy spędzonej na zabawie i tańcach. Dawid nie liczył więc na spotkanie z Nicolą przed południem.

Z drugiej strony poprzedniego wieczoru też nie oczekiwał pokazu sokolnictwa w sali bilardowej, dlatego nawet nie zdziwił się szczególnie, gdy wszedłszy do pokoju, ujrzał w nim Nicolę, która siedziała u szczytu długiego mahoniowego stołu przed obfitym porcją grzanek z jajami, nałożoną na talerz, i miała wzrok wbity w karty jakiejś książki.

- Dzień dobry - powiedział. - Interesująca lektura?

Poderwała głowę i szeroko otworzyła oczy, dobrze wiedziała bowiem, że Dawid znowu przyłapał ją na niezbyt stosownym zachowaniu. Szybko zamknąwszy książkę, przesłała mu uśmiech, który można by nazwać przeproszającym.

- Niech mi pan wybaczy, Dawidzie, takie okropne maniere. Panna Withers dostałaby apopleksji, gdyby zastała mnie na czytaniu przy stole, ale prawdę mówiąc, sądziłam, że zejdzie pan na dół dużo później.

- Później? - Dawid oparł się plecami o drzwi i spytał dość zdziwiony: - Czyżbym wyglądał na obiboka?

Spłoszona nieco jego intonacją Nicola skwapliwie zaprzeczyła.

- Ależ skąd! Po prostu sądziłam, że dżentelmeni wolą spędzać ranki w łóżku. Naturalnie pod warunkiem, że nie odają się wtedy żadnym sportom.

Kusiło go, żeby powiedzieć Nicoli, że jedyny sport, jaki może zatrzymać go rankiem w łóżku, wymaga udziału pewnej damy, ale ugryzł się w język.

- Osobiście sądziłem, że ranki w łóżku lubią spędzać damy schlebające modzie.

- To prawda, chyba wiele dam tak robi. Ja jednak nie

aspiruję do miana modnej - powiedziała Nicola z niezmiennym uśmiechem na twarzy. - W każdym razie nie w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Moda nie jest zbyt potrzebna, kiedy większość czasu spędza się na wsi.

Nicola może nie aspirować do miana modnej, pomyślał Dawid, ale wygląda dziś tak czarująco, że nikt by się tego nie domyślił. Włożyła muślinową suknię, delikatnie haftowaną w niebieskie kwiatuszki, które zdobiły kwadratowy dekolt i rąbek. Kręcone włosy miała starannie ufryzowane i związane wstążką tego samego koloru co kwiatki na sukni, zaś kilka kosmyków swobodnie opadało jej na szyję. Tylko to, że wstała wcześniej niż wszyscy i pałaszowała teraz obfity posiłek, nadawało jej słowom odcień wiarygodności.

- Widzę, że jest pani w połowie śniadania, wnoszę więc, że ma pani zwyczaj wcześniej wstawać. Czy tak? - spytał.

- Zdecydowanie tak. Ranek jest moją ulubioną porą dnia.

- O, to niezwykle. Dama utrzymuje, że nie obchodzi jej modny wygląd, i lubi ciche, spokojne godziny poranka na wsi. Zaryzykuję twierdzenie - Dawid spojrzał na nią znacząco - że nie jest pani, moja droga, typową przedstawicielką swojego gatunku.

- Papa też mi to często powtarza. Bez wątplenia dlatego młodzi eleganci z londyńskich salonów oszczędzili mi swoich zalotów. Ani nie odpowiadam im wyglądem, ani nie pasuję do ich nocnego trybu życia. W gruncie rzeczy sędzę, że gdybym miała poślubić takiego mężczyznę, to niewiele byśmy się widywali.

Na ustach Dawida pojawił się lekki uśmiech, chociaż on

sam nie wybaczył jeszcze Nicoli zachowania poprzedniego wieczoru.

- Czy powinienem czuć się urażony, że nie uważa mnie pani za taki wzór męskich cnót?

- Ależ pan jest wzorem męskich cnót, milordzie - zapewniła go ze śmiertelną powagą, mimo że oczy jej się śmiały. - Naśladuje pana wielu młodzieńców hołdujących modzie. Chyba jednak nie ci, którzy noszą kołnierzyki z tak wysokimi czubkami, że trudno im ruszać głową, albo tak jaskrawe kamizelki, że oczy bołą. Dla tych dżentelmenów pańskie gusta są zbyt... wyrafinowane.

Kpiła sobie z niego, co Dawid stwierdził z pewną przykrością, lecz robiła to tak zręcznie, że musiał uważać, by głośno się nie roześmiać. Nie spodziewał się, że dodatkiem do tych urzekających oczu jest cięty język i charakter, w którym nie ma nawet cienia wyniosłości. Do tej pory zawsze były to cechy, których bardzo mu brakowało u znajomych kobiet.

Przyjrzał się zestawowi smakołyków na zimno i ciepło, rozłożonych na srebrnych półmiskach zajmujących blat kredensu.

- Mam nadzieję, że odzyskała już pani siły po wczorajszych wydarzeniach - zauważył obojętnym tonem, nakładając sobie kawałek świeżo uwędzonej szynki, krwisty stek, dwa jajka na miękko i trzy grzanki.

Nicola zawczasu postanowiła zachować pogodę ducha i nie przejmować się tym, co zaszło w sali bilardowej poprzedniego wieczoru, toteż promiennie uśmiechnęła się do narzeczonego.

- Nic a nic mi nie dolega. Nawet nie jestem zmęczona, mimo że tyle tańczyłam...

- Nie miałem na myśli tańców - przerwał jej Dawid. - Chodziło mi o ten epizod z ptakiem.

- Ach, o to.

- Właśnie o to. - Dawid skinął głową ku lokajowi, który natychmiast opuścił pokój, by przynieść świeżą kawę. - Widzę, że ma pani dzisiaj zakryte ramiona. Czy rany są aż tak poważne, że musi je pani przede mną ukrywać?

Nicola spojrzała na niego z wyrazem wielkiego zdziwienia.

- Skądże, po prostu włożyłam taką suknię, a nie inną. Mam wiele podobnych. Zresztą powiedziałam panu wczoraj wieczorem, że płótno wygląda dużo gorzej niż same skaleczenia.

- Istotnie. - Dawid odwrócił się do kredensu. - Chciałbym jednak wiedzieć, co robił sokoł w sali bilardowej. I dlaczego to pani go łapała?

- Musiałam ją ratować.

- Słucham?

- Musiałam ratować Guinevere. Niech pan zrozumie, to jest mój ptak. Znalazłam go przed kilkoma tygodniami w lesie.

Dawid znów się odwrócił do eleganckiej, młodej damy spokojnie siedzącej przy stole.

- Znalazła pani rannego sokoła i przyniosła go do domu? - spytał z niedowierzaniem.

- Tak. Guinevere miała uszkodzone skrzydło i widziałam, że bez mojej pomocy prawdopodobnie nie przetrwa do rana, więc zabrałam ją tutaj i zaczęłam pielęgnować.

- Nie rozmawiamy o kolorowej ziębie. Rozmawiamy o dra-
pieżnym ptaku, używanym do polowań na gryzonie. Nie można
ot tak wziąć go i traktować, jakby był zwierzęciem domowym.

- Guinevere jest bardzo delikatna i wyjątkowo dobrze
wychowana...

- Owszem, widziałem to wczoraj wieczorem - odparł
sarkastycznie. - Tak dobrze, że przy pierwszej okazji uciekła
z klatki mimo złamanego skrzydła.

- Wyślizgnęła się przypadkiem, kiedy Jamie ją karmił -
broniła ptaka Nicola. - To nie powinno się było zdarzyć.

- I nie zdarzyłoby się, gdyby miała pani dość rozsądku,
żeby nie trzymać takiego ptaka!

- Bez mojej pomocy Guinevere by nie przeżyła!

- Takie jest prawo natury. W lesie przeżywają tylko naj-
silniejsi. Nie może pani ratować każdego zranionego ptaka,
na którego się pani natknie. Mój Boże, mielibyśmy wtedy
takie stado, że mogłoby nas zdeptać. Albo zatopić - dokoń-
czył nieco ciszej.

- Nie trzymam ich stadami. - Nicola skrzyżowała ramio-
na na piersiach. - Uratowałam tylko jednego rannego sokoła.

- Rozumiem, ale czy wczoraj nie przyszło pani do głowy,
że ten przekłety ptak może ją zranić? Co by było, gdyby
dziobnął panią w twarz?

- Och, Dawidzie, takiego niebezpieczeństwa w ogóle nie
było. - Ton Nicoli zdradzał całkowitą beztroskę. - Guineve-
re po prostu spłoszył hałas. Sam pan widział, jaka zrobiła się
posłuszna, gdy ludzie ucichli.

- A co z ranami na pani ramieniu?

- Sama zawiniłam, bo nie owinęłam ramienia dostatecznie grubą warstwą płótna.

- Ale z pewnością zdaje sobie pani sprawę...

- Milordzie, czy chciałby pan spróbować pysznego dżemu morelowego naszej kucharki? - przerwała mu Nicola, bo drzwi do pokoju nagle się otworzyły i lokaj wrócił z dzbankiem świeżej kawy. - Z tego dżemu słynie na całe hrabstwo. Myślę, że będzie wspaniale smakował na grzance.

Bezradny wobec zasad etykiety, Dawid posłusznie wziął z rąk Nicoli miseczkę z dżemem. Kłótnie w obecności służby były niedopuszczalne, odczekał więc, aż młody lokaj zajmie z powrotem miejsce w pobliżu drzwi i dopiero wtedy wrócił do tematu, choć musiał zniżyć głos.

- Rozumiem, że chciała pani pomóc temu ptakowi i z pewnością nie mogę mieć o to pretensji. Muszę jednak wyrazić życzenie, żeby od tej pory wszystkie ranne ptaki zostawiała pani na polu albo w lesie. Będzie pani miała za dużo obowiązków jako markiza Blackwood, żeby zajmować się każdym napotkanym ptakiem, który jest chory lub ranny.

- Czy mogę zatrzymać Guinevere, póki nie zrośnie jej się skrzydło? - spytała Nicola, nalewając sobie herbaty do filiżanki.

Dawid rozsmarował na grzance grubą warstwę dżemu morelowego.

- Nie mogę pani niczego obiecać.

- Wobec tego ja też nie mogę, milordzie. - Nicola wysypała łyżeczkę cukru do herbaty i zamieszała. - Moja matka bardzo przejmowała się losem ptaków i zwierząt w lasach otaczających Wyndham Hall, a ja podzielam jej troskę. Jeżeli mam zostać pań-

ską żoną, to musi pan zrozumieć, że są między nami zasadnicze różnice, gdy przychodzi do kwestii... natury. A może... - Nicola zawiesiła głos i dokończyła tak cicho, że ledwie ją było słyszeć: - może wolałby pan wycofać propozycję małżeństwa?

Dawid spojrział na nią zdumiony.

- Wycofać? O czym, u diabła...?

- Edwardzie, czy byłbyś tak dobry i poprosił kucharkę, żeby ugotowała świeże jajka dla milorda? - przerwała mu w pół zdania. - Te już całkiem wystygły.

- Tak jest, milady.

Lokaj szybko zabrał talerz, a Dawid siedział i przygryzał wargę ze złości. Nie mógł się doczekać, kiedy służący zniknie za drzwiami, ale wreszcie oznajmił tonem, który nie pozostawiał cienia wątpliwości co do jego uczuć.

- Nie zamierzam wycofać propozycji małżeństwa, i koniec rozmowy na ten temat. To śmieszne, że pani wspomina o czymś takim z powodu głupiego ptaka.

Teraz z kolei Nicola się zdumiała. Nie mogła tłumaczyć się, że to był żart. Dawid z pewnością uznałby go za wyjątkowo niefortunny. Dlaczego tak gwałtownie zareagował? Czyżby oznaczało to, że zaczyna darzyć ją uczuciem? A może po prostu pomyślał o kłopotach, jakie wiążą się z zerwaniem zaręczyn, i dlatego tak wybuchnął?

Ze smutkiem doszła do wniosku, że jej drugie przypuszczenie jest chyba słuszne.

- To rzeczywiście śmieszne - przyznała - i dlatego zgadzam się, żebyśmy nie wracali do tej sprawy. Wczorajszy

wieczór jest już przeszłością i nie ma co się nad nim rozwodzić.

- Nicola...

- A dzisiaj mamy tak przyjemny ranek, że moglibyśmy dokończyć śniadanie i iść na spacer po ogrodzie. Bardzo chciałabym panu pokazać nowy staw, który kazał wykopać papa. I porozmawiać o sprawach znacznie przyjemniejszej natury.

- To znaczy? - spytał Dawid podejrzliwie.

- To znaczy o nadchodzącym ślubie - odrzekła Nicola z uśmiechem, który miał go rozbroić.

Wieść o odwadze lady Nicoli ratującej sokoła w sali bilardowej Wyndham Hall rozeszła się po salonach lotem błyskawicy. Wywołała zaskakująco różne reakcje, od zdumienia i zawistnego podziwu po głośny śmiech, jako że dla niektórych zachowanie lady Nicoli w tej sytuacji było wyjątkowo niegodne damy.

Dawid był zmuszony znieść trochę kpinek ze strony przyjaciół, w większości zresztą dobrodusznym. Nie bardzo jednak rozumiał, skąd się wzięło nagłe zainteresowanie Nicolą wśród dżentelmenów, którzy przedtem wcale nie zwracali na nią uwagi.

- Nie pojmuję tego - powiedział do sir Gilesa, gdy siedzieli przy partyjce kart w następnym tygodniu po zdarzeniu z sokołem. - Oni wszyscy zdają się ją podziwiać i nawet nie pomyślą o tym, że dama tak się nie zachowuje.

- No, musisz przyznać, że trzeba wykazać trochę odwagi, żeby gołymi rękami przenieść sokoła - zwrócił mu uwagę sir

Giles. - Mam przyjaciela sokolnika, ale on zawsze używa rękawicy. A ta dzielna dziewczyna podeszła do spłoszonego ptaka z ramieniem osłoniętym kilkoma warstwami lichego płótna.

- Dobrze wiem, jaką odwagę wykazała moja narzeczona - wycedził Dawid. - Nie rozumiem tylko, dlaczego czuła się w obowiązku zająć tym ptakiem.

- Jeśli dobrze słyszałem, to pielęgnuje go, żeby wrócił do zdrowia - powiedział sir Giles, wziął kartę i marszcząc czoło, odrzucił ją z powrotem na stos. - W moim przekonaniu jest to raczej zachowanie godne podziwu.

- Może i godne podziwu, ale zdecydowanie niestosowne dla przyszłej markizy - powiedział niezadowolony Dawid. Wziął kartę wyrzuconą przez wuja, wsunął ją do wachlarzyka, a potem z ostentacyjnym brakiem entuzjazmu położył karty na stole. - *Vingt-et-un!*

- Co? Znowu? Po co ja w ogóle siadam z tobą do gry? - wykrzyknął zawiedziony sir Giles. - Wprawdzie nie mogę postawić złamanego pensa, ale nawet gdybym mógł, straciłbym wszystko, bo za każdym razem wygrywasz.

- Nie przejmuj się, wuju, wiesz, co mówią ludzie. Kto nie ma szczęścia w kartach, ten ma szczęście w miłości.

- Phi! Łatwo to mówić temu, kto ma szczęście i w tym, i w tamtym - odburknął sir Giles. - Gdybym miał wybrać tylko jedno z tych dwóch, to wiem, które bym wolał.

- Mądry człowiek i w jednym, i drugim kieruje się rozumem - ostrzegł go Dawid.

- Skoro mowa o mądrości, to czy nadal uważasz, że podjąłeś słuszną decyzję, wybierając na żonę lady Nicole?

- Naturalnie - odrzekł Dawid bez wahania. - Nie mam powodu sądzić, że incydent z sokołem był czymś więcej niż odosobnionym wypadkiem, dlatego ufam, że się nie powtórzy. Zanim wyjechałem z Wyndham, osiągnęliśmy z Nicolą pełne porozumienie... Zagramy jeszcze jedno rozdanie?

- Niech będzie, i tak jeszcze za wcześnie, żeby położyć się do łóżka. Jeśli zaś chodzi o tę pannę, to chyba zapominasz, jakie wychowanie odebrała - powiedział sir Giles z błyskiem w oku, a potem wziął karty do ręki i zaczął je wprawnie tasować. - Lady Wyndham jak krzyżowiec broniła ptaków i zwierząt, a nie można zaprzeczyć, że miała pewne umiejętności w tej dziedzinie. Problem może sięgać głębiej, niż ci się zdaje.

Dawid wziął karty do ręki i rozparł się na krześle.

- Doceniam twoją troskę, wuju, ale zapewniam cię, że osobiście wcale się tego nie obawiam. Bardzo jasno wyraziłem Nicoli swoje niezadowolenie z powstałej sytuacji i jestem przekonany, że w przyszłości nie będzie już przysparzała mi powodów do niepokoju.

Narzeczeni ustalili, że ślub odbędzie się nie w kaplicy Ridley Hall, lecz w kościele Świętego Andrzeja, pięknej, starej świątyni, w której brali ślub rodzice Nicoli, a ona była chrzczona.

Nicolę miło zaskoczyła ustępliwość Dawida wobec jej życzeń, w zamian za to przystała więc na kilka jego pomysłów. Zgodnie z nimi zimę mieli spędzić na wsi, a w styczniu wrócić do Londynu na otwarcie sesji parlamentu. Oznaczało to,

że Nicola będzie mogła świętować z ojcem w Wyndham Hall Boże Narodzenie, co bardzo jej odpowiadało.

Ślub miał być cichy. Sir Giles zgodził się zostać drużbą Dawida. Zaplanowano, że po przedpołudniowym nabożeństwie państwo młodzi i goście wrócą do Wyndham na elegancki posiłek. Dawid zaproponował podróż poślubną za granicę, ale gdy Nicola zwróciła mu uwagę, że wolałaby oglądać różne ciekawe miejsca wtedy, kiedy jest cieplej, ustąpił, acz nie bez ociągania. Zamiast tego postanowili spędzić dwa lub trzy tygodnie w Ridley, w ciszy i spokoju wiejskiej rezydencji Dawida.

Szycie ślubnej sukni Nicola powierzyła madame Valois, tej samej krawcowej, która ostatnio nadzorowała przygotowanie jej nowych strojów. Madame Valois była ulubienicą eleganckiego świata, nie było więc nic dziwnego w tym, że tego samego popołudnia, gdy Nicola z ciotką wybierały materiały w tłumnie odwiedzanej pracowni, przyszła tam również Arabella Braithwaite, która miała akurat przymiarkę nowej sukni.

Nicola wiedziała naturalnie, kim jest Arabella. Dawid przedstawił je sobie podczas balu zaręczynowego. Wiedziała też, że Arabella wielokrotnie odgrywała rolę pani domu na przyjęciach u Dawida, że jest nie tylko piękna, lecz również elegancka i ma wyrafinowane gusta. Niewiadomą pozostawało dla Nicoli, czy znajomość Dawida z kuzynką była czymś więcej niż przyjacielską zażyłością. Jednakże gdyby wierzyć plotkom, ich związek miał charakter czysto platoniczny, a Dawid mówił o kuzynce całkiem obojętnym tonem,

dlatego wcześniej Nicoli nawet przez myśl nie przeszło, by odczuwać zazdrość.

Nie mogła zrozumieć, dlaczego poczuła się tak skrępowana, gdy niespodziewanie ujrzała Arabellę.

- Och, droga lady Dorchester, co za miłe spotkanie. Nawet nie umiem wyrazić, jak dobrze się bawiłam w Wyndham Hall - powiedziała Arabella swym charakterystycznym, lekko schrypniętym głosem. - Lady Nicola, jakże się cieszę. Mam nadzieję, że doszła już pani do siebie po tym wypadku z ptakiem. Wszyscy o nim mówią, moja droga. Wychwalają pani dzielność. - Arabella położyła dłoń w rękawiczkę na ramieniu Nicoli i zniżyła głos. - To było straszne przeżycie, prawda?

Nicola nie bardzo wiedziała, w jaki sposób Arabella zdołała wypowiedzieć komplement takim tonem, by zabrzmiał protekcyjnie, z pewnością jednak jeszcze nigdy nie słyszała niczego podobnego. Mimo to zdobyła się na wymuszony uśmiech i odpowiedziała najbardziej serdecznie, jak umiała:

- Zapewniam, że do tego, co zrobiłam, wcale nie trzeba być dzielnym, pani Braithwaite, a w samej sytuacji nie było nic strasznego. Przez cały czas wiedziałam, co robię, i nie groziło mi żadne niebezpieczeństwo.

- Przecież odniosła pani rany, moja droga.

- To tylko kilka zadrapań, nic więcej. Sama zresztą jestem sobie winna, bo nie owinęłam dostatecznie ramienia. O wiele bardziej niepokoiłam się o sokoła niż o siebie.

- Tak czy owak, dała pani wielkie przedstawienie - odrzekła Arabella z uśmiechem. - Z ptakiem na ramieniu wy-

glądała pani jak Diana. Mnie nigdy nie udałoby się przybrać takiej heroicznej pozy. Widziałam, że Dawid był... pod wrażeniem.

Zawieszenie głosu trwało wystarczająco długo, by przekonać Nicolę, że zdaniem Arabelli silne wrażenie Dawida nie miało nic wspólnego z zachwytem.

- Czy spotkamy się na polowaniu we wtorek? - ciągnęła Arabella. - Musi pani z zapałem oddawać się myślistwu, skoro pani ojciec jest mistrzem ceremonii, a Dawid miłośnikiem polowań.

- Przeciwnie, wolę nie mieć z tym nic wspólnego.

- Naprawdę? - zabrzmiała odpowiedź pełna zdziwienia.
- Dlaczego?

- Ponieważ wydaje mi się, że jest to sport okrutny i wcale nie dowodzi niczyjej sprawności - odparła cicho Nicola. - Ściganie lisa konno, żeby zagonić go na śmierć, jest, moim zdaniem, zwykłym barbarzyństwem. Naturalnie mam świadomość, że jestem więcej niż odosobniona w swoim poglądzie.

Chłodny uśmiech Arabelli był potwierdzeniem jej ostatnich słów.

- Szkoda, bo Dawid jest bardzo zapalonym miłośnikiem tego sportu.

- Owszem, wiem o tym.

- I znakomitym myśliwym.

Nicola postanowiła, że nie da się sprowokować i nie powie tego, co Arabella chciałaby usłyszeć.

- Nie wątpię.

- Jako kuzynka spędzam z Dawidem dużo czasu, dosko-

nale znam jego upodobania i antypatie - powiedziała niedbale Arabella, a jej uśmiech nagle przywiódł Nicoli na myśl kota, który właśnie zjadł kanarka swoich państwa. - Jeśli chce pani, moja droga, to bardzo chętnie podzielę się swoją wiedzą, żeby ułatwić pani pierwsze dni małżeństwa.

Nicola zdrętwiała. Pierwszy raz w życiu poczuła zupełnie nieoczekiwany atak zazdrości. Przebiegły wyraz oczu Arabelli wskazywał, że wcale nie chodzi tu o pomoc, toteż Nicola zaczęła się zastanawiać, czy powszechne przekonanie, że związek kuzynów jest platoniczny, nie mija się jednak z prawdą.

- Dziękuję, pani Braithwaite, ale mam spędzić z lordem Blackwoodem resztę życia, na pewno więc będę miała dużo czasu, żeby dowiedzieć się, co lubi, a czego nie lubi mój mąż. Do zobaczenia.

Szybko odwróciła się i wyszła z pracowni wdzięczna losowi za to, że ciotka omówiła już wszystkie sprawy z madame Valois. Nienawistny błysk oczu Arabelli w odpowiedzi na odrzuconą ofertę pomocy nie uszedł bynajmniej jej uwagi, postanowiła jednak się tym nie przejmować. To Arabella popełniła nietakt, nie ona. Ciotka zdawała się zresztą w pełni podzielać ten punkt widzenia.

- Co za zuchwałość! - wykrzyknęła oburzona, gdy czekały, aż służba skończy ładować zakupy na tył powozu. - Dowiedzieć, że chętnie podzieli się z tobą tym, co wie o lordzie Blackwoodzie, też coś! Bardzo dobrze, że dałaś jej odprawę.

- Obawiam się, że to było silniejsze ode mnie - wyznała Nicola, wciąż kipiąc ze złości na myśl o kuzynce Dawida.

- Naprawdę nie rozumiem, jak mogłabym słuchać rad innej kobiety co do upodobań mojego męża, nawet jeśli ta kobieta jest jego krewną.

- Nie mogłabyś i nie powinnaś! To, co jest między tobą a lordem Blackwoodem, nie powinno Arabelli obchodzić. Słusznie jej o tym przypomniałaś - zawyrokowała lady Dorchester. - Nieznośna zazdrośnica!

O dziwo, wybuch złości lady Dorchester pomógł Nicoli zapanować nad irytacją. Westchnęła i powiedziała:

- Może i słusznie, chociaż zapewne bardziej sobie tym zaszkodziłam, niż pomogłam. Arabella wcale nie była zadowolona z tego, co ode mnie usłyszała, a mimo wszystko jest kuzynką Dawida.

- Na twoim miejscu nie martwiłabym się, moja miła. - Lady Dorchester krzepiąco poklepała ją po wierzchu dłoni.

- Jeśli dać posłuch plotkom, Arabella polubiła rolę pani Blackwood, i to za bardzo. Może po prostu usiłuje wkraść się w twoje łaski.

Nawet jeśli ma właśnie taki cel, to metodę wybrała zupełnie niewłaściwą, pomyślała Nicola. Wprawdzie złość na Arabellę już jej trochę minęła, ale niechęć pozostała. Pani Braithwaite wyraźnie jej nie lubiła, lecz prawdę powiedziawszy z wzajemnością. Nicola nie mogła też powiedzieć, by jej ufała. Nie wątpiła, że tak zwana pomoc miała posłużyć tylko jako pretekst do pokazania, jak dobrze Arabella zna swojego kuzyna. O tym zaś Nicola nie miała ochoty ani słuchać, ani wiedzieć!



Rozdział piąty

Czując się w obowiązku wystąpić jako pani domu przed ludźmi, w środowisku których miała się obracać po zamążpójściu, Nicola zaprosiła gości na następną niedzielę po południu. Chciała przekonać wszystkich, którzy jeszcze mogliby mieć wątpliwości, że doskonale wie, jak powinna się zachowywać zaręczona panna. Chciała również dowieść Dawidowi, że nie popełnił błędu, zaszczycając ją oświadczynami. Była pewna, że przynajmniej wyglądem nie wzbudzi u mego zastrzeżeń, gdy włoży uroczą, nową suknię z jasnofioletowego batystu, która podkreślała jej smukłą sylwetkę i miedziany odcień włosów.

Ciche skrobanie w okolicy okna wyrwało ją z zadumy i odwróciło jej uwagę od lustra.

- Artur?

Drapanie powtórzyło się, tym razem bardziej gorączkowe. Nicola czule spojrzała w stronę klatki.

- Coś cię dzisiaj niepokoi, przyjacielu?

Pytanie było skierowane do małej, brązowo-białej myszy polnej, która stała na tylnych łapkach i poruszała wąsikami. Nicola otworzyła drzwiczki i wsunęła rękę do klatki.

- No, dobrze. Możesz wyjść, ale tylko na chwilę. Przychodzą goście. Zobaczmy teraz, jak wygląda twoje ucho.

Po dokładnych oględzinach Nicola uznała, że rana goi się doskonale, choć ślad po niej prawdopodobnie zostanie na zawsze. Szkoda, pomyślała. Taki przystojny kawaler. Pogłaskała palcem gładkie, brunatne futerko na jego plecach i uśmiechnęła się, gdy zabawnie zmarszczył nos.

Nicola nigdy nie bała się myszy. Tę akurat znalazła w stodołę pod sianem. Mysz była malutka, zagłodzona prawie na śmierć i miała rozerwane ucho. Nie mogła się wydostać z zagłębienia, w które wpadła. Nicola szybko ją stamtąd wyjęła i zaniósła do siebie, do pokoju. Naturalnie ojciec, jak zawsze, natychmiast odkrył nowego lokatora. Ale nie był zły. Wprawdzie zabronił wypuszczać mysz, żeby mogła swobodnie biegać po całym pokoju, ale pozwolił trzymać ją w klatce na stole, przy oknie.

Na szczęście Artur wydawał się całkiem zadowolony z widoku świata przez siatkę. Czasem, gdy Nicola była w pokoju, pozwalała mu pobiegać po podłodze, ale Artur i tak najbardziej lubił włożyć jej na ramię i tam skubać kawałek sera, przemycony dla niego z jadalni.

- Nicki, jesteś gotowa? - zawołała zza zamkniętych drzwi sypialni lady Dorchester. - Zajechał pierwszy powóz.

- Już idę, ciociu Glynnis.

Szybko schowała Artura do klatki i zamknęła za nim drzwiczki.

- Nie mogę pozwolić, żeby ciocia zobaczyła, jak trzymam cię w ręce, Arturze. Biedaczka na pewno dostałaby spazmów.

Odwróciwszy się od klatki, skropiła sobie przeguby dłoni

różaną wodą kwiatową i ostatni raz popatrzyła w lustro. Właśnie miała opuścić pokój, gdy w drzwiach ukazała się pokojówka z jej ulubionym francuskim szalem.

- Zacerowałam, milady - powiedziała z wyraźnym irlandzkim akcentem. - Myślę, że będzie pani zadowolona.

- Och, Maire, jesteś kochana - powiedziała Nicola i przystanęła, żeby wziąć szal z rąk pokojówki. - I bardzo zręczna. Nawet nie wiem, gdzie było rozdarcie. Dziękuję. Okryję się tym szalem dziś wieczorem. Aha, jak będziesz miała czas, sprawdź proszę, co się stało z rąbkami tej nowej sukni do powozu. Widziałam, że oderwał się kawałek koronki, być może o coś zaczepiłam. Madame Valois nie bywa nie-dbała.

- Zobaczę, milady - obiecała pokojówka.

- Dziękuję, Maire. Tylko dobrze zamknij za sobą drzwi, jak będziesz wychodziła - poleciła jej z porozumiewawczym uśmiechem - Przecież nie chciałybyśmy, żeby ktoś zobaczył mojego małego przyjaciela, prawda?

Pokojówka, która w odróżnieniu od swojej pani nie przepadała za kosmatymi gryzoniami, rzuciła powątpiewające spojrzenie w stronę Artura i dygnęła.

- Dobrze, milady. Nie chciałybyśmy na pewno.

Był to znakomity dzień na odwiedziny, nic więc dziwnego, że przyjechało sporo gości. Większość chciała złożyć Nicolii gratulacje w związku z ogłoszeniem zaręczyn i życzyć wszystkiego najlepszego na przyszłość. Byli jednak również tacy, którzy zjawili się z czystej ciekawości, żeby wypytać,

co i jak, i na własne oczy obejrzyć ciężkie rany zadane panie Wyndham przez sokoła. Nicola uznała, że rozsądnie byłoby jak najmniej mówić o epizodzie z sokołem. Wołała, by nie przypominano jej tego „niestosownego zachowania”, jak określił je Dawid, dlatego starała się taktownie zmieniać temat, gdy tylko miała okazję.

Niestety, rozmowa i tak raz po raz zbaczała na sokoła, zwłaszcza gdy Nicola znalazła się w kobiecym gronie, w towarzystwie Arabelli Braithwaite, pani Harper-Burton i Ruby Stanton, młodej kobiety, która zazdrościła Nicoli utytułowanego narzeczonego.

- Muszę wyznać, że po tym, jak mi opowiedziano tę straszną historię, śniły mi się koszmary - powiedziała dramatycznym tonem pani Harper-Burton. - Podobno ten straszny ptak rozszarpał ci całe ramię na kawałki.

Nicola cicho się zaśmiała i wyciągnęła przed siebie rękę, żeby wszystkie damy mogły ją zobaczyć.

- Jak widać, właściwie nic się nie stało. Obawiam się, że ten, kto opowiadał tę historię, trochę ją wzbogacił.

- O ile wiem, lorda Blackwooda wcale ta historia nie rozbawiła - z dużą pewnością włączyła się do rozmowy Ruby.

- Ktoś mi nawet mówił, że wpadł w wielki gniew.

Nicola niezmiennie się uśmiechała, chociaż spoglądała teraz na rozmówczynie znacznie chłodniej.

- Lord Blackwood był bardziej zaniepokojony niż zły, panno Stanton. Obawiał się, że sokół wyrządził mi dużo większą krzywdę, niż było w rzeczywistości.

- Lord Blackwood ma bardzo wyraźny pogląd na to, co

dama może robić, a czego nie powinna - stwierdziła autorytynym tonem Arabella. - Pokaz sokolnictwa, jaki dała lady Nicola w sali bilardowej, bez wątpienia uznał za przykład bardzo niestosownego zachowania.

Przyjaciółki zaszczębiotały jej do wtóru, a Nicola musiała bardzo głęboko ukryć irytację.

- Wcale nie planowałam pokazu, pani Braithwaite - wyjaśniła z ostentacyjną nonszalancją. - Gdyby goście zostali w sali balowej, zamiast pchać się do sali bilardowej, to nikt by sokoła nie zobaczył.

- Rozumiem, że ten ptak jest czymś w rodzaju zwierzęcia domowego - wyniośle stwierdziła Ruby. - Czy to nie osobliwe?

- Nie, jeśli pamiętać, że podobno kiedyś jej matka trzymała w domu nawet borsuka - powiedziała Arabella, nie bacząc na obecność Nicoli.

- O, tak, słyszałam o tym - zapiszczała nieświadoma złośliwości pani Harper-Burton. - Nie do wiary, ale podobno doskonale dawała sobie z nim radę.

- Borsuk! - Oczy Ruby zrobiły się wielkie jak spodki. Była tak pochłonięta tematem, że nie zauważyła nowej osoby w kręgu. - Czy to nie on dał początek pogłoskom, że lady Wyndham jest cza...

- Proszę stąd zmykać, panno Stanton - przerwała jej stanowczym tonem księżna Basilworth. - Zdaje się, że matka pannę woła. Ruby spiekła raka.

- Ale moja matka nie...

- Zabieraj się stąd, dziecko! - zakomenderowała księżna, przybierając cesarską pozę.

Ruby potulnie się oddaliła, a tymczasem Nicola stała oniemiała, z pobladłymi policzkami.

- Moja matka nie była czarownicą! - szepnęła do Arabelli Braithwaite i pani Harper-Burton.

- Naturalnie, że nie - oświadczyła księżna i pogardliwie parsknęła. - Nawet nie słuchaj tych bzdur. To są plotki rozsiewane przez głupców, nic więcej.

- Widziano ją, jak karmiła jelenia - bąknęła pani Harper-Burton.

- I to znaczy, że była czarownicą? Całkowita niedorzeczność! - uniosła się księżna. - Elizabeth Wyndham była tak samo rozsądną kobietą jak ja. Nie mam pojęcia, skąd ludzie biorą te dziwaczne pomysły. - Przeszyła Arabellę przenikliwym spojrzeniem. - Mam nadzieję, że pani nie cierpi na takie pomieszanie pojęć, pani Braithwaite?

Odpowiedź Arabelli zawierała akurat tyle szacunku, ile trzeba było do ułagodzenia rozdrażnionej księżnej. Arabella była o wiele za sprytna, by ryzykować konflikt z damą mającą bardzo duże wpływy na dworze.

- Podobnie jak wasza wysokość nigdy nie lubiłam towarzystwa głupców. To przykre - przesłała współczujące spojrzenie Nicoli - że lady jest zmuszona je znosić.

Nicola uśmiechnęła się, ale nie spojrzała Arabelli w oczy. Było dla niej jasne, że kuzynka Dawida kpi z niej w żywe oczy, nie miała jednak jak się odciąć.

- Lord Blackwood i sir Giles Chapman - oznajmił Tretthewy od progu.

Nicola odwróciła się zaskoczona punktualnym zjawie-

niem się Dawida, a zarazem bardzo zadowolona. W zeszłym tygodniu rozstali się w nie najlepszej komitywie, dlatego Nicola bardzo liczyła na jego obecność. Należało przeprosić księżną i panią Harper-Burton, przesłać chłodny uśmiech Arabelli i iść powitać narzeczonego.

- Dawidzie, jakże się cieszę, że pana widzę. Nie byłam pewna, czy zdoła nas pan dzisiaj odwiedzić.

Minę miała pogodną, ale gdy Dawid uważnie jej się przyjrzał, zauważył, że musiało coś zająć.

- Czy wszystko w porządku? Sprawia pani takie wrażenie, jakby coś ją trapiło.

Zła, że nie umiała ukryć irytacji na Arabellę, Nicola energicznie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wszystko jest w jak najlepszym porządku. Jak pan widać, mamy dzisiaj sporo gości. Nawet księżna zaszczyliła nas swoją obecnością.

Dawid odetchnął w duchu. Widocznie tylko mu się wydawało, że widzi cień w oczach Nicoli.

- To dobrze. Mam nadzieję, że toniemojawizytapaniązmieszła. Bardzo chciałem dzisiaj przyjechać. Było mi przykro, że ostatnio tak się rozstaliśmy, dlatego spieszyło mi się do naprawienia naszych stosunków. Chyba niepotrzebnie się uniosłem.

Nicola ślicznie się zarumieniła.

- Myślę, że pańskie zdenerwowanie moim zachowaniem w sali bilardowej było całkiem zrozumiałe. Zresztą rzeczywiście trochę przesadziłam z troską o sokoła - przyznała ze śmiechem. - Mam nadzieję, że możemy zaliczyć ten niefortunny epizod do przeszłości.

- Z przyjemnością, moja droga.

Słowom Dawida towarzyszył tak czuły uśmiech, że Nicolę aż coś ścisnęło za serce. Boże, ależ jej narzeczony potrafi być czarujący, jeśli tylko chce. Nic dziwnego, że nawet nie miała ochoty porównywać go z chłodnym, sztywnym kandydatem, który oświadczył się jej kilka tygodni temu.

- Chciałbym pani przedstawić wuja, sir Gilesa Chapmana. Wuju, to jest moja narzeczona, Nicola Wyndham.

Nicola słyszała już wcześniej, jak Dawid opowiada o ulubionym krewnym, do tej pory jednak nie miała okazji poznać wuja osobiście. Nie przyszedł na ich bal zaręczynowy, złożony nagłym i obezwładniającym bólem zęba. Teraz jednak, gdy spojrzała w jego czarne, pełne wigoru oczy i zobaczyła na twarzy ciepły, szczery uśmiech, nagle poczuła, że dobry humor jej wraca.

- Cieszę się, że możemy wreszcie zawrzeć znajomość, sir. Dawid o panu opowiadał, bardzo żałowałam, że nie ma pana na naszym balu. Czy ból zęba już minął?

- O, tak, chociaż były takie chwile, że chciałem sobie sam wyrwać ten ząb - wyznał przystojny starszy pan, noszący tytuł baroneta.

- Wyobrażam sobie. Wprawdzie cierpiałam z powodu bólu zęba tylko raz, ale to wystarczyło, żebym nigdy więcej nie chciała tego przeżyć.

- Nicki, moja miła, czy... Och, proszę mi wybaczyć, mi lordzie. Nie zauważyłam, że pan tu stoi - zmitygowała się lady Dorchester. - Jak się cieszę, że pana widzę.

- Ja również cieszę się, że mogę tutaj gościć, lady Dor-

chester - odpowiedział Dawid i skłonił się z galanterią. -
Czy zna pani mojego wuja, sir Gilesa Chapmana?

Lady Dorchester odwróciła się do dystyngowanego starszego pana, stojącego u boku Blackwooda, i nagle zaczęła się uśmiechać.

- Czyżby był to ten sam sir Giles Chapman, który, jak wieść głosi, ma wspaniałą kolekcję tabakierek?

Wyraz zaskoczenia, który odmalował się na twarzy sir Gilesa, był prawie komiczny. Krzaczaste siwe brwi uniosły mu się tak wysoko, że omal nie znikły pod gęstą grzywą siwych włosów.

- To ja, szanowna pani, ale... skąd pani to wie?

- Czy słyszał pan o Stowarzyszeniu Ochrony Dóbr Europejskiej Kultury Materialnej?

Sir Giles przez chwilę się zastanawiał, a potem wolno pokręcił głową.

- Niestety nie.

- Jest to mała, elitarna grupa dam, które interesują się wszystkim, co ma związek z kulturą materialną starożytnej Grecji i Rzymu. Spotykamy się dwa razy w miesiącu i rozmawiamy wtedy o najnowszych znaleziskach archeologicznych. - Niebieskie oczy lady Dorchester rozbłysły. - Pańska siostra, Hortensja, jest jedną z najbardziej aktywnych członkiń naszego stowarzyszenia.

Baronetowi coś zaświtało, bo na jego czole pojawiła się głęboka bruzda.

- Zdaje się, że powinienem od razu wyjść, skoro wiedzę o mnie czerpie pani od mojej siostry. Bez wątpienia usłyszała pani, że nie nadaję się do eleganckiego towarzystwa.

- Przeciwnie, siostra ma o panu znacznie lepsze mniemanie, niż pan sądzi - odparła lady Dorchester, rozbawiona wyrazem rozczarowania widocznym na twarzy baroneta. - Nie podoba jej się tylko pana skłonność do gier hazardowych.

- Ach, w takim razie chyba jestem uratowany - powiedział ostrożnie sir Giles. - Zapewniam bowiem, że ta słabość została już u mnie wykorzeniona. - Zamilkł na chwilę, by z widocznym zainteresowaniem przyjrzeć się stojącej przed nim damie, po czym powiedział: - Zastanawiam się, lady Dorchester, czy moglibyśmy przy jakiejś okazji porozmawiać o tym stowarzyszeniu dokładniej? Muszę przyznać, że nagle bardzo mnie zainteresowało, w jaki sposób moja siostra mile spędza czas i w czyim towarzystwie.

Policzki lady Dorchester wyraźnie pociemniały.

- Nie mogę obiecać tak kształtującej rozmowy, jaką mógłby pan odbyć z Hortensją lub którąś z bardziej doświadczonych członkiń, należę bowiem do tego kręgu od niedawna.

- Zapewniam, że chwila spędzona z panią będzie dla mnie równie ważna jak godzina z kimkolwiek innym - odparł z galanterią sir Giles.

Ta śmiała uwaga ściągnęła na baroneta zdziwione, spojrzenie siostrzeńca i zachwycone Nicoli. Lady Dorchester tylko się roześmiała.

- Pańska siostra, niestety, nigdy nie wspomniała, jaki pan jest czarujący, sir Giles, ale w każdym razie dziękuję za komplement. Owszem, z przyjemnością wprowadzę pana w tajniki pracy naszego stowarzyszenia.

Sir Giles złożył przed nią dworski ukłon.

- Jestem zaszczycony, milady.

- Tymczasem jednak muszę panów przeprosić w imieniu nas obu - powiedziała lady Dorchester, obejmując wzrokiem także lorda Blackwooda. - Lady Fayne bardzo chciałyby porozmawiać z Nicolą o...

Resztę zdania zagłuszył rozzwierający pisk.

- Wielki Boże, co to było? - spytał Dawid.

- Nie wiem. - Sir Giles odwrócił się w stronę, z której doszedł ich hałas. - Zdaje się jednak, że tam, w kącie, wybuchło jakieś zamieszanie.

Wszystkie oczy skierowały się ku przeciwległemu rogowi pokoju, gdzie grupa dam w panicznym popłochu zerwała się z krzeseł i uniosła spódnice tak wysoko, jak tylko pozwalała im skromność, zważywszy na to, że w pobliżu stali dżentelmeni, którzy jak jeden mąż spojrzeli w dół, zainteresowani widokiem kobiecych nóg odsłoniętych aż po kostki.

- Co tam się dzieje? - spytała zatroskana lady Dorchester.

- Nie mam pojęcia, milady, ale wygląda to tak, jakby... Ha, istotnie, mamy w salonie mysz na wolności! - powiedział sir Giles i wybuchnął serdecznym śmiechem.

Lady Dorchester zbladła.

- Mysz!

Nicola nie zdołała zachować spokoju.

- Wielkie nieba, musimy ją złapać! - krzyknęła i dodała pod nosem: - Boże, żeby tylko to nie był Artur!

Zamieszanie narastało z każdą chwilą, bo coraz to nowe grupy dam z piskiem unosiły spódnice i szukały schronienia

na krzesłach, stołach i wszelkich innych meblach, na które można było się wdrapać.

- Proszę zachować spokój! To tylko mysz! - zawołała z całych sił Nicola, próbując przekrzyczeć zgiełk. Doprawdy, tyle hałasu o jedną mysz! - Milordzie, czy mogę prosić pana o pomoc w tej sprawie? - zwróciła się w końcu do narzeczonego.

- Naturalnie - odparł Dawid. - Każę Trethewy'emu przynieść łopatę...

Nicola wzdrygnęła się.

- Nie o taką pomoc mi chodziło.

- A o jaką?

- Chciałbym, żeby pomógł mi pan zapędzić tę mysz do kąta - wyjaśniła Nicola, ruszając w tamtym kierunku. - Artur na pewno jest...

- Artur? - Tym jednym słowem lord Blackwood wyraził ogrom niedowierzania. - Nie powie mi chyba pani, że to jest jeszcze jedno z jej zwierząt domowych?

- Obawiam się, że właśnie tak jest.

- Pewnie tak samo dobrze wychowane jak... zaraz, jak miało na imię to ptaszysko?

- Guinevere - podpowiedziała mu uczynnie.

- Właśnie. A za kulisami zapewne czeka sir Lancelot. Cóż to będzie, na Boga? Żaba?

Nicola wyprostowała się z godnością.

- Niech pan nie mówi głupstw, Dawidzie. Wszyscy wiedzą, że nie można wytresować żaby! O, Artur jest tam! Szybko, łapmy go!

Następne dziesięć minut było prawdopodobnie najgorszym okresem w życiu Nicoli. Damy niemal mdlały, modni kawalerowie głupio się uśmiechali, życzliwi dżentelmeni ze wszystkich sił starali się pomóc, toteż Nicola była u kresu wytrzymałości, zwłaszcza że przez cały czas czuła na sobie potępiające spojrzenie Dawida.

W końcu jednak znowu zapanował spokój. Dżentelmenów udało się namówić, by wrócili do stołów, a damy - co przyszło z większym trudem - by z powrotem zajęły miejsca na krzesłach. Najpierw jednak na oczach wszystkich Nicola złapała w kącie przerażoną mysz i zaniósła ją w głąb domowego zacisza.

- Na Jowisza, twoja przyszła żona okazuje się niewyczerpanym źródłem rozrywki, Dawidzie - zachichotał sir Giles, gdy wreszcie zgiełk nieco przycichł. - Czego mamy się spodziewać następnym razem? Jazdy na oklep na koniku, który robi sztuczki?

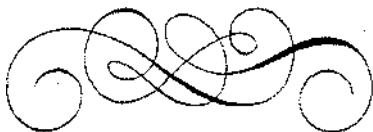
Jego żart spotkał się z kamiennym milczeniem, więc sir Giles kaszlnął.

- Hm, nie traktuj tego dosłownie, chłopcze. To bardzo dzielna i niezwykła dziewczyna, tyle że ma w domu niesforne ptaki i niegrzeczne myszy. Zdaje się, że odziedziczyła po matce więcej talentów, niż nam się początkowo zdawało.

Niestety, odkąd Nicola ujawniła się jako właścicielka zabłąkanej myszy, ta sama myśl dręczyła Dawida. Co ona sobie, u diabła, wyobraża? Dobrze ułożone młode damy nie zachowują się w taki sposób. Powinny bać się myszy, a nie się nimi zachwycać!

Cóż jednak miał zrobić? Widział miny gości Nicoli, zanim wszyscy z grzeczności wrócili na swoje miejsca, wiedział więc, co sobie pomyśleli. Śmiali się z niej, kpili z kobiety, którą wybrał sobie na żonę. A najgorsze, że Nicola sama sprowadziła na siebie to nieszczęście. Drugi raz w ciągu krótkiego czasu pokazała zachowanie wyjątkowo niedopuszczalne jak na przyszłą markizę Blackwood. Drugi raz z rzędu skompromitowała się w oczach śmietanki towarzyskiej.

Czy był gotów zaryzykować trzeci raz?



Rozdział szósty

Dwa dni później Nicola siedziała z ciotką w zacisznym żółtym salonie i próbowała skupić się na skomplikowanym wzorze, który wyszywała. Igła migotała w jej smukłych palcach z nieomylną precyzją, lecz uwaga Nicoli była tak bardzo oddalona od robótki jak niebo od ziemi.

Przyjęcie zakończyło się katastrofą i nie można było inaczej tego nazwać. Niedługo po schwyтaniu Artura goście zaczęli wychodzić w wielkim pośpiechu, prawie wszyscy przypomnieli sobie bowiem nagle, że mają tego popołudnia jeszcze inne obowiązki. Rzecz jasna, nikt nowy już nie przybył. Poza tym Nicola miała przykrą świadomość, że drugi raz w ciągu krótkiego czasu wzbudziła niezadowolenie Dawida. Przecież widziała, jaką miał minę, gdy podniosła Artura z podłogi i szybko zabrała z salonu. Na jego twarzy malowały się zgroza, irytacja i - co najgorsze - rozczarowanie. Słyszała też szepty i szemranie gości, gdy wróciła do salonu już bez myszy. Spozrzegła współczujące spojrzenie ciotki, które jednak niewiele jej pomogło i w niczym nie zmniejszyło upokorzenia z powodu skandalicznej sceny zwinionej przez nią samą.

- Czy miałaś wiadomości od lorda Blackwooda? - spytała ją łagodnie lady Dorchester.

Przygnębiona Nicola pokręciła głową.

- Nie przejmuj się, moja miła. Nie warto z tego powodu spuszczać nosa na kwintę. - Lady Dorchester jeszcze raz próbowała ją pocieszyć. - Ludzie byli po prostu odrobinę... zaskoczeni.

- Byli przejęci zgrozą - nazwała rzecz po imieniu Nicola, wreszcie odłożywszy przekłętą tamborek. - Czy nie widziałas, jakie mieli miny, gdy podnosiłam Artura? Można by pomyśleć, że biorę do ręki żmiję, a nie Bogu ducha winną myszkę polną.

- Niestety, obawiam się, że dla większości dam między tymi dwiema nie ma większej różnicy. - Lady Dorchester starała się to wytłumaczyć swojej protegowanej jak najdelikatniej. - Prawdę mówiąc, sama się zdziwiłam, gdy zobaczyłam, jak łapiesz to stworzonko i wynosisz z salonu. A ja lepiej niż inni wiem, czego można się po tobie spodziewać.

Nicola zmarszczyła czoło.

- Artur nikomu nie zrobiłby krzywdy.

- To samo mówiłaś o sokole.

- Guinevere też nikogo by nie zraniła. Mnie pokaleczyła tylko przez moje własne niedbalstwo - upierała się Nicola. - Powinnam była wysłać Jamiego po więcej płótna.

- W każdym razie, moja miła, na twoim miejscu przestałabym się martwić. Lord Blackwood na pewno to wszystko rozumie i w najbliższej przyszłości cię odwiedzi, żeby osobiście ci to powiedzieć. Pamiętaj, że to jest bardzo zajęty człowiek.

Albo jest zajęty, pomyślała smutno Nicola, albo celowo

mnie unika. A ponieważ znała poglądy Dawida na wszelkie zobowiązania i wiedziała, jak bezwzględnie przestrzega przyjętych zasad, miała wrażenie, że w grę wchodzi raczej drugi powód niż nie cierpiące zwłoki zajęcia.

- Czy sądzisz, ciociu, że powinnam do niego napisać?

- Może byłoby lepiej, gdybyś poczekała, aż sam złoży ci wizytę - poradziła lady Dorchester. - Przecież wiesz, jacy są mężczyźni.

- Wcale nie wiem - wyznała Nicola, znów wzięła do ręki tamborek i chciała skupić się na pracy. Nie miała pojęcia, jacy są mężczyźni. Nigdy nie przebywała dłużej z żadnym mężczyzną oprócz swego ojca.

Ponieważ zaś nie wiedziała, jak postępować z przeciętnymi mężczyznami, to jak, u licha, miała sobie poradzić z kimś tak zmiennym i niepojętym jak markiz Blackwood?

Niepewność skończyła się szybciej, niż spodziewałaby się Nicola.

Dawid złożył jej wizytę jeszcze tego samego popołudnia.

Gdy przyjechał, była w salonie, bo właśnie przyniosła z ogrodu naręczę kwiatów. Układała je w wielkim, srebrnym wazonie na stole i wtedy zapukał do drzwi Trethewy, który oznajmił przybycie lorda Blackwooda.

Nicola głośno zaczerpnęła tchu.

- Jest tutaj? O Boże! To znaczy chciałam powiedzieć, że byś go wprowadził, dziękuję.

Po wyjściu kamerdynera Nicola rzuciła nożyce na stół i pobięła przejrzyć się w lustrze wiszącym nad kominkiem.

Nie wyglądała bynajmniej tak, jak chciałyby być widziana przez Dawida. Powinna była przebrać się na górze zaraz po powrocie z ogrodu, teraz jednak było na to za późno. Ledwo zdążyła trochę przygładzić niesforne miedziane kosmyki, które wymknęły jej się spod czepka, i obetrzeć brud z czubka nosa, a już Trethewy anonsował:

- Lord Blackwood, milady.

Zdołała się na wymuszony uśmiech i odwróciła ku drzwiom, by powitać gościa.

- Dawidzie... jak się cieszę, że pana widzę - powiedziała, choć na widok jego surowej miny głos jej się załamał.

- Może pan spocznie?

Jak zwykle Dawid był nieskazitelnie odziany. Surdut ze znakomitego, ciemnozielonego materiału idealnie pasował do pary obcisłych, brązowych spodni do konnej jazdy, a wysokie buty lśniły tak, że Nicola mogła się w nich przejrzeć. Ciemne pukle były ułożone *a la* Brutus, śnieżnobiały halstuczek zawiązany w perfekcyjny węzeł, a postawa zdradzała mężczyznę, który doskonale panuje nad sobą i nad każdą sytuacją.

Tym razem Nicola miała poczucie, że lord Blackwood ma nad nią wyraźną przewagę.

Na szczęście Dawid rozumiał, że przyjechał niespodziewanie. Na gładkich i zazwyczaj białych policzkach Nicoli zobaczył nagłe rumieńce, a w oczach niepewność. Narzeczona przypominała Dawidowi sarnę, która zauważyła myśliwego.

Nie było to pożądane skojarzenie.

- Wydaje się pani bardziej spłoszona niż zadowolona - powiedział, gdy podszedł do niej i pochylił się, by cmoknąć ją w policzek. - Chyba nie jestem aż taki straszny?

- Naturalnie, że nie jest pan straszny. Zresztą... zresztą bardzo się cieszę, że pana widzę- dodała pośpiesznie. - Tylko że nie odzywał się pan przez dwa ostatnie dni, myślałam więc, że może jeszcze jest pan na mnie zły za ten wypadek z... z Arturem

- Ach, tą myszą z Camelotu - mruknął Dawid i podszedłszy do kominka, oparł się ramieniem o gzyms. - Podejrzewam, że ma pani przygotowane równie logiczne wytłumaczenie tego incydentu jak zdarzenia z sokołem w sali bilardowej.

- Tak. Naturalnie bardzo źle się stało, ale przypuszczam... przypuszczam,, że nie domknęłam drzwiczek, kiedy wkładałam Artura do klatki - powiedziała z nieśmiałym uśmiechem. - A kiedy pokojówka niebacznie otworzyła drzwi mojego pokoju...

- Trzyma pani mysz u siebie w pokoju?

- To jest bardzo mała myszka, milordzie.

Dawid zmrużył oczy.

- Rozumiem. I też była ranna i bezdomna.

- O, tak. Znalazłam ją w stodole pod sianem, kiedy była jeszcze prawie oseskiem. Może pan zauważył, jakie ma poszarpane ucho.

- Prawdę mówiąc, nie. Nie mam pojęcia, jak mogłem nie zwrócić na to uwagi.

Nicola speszyła się, słysząc ten sarkazm, ale idąc za głó-

sem rozsądku, powstrzymała się od riposty. Wprawdzie Dawid sprawiał wrażenie mniej zagniewanego, niż się spodziewała, lecz w jego oczach wciąż widziała nieufność, a to znaczyło, że jeszcze nie uzyskała przebaczenia. Ponieważ nogi trochę jej odmawiały posłuszeństwa, usiadła na kanapce w złoto-białe pasy.

- Czy jest pan na mnie bardzo zły, milordzie?

- Zły? - Dawid dobrze wiedział, że siedząca przed nim piękna kobieta wystawiła jego cierpliwość na bardzo ciężką próbę. Jeszcze miesiąc temu taka sytuacja byłaby dlań nie do pomyślenia. Teraz jednak, o dziwo, nie czuł złości prawie wcale. Nicola zachowywała się w sposób bardzo niestosowny dla przyszłej markizy Blackwood. Sprzeczała się z nim, kwestionowała jego słowa, a co gorsza okazywała mu nieposłuszeństwo, nawet dobrze się nie zastanowiwszy, co robi.

A jednak, gdy na nią spoglądał, widział w jej otwartej twarzy i uroczym uśmiechu coś takiego, co nie pozwalało mu wybuchnąć gniewem. Jak mógł czynić jej wyrzuty, skoro miała takie szlachetne zamiary? I w dodatku błagalnie na niego patrzyła swoimi szmaragdowymi oczami.

- Nie, właściwie nie jestem zły - przyznał zgodnie z prawdą.

- Rozczarowany?

- Może.

- Zaskoczony?

- Trochę. Chociaż nie powinienem, zważywszy na to, co słyszałem o pani matce.

Nicola natychmiast przestała mieć skruszoną minę.

- Bardzo przepraszam, sir, ale co dokładnie pan słyszał o mojej matce?

- Niech pani będzie spokojna, wcale nie zamierzam jej krytykować - odparł łagodnie. - Dobrze wiem, że naraziłbym się i pani, i jej ojcu, gdybym tego spróbował. Chciałem po prostu powiedzieć, że słyszałem o niezwyklej umiejętności postępowania ze zwierzętami, jaką miała lady Wyndham, i o jej opiekuńczych skłonnościach. Wcale mnie więc nie dziwi, że i u pani ujawniła się ta sama cecha. Jednakże... - ciągnął Dawid surowiej - nie mogę nadal tolerować takiego zachowania u kobiety, która ma zostać moją żoną. Z pewnością to pani rozumie?

- Nigdy nie zamierzałam postawić pana w kłopotliwej sytuacji, milordzie - czuła się w obowiązku powiedzieć Nicola.

- Ani przez chwilę tak nie sądziłem. Rozumiem, że wszystko robi pani z bardzo szlachetnych pobudek, które przeto są nie do zakwestionowania. Na pewno jednak rozumie pani, że markiza Blackwood musi być żywym wzorcem określonego zachowania. Będzie pani musiała sprostać różnym wymaganiom i spełniać rozmaite obowiązki.

- Czy zaczyna pan wątpić w moją zdolność do wywiązania się z tych zobowiązań, milordzie?

- Ani trochę. Pytam tylko panią, czy pani zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką na siebie wzięła. Nosimy stare, rodowe nazwisko, jedno z niewielu, których nigdy nie splamiły skandale ani hańba. Chociaż więc zamierzam spojrzeć przez palce na dwa dość niezwykle incydenty, które ostatnio zaszły,

przypisuję je bowiem szlachetności pani natury, to jednak muszę nalegać, by w przyszłości powstrzymała się pani od okazywania takiego heroizmu. Ludzie nie mogą myśleć, że żenię się ze szczurołapem. - Na wargach zaigrał mu chłopięcy uśmiech. - Czy proszę o zbyt wiele, moja droga?

Przed oczami Nicoli pojawił się obraz Alistaira, a wraz z nim myśl, żeby od razu powiedzieć Dawidowi o lisięciu. Gdy jednak zastanowiła się lepiej, doszła do wniosku, że nie jest to konieczne. Już postanowiła nie brać Alistaira do Ridley Hall, lecz zostawić go w Wyndham. Albo jeszcze lepiej: przed wyjazdem wypuścić liska z powrotem do lasu. Czy warto było więc opowiadać narzeczonemu o czymś, co prędzej podsyciłoby, niż złagodziło jego gniew? Przecież Dawid okazywał wielkoduszną chęć zapomnienia o kłopotach, które już mu sprawiła.

- Nie, Dawidzie, nie za dużo. Jestem panu bardzo wdzięczna za cierpliwość - powiedziała szczerze. Wstała i pod wpływem nagłego impulsu pocałowała go w policzek. Tym spontanicznym gestem zaskoczyła nie mniej Dawida niż siebie. - Zapewniam, że nie dam panu więcej powodów do niezadowolenia.

Otrzymanie zaproszenia na bal u księżnej Basilworth było jednym z najbardziej prestiżowych osiągnięć sezonu towarzyskiego. Grube, złocone bilety stanowiły symbol uznania pozycji ich posiadaczy. Natomiast dla Nicoli była to okazja do zrehabilitowania się w oczach towarzystwa, a przede wszystkim Dawida. Na to właśnie się szykowała.

Włożyła najbardziej efektowną ze swych nowych sukni, olśniewającą kreację z indyjskiego muślinu, która spływała po jej ciele jak tajemniczy biały welon. Maire ułożyła jej lśniące pukle w elegancką fryzurę, podkreślającą gładkość czoła i ciemne łuki brwi. Nicola stwierdziła, że warto było zadać sobie tyle trudu, gdy zobaczyła zaskoczoną minę Dawida.

Dawid rzeczywiście był pod wrażeniem jej urody i wcale nie krył zachwytu, gdy Nicola z wdziękiem schodziła po schodach w towarzystwie ciotki. Wiedział, że ubrała się tak, żeby mu się podobać, i niewątpliwie osiągnęła cel, ponieważ jej suknia miała głęboki dekolci, który bardzo prowokująco odsłaniał zmysłowe krągłości ciała. Tego wieczoru Nicola sprawiła mu przyjemność nie tylko swoim wyglądem, lecz również wyrazem oczu. Nie było już w nich popłochu, który ostatnio tak go zmieszał. Lśniły czystą, szmaragdową zielenią.

- Brak mi słów - szepnął, gdy stanęła przed nim i podała mu rękę. Mimowolnie zabłądził wzrokiem na jej szyję i ramiona widoczne w dużym dekolcie sukni. - Wygląda pani czarująco.

Policzki Nicoli nieznacznie się zaróżowiły.

- Dziękuję, Dawidzie. I bardzo przepraszam, że musiał pan na mnie czekać, ale niestety... niestety, gdzieś mi się zapodziały rękawiczki. - Jej głos odrobinę drżał, ale trudno było się temu dziwić. Widok Dawida w eleganckim stroju mógł zmiękczyć serce najbardziej zatwardziałej starej panny, a co dopiero młodej kobiety, która odważyła się obdarzyć go uczuciem.

- Czekałbym całą noc, żeby tylko mieć przyjemność podania pani ramienia i przejścia z nią przez salę balową - zapewnił ją cicho Dawid. - Żeby popatrzeć, jak inni dżentelmeni *zazdroszczą mi szczęścia*.

Przy kąciku ust Nicoli pojawił się urzekający dołeczek.

- Nie wiem, milordzie, czy wielu dżentelmenów będzie zazdrosnych, ale mam nadzieję, że dziś wieczorem nie przysporzę panu kłopotów.

Dawid uśmiechnął się do niej krzepiąco.

- Chyba że w tajemnicy schowała pani Artura do torebki.

- Proszę się nie bać. Artur siedzi w klatce na górze, a ja osobiście dopilnowałam zamknięcia drzwi sypialni.

- Co za ulga. Lady Dorchester, pani również będzie budzić powszechny zachwyt na balu - powiedział Dawid, odwróciwszy się, by powitać damę w fioletowej atłasowej sukni. - Można wziąć panią za siostrę Nicoli.

- Bez wątpienia starszą siostrę - odparła lady Dorchester, chociaż oczy zabłysły jej tak samo jak naszyjnik z ametystów i diamentów, który miała na szyi. - Niemniej jednak pochlebstwa zawsze są mile widziane, a przyznaję, że i pan, i pański wuj macie do nich szczególnie talent.

- To nie jest pochlebstwo, i wiem, że wuj potwierdziłby moje słowa. Ostatnio zrobiła pani na nim duże wrażenie.

- Czyżby? - Lady Dorchester cicho się zaśmiała i odwróciła, by Dawid mógł okryć jej ramiona narzutką. - Muszę powiedzieć, że wydał mi się uroczym dżentelmenem, wcale niepodobnym do tego, którego znałam z opisu Hortensji.

- Mój wuj i jego najstarsza siostra nigdy nie umieli

znaleźć wspólnego języka - wyjaśnił Dawid. - Nawet w dzieciństwie ciągle się kłócili.

- To samo mówiła Hortensja, chociaż jestem skłonna sądzić, że do jej antypatii w dużym stopniu przyczyniła się niefortunna słabość sir Gilesa do hazardu.

- Przychyłam się do tego zdania. O ile wiem, w młodości wuj spędzał wiele czasu w salonach gry - powiedział Dawid. - Najbardziej lubił czerwone i czarne i nawet często udawało mu się przechytryć los. Niestety, „często” nie wystarcza, kiedy gra się o duże sumy.

- Na pewno nie. Wprawdzie sama lubię od czasu do czasu pograć w wista - wyznała lady Dorchester - ale nigdy nie poniosłam szwanku z tego powodu. Gra o pensy z paniami na czwartkowych wieczorkach raczej nie zaszkodzi niczyjej fortunie. Czy to prawda, że sir Giles już nie uprawia hazardu?

- O, tak. Ciotka Hortensja nie rzuca słów na wiatr, gdy więc zagroziła mu wyrzuceniem ukochanej kolekcji tabakerek, wuj był zmuszony ustąpić - tak to nazwijmy - pod naciskiem.

- Jeśli w ten sposób można go było wyleczyć z nałogu, to cel uświęca środki. W gruncie rzeczy powinien siostrze podziękować za jej wysiłki, zamiast ją potępiać. Czy sir Giles będzie na balu dziś wieczorem?

- Niestety, nie. Obawiam się, że jego pozycja społeczna nie satysfakcjonuje księżnej Basilworth. Jednakże wuj przesyła za moim pośrednictwem wyrazy uszanowania i przykazał mi, żebym dobrze się troszczył o dwie piękne damy, pozostające pod moją opieką. Naturalnie zapewniłem go, że

zrobię wszystko, co w mojej mocy. - Dawid ciepło uśmiechnął się do Nicoli, a potem spytał: - Idziemy?

Nazwanie rezydencji księstwa Basilworth dużą miałoby coś z porównywania marmurów Elgina do ładnej kolekcji kamieni. Olbrzymia, przypominająca fortecę budowla, która stała w trzystuhektarowym parku ze stawem oraz prawie dwoma hektarami ogrodu francuskiego i miała sypialnie dla siedemdziesięciu pięciu osób, była istnym architektonicznym cudem. Zbudowano ją na początku piętnastego wieku i przekazywano z pokolenia na pokolenie kolejnym Basilworthom, przy czym niektórzy wykazywali się wyjątkowym brakiem dobrego gustu. W rezultacie rezydencja stała się raczej kiczowata niż proporcjonalna. Na szczęście wnętrza tego monstrum udekorowano z lepszym smakiem i gdy Nicola weszła do wielkiej sali recepcyjnej, zadziwiła się obfitością tkanin i obrazów na ścianach oraz wspaniałym umeblowaniem.

- Ojej!

- Robi wrażenie, prawda? - szepnęła do ucha siostrzenicy lady Dorchester. - O ile wiem, tutejsza galeria obrazów ma niewiele sobie równych.

- Mimo wszystko rozumiem, dlaczego księżna woli mniejszy dom na Park Lane - stwierdził oschle Dawid, gdy czekali w kolejce do powitania przez panią domu. - Proszę tylko pomyśleć, jak długo jej wysokość musi czekać w takim miejscu, aż służący dojdzie z kuchni z poranną filiżanką czekolady.

Nicola roześmiała się, kryjąc twarz za wachlarzem.

- Bez wątpienia donosi ją zimną.

Przywitali się z księstwem, ale na rozmowę było niewiele czasu. Za nimi stało mnóstwo ludzi, a przed wejście ozdobione eleganckim portykiem wciąż zajeżdżały powozy. Wysiadały z nich coraz bardziej dostojne pary i kolejka się wydłużała. Dlatego Dawid i jego towarzyszkę udali się prosto do sali balowej, imponującego, kwadratowego pomieszczenia z wysokimi, podłużnymi oknami na jednej ścianie i pięknymi paneau z malowidłami na drugiej. Orkiestra była dyskretnie ukryta za ozdobnym parawanem w głębi sali, a migające płomyki świec spowijały ciepłym blaskiem wytwornych gości i ich biżuterię.

Nicola weszła do sali balowej z wysoko podniesioną głową i dłonią wspartą na ramieniu Dawida. Wcześniej postanowiła, że nie pozwoli się wprawić w zakłopotanie wścibskimi spojrzeniami, a dla pokrzepienia powtarzała sobie w duchu, że jest ubrana wcale nie gorzej niż inne damy, które przyjechały na bal. Zresztą wielu dżentelmenów odważyło się przesłać w jej stronę spojrzenia pełne zachwytu. Podobnie było z towarzyszącymi im damami, chociaż Nicola wiedziała, że w tym przypadku wcale nie o nią chodzi. Ich podziw był przeznaczony dla prowadzącego ją mężczyzny, a może dla zaręczynowego pierścionka, który połyskiwał jej na palcu jako znak narzeczeństwa z Dawidem. Tak czy owak, Nicola dobrze wiedziała, że jej nadejście zauważono i skomentowano.

- Powiedziałem pani, że dżentelmeni będą zazdrośni -

szepnął jej nagle do ucha Dawid. - Lord Fayne nie odrywa od ciebie oczu, odkąd przestąpiłaś próg.

Nicola uśmiechnęła się i szybko odwróciła tyłem do mężczyzny z gęstą, sterczącą czupryną, zauważyła bowiem, że ten nawet nie stara się ukryć zainteresowania jej osobą.

- Tak jakbym nigdy przedtem mnie nie widział.

Dawid zerknął na nią z ukosa i z wielkim ukontentowaniem zatrzymał wzrok na krągłych piersiach, które uwodzicielsko wychylały się ze stanika sukni.

- Założę się, że nigdy nie widział, jak pani wygląda... tak jak dziś wieczorem - powiedział cicho.

Nicola spłonęła rumieńcem.

- Zastanawiam się, czy ta suknia nie jest przypadkiem zbyt śmiała.

Dawid uniósł jej rękę do warg i pocałował.

- Jest pani piękną kobietą, i obowiązkiem innych dżentelmenów jest panią podziwiać. Dopóki zachowują dystans, wszystko jest w porządku.

Nicola spojrzała na niego spod rzęs. Właśnie takie komplementy ostatnio prawił jej Dawid, zaczęła więc się zastanawiać, czy nie jest to dowód budzących się uczuć. Rzeczywiście, przez cały wieczór u księżnej Dawid odnosił się do niej przykładowie. Nie odstępował jej na krok, spełniał każdy kaprys i bawił ją wesołymi anegdotkami, przy których raz po raz wybuchała śmiechem.

Podczas kolacji nałożył jej na talerz górę smakołyków i pilnował, żeby potem ich nie zabrakło. A w sali balowej lekko podtrzymywał jej dłoń i obejmował ją ramieniem w ta-

lii, gdy wirowali w idealnej harmonii z sobą i z rytmem kołyszącej melodii walca. Zdawało jej się, że tańczyli razem już wiele, wiele razy.

- Czy dobrze się pani bawi? - szepnął jej Dawid do ucha.

- Nie pamiętam balu, na którym bawiłabym się lepiej. - Spojrzała na jego urodziwą twarz, oddaloną zaledwie o centymetry od jej twarzy, i uśmiechnęła się. - Zwykle nie mogę się doczekać chwili, kiedy uda mi się uciec, tak jest nudno.

- Niech pani poczeka, jeszcze jest wcześniej - zwrócił jej uwagę Dawid. - Być może zapragnie pani uciec, kiedy w sali zrobi się duszno, ze świec zaczną skapywać wosk, a wszystkim gościom zamglą się spojrzenia od nadmiaru jedzenia i wypitego wina.

Tylko jeśli pan ucieknie ze mną, dodała w duchu Nicola. Ta mimowolna myśl pogłębiła rumieńce na jej policzkach. Wielkie nieba, naprawdę wykazałaby olbrzymią nierozwagę, gdyby zaczęła wiązać z Dawidem takie nadzieje. Czyż w dniu oświadczyn nie wytłumaczył jej dokładnie, czego spodziewa się po żonie? Że będą dobrze się rozumieli, może nawet przywiążą się do siebie, ale związek będzie się opierał na rozsądku, a nie namiętności.

Nicola dobrze to zapamiętała, bardzo jednak chciała o tym zapomnieć choć na chwilę. Zamknąć oczy, czuć dotyk obejmujących ją ramion Dawida i przez okamgnienie wierzyć, że połączyła ich prawdziwa miłość, a nie obowiązek.

- Chciałbym wiedzieć, skąd się wziął ten uroczy pąs - szepnął Dawid i pogłaskał ją palcem po rozgrzanych policzkach. - Czy wolno mi o to panią spytać?

- Może pan pytać, o co tylko chce - odparła Nicola - ale do mnie należy decyzja, czy odpowiem.

- A odpowie pani? - Dawid wstrzymał dech, a palcem wciąż wodził po jej policzku. Miała tak delikatną, aksamitną skórę, że z trudem powstrzymywał się, by nie pocałować jej w usta. Wyczuwał jednak, że takim niestosownym zachowaniem zasłużyłby na zdecydowaną odprawę.

Niestety, dostał ją i tak. Najwidoczniej tego wieczoru Nicola doskonale wiedziała, jakie zachowanie jest dopuszczalne, a jakie nie.

- Nie odpowiem, milordzie. Sądzę też, że nie zachowujemy się teraz odpowiednio.

Dawid uśmiechnął się i posłusznie przybrał właściwą postawę do walca. Chętnie wyczytałby w tych cudownych, zielonych oczach choćby niewielką zachętę do pocałunku, lecz jednocześnie był zadowolony, że narzeczona powstrzymuje jego uwodzicielskie zapędy. Zupełnie jakby mówiła jemu i wszystkim gościom, którzy mogliby ten epizod zauważyć, że jest damą i doskonale wie, jakie zachowanie jej przystoi.

Dawid nie pamiętał, kiedy ostatnio spędził tak przyjemny wieczór.

Rozdział siódmy

Następnego popołudnia Dawid i Nicola wybrali się na konną przejażdżkę po górnym pastwisku Wyndham Hall.

Dzień był idealny na wycieczkę. Słońce złociło się wysoko na lazurowym niebie, a wśród wzgórz przemykał lekki wietrzyk, który mierzwił zielone połacie trawy i szeleścił liśćmi drzew. Gdyby nie obecność Jenkinsa, dyskretnie towarzyszącego narzeczonym z tyłu, Nicola mogłaby uwierzyć, że mają dla siebie całą okolicę.

Czarny ogier Dawida, wspaniałe zwierzę, poderwał kopyta i przeze chwilę bił nimi o ziemię, a potem puścił się takim galopem, jakby ścigały go czarty. Natomiast jabłkowita klacz Nicoli miała naturę damy. Najpierw cicho parsknęła, przyglądając się popisom ogiera, a dopiero potem, gdy paru musnęła ją szpicrutą, z wdziękiem pognała za nim i stopniowo zaczęła zmniejszać dzielącą konie odległość.

Na szczęście Nicola nie była lękliwą amazonką. Ojciec dobrze wyszkolił ją w sztuce jeździeckiej, dlatego dużo lepiej czuła się w siodle niż w salonie. Pewną ręką prowadziła klacz, nie zdarzało jej się zrywać wodzy, czym często grzeszyli mniej wprawni jeźdźcy.

Dawid, naturalnie, był urodzonym jeźdźcem. Dawał zwie-

rzęciu pełną swobodę biegu, nie forsował go jednak i nie zmuszał do zbyt długotrwałego wysiłku. Gdy wreszcie powściągnął ogiera, Nicola szybko poszła za jego przykładem i z zadowoleniem stwierdziła, że posłuszna Nightingale zareagowała na komendę „kłus” znacznie szybciej niż ognisty Knight.

- Zdaje się, że on jest dzisiaj skory do popisów, milordzie - zauważyła Nicola. - Wolałabym chyba na niego nie wsiadać, chociaż pan, jak widzę, panuje nad nim tak doskonale, że wydaje się to całkiem łatwe.

Dawid roześmiał się gardłowo, wyraźnie zadowolony, że potrafi okiełznać taką bestię.

- Założę się, że niewielu jeźdźców umiałoby sobie z nim poradzić. Na aukcji u Tarta ostrzegano mnie przed jego charakterem, ale moim zdaniem Knight jest bardziej żywiołowy niż krnąbrny.

Nicola z zachwytem przyjrzała się kształtnej głowie i ciemnym oczom ogiera. Zawsze dziwiło ją, że konie mają takie długie, podwinięte rzęsy.

- To nie krnąbrność tak go pcha do galopu, on po prostu musi się wybiegać. Z czasem się ustatkuje.

Dawid spojrział na nią z zaciekawieniem.

- Mówi to pani tak, jakby była tego pewna.

Nicola uśmiechnęła się nieznacznie.

- Bo jestem.

- Czy może mi pani wyjaśnić, skąd pani to wie?

-- Po prostu wiem. - Przesłała mu czarujący uśmiech,

a potem nabrała pełne płuca rzeńskiego powietrza. - Och, Dawidzie, czy nie wspaniały dzień dzisiaj mamy?

Dawid spojrział na nią z wysokości siodła i zaczął się zastanawiać, czy widział kiedyś piękniejszą kobietę. Nie myślał tylko o modnym kroju kostiumu jeździeckiego ani o kapelusiku z woalką, przyozdobionym napuszonymi, rudymi piórami. Blask promieniał z jej wnętrza, a twarz zdawała się wyrażać radość i pasję życia.

- Chyba tak, skoro mówi pani o tym tak entuzjastycznie - odrzekł cicho. - Czy w ogóle jest w życiu coś, do czego podchodzi pani z mniejszym zapałem?

Nicola spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczami.

- To nie jest zapał, milordzie, to raczej uznanie dla cudów natury, które nas otaczają. Jak można bez zachwyty patrzeć na tęczę albo nie odczuwać pokory wobec mocy sztormu? Człowiek nie ma nad tym władzy. - Przesłała mu spojrzenie spod przymrużonych powiek. - A może jest pan jednym ze zblazowanych londyńskich dżentelmenów, którzy twierdzą, że wszystko ich nuży, i nie widzą dookoła nic interesującego oprócz zawierania zakładów i oddawania się innym przyjemnościom?

- Nie jest mi miła myśl, że mógłbym być takim płytkim człowiekiem - odparł oschle Dawid. - Po prostu nie szukam zbędnych komplikacji w życiu.

- Czy wspaniały widok gorejącego słońca, które, znikając za horyzontem, oznajmia koniec dnia, uważa pan za zbędną komplikację?

- Nie. To określenie rezerwuję dla widowisk, na które

składa się chaos w salonie spowodowany obecnością dzikich zwierząt.

- Aha. Ja w tym przypadku mówiłabym raczej o niefortunnych zdarzeniach, których był pan świadkiem - odparła Nicola, a jej oczy, ukryte za cieniutką woalką, zabłysły.

- Nie wątpię. W gruncie rzeczy jednak nie powinno mnie to dziwić, zważywszy, że niefortunne zdarzenia ze zwierzętami nie są nowością w pani rodzinie.

- Słucham?

- Pani ojciec powiedział mi, że widziano lady Wyndham, jak karmiła jelenia z ręki. To wymaga raczej niezwykłych zdolności, nie sądzi pani?

Po wargach Nicoli przemknął błady uśmiech.

- Czy oczekuje pan ode mnie potwierdzenia płotki, jakoby moja matka była czarownicą?

- Nie. Mówię tylko, że jeśli pani matka miała niezwykłe zdolności, to nie powinno mnie dziwić, gdyby okazało się, że część z nich pani odziedziczyła.

- Czy to pana niepokoi?

Dawid zerknął na nią kątem oka.

- Trudno powiedzieć. W każdym razie przeżyliśmy już z tego powodu dosyć interesujące sytuacje, czyż nie?

Tymczasem dojechali na grzbiet wzgórza i Nicola zatrzymała klacz. Potoczyła wzrokiem po spokojnym, angielskim krajobrazie rozpościerającym się w dole i westchnęła z zadowoleniem.

- Zawsze miałam wrażenie, że życie jest pełne... interesujących sytuacji, Dawidzie. - Przesławszy mu spojrzenie,

które można było śmiało nazwać kokieteryjnym, ścisnęła boki klaczy, by schronić się za szczytem wzgórza.

Całkowicie zaskoczony zarówno jej uwagą, jak i nagłym zniknięciem, Dawid odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. A to zalotnica! Specjalnie go sprowokowała i uciekła, jakby chciała, żeby za nią pogonił. A on nie lubił sprawiać damom zawodu.

Mocniej ścisnął cugle i puścił konia galopem w dół stoku. Pędząc na złamanie karku, uświadomił sobie nagle, że z niecierpliwością czeka na dzień ślubu. Zdobył bowiem niezbitą pewność co do jednego.

Życie z piękną lady Nicolą na pewno nie będzie nudne.

Porozumienie z Dawidem, które zawiązało się na balu u księżnej Basilworth, było źródłem nieustającej radości Nicolii. Zdawało jej się, że z każdym dniem są sobie bliżsi. Wprawdzie nie mogłaby jeszcze powiedzieć, że Dawid stał się wzorem kochającego narzeczonego, lecz odnosił się do niej bardzo uprzejmie i troskliwie, a uwaga, jaką jej poświęcał, gdy byli razem, całkiem zatarła nieprzyjemne wrażenie z pierwszych dni narzeczeństwa.

Otoczenie również zauważyło powstającą między nimi więź, toteż dwa tygodnie później, podczas przerwy w tańcach na balu u Haverstocków, sir Giles mimochodem powiedział do siostrzeńca, że, jak widać, sprawy między nim a narzeczoną zaczynają się układać.

- To prawda, wuju - przyznał Dawid tonem człowieka zadowolonego z życia. - Układają się jak najlepiej.

- Wnoszę więc, że rozwiązaliście już problem myszy i sokoła w sposób satysfakcjonujący obie strony.

Dawid zachichotał, przyglądając się, jak Nicola kończy skoczny taniec z lordem Albertonem, otyłym parem w średnim wieku, którego nalana twarz stała się przez ostatnie minuty jeszcze bardziej czerwona niż zwykle.

- Sprawa została rozwiązana i zapomniana. Wygląda na to, że zaręczyłem się z młodą kobietą, która ma więcej serca niż dumy, co samo w sobie jest niezwykle. Spodziewam się jednak, że nowych incydentów już nie będzie.

Nagle Blackwood zmrużył oczy. Partner sprowadził jego narzeczoną z parkietu, ale muzyka rozbrzmiała ponownie. Tym razem jednak Nicolę poprosił do tańca Humphrey O'Donnell, młody strojniś, któremu zaręczyny lady Nicoli podobno złamały serce.

- Słucham? - Dawid ponieważś zorientował się, że wuj nadal coś do niego mówi.

- Zastanawiałem się, czy to jest rodzinne.

- Co?

- Niecodzienna umiejętność postępowania ze zwierzętami. Ciekaw jestem, czy i ciotka ją przejawia.

- Czyżbyś darzył szczególnym zainteresowaniem uroczą lady Dorchester?

Baronet mruknął coś pod nosem, a Dawid szeroko się uśmiechnął.

- No, no. Chyba znam odpowiedź.

- A dlaczego by nie? - spytał zaczepnie sir Giles. - Dia-

belnie przystojna kobieta, a do tego w odpowiednim wieku. Chętnie poznałbym ją bliżej.

Dawid zaryzykował spojrzenie na drugą stronę sali, gdzie ciotka Nicoli rozmawiała z lady Fayne i bardzo się starała nie okazać śmiertelnego znużenia.

- Wobec tego spróbuj - powiedział. - O ile się nie mylę, lady Fayne już prawie zagadała lady Dorchester na śmierć, plotkując na jakiś temat, który nikogo oprócz niej nie interesuje. Zdaje mi się, że lady Dorchester z radością powitałaby odsiecz.

Sir Giles się rozpromienił.

- Tak sądzisz, drogi chłopcze?
- Stanowczo tak.
- Może... może powinienem poprosić ją do tańca?
- Jak wykazują doświadczenia, jest to zazwyczaj skuteczna metoda - odparł Dawid ze śmiertelnie poważną twarzą.
- A jeśli ona powie „nie”?
- Nie przekonasz się, jeśli nie spróbujesz.

Sir Giles wyprostował się, poprawił jedwabną kamizelkę; i odgarnął siwe włosy ze skroni.

- Jak to mówią: raz kozie śmierć. Życz mi szczęścia.

Dawid ukrył uśmiech, a sir Giles odszedł w stronę lady Dorchester. Widać było, że jest skrępowany tym, co ma nastąpić, zapewne z powodu silnie wykształconych kawalerskich nawyków, ale musiało mu zależeć, bo mimo wszystko parł do celu.

Na szczęście dama nie sprawiła mu zawodu. Wręcz przeciwnie. Ślicznie się uśmiechnęła na powitanie i po kilku mi-

nutach rozmowy ruszyła do tańca, skazując lady Fayne na poszukiwanie nowej ofiary.

Myśl o drugim ślubie, z którym należy się liczyć, rozbawiła Dawida do tego stopnia, że parsknął cichym śmiechem. Gdy się odwrócił, stanął twarzą w twarz z kuzynką Arabellą.

- Cóż cię tak rozbawiło, Dawidzie? - spytała. - Może mi powiesz i będziemy mogli pośmiać się razem?

Dawid pokręcił głową, chociaż uśmiech wciąż igrał mu na wargach.

- Obawiam się, że byłbym nielojalny, gdybym zdradził źródło mojego rozbawienia, Belle, bo wtedy śmiałbym się kosztem innych.

- Och, z kogo lepiej się śmiać niż z innych, mój drogi? - spytała beztroskim tonem Arabella. - Zwłaszcza jeśli ci ludzie nie wiedzą, że ktoś się z nich śmieje.

Pierwszy raz zdarzyło się, że Arabella nie utrafiła we właściwą nutę i zawiodła Dawida.

- Myślę, że takie zachowanie nie jest właściwe. Pozwolisz, że odejdę, Arabello - powiedział Dawid oficjalnym tonem.

- Naturalnie - odrzekła, udając, że jej to nie obeszło. Dawid posłużył się jej pełnym imieniem. Dlaczego? Zawsze chciała, żeby nazywał ją Belle, i tak dotąd było. Kiedy to się zmieniło?

Czyjś cichy śmiech zwrócił uwagę Arabelli na parkiet. Zatrzymała wzrok na lady Nicoli tańczącej z Humphreym O'Donnellem i zacisnęła usta. Wszystko zaczęło się zmieniać, pomyślała, gdy Nicola Wyndham rzuciła urok na Da-

wida i sprawiła, że odwrócił się od niej, Arabelli. Przysłał jej list, który czytała i czytała bez końca, aż wreszcie wybuchnęła wściekłością podsycaną przez zazdrość. Potem już na żadnym przyjęciu Dawid nie znalazł czasu, żeby z nią porozmawiać. Nie prosił też o to, by odgrywała rolę pani domu.

Fakt, że od dnia zaręczyn Dawid nie wydał u siebie przyjęcia, nie miał dla niej większego znaczenia, podobnie jak to, że nigdy nie było tych przyjęć wiele. Jej myśli zaprzętało tylko jedno. Kobieta, która zabrała jej Dawida, teraz podkopywała fundament ich znajomości. Ta wiejska dziewczka, której zaszumiało w głowie, miłośniczka zwierząt, hołdująca dziwacznym manierom, sprawiła, że ukochany kuzyn traktował ją z dystansem.

Jest czarownicą, uznała zawistnie Arabella. Przecież Dawida niełatwo było nakłonić do uznania czyjegoś sposobu myślenia. A jednak jej się to udało. Czarownica z Wyndham o płomienistych włosach i zielonych oczach rzuciła na niego urok, uwiodła go. Wtrąciła się do jego życia i zniszczyła je.

Co gorsza, wtrąciła się do ich życia i zepsuła wszystko, nad czym Arabella długo i mozolnie pracowała. Tej zniewagi nie można było łatwo zapomnieć.

Ani wybaczyc.

Obojętna na gniewne spojrzenia rzucone w jej stronę, Nicola zręcznie radziła sobie z tanecznymi krokami, mając za partnera Humphreya O'Donnella, i przez cały czas rozmyślała o swoim niezwykłym szczęściu. Nie czuła się tak tylko dlatego, że miała na sobie piękną suknię z połyskliwego, kre-

mowego jedwabiu, przetykanego złotymi nitkami, z krótkimi, bufiastymi rękawami i głębokim dekoltem obszytym złotym haftem. I na pewno nie dlatego, że teraz, gdy była już zaręczona z markizem Blackwood, wszyscy dżentelmeni prawili jej najbardziej wyszukane komplementy przez całą wieczór.

Nie, była szczęśliwa z tego powodu, że jest narzeczoną markiza Blackwood. I z tego, że w ciągu ostatnich tygodni, choć trudno powiedzieć, kiedy dokładnie, jej uczucia do Dawida przeszły zaskakującą transformację. Niby zawsze patrzyła na niego ciepło i czule, ale teraz łączyło ich już coś znacznie głębszego i trwalszego.

Zakochała się w mężczyźnie, którego miała poślubić. Doprawdy trudno o większe szczęście.

- Czy naprawdę zamierza pani wyjść za mąż za Blackwooda i pograć mnie w czarnej rozpacz? - spytał nagle Humphrey O'Donnell. - Jeszcze nie tak dawno miałem nadzieję, że to ja udam się do pani ojca.

Zdziwiona tą nieoczekiwaną deklaracją odpowiedziała pospiesznie:

- Bardzo mi schlebia, że byłby pan na to gotów, ale rzeczywiście zamierzam wyjść za mąż za lorda Dawida. Jestem z tego bardzo zadowolona.

- Jak może być pani zadowolona w tak okropnej sytuacji? - W głosie przystojnego młodzieńca brzmiał gorzki wyrzut. - Jest pani młoda i piękna, a Blackwood dużo starszy i o wiele bardziej staromodny.

- Wcale nie jest dużo starszy ode mnie - odparła lojalnie

Nicola. - Albo raczej to ja nie jestem dużo młodsza od niego. Czyżby pan zapomniał, że mam od pana kilka lat więcej?

O'Donnell spłonął rumieńcem.

- Wiek nic dla mnie nie znaczy, na pewno pani to wie! Ja widzę tylko pani śliczną twarz!

- Wobec tego byłoby chyba najlepiej, żeby widział ją pan z dużej odległości, O'Donnell - przerwał im rozmowę gniewny głos.

- Dawid! - Radość w głosie Nicoli była wyraźna i słysząc to, markiz Blackwood odczuł znacznie większą satysfakcję, niżby mógł się tego jeszcze niedawno spodziewać.

Równie wyraźnie było jednak widać, że pan O'Donnell bynajmniej nie jest usatysfakcjonowany.

- Przepraszam, Blackwood, ale jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, milady i ja właśnie tańczymy i toczymy prywatną rozmowę.

- Owszem, mam coś przeciwko temu, panie O'Donnell. Nie życzę sobie, żeby z moją narzeczoną toczył prywatne rozmowy ktokolwiek oprócz mnie. Lepiej niech pan to sobie zapamięta. Co zaś do tańca, to jeśli z kolei pan nie ma nic przeciwko temu, odbiję panu partnerkę.

Twarz młodzieńca zalała się purpurą.

- Bardzo przepraszam, sir...!

- I słusznie - złowrogo warknął Dawid. - Niech pan nie zapomina, O'Donnell, że rozmawiamy o mojej narzeczonej. Dlatego jestem gotów zrobić wszystko, żeby przekonać tych, którzy w to powątpiewają, że traktuję narzeczeństwo bardzo poważnie. Czy mówię jasno?

- Absolutnie. - O'Donnell ponieważświe zrozumiał, że posunął się trochę za daleko. Nie miał ochoty narazić się na wyzwanie przez markiza. Wszyscy wiedzieli, że Blackwood znakomicie włada szpadą i jeszcze lepiej strzela z pistoletu. A miał też wiele energii i siły, jako że przewalczył w ringu niejedną rundę z samym Dżentelmenem Jacksonem.

Nie, wszystko ma swój czas i miejsce, rozsądnie zdecydował O'Donnell. Sądząc zaś po piorunującym wzroku Blackwooda, ani tu, ani teraz nie należało kusić losu.

Cofnął się i sztywno uklonił przed Nicola.

- Przykro mi, że nasz taniec kończy się tak nagle, milady, ale zapewniam, że mimo to sprawił mi wielką przyjemność. Życzę pani miłego wieczoru. - Skłonił jeszcze głowę przed Blackwoodem tak niedbale, jak tylko pozwalała mu na to odwaga, i szybko się oddalił.

Nicola spojrzała narzeczonemu w oczy i powiedziała z łagodnym wyrzutem:

- Był pan zbyt surowy dla biednego pana O'Donnella, Dawidzie. On wcale mi nie przeszkadzał.

- Ale mnie przeszkadzał - odparł spokojnie Dawid, ujął Nicolę za rękę i zaczął z nią tańczyć.

- To jeszcze bardzo młody człowiek. Poza tym mówił z serca. Jestem pewna, że tego nie przemyślał.

- Dlatego od tej pory najpierw pomyśli dwa razy, zanim spróbuje z panią rozmawiać w taki sposób - odparł oschle Dawid. - Zapewniam panią, że ja również mówiłem z serca, gdy tłumaczyłem mu, że nie podoba mi się jego poufałość w stosunku do pani. A może pani nie rozumie, o co mi chodzi?

Nicola zawahała się. Nie była tak naiwna, by sądzić, że zachowanie Dawida dowodzi jego miłości, wyraźnie jednak markiz Blackwood łagodniał. Zresztą może to jej miłość tak ją wyczuliła na każdą zmianę tonu w jego głosie, na każdy błysk w oczach.

- Nie mam powodu przypuszczać, że mógłby pan mówić do mnie z serca, milordzie - odparła ostrożnie. - Zdaję sobie sprawę z tego, że nasze małżeństwo jest raczej skutkiem korzyści, jakie ma przynieść nam obojgu, niż wynikiem silnych uczuć. Skoro zaś związek opiera się tylko na wzajemnym zrozumieniu i szacunku, trudno przypuszczać, by serce odgrywało w nim jakąś rolę.

Dawid wiedział, że należała mu się ta odprawa, lecz, o dziwo, bardzo go to rozdrażniło.

- Bywało już nieraz, że takie związki dawały ludziom szczęście - powiedział. - Sama zwróciła mi pani uwagę na to, że ludzie żenią się nie tylko dla wypełnienia zobowiązań. Nawet jeśli na początku małżeństwa nie ma... tych bardziej godnych szacunku uczuć, to przecież można mieć nadzieję, że z czasem się wykształcą i dojdą do głosu.

- Trzeba mieć nadzieję.

- Czyż więc dziwne byłoby, gdybyśmy mieli nadzieję, że to samo stanie się również w naszym związku?

Nicola starała się zachować spokój.

- Nie widzę powodu, dla którego miałyby tak nie być, milordzie - odrzekła.

- Dobrze. Niczego innego bardziej nie pragnę.

Te kilka prostych słów było dla Nicoli początkiem następnego idyllicznego wieczoru.

Życie na wsi miało tylko dwie strony, których Nicola szczerze nie znosiła. Były to: bolesny brak wartościowych lektur w miejscowej objazdowej bibliotece i - co znacznie ważniejsze - namiętne upodobanie ziemian do polowania na lisy.

Połowanie na lisy wydawało się Nicoli okrutnym i barbarzyńskim zajęciem. Mężczyźni i kobiety, którzy znajdowali w nim upodobanie, uważali się za wybitnych sportowców dlatego, że umieli zagonić na śmierć biedne, bezbronne zwierzę, a sprzyjali im gospodarze, których nędzne kurniki zazwyczaj nie opierały się sprytowi lisów. Jeśli jednak lisowi zasypano norę ziemią i poszczuto go sforą psów, to naprawdę miał niewielkie szanse przeżycia.

Miało to tyle wspólnego ze sportem, co strzelanie do złotej rybki pływającej w sadzawce!

Niestety, ponieważ lord Wyndham był mistrzem ceremonii, a Dawid zapalonym myśliwym, Nicola nie mogła nie wiedzieć, gdzie i kiedy należy oczekiwać najbliższego polowania. Zresztą wiele z nich zaczynało się w Wyndham Hall i odbywało na okolicznych gruntach. Naturalnie nie znaczyło to, że Nicola musi być w tym czasie w domu.

We wtorkowy ranek Nicola chyłkiem zeszła kuchennymi schodami na dwór i przemknęła się do stajni. Miała na sobie jeden ze starszych kostiumów do konnej jazdy, który jednak zawsze najbardziej lubiła. Ciemnozielony, aksamitny żakiet i dopasowana do niego spódnica były zarówno wygodne, jak

eleganckie. Nicola starannie związała włosy z tyłu i przykryła kokieteryjnym kapelusikiem z zakrzywionym czarnym piórem i czarną woalką. Było jej w tym stroju bardzo do twarzy.

Fakt, iż nie było nikogo, kto doceniłby jej wysiłki, nie miał dla niej najmniejszego znaczenia; zdecydowanie wolała wymknąć się z domu nie zauważona. Właściciele sąsiednich majątków gromadzili się na dziedzińcu Wyndham Hall. Bez wątplenia był tam również jej ojciec, a służba z psiarni przygotowywała się do polowania, robiąc przegląd sfory. Po wytropieniu lisa wszczynał się hałas, puszczano psy, myśliwi ruszali za nimi, i to wszystko w imię tak zwanego sportu.

Jednym z tych ludzi jest Dawid, ze smutkiem przypominała sobie Nicola. W czarnym surducie, białych spodniach do konnej jazdy, wysokich butach wyglansowanych do połysku i bobrowym kapeluszu nasuniętym na czoło z pewnością natychmiast ściągał na siebie wszystkie spojrzenia.

Przez pewien czas Nicola zastanawiała się nawet, czy nie towarzyszyć narzeczonemu na polowaniu. W miarę jednak jak zbliżała się chwila wyjazdu, czuła coraz silniej, że tego nie zniesie. Nie mogła patrzeć na ten tłum ludzi niecierpliwie czekających na hasło do wyruszenia w pole. Nienawidziła tego barbarzyństwa. Co za bezduszość i lekceważenie dla życia!

Arabella Braithwaite nie podzielała jej uczuć. Nicola przypominała sobie o tym z dużą niechęcią. Plotki głośniły wręcz, że Arabella należy do nielicznych kobiet, które dorównują mężczyznom w umiejętności pogoni za lisem,

a wielu nawet przewyższają. Niewątpliwie Arabella była teraz na dziedzińcu, ubrana pięknie i nieskazitelnie jak zawsze, i najprawdopodobniej kręciła się koło Dawida.

Nicola z irytacją plasnęła szpicrutą o udo. Bardzo starała się w ogóle nie myśleć o Arabelli Braithwaite, ale niezbyt jej się to udawało. Prawdopodobnie dlatego, że ostatnio ciągle się na nią natykała. Zaczęła się nawet zastanawiać, czy kuzynka Dawida nie układa swojego kalendarza zajęć tak, by pokrywał się z jego rozkładem.

Odkąd wymieniły grzeczności przy pierwszej okazji, Arabella rozmawiała z nią bardzo rzadko. Trzymała się na dystans. Nigdy jednak nie oddalała się na tyle, by Nicola mogła poczuć się swobodnie. Zawsze majaczyła na horyzoncie. Czekwała. Obserwowała. Zupełnie jakby spodziewała się, że Nicola powie albo zrobi coś niewłaściwego.

- Proszę, milady - powiedział masztalerz Roberts, wyprzedzając Nightingale przed stajnię. - Klacz osiodłana, gotowa do jazdy. Czy chce pani, żeby Jenkins z nią pojechał?

Nicola pokręciła głową.

- Dziękuję, Roberts, sama dam sobie radę. Nie odjadę daleko.

- Rozumiem. Założę się, że tylko tyle, żeby być z dala od tego zamieszania - powiedział Roberts, pozwalając sobie, jako wierny sługa, na poufałość. Splótł dłonie i pochylił się, żeby Nicola miała podpórkę dla stopy przy dosiadanu klaczy. - Widgin mówi, że jadą dzisiaj w stronę górnego pastwiska, lepiej więc niech pani się tam nie pokazuje.

Nicola uśmiechnęła się.

- Dziękuję za ostrzeżenie, będę o tym pamiętać.

Roberts dotknął palcami czapki i wrócił do stajni, a Nicola ujęła cugle i skierowała Nightingale na ścieżkę. Widgin był najstarszym pracownikiem w Wyndham. Służył jako stajenny już za czasów jej dziadka i nadal mieszkał w pokoiku nad stajniami. Nie mógł już wiele zrobić poza szczotkowaniem i karmieniem ulubionych koni, ale o ziemiach otaczających Wyndham Hall i mieszkającej tam zwierzynie wiedział dosłownie wszystko.

Nicola często widywała, jak jej matka z Widginem spacerują ze spuszczoneymi głowami ścieżką wokół jeziora, i zastanawiała się wtedy, o czym rozmawiają. Może opowiadali sobie historie o istotach zamieszkujących las? Może wymieniali uwagi o leczeniu chorych zwierząt i najskuteczniejszym sposobie nastawiania złamanych kończyn? Z pewnością było to możliwe, bo matka zawsze uważała, że nie ma drugiego takiego znawcy lasu jak Widgin.

Widgin odwzajemniał sympatię matki i był jej najwierniejszym sojusznikiem. Nie tolerował kąśliwych uwag pod adresem lady Wyndham bez względu na to, kto je czynił. Stajenni się go bali, a jeśli Widgin usłyszał choćby słowo niezadowolenia od kogoś spośród okolicznych wieśniaków, a nawet z grona eleganckich gości, którzy składali wizyty w Wyndham Hall, potrafił powiedzieć takiemu do słuchu!

Nicola uśmiechnęła się pod nosem. Nic dziwnego, że tylu ludzi się go bało.

Opuściwszy podwórze, popuściła klaczy cugli. Rzadko zadowalała ją stateczny kłus, a tego dnia wyjątkowo nie miała

na to ochoty. Chciała poczuć chłód wiatru na twarzy i zobaczyć, jak pola migają jedno za drugim. Na szczęście Nightingale była wypoczęta i tak samo spragniona galopu jak jej pani. Wrywała kopytami kępy darni, a w dal niósł się głośny tętent. Nicola bardzo jednak uważała, by zastosować się do rady Widgina i nie zbliżyć do górnego pastwiska.

Wreszcie zatrzymała klacz w jednym ze swoich ulubionych miejsc i lekko zeskoczyła z siodła na ziemię. Przywiązała Nightingale do pobliskiego drzewa, po czym ruszyła w stronę wijącego się strumienia, który dzielił posiadłość Wyndhamów na dwie części. Odnalazłszy płaski, czarny głaz tworzący półkę nad wodą, ostrożnie zebrała spódnicę i usiadła. Cisnęła kamień do wody i wbiła wzrok w kręgi rozchodzące się z jednego punktu i znikające przy przeciwnym, porośniętym trawą brzegu strumienia.

Rzecz jasna, natychmiast zaczęła myśleć o Dawidzie, a zwłaszcza o zamęcie, jaki zapanował w ich związku. Wbrew temu, co ostatnio powiedział Dawid, Nicola nie sądziła, by zmienił się jego stosunek do małżeństwa. To prawda, że trudno byłoby o bardziej uprzejmego i troskliwego narzeczonego, że Dawid mówił o uczuciach, które mogą się narodzić, jakie jednak miała gwarancje, iż nie chodziło mu tylko o poprawienie jej samopoczucia?

Owszem, na jej taniec z Humphreym O'Donnellem zareagował jak zazdrosny kochanek, ale może tylko dlatego, że urażono jego godność i dumę, a nie z powodu jakiegoś romantycznego porywu. Przecież była jego narzeczoną, czyli w świetle prawa własnością. W każdym razie tak miało być po ślubie.

Naturalnie Nicola wolała myśleć, że Dawid nie kieruje się wyłącznie poczuciem obowiązku. Chyba musiał mieć dla niej przynajmniej trochę sympatii, bo inaczej nie wybaczyłyby jej tak łatwo epizodów z Guinevere i Arturem.

Czy jednak miała szansę zatrzymać go przy sobie? Jeśli uczucie, które żywił do niej, opierało się wyłącznie na zobowiązaniu wobec rodziny, to czy Dawid nie postara się o upragnionego potomka i nie zostawi jej potem własnemu losowi, by samemu szukać przyjemności gdzie indziej? Na przykład u Arabelli?

To była przynębiająca myśl, toteż Nicola z irytacją cisnęła następny kamień do wody. Wiedziała, że w arystokratycznym świecie takie sytuacje się zdarzają. Dżentelmeni biorą sobie kochanki, a damy kochanków. Takie zachowanie powszechnie akceptowano pod warunkiem zachowania dyskrecji.

Ale wcale nie musi tak być, uznała Nicola. Przecież ciotka Glynn powiedziała jej, jak cierpi kochająca żona, gdy mąż chodzi do innej kobiety.

- Och, miałaś rację, ciociu - szepnęła. Jeszcze niedawno nie przyszłoby jej do głowy, że zakocha się w Dawidzie. A teraz myśl o tym, że mógłby zwrócić się do innej kobiety o cokolwiek, była nie do przyjęcia. Czyżby takie cierpienie naprawdę było nieodłączną częścią miłości?

Bo jeśli tak, to niech Bóg ma ich w swej opiece, gdy z narzeczonych staną się małżonkami!

Mniej więcej w tym samym czasie Dawid wjechał na ka-

rym ogierze na dziedziniec Wyndham Hall i zaczął szukać swej pięknej, zielonookiej damy. Wprawdzie wcześniej powiedział sobie, że prawdopodobnie jej tam nie spotka, lecz mimo to wciąż się rozglądał. Liczył na to, że może jednak uczyniła dla niego wyjątek, skoro ostatnio porozumiewali się znacznie lepiej.

Niestety, nadzieja go zawiodła. Za to szybko wypatrzyła go kuzynka Arabella.

- Dzień dobry, Dawidzie - powitała go ciepło. - Wciąż z niecierpliwością oczekujesz małżeńskiego szczęścia?

Naturalnie Arabella była pięknie ubrana, miała ślicznie skrojony wiśniowy kostium z aksamitu i dopasowane do niego dodatki: kapelusz, rękawiczki i buty. Mogła rywalizować z najmłodszymi damami na dworze. Mimo to pierwszy raz, odkąd się poznali, Dawid zaczął porównywać starannie wypracowaną urodę kuzynki z naturalnym wdziękiem i świeżością narzeczonej.

- Z wielką niecierpliwością - odrzekł bez wahania. - Nawet zamierzam poradzić wszystkim znajomym kawalerom, żeby poszli w moje ślady.

Uśmiech Arabelli był jedynie bladą imitacją uśmiechu Dawida.

- To dobrze. - A potem, obawiając się, że zaraz będzie musiała wysłuchać więcej o wspaniałej narzeczonej, powiedziała szybko: - Czy to nie idealny dzień na polowanie?

- Masz rację. Widziałaś Nicolę?

Wyraz twarzy Arabelli nie zmienił się ani na jotę, ale jej głos stał się nieco bardziej oficjalny.

- Nie, ale raczej nie liczyłabym na to, że ją tu zobaczę,

mój drogi. Twoja narzeczona nie uznaje polowania na lisy. Powiedziała mi nawet, że jest jego zaciekłym wrogiem.

- Tak, wiem. - Dawid uśmiechnął się z rozczuleniem. - Mówiła mi to nieraz.

- Doprawdy szkoda - ciągnęła Arabella, starając się nie zwracać uwagi na żal w głosie Dawida. - Zawsze sądziłam, że rozsądek doradza, by żona i mąż mieli wspólne zainteresowania, zwłaszcza zaraz po ślubie. Nie sądzisz?

- Jestem pewien, że znajdziemy z Nicolą wiele innych wspólnych zainteresowań.

Arabella wybuchnęła cichym, gardłowym śmiechem.

- No, owszem. Pewnie moglibyście iść na polowanie z sokołem.

To był błąd. Arabella zorientowała się, że go popełniła, gdy tylko wypowiedziała te słowa. Zobaczyła gwałtowną zmianę na twarzy Dawida i zrozumiała, że musi szybko zaradzić złu. - Naturalnie nie zamierzałam nikogo obrazić...

- Nie sądzę, żeby trzeba było rozwodzić się nad tym epizodem, Arabello - przerwał jej Dawid. - Nicola już wyjaśniła, dlaczego ratowała tego ptaka. A choć przyznaję, że pielęgnowanie zranionego sokoła jest dość niezwykłym zajęciem dla dobrze wychowanej młodej damy, to zważywszy na powody, uznałem, że nie mam prawa czynić jej wyrzutów.

W tej chwili Arabella jeszcze bardziej zniechęciła Nicolę, bo to przez nią postawiła się w niezręcznej sytuacji.

- Ja też tak uważam - przyznała skwapliwie. - Szczerze mówiąc, nawet ją podziwiam. Po prostu wydawało mi się, że to dość niezwykły widok, gdy stała tam, w pokoju, z soko-

łem na ramieniu. Tak samo jak wtedy, gdy gołymi rękami podniosła z ziemi mysz.

- Moja narzeczona jest niezwykłą kobietą - stwierdził Dawid przekonany, że nigdy nie powiedział nic prawdziwszego. - Przedkłada dobro innych nad własne. To zaś jest godna podziwu cecha, która z pewnością broni się sama, bez mojej pomocy. Miłych łowów, Arabello.

Nieznacznie uchylił kapelusza i wmieszał się w tłumek jeźdźców. Był bardzo zadowolony, że udało mu się w ten sposób ukryć, by móc przemyśleć tę przykrą rozmowę.

Słowa Arabelli go zaboląły, choć właściwie nie było ku temu powodu. Nicola rzeczywiście była niezwykła. I w swym zachowaniu, i w tym, co mówiła, bardzo różniła się od innych dobrze urodzonych rówieśniczek. Na przykład jeszcze nigdy Dawid nie spotkał młodej damy, która naprawdę przejmowałaby się losem zwierząt, czy to domowych, czy dzikich. Takie zainteresowanie było czymś niesłychanym, toteż Dawid rozumiał, że właściwie nie powinien mieć do Arabelli pretensji o jej uwagi.

Problem polegał na tym, że im więcej czasu spędzał z Nicolą, tym bardziej przekonywał się o jej wyjątkowości. Ta panna była na wskroś altruistką, szczerze troszczyła się o byt tych, którzy mieli mniej szczęścia niż ona. Dawid nikomu by się do tego nie przyznał, ale narzeczona go rozczulała. Omal nie zaczął się zastanawiać, jaki będzie następny zabawny wyskok Nicoli.

Rozdział ósmy

Tuż po dziesiątej róg zwołał myśliwych. Wkrótce potem wśród strasznego ujadania i skowyczenia spuszczone ze smyczy sforę psów. Z nosami przy ziemi psy zaczęły szukać tropu swej ofiary. W końcu mignęło coś rudego i rozległ się głośny okrzyk, a potem drugi. Psy ruszyły w pościg, za nimi służba z psiarni, a dalej myśliwi.

Polowanie się zaczęło!

Jadąc drogą w dolinie, w pewnym oddaleniu od Wyndham Hall, Nicola usłyszała słabe echo okrzyków i raptownie ściągnęła wodze. Psy znalazły trop! Wkrótce wszyscy będą galopować po pastwiskach i skakać przez płoty, gnając za nieszczęsnym lisem, póki ten w końcu nie przypadnie do ziemi bez sił. A wtedy...

Zamknęła oczy na myśl o tym makabrycznym widoku. Dzięki Bogu, że oszczędziła Alistairowi takiej strasznej śmierci. Jej mały przyjaciel nigdy nie zazna uczucia, jakie ma zagonione zwierzę, które nie jest w stanie biec dalej. Alistair jest bezpieczny w klatce. Ostatnio zaglądała do niego przed położeniem się spać...

- O, lady Nicola. Dzień dobry.

Męski głos przestraszył Nicolę. Spojrzała przez ramię

i skrzywiła się z niechęcią, gdy zobaczyła, kto zbliża się do niej na pięknym, gniadym hunterze. Była tak pochłonięta własnymi rozmyślaniami, że nie słyszała, jak nadjeżdża.

- Pan O'Donnell!

Młodzieniec zamasyście zdjął lśniący, bobrowy kapelusz i skłonił się przed nią.

- Co za wspaniała niespodzianka!

Nicola uprzejmie skinęła głową, niemile zaskoczona.

- Nie bierze pan udziału w polowaniu? - spytała.

- Podobnie jak pani nie gustuję w tym sporcie. Wolę pojeździć po wzgórzach i poskakać przez żywopłoty dla czystszej przyjemności, wcale nie muszę gonić zwierzyny. Skoro *zaś mamy wspólne cele, to może pozwoliłaby pani, bym przez chwilę dotrzymał jej towarzystwa?*

- Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł - odparła szybko Nicola. - Jak pan widzi, jestem tu sama. Byłoby czymś bardzo niewłaściwym, gdyby zobaczono nas tylko we dwoje.

Uśmiech O'Donnella był bardzo przekonujący.

- Wątpię, czy ktokolwiek może nas tu zobaczyć. Wszyscy z zapałem ścigają zdobycz, a od najbliższej miejscowości dzieli nas spora odległość. Obiecuję, że takie głupie zachowanie z mojej strony jak ostatnio już się nie powtórzy - dodał pokornie.

- Zapomniałem się i bardzo serdecznie proszę o wybaczenie.

Wobec tak szczerego wyrazu skruchy Nicola złagodniała. Nie chciała okazać się źle wychowana.

- Nie ma potrzeby tak się przejmować, panie O'Donnell. Nie mam panu za złe tamtego zachowania. Rozumiem, że mówił pan pod wpływem... nastroju chwili.

- Rzeczywiście tak było, milady. Mówiłem prosto z serca. Jednakże... - zastrzegł się, gdy zauważył, że Nicola zamierza nadal protestować - już mi pani wytłumaczyła, gdzie kierują się jej uczucia, a ja nie chcę narażać na niebezpieczeństwo naszej przyjaźni, znowu postępując wbrew pani woli. Mam więc nadzieję, że przynajmniej uczyni mi pani ten zaszczyt i pozwoli, bym jej przez chwilę dotrzymał towarzystwa. Wszak mamy dziś przepiękny ranek.

Nicola przygryzła wargę, zirytowana sytuacją, w jakiej niespodziewanie się znalazła. Powinna była posłuchać Roberta i zgodzić się na towarzystwo stajennego. Nie wypadało, żeby dama bez opieki jechała dokądkolwiek w towarzystwie mężczyzny, zwłaszcza że była teraz narzeczoną marki za Blackwood.

Z drugiej strony nie widziała jednak niczego złego w tym, że pan O'Donnell pojedzie z nią kawałek w stronę Wyndham Hall. Wprawdzie wiązało się to z wcześniejszym powrotem do domu, ale teraz nie miało to już znaczenia. Myśliwi znajdowali się dostatecznie daleko od Wyndham Hall, by mogła przez nikogo nie niepokojona polecić służbie przygotowanie powozu i pojechać do wsi. Potrzebowała nowego jedwabiu do haftowania.

- Dobrze, panie O'Donnell - ustąpiła. - Może pan towarzyszyć mi do zakrętu przed Wyndham Hall, ale tylko tam. Przez cały czas będziemy jechać drogą, żeby nas było widać.

Najwyraźniej zaspokoiła w ten sposób wszystkie pragnienia pana O'Donnella, który jeszcze raz uchylił bobrowego kapelusza i znalazł się obok niej.

Przez kilka minut jechali w milczeniu, wreszcie pan O'Donnell spytał obojętnie:

- Czy pani kiedykolwiek polowała, milady?

- Nie - odparła, wzruszając ramionami. - Nigdy nie miałam najmniejszej ochoty.

- Czy jest jakiś powód, dla którego odczuwa pani taką pogardę dla polowań?

- To nie pogarda, panie O'Donnell, lecz raczej odraza - wyjaśniła Nicola. - Kiedy miałam mniej więcej dziesięć lat, przyjechał do nas w odwiedziny przyjaciel papy. Był zapalonym myśliwym, podobnie jak papa, ale w odróżnieniu od niego był też okrutnikiem, który uwielbiał się chełpić swoimi osiągnięciami. Pewnego dnia wrócił z polowania, niosąc listą kity. Trzymał ją z taką dumą, jakby była rzeczywiście wyjątkowym trofeum. Na kurtce miał plamy krwi, śmiał się i koniecznie chciał dokładnie o wszystkim opowiedzieć... - Nicola urwała i znów zadrżała. - Zrobiło mi się niedobrze.

- Już rozumiem, skąd się wzięła pani niechęć. Przyznaję, że ja również nie byłem zachwycony, gdy pierwszy raz umazałem się krwią.

Zerknęła na niego zaskoczona.

- Naprawdę?

Humphrey O'Donnell skinął głową, a na policzkach wykwitły mu różowawe plamy.

- Mój ojciec uwielbiał polować. Gdy trochę podrosłem, zdecydował, że nadszedł czas, bym poszedł w jego ślady. Naturalnie byłem wówczas dużo młodszy niż teraz i mieliśmy zapolować tylko na jakąś drobnicę - dodał szybko. -

W każdym razie jeszcze nie umiałem dobrze jeździć konno, Nic dziwnego, że zleciałem z końskiego grzbietu na łeb na szyję z powodu jakiejś wstrętnej zięby.

- Ojej!

- Tak, tak. Trochę się potłukłem i rozbiłem sobie nos. Ojciec nazwał mnie niezdarą, co zresztą nawet nie dziwi, skoro wiadomo, że lubił galopować na złamanie karku. Co gorsza, okazało się, że nie jestem dobry... w tej zasadniczej części. - O'Donnell zaśmiał się nerwowo. - W każdym razie nie chciałbym przeżyć tamtego dnia jeszcze raz.

- Polubił pan jazdę konno?

- O, tak. Lubię cwałować, ale na pewno nie fruwać nad żywoptotami w szalonej pogoni za lisem.

Nicola wbiła wzrok w ciągnącą się przed nimi drogę. Wcale jej nie zdziwiło, że Humphrey O'Donnell tak naprawdę nie jest miłośnikiem polowań. Nawet pomyślała o nim odrobinę łaskawiej niż do tej pory.

Nagle mocno ściągnęła wodze. Szczekanie psów zabrzmiało niebezpiecznie blisko.

- Czy dobrze się pani czuje, milady? - spytał pan O'Donnell, widząc jej niepokój.

- Tak, tak. Tylko nigdy nie mogę się przyzwyczaić do tego zgiełku sfory psów. Może powinniśmy szybciej... och, nie! - Nicola zachłysnęła się powietrzem. W poprzek pobliskiej ścieżki śmignęła ruda błyskawica. - Wielkie nieba, lis!

Chociaż serce podeszło jej do gardła, dalej śledziła zwierzę wzrokiem. Lis zdawał się zmierzać w stronę drogi, ale był zdezorientowany i spłoszony. Czemu się dziwić? - pomyśla-

ła Nicola i poczuła jeszcze większą niechęć do myśliwych. Ten biedny rudzielec ledwie żył ze strachu. Znów wybiegł spod osłony krzaków i stanął na drodze. Podniósł głowę, żeby wywąchać, co się dzieje dookoła, potem zrobił niepewny krok naprzód. Było widać, że trochę pociąga przednią łapą.

A na przedniej łapie miał wyraźną białą strzałkę.

- Boże wielki! - jęknęła Nicola, natychmiast zapominając o swoich kłopotach. - Alistair!

O'Donnell spojrział na nią zdumiony.

- Słucham?

Nagle lis się odwrócił, jakby dopiero teraz zaniepokoiła go obecność ludzi w pobliżu. Nicola zbladła.

To rzeczywiście był Alistair. Ten szelmowski pyszczek poznałaby zawsze i wszędzie. No, i ta biała strzałka na łapie. Ale jak, na Boga, wy dostał się z klatki?

- Alistair! - zawołała.

Niestety, zwierzę było za bardzo spłoszone, żeby sensownie reagować na to, co dzieje się dookoła. Zapach psów sprawił, że w tej chwili liczył się tylko instynkt. Natura wzięła górę i Alistair w okamgnieniu znikł.

- Szybko! Muszę go dogonić! - krzyknęła Nicola.

- Za nim? - zdziwił się pan O'Donnell. - Myślałem... myślałem... że pani nie lubi polować.

- Nie lubię, panie O'Donnell, ale to nie był zwykły lis. To był Alistair!

Nicola ścisnęła boki klaczy i pognęła na przełaj za swym ulubieńcem. Musiała złapać Alistaira i zawieźć go z powrotem do domu. Lisek nie miał najmniejszych szans uciec przez

prześladowcami, a sfora psów była coraz bliżej. Na szczęście Alistair zbiegł z drogi i pędził teraz przez nowe pastwisko, więc jego rudą kitę było doskonale widać.

- Alistair! - zawołała jeszcze raz Nicola.

Lis znowu zmienił kierunek ucieczki, skręcił bowiem na ukośną ścieżkę. Nicola popędzała konia, choć dobrze wiedziała, że grunt na świeżo założonym pastwisku jest zdradliwy. Gdyby upadła, oznaczałoby to pewną zgubę Alistaira.

Tymczasem w oddali pierwsze psy wypadły zza szczytu wzniesienia. Reszta sfory bez wątpienia gnała tuż za nimi, a dalej należało się spodziewać myśliwych.

I Dawida.

Na tę myśl Nicola poczuła bolesny skurcz. Jeśli narzeczony zastanie ją na pastwisku w trakcie ratowania lisa, którego wszyscy ścigają, będzie ją to drogo kosztować! By nie wspominać już o panu O'Donnellu, który jej towarzyszy mimo braku przyzwoitki!

- Milady... czy pani dobrze wie... co pani robi? - wołał zza jej pleców pan O'Donnell, bohatercko usiłując ją doścignąć.

- Doskonale, a pan powinien jak najszybciej wrócić na drogę - odrzyknęła przez ramię.

Jeśli nawet pan O'Donnell coś jeszcze powiedział, to Nicola tego nie usłyszała. Raz po raz poganiała klacz, żeby nie stracić z oczu chyniego liska. Czas miał w tej sytuacji nieoceanione znaczenie. Jeśli nie uda jej się utrzymać Alistaira w polu widzenia, zwierzę może przypaść do ziemi i wtedy szanse na znalezienie go gwałtownie zmaleją. Musiała zbliżyć się

do przerażonego liska na tyle, żeby wziąć go na ręce, zanim nadbiegną psy.

Niestety, szczęście tego dnia jej nie sprzyjało. Alistair znikł w gęstym zakrzaczeniu między drzewami, toteż musiała powściągnąć Nightingale. Sfora psów szybko się zbliżała, ujadanie stawało się coraz głośniejsze, bo psy czuły bliskość łupu.

- Milady... czy to nie jest... obłąd? - wysapał pan O'Donnell, czerwony na twarzy i zdyszany po galopie przez pastwisko. - Nie zdąży pani znaleźć tego lisa przed psami.

- Spróbuję, panie O'Donnell. Znajdę go i złapię.

Znów ścisnęła boki klaczy, ostrożnie wybierając drogę między drzewami. Znała ten las doskonale, bo często bawiła się w nim jako dziecko, ale podłoże było bardzo zdradliwe dla konia, więc nie mogła jechać za szybko.

- Alistair? - zawołała.

Raz po raz nurkowała pod zwisającymi gałęziami, starając się nie spuszczać oka z gęstego runa, przez które biegła Nightingale.

- Alistair, gdzie jesteś? - zawołała znowu. - Jeśli zaraz się nie pokażesz, będzie mi bardzo trudno... Alistair!

Nagle go zobaczyła. Stał przy pniu drzewa. Oczy miał zamglone, ciężko dyszał. Ale przynajmniej się zatrzymał. Widocznie mimo panicznego strachu wreszcie poznał znajomy głos.

Wolno zsiadła z konia, uniosła spódnicę i krok po kroku zaczęła się zbliżać do ulubieńca.

- Milady, na miłość boską, niech pani stąd ucieka! -

krzyknął O'Donnell, przyglądający jej się z niedowierzaniem. - Nie wiadomo, co temu zwierzęciu strzeli do głowy!

- Wiem, co robię, panie O'Donnell - zapewniła go spokojnie. - Niech pan będzie cicho, żeby go nie wystraszyć.

Nadal wolno zmniejszała odległość dzielącą ją od Alistaira. Wiedziała, że jeśli teraz lisek umknie w las, to wszystko stracone. Nie miała szans z powrotem dosiąść konia i odnaleźć go na czas. Ale Alistair był ledwie żywy ze strachu. Widziała to. Cały drżał i ciężko dyszał. Czy ją sobie przypomni, czy też liczy się teraz tylko instynkt?

Mimo obezwładniającej niepewności Nicola usiłowała powtórzyć sobie w myślach wszystko, co matka mówiła jej o uspokajaniu spłoszonego zwierzęcia. Skupiła wszystkie myśli na lisku. Zaczęła przemawiać do niego cichym, kojącym głosem, dokładnie takim, jakiego nauczyła ją matka. Jeszcze raz zawołała:

- Alistair!

Lisek stał nieruchomo i patrzył prosto na nią.

Jeszcze raz cicho zawołała go po imieniu. Jeśli rzeczywiście odziedziczyła jakieś umiejętności po matce, to właśnie teraz ich potrzebowała.

- Chodź, Alistair. Chodź.

Zwierzę zrobiło chwiejny krok w jej stronę, ale się zawało.

Nicola głęboko zaczerpnęła tchu i zrobiła następny krok. Była już prawie tak blisko, że mogłaby złapać Alistaira... albo stracić go raz na zawsze. Nadeszła chwila prawdy.

Prawie szepnęła jego imię:

- Alistair, chodź.

Jeden skok i lisek znalazł się w jej objęciach.

Za jej plecami pan O'Donnell omal nie zemdlał z wrażeń.

- A niech mnie!

Nicoli nie obchodziła jednak w tej chwili dezaprobata O'Donnella. W ogóle nie zwracała na niego uwagi, do oczu cisnęły jej się łzy. Ilekroć rozlegało się szczekanie psów, czuła drżenie Alistaira, za wszelką cenę więc starała się uspokoić swego ulubieńca.

- Och, Alistair, ty niegrzeczny chłopczyku - szepnęła, wtulając twarz w jego jedwabiste futerko. - Tak mnie zmartwiłeś. Nie wolno ci więcej uciekać, słyszysz?

Co jednak miała teraz z nim zrobić? Jak ochronić go przed psami? Nie mogła liczyć na to, że ucieknie psom na piechotę, były już za blisko. Nie zdążyłaby też dosiąść Nightingale i odjechać, zanim nadbiegną pierwsze psy. To zaś oznaczało, że musi natychmiast znaleźć jakieś schronienie. Rozejrzała się po zaroślach dookoła i nagle ją olśniło.

Stary dąb na sąsiedniej polanie! Naturalnie! Wspinała się na niego tysiące razy, gdy była dziewczynką. Drzewo miało wygodne uchwyty dla rąk i grube konary, więc mogła wspinać się wysoko i ukryć w koronie między liśćmi. W każdym razie wystarczająco wysoko, żeby nie mogły dosięgnąć jej psy.

To była jej jedyna nadzieja.

Nicola puściła się biegiem ku potężnemu drzewu. Wiedziała, że nie będzie jej łatwo wspinać się z Alistairem w ramionach, ale nie mieli innej szansy. Nietrudno przewidzieć,

co mogłoby się zdarzyć, gdyby nadal stała na ziemi w chwili, gdy psy wypadną na polanę.

O'Donnell patrzył na nią coraz bardziej przerażony.

- Milady, co pani robi? - Pojechał za nią. - Dokąd pani biegnie z tym zwierzęciem?

- Jak najwyżej na drzewo - odparła. - Czy może mi pan pomóc?

O'Donnell, już blady jak ściana, zbladł jeszcze bardziej.

- Chyba pani żartuje!

- Mówię całkiem poważnie. Będę bardzo wdzięczna za pomoc. - Nicola odwróciła się do swojej klaczy i cicho gwizdnęła. Nightingale posłusznie podbiegła i stanęła przy swojej pani, a tymczasem O'Donnell z ociąganiem podjechał do drzewa.

- Teraz oboje musicie mi pomóc - szepnęła Nicola do liska i klaczy. - Bo inaczej wszyscy znajdziemy się w nie lada opałach. Panie O'Donnell, czy może pan potrzytać wodze mojej klaczy?

O'Donnell był wyraźnie zakłopotany rolą, jaka mu przypadła. Mimo to schylił się i zgodnie z życzeniem Nicoli ujął wodze.

- Co mam robić dalej?

- Nic. Tylko pilnować, żeby Nightingale nigdzie nie pobiegła.

Bardzo, bardzo ostrożnie Nicola położyła liska na siodle, modląc się, żeby stamtąd nie zeskoczył ani się nie zsunął.

Skoro zaś miała wolne ręce, mogła rozpocząć wspinaczkę na drzewo.

Odwróciła się jeszcze i uśmiechnęła do pana O'Donnella.

- Czy mógłby pan na chwilę zamknąć oczy?

- Lepiej byłoby chyba, milady, gdybym przez cały czas mógł na panią patrzeć - odparł z powątpiewaniem. - Na wszelki wypadek, gdyby miała pani spaść.

- Nie zamierzam spaść i nie mam czasu na spory. Muszę trochę przystosować moją garderobę do wspinaczki. Dlatego proszę, żeby pan zamknął oczy.

Zorientowała się, że jej prośba natrafiła na opór, westchnęła więc z irytacją.

- Widzę, że będę musiała poczynić te przygotowania, nie oglądając się na pana.

O'Donnell zachnął się, ale wreszcie spełnił jej życzenie.

- Nigdy sobie nie wybaczę, jeśli pani spadnie, a ja nie zdążę jej złapać - powiedział, zaciskając powieki.

- Może pan być pewny, że nie spadnę - uspokoiła go Nicola, zadarła spódnicę w sposób stanowczo niegodny damy i położyła ręce na najniższym konarze. - Wchodziłam na ten dąb setki razy i nigdy nie straciłam równowagi. - Z tymi słowami rozpoczęła wspinaczkę.

Początkowo robiła bardzo małe postępy. Trudno było jej znaleźć dawno nie używane uchwyty dla rąk i podparcia dla nóg, pozostawało jej więc cieszyć się, że ma solidne buty na skórzanej podeszwie, dzięki czemu zachowywała względną równowagę. Mimo to od podciągania szybko rozboleły ją ramiona. Nie ulegało wątpliwości, że jako ośmioletnie dziecko miała dużo więcej siły niż teraz.

W oddali rozległ się odgłos rogu, jazgot podnieconych

psów nasilał się z każdą chwilą. Myśliwi byli już naprawdę blisko.

Słyszając to, zdwoiła wysiłki i jakoś zaczęła przesuwać się do góry. Wreszcie gdy ciężko dysząc z wysiłku, znalazła się mniej więcej dwa metry nad ziemią, przerwała wspinaczkę.

- W porządku, teraz spokojnie, Nightingale. Proszę się nie ruszać, panie O'Donnell. I proszę nie patrzeć!

- Czy na pewno wszystko jest w porządku, milady? - spytał niespokojnie pan O'Donnell.

- Na pewno, Dziękuję... że pan spytał.

Mocniej zacisnąwszy jedną dłoń na gałęzi, Nicola schyliła się głęboko i ostrożnie wzięła liska z grzbietu Nightingale. Na szczęście Alistair nawet bardzo się nie wrywał, udało jej się więc wspiąć jeszcze wyżej, trzymając go pod pachą. Poza tym wyższe gałęzie rosły bliżej siebie i dawały pewniejsze oparcie stopom. Wreszcie znalazłszy się mniej więcej cztery i pół metra nad ziemią, Nicola usadowiła się przy pniu na wyjątkowo dorodnym konarze i zerknęła na ziemię. Psy bez wątpienia nie miały szansy tu doskoczyć.

Byli z Alistairem bezpieczni.

- Panie O'Donnell, albo niech pan jak najszybciej odjedzie z tej polany, albo niech pan przynajmniej oddali się od tego drzewa! - zawołała.

Zaskoczony O'Donnell uniósł się w siodło.

- Milady? - Rozejrzył się dookoła, ale dopiero gdy usłyszał szelest liści powyżej, zerknął w górę. - O Boże! Co pani, na...

- Niech pan stąd ucieka!

Było już za późno. Humphrey O'Donnell zdążył oddalić się nie więcej niż trzy metry, gdy pierwsze psy wypadły spośród drzew. Cała sfora wypełniła polanę jak brązowółcista struga i - tak jak wiódł ją zapach - zgromadziła się wokół pnia dębu. Gdy psy zorientowały się, że dopadły ofiary, zaczęły wściekle ujadać.

Ukryta wśród liści Nicola ścisnęła z całych sił przerażonego liska i patrzyła ze zgrozą, jak psy rzucają się na pień drzewa, na próżno usiłując doskoczyć na odpowiednią wysokość. Widziała otwarte pyski i wściekłe psie oczy. Wiedziała, że jeśli Alistair jej się wyrwie, oznacza to dla niego pewną śmierć.

Nightingale zarżała nerwowo, spłoszona zachowaniem psów, a tymczasem pan O'Donnell, z twarzą białą jak kreda, mocno trzymał wodze klaczy. Po chwili na polanę wypadli pierwsi jeźdźcy. Nicola wzdrygnęła się, jakby nagle dostała cios w żołądek,

Dawid!

Widziała, jak zdumiał go widok Humphreya O'Donnella, trzymającego klacz bez jeźdźca, a potem jak brwi uniosły mu się jeszcze wyżej, gdy poznał Nightingale.

- No, no, panie O'Donnell. Nie miałem pojęcia, że jeździ pan na polowania - powiedział rozbawiony Dawid. - Chociaż zdaje mi się, że chciał pan zapolować na co innego niż my.

O'Donnell spurpurowiał na twarzy, trudno było powiedzieć, czy z zakłopotania, czy z lęku o Nicolę.

- Niech pan uważa, Blackwood. Mówi pan to w obecności damy.

- Właśnie tak przypuszczałem - wycodził Dawid. - Radzę też, O'Donnell, żeby dla jej bezpieczeństwa szybko mi pan powiedział, gdzie jej szukać. To nie jest miejsce na piesze spacerowanie, a już na pewno nie na spacerowanie dam.

- Ona nie spaceruje pieszo, Blackwood. Niech pan spojrzy przed siebie. I... do góry.

Nicola widziała, jak rozbawienie Dawida znika, a na jego twarzy odmalowuje się najczystsze przerażenie. Jego wzrok oderwał się od sfory psów, na chwilę zatrzymał u podstawy drzewa i powędrował wzdłuż pnia do góry, aż do konara, na którym siedziała Nicola.

- Na miłość boską, Nicola, czy to pani?!

- Tak, Dawidzie, ale...

- Żadne „ale”. Co, u diabła, robi pani na drzewie? - spytał stanowczo. - I to z tym pioruńskim lisem!

- Nie musi pan krzyczeć, Dawidzie. Tylko niech pan każe zawołać psy.

- Mniejsza o psy. Czy pani kompletnie postradała zmysły?

- Jeszcze nie, ale obawiam się tego w każdej chwili, jeśli zaraz nie zabierze pan psów spod drzewa.

Nagle na polanie pojawił się następny jeździec.

- Blackwood, co jest, u licha? - spytał lord Wyndham, starając się zrobić to dostatecznie głośno, żeby go było słychać mimo ujadania psów. - Gdzie jest lis? - Za przykładem Dawida spojrzął w górę. - Co jest...? Wielki Boże, Nicola!

- Papo, zabierz stąd te psy.

- Do kroćset, Nicola! Dlaczego trzymasz naszego lisa?

- Wcale nie trzymam waszego lisa!
- A co to jest jak nie lis?
- To jest... Alistair.

Dawid głośno nabrał powietrza.

- Alistair!

Nicola aż się skuliła, słysząc ten zduszony okrzyk, ale nadal rozpaczliwie błagała ojca o pomoc.

- Widocznie uciekł z klatki i pobiegł mnie szukać. Jego trop musiał przeciąć trop innego lisa. Zobaczyłam go na drodze i chciałam dogonić. Dlatego znaleźliśmy się na tej polanie. Gdy zrozumiałam, że nie zdążę z nim bezpiecznie uciec przed psami, postanowiłam schronić się na drzewie.

- Nie. W to nie uwierzę - powiedział Dawid bardziej do siebie niż do kogokolwiek innego. - Najpierw sokół, potem mysz, a teraz jakiś pioruński lis?

- Nicola, nie możesz zostać tam, na drzewie - krzyknął z dołu ojciec, a tymczasem do niego i Dawida dołączyło trzech nowych jeźdźców.

- Nie, ale nie mogę zejść, dopóki psy szaleją pod drzewem. Alistair nawet tu jest przerażony!

Wkrótce wszyscy uczestnicy polowania zgromadzili się na polanie, na której zapanował kompletny chaos. Nie chcąc, by ją rozpoznano, Nicola przechyliła się tak, żeby z dołu było ją jak najmniej widać. Mogła sobie tylko wyobrażać, jak dziwny widok przedstawia: elegancko ubrana młoda dama siedzi na gałęzi jak na grzędzie i trzyma oszołomionego lisa, a pod drzewem gromada wściekłych myśliwych ma do niej pretensje o zepsute polowanie. Nie wspominając już o panu

O'Donnellu, który spoglądał na nią z absolutnie ogłupiałą miną.

Delikatnie mówiąc, jej położenie było nie do pozazdroszczenia.

Pogorszyło się zresztą jeszcze bardziej, gdy na polanie pojawił się ostatni uczestnik polowania. Arabella Braithwaite dziarsko przejechała przed całą grupą myśliwych i spojrzała na drzewo. Pogarda i szyderstwo widoczne w jej oczach dopełniły upokorzenia Nicoli. Jeśli bowiem do tej pory ktokolwiek mógł jeszcze nie wiedzieć, kim jest osoba na drzewie, to zdziwiony okrzyk Arabelli rozwiął wszelkie wątpliwości.

- Och, Dawidzie, to chyba twoja urocza narzeczona przeskodziła nam w polowaniu. Wielkie nieba, nawet porwała lisa! - zawołała i wybuchnęła śmiechem ku rozpaczliwej śmiertelnie zawstydzonej i poniżonej Nicoli. Śmiała się donośnie, a odgłos śmiechu odbijał się echem między drzewami, aż wreszcie do Arabelli dołączyli pozostali myśliwi. Teraz śmiali się już wszyscy. Wszyscy, z wyjątkiem jej ojca i Dawida, bawili się widokiem narzeczony markiza Blackwood na drzewie. Najpierw wyratowała sokoła, potem mysz polną, a w końcu lisa!

Takiej hańby Nicola dotąd nie przeżyła.

A to jeszcze nie był koniec.

- O'Donnell? - burknął lord Wyndham, omiatając wzrokiem polanę. - To pan?

- Tttak, milordzie - odpowiedział nieśmiało młodzieniec.

- Co pan tu, u diabła, robi?

- No, właśnie - włączył się gniewnie Dawid, nagle uświadomiwszy sobie, że O'Donnell trzyma klacz jego narzeczonej i że to właśnie z nią był sam na sam, bez przyzwoitki.

- Ja... ja...

- Na miłość boską, człowieku, przestań się jąkać - przerwał mu stanowczo lord Wyndham. - Lepiej podprowadź tu konia lady Nicoli. Nicki, puść lisa i przestań się chować na drzewie.

- Puścić lisa? - Nicola spojrzała z trwogą na ojca. - Nie mogę!

- Nicki, nie ściągniemy cię na ziemię, póki trzymasz tego lisa. Mogłabyś spaść.

- Skoro weszłam z Alistairem tak wysoko, to na pewno go teraz nie puszczę. Byłby martwy w tej samej chwili.

- Nicola, niech pani puści lisa. Natychmiast!

Głos Dawida zabrzmiał ogłuszająco jak wystrzał. Ludzie ucichli, a Nicola, do której nikt nigdy nie zwrócił się takim tonem, a już na pewno nie jej przyszły mąż, zrobiła wyzywającą minę.

- Nie, milordzie, nie puszczę. Papo, każ zabrać stąd psy.

- Nicola!

- Papo?

- No, dobrze już, dobrze. Haversham, zawołaj psy! - zagrzmiął lord Wyndham. - Peters, proszę nam pomóc.

Obaj mężczyźni rzucili się, by wykonać polecenie earla, i po chwili ostatnie psy znalazły się pod kontrolą.

- W porządku, Nicola, psy są na smyczach - powiedział

Dawid głosem, od którego mogłaby zamarznąć Tamiza. - Temu zwierzęciu nic się już nie stanie. Niech pani je puści i zejdzie z tego drzewa!

Nicola przesłała mu chłodne spojrzenie.

- To nie moja wina, że musiałam tutaj wejść. Gdybyście urządzili polowanie gdzie indziej...

- Nicola, powiem to raz i nie będę powtarzał. - Cichy głos nie pozostawiał wątpliwości co do uczuć Dawida. - Niech pani puści lisa i zejdzie na dół, bo inaczej, Bóg mi świadkiem, wejdę na to drzewo i osobiście panią zniosę!

Było widać, że Blackwood stara się zachować cierpliwość, ale było widać również, że już niewiele jej zostało.

Nicola spojrzała błagalnie na ojca.

- Papo, proszę.

Jej ojciec spojrzał w górę i westchnął.

- Puść lisa, Nicki.

- Ale...

- Puść... tego... lisa...

Nicola zerknęła na psy, na ich przekrwione ślepie i napięte smycze, i poczuła, jak Alistair drży. Gdyby choć jeden z tych psów zerwał się ze smyczy...

- Dawidzie? - Nicola popatrzyła z rozpaczą na narzeczonego, mając nadzieję, że dojrzy w jego ciemnych oczach choć ślad współczucia. Równie dobrze mogłaby jednak spoglądać w oczy obcego człowieka. Markiz był wściekły i na pewno nie zamierzał jej pomóc. Właśnie w tej chwili Nicola poczuła, jak coś w jej wnętrzu kurczy się i zamiera. Dotąd wierzyła, że będą mogli razem zaznać szczęścia, że Dawid

zdoła wyżyć się uprzedzeń i pogodzić z jej miłością do zwierząt, tak dla niej ważną.

Teraz już wiedziała swoje.

- Niech będzie - szepnęła, urażona zdradą Dawida. - Czy wszyscy zechcą być na tyle uprzejmi, żeby się odwrócić?

Odczekała, aż ostatni z obecnych dżentelmenów, z Dawidem i jej ojcem włącznie, posłusznie odwróci głowę. Potem ściskając Alistaira pod pachą, powoli, ostrożnie zaczęła schodzić z drzewa.

Uświadomiła sobie jednak, że jej ojciec w jednym miał rację. Schodzenie z drzewa z lisem pod pachą było znacznie trudniejsze niż wspinaczka, mogła bowiem przytrzymywać się tylko jedną ręką. Gdy nagle się obsunęła i skaleczyła kolano o chropowatą korę, musiała z całej siły zacisnąć zęby, żeby nie krzyknąć z bólu.

Mimo to ani na chwilę nie przestała mocno trzymać Alistaira. Wciąż schodziła, aż w końcu znalazła się jakieś półtora metra nad ziemią. W tym momencie usiadła okrakiem na grubym konarze i mocno się przechyliła, a gdy stwierdziła, że wszystkie psy rzeczywiście są na uwieczni, delikatnie puściła liska.

Alistair wylądował na ziemi i natychmiast zerwał się do biegu. Znikł z polany tak szybko, jak tylko niosły go jego krótkie łapki. Zawiedzione psy pożegnały go ogłuszającym ujadaniem i wyciem, nie mogły bowiem zrozumieć, dlaczego ich ofiarę tak łatwo wypuszczono z potrzasku.

Obawiając się najgorszego, Dawid odwrócił się i serce mu zamarło.

Nicola zwisała z gałęzi. Całkiem dosłownie zwisała. Spódnice miała poddarte po kolana, a po twarzy strumieniem płynęły jej łzy, gdy patrzyła za oddalającym się lisem. Gdyby teraz straciła równowagę i spadła, mogłaby się nawet zabić...

- Niech pani skoczy, złapię panią - powiedział, podjeżdżając bliżej. - Dalej nie ma pani oparcia dla nóg.

Na dźwięk jego głosu Nicola zdrewniała. Potem spojrzała na niego groźnie, nie zwracając uwagi na wpatrzonych w nią dżentelmenów, którzy zdążyli odwrócić głowy i przyglądali się rozwojowi wydarzeń, nie kryjąc bynajmniej zadowolenia z widoku kształtnych kobiecych kostek i łydek.

- Odwrócić się! - burknął Dawid.

Dżentelmeni usłuchali go jak jeden mąż. Zanim jednak się to stało, Nicola dostrzegła na ich twarzach złośliwe uśmiešky. Natomiast Arabella Braithwaite wcale się nie odwróciła. Spokojnie siedziała na koniu i upajała się dziwaczną pozą Nicoli na drzewie oraz widokiem jej nóg, znacznie mniej skromnym, niżby nakazywała przyzwoitość. Upokorzenie Nicoli wyraźnie sprawiało jej radość. Dla niej była to słodka zemsta.

Natomiast dla Nicoli była to kropla, która przelała czarę goryczy.

- Panie O'Donnell - powiedziała beznamyślnie. - Czy mógłby pan przyprowadzić moją klacz pod samo drzewo?

- Nie ruszaj się, O'Donnell! - zaprotestował Dawid.

Nicola posłała Dawidowi złe spojrzenie.

- Niech panu będzie - powiedziała. - Pomożesz mi, papo?

Lord Wyndham niespokojnie poruszył się w siodle.

- Nicki, to nie jest czas na...

- Papo, poproszę moją klacz, jeśli można.

Nie podniosła głosu, ale jej przesłanie było jasne. Nie przyjmie pomocy od narzeczonego.

Lord Wyndham posłał więc markizowi zrezygnowane spojrzenie, wziął od O'Donnella wodze Nightingale i przeprowadził klacz pod drzewo.

Dawid poczuł, że ściskanie w piersi, które odczuwał, staje się coraz bardziej nieznośne. Widok zapłakanej Nicoli i chłód w jej głosie sprawiały mu niewyobrażalny ból.

- Na miłość boską, niech pani pozwoli, że jej pomogę!

- Może będzie pan tak dobry, milordzie, i odsunie się, żeby zrobić miejsce dla mojej klaczy - odparła lodowatym tonem.

Przez chwilę Dawid milczał, tylko wpatrywał się w jej twarz, starając się zapanować nad ogarniającymi go wściekłością i rozpaczą. Czyżby ta głupia kobieta nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła? To niemożliwe, żeby aż tak go znenawidziła.

Chyba jednak tak było, skoro nie zamierzała przyjąć od niego pomocy. Gdy pojawił się to, Dawid w końcu się odezwał, siła jego głosu sprawiła, że reszta myśliwych wymieniła spłoszone spojrzenia. Nawet Arabella drgnęła.

- Niech będzie, jak chcesz. Skoro nie życzysz sobie pomocy ode mnie, odjeżdżam. - W ciszy ustąpił miejsca earlowi Wyndham, prowadzącemu Nightingale. Zanim jednak rzeczywiście odjechał, mimo woli odwrócił się, żeby sprawdzić, jak Nicola sobie poradzi.

Ona tymczasem ze zręcznością i giętkością, o jakie nigdy by jej nie podejrzewał, uwiesiła się na gałęzi i zsunęła na siodło Nightingale. Nie spojrzała na niego, gdy wkładała lewą stopę w strzemień i poprawiała nieco podartą szmaragdową spódnicę. W absolutnej ciszy ujęła wodze i skierowała klacz w stronę Wyndham Hall.

Ani razu nie obejrzała się za siebie.

Rozdział dziewiąty

Nicola czekała przy klatce Alistaira jeszcze długo po zapadnięciu zmierzchu. Godzinami wpatrywała się w ciemniejące pola i pastwiska, szukając śladu swojego ulubieńca. Gdy zapadł mrok, musiała przerwać czuwanie.

Wiedziała, że nie ma na co liczyć. Alistair pobiegł swoją drogą. To, co stało się rano, obudziło w nim instynkt przeżycia i z powrotem zamieniło go w dzikie zwierzę. Lisek już nie wróci do Wyndham Hall.

W drodze powrotnej do domu Nicola sprawdziła jeszcze, jak się czuje Guinevere. Na szczęście skrzydło wyglądało dużo lepiej i Nicola zaczęła mieć nadzieję, że ptak jeszcze będzie latać. Krótki pobyt sokoła u ludzi nie pójdzie więc na marne. Bardzo jednak chciała, by to samo można było powiedzieć o Alistairze.

- O, jest pani, milady - powiedział Trethewy z wyraźną ulgą, gdy Nicola weszła do sieni. - Lord Wyndham szuka pani od dwóch godzin. Jest u siebie w gabinecie.

- Czy jest z nim lord Blackwood?

- Nie, milady.

- Dobrze. - Nicola ze znużeniem skinęła głową. - Powiedz ojcu, że przyjdę do niego, jak tylko się przebiorę.

Gdy kamerdyner odszedł z wiadomością, Nicola położyła dłoń na lśniącej poręczy i zaczęła wolno wchodzić po schodach. Cała była obolała i nie miała najmniejszej ochoty spotkać się z ojcem, ale wiedziała, że nie uniknie tej rozmowy. Rano zrobiła z siebie przedstawienie, teraz musiała więc ponieść konsekwencje. Jedyne pocieszenie czerpała z faktu, że w gabinecie nie ma Dawida. Była na niego wściekła i zupełnie nie wiedziała, co jeszcze mogłaby mu powiedzieć, choć na pewno nic miłego.

W pokoju Maire niecierpliwie czekała na powrót swej pani.

- Och, dzięki Bogu, że w końcu jest pani w domu, milady - powiedziała młoda Irlandka. - Martwiłam się o panią. Ojej, proszę spojrzeć, co zostało z tej pięknej sukni.

Nicola westchnęła i odwróciła się, żeby Maire pomogła jej zdjąć zniszczone odzienie.

- Szczerze mówiąc, wątpię, czy jeszcze kiedykolwiek będę mogła włożyć tę suknię. Szkoda, bardzo ją lubiłam. - Zamilkła na chwilę, a potem spytała: - Czy lord Blackwood wrócił do Wyndham Hall razem z moim ojcem, Maire?

- Tak, proszę pani, ale zaraz potem wyjechał. Chłopcy ze stajni mówili, że strach mu było wejść w drogę.

Nie wątpię, pomyślała Nicola. Wiedziała, że nawet gdyby miała żyć sto lat, nigdy nie zapomni miny, jaką miał Dawid tuż przed opuszczeniem polanki. Dobrze teraz rozumiała, dlaczego inni parowie mają dla niego tyle szacunku. Nie była jednak w stanie mu wybaczyć. Jak mógł jej kazać tak zwyczajnie porzucić Alistaira? Bez cienia żalu kazał go cisnąć

między warczące i ujadające psy. Czyżby przez ten krótki czas, który spędzili razem, w ogóle nie zauważył jej słabości do zwierząt?

Wyraźnie nie. Zdrada, jakiej dopuścił się tego ranka, zadała Nicoli niewyobrażalny ból.

- Którą suknię pani włoży, milady? - spytała Maire, podchodząc do szafy.

- Jasnoniebieską - odpowiedziała, była to bowiem jedna z ulubionych sukni jej ojca. Nawet gdyby zawiązała pod szyją koronkową chustę i szczypnęła się kilka razy w policzki, żeby trochę je zaróżowić, niewiele by zdziałała. Wiedziała, że te zabiegi nie mają większego znaczenia.

Czekała ją konfrontacja z ojcem, a nie była taka naiwna, by sądzić, że dzięki ładnej sukni usłyszy od niego mniej, niż miała usłyszeć.

Gdy weszła do gabinetu, lord Wyndham siedział za biurkiem.

- Chciałeś mnie widzieć, papo?

Earl podniósł głowę i wolno odłożył pióro.

- Tak, Nicki - powiedział. - Nawet zastanawiałem się, kiedy wreszcie przyjdiesz.

- Przepraszam za spóźnienie. Myślałam, że może Alistair wróci.

- I wrócił?

Nicola pokręciła głową i spuściła wzrok.

Earl ciężko westchnął.

- Och, przecież wiedziałaś, że kiedyś musi się to stać. Lis

jest dzikim zwierzęciem. Nie można go udomowić tak jak psa albo kota. Prędzej czy później musi wrócić do swego naturalnego środowiska - powiedział ojciec, okazując znacznie więcej cierpliwości, niż spodziewałaby się Nicola. - Tam jest jego miejsce. Powinnaś być z tego powodu szczęśliwa, nie smutna.

- Ani trochę nie smuci mnie to, że Alistair wrócił na wolność, papo - odpowiedziała bezbarwnie. - Zawsze wiedziałam, że w końcu instynkt pociągnie go do lasu i bardzo na to liczyłam. Zła jestem tylko dlatego, że kazano mi go wypuścić, i to w taki sposób.

- Na mnie czy na lorda Blackwooda?

- Na lorda Blackwooda. Ty nie traktowałeś mnie z taką pogardą. Jeszcze nikt nigdy nie odezwał się do mnie w ten sposób - wybuchnęła Nicola. - Omal nie kazał mi zrzucić Alistaira z drzewa, a sam dobrze wiesz, co by się stało, gdybym to zrobiła, zanim uwiązano psy. W kilka sekund rozewałyby Alistaira na strzępy!

Ojciec niespokojnie poruszył się na krześle.

- Wiem, moja droga, ale nie sądzę, żeby dzisiejszego rana lorda Blackwooda zagniewał jedynie lis. Co, na Boga, robiłaś w lesie z panem O'Donnellem, bez przyzwolitki i bez służącego?

Nicola spłonęła rumieńcem, ale nie straciła rezonu.

- Nic złego, papo. Jechałam sama drogą, gdy pan O'Donnell przypadkiem mnie spotkał i spytał, czy może mi przez chwilę towarzyszyć. Nie widziałam nic złego w tym, że mu pozwolę.

- Czy naprawdę sądzisz, że to było rozsądne?

- Nie widziałam w tym nic złego - powtórzyła Nicola. - I tak wracałam już do domu, a dopóki nie zobaczyłam Alistaira i nie ruszyłam w pogoń, trzymaliśmy się drogi. Pan O'Donnell przez cały czas zachowywał się jak wzór dżentelmena. W gruncie rzeczy uważam, że zachował się dużo lepiej niż lord Blackwood, który nie miał prawa mówić do mnie takim tonem. Nie jest moim mężem.

- Jest jednak narzeczonym, a to daje mu pewne prawa...

- Nie obejmują one jednak upokarzania mnie w towarzystwie - przerwała mu Nicola. - Co zaś do jego całkowitej obojętności dla losu Alistaira, nie znajduję dla niej żadnego usprawiedliwienia.

- Nicki, musisz pamiętać, że lord Blackwood jest arystokratą.

- A ja nie?

- Naturalnie ty również, ale ty masz inne spojrzenie na życie. Ja już się przyzwyczailem do twojej dość niezwykłej... słabości do zwierząt - powiedział lord Wyndham, starannie dobierając słowa. - Nie miałem innego wyjścia, zważywszy na talenty, jakie miała twoja matka. Blackwood tego nie rozumie. Widzi w tobie dobrze urodzoną damę, którą wybrał na żonę, damę, która urodzi mu dzieci i będzie panią jego domu. Jak twoim zdaniem czuł się, widząc przyszlą markizę na drzewie i tych wszystkich ludzi dookoła?

- Nie mam pojęcia - odrzekła Nicola - i wcale mnie to nie obchodzi. Mógł przynajmniej być grzeczny.

- Myślę, że był grzeczny na tyle, na ile pozwoliły mu

okoliczności, moja droga - zauważył lord Wyndham. - Na jego miejscu z pewnością nie zdobyłbym się na więcej.

Nicola już otworzyła usta, by się odciąć, nagle jednak stwierdziła, że nie ma to znaczenia, więc tylko smutno pokiwiała głową.

- Czy to, co robię, jest takie złe, papo? Nie myślę o panu O'Donnellu, w tym, przyznaję, popełniłam błąd - zastrzegła się. - Ale czy robię źle, że chcę pomóc rannym zwierzętom, które znajduję w lesie? Czy byłabym bardziej godna pochwały, gdybym przechodziła obojętnie obok cierpiącego zwierzęcia, wiedząc, że jest skazane na nieuniknioną śmierć?

Lord Wyndham wstał. Ciężko mu było na duszy.

- Zasady rządzące w towarzystwie są surowe i bezwzględne - powiedział. - Mężczyźnie można wiele wybaczyć, ale kobiecie znacznie mniej. Niezwykła nowość może przez pewien czas bawić towarzystwo, ale potem zaczyna je nużyć i wtedy odsuwa się ją na bok. Ponieważ jednak nie jest tak łatwo odsunąć żonę markiza, ludzie mogą znaleźć inny sposób, żeby poradzić sobie z tym problemem.

Nicola przesłała ojcu szybkie spojrzenie.

- Chcesz powiedzieć... że będą mnie ignorować?

- To możliwe. A w ten sposób będą obrażać człowieka, który jest twoim mężem. Mężczyznę, dla którego liczą się przede wszystkim zobowiązania i honor.

Nicola wpatrywała się w czarne sylwetki wzgórz widocznych przez okno. Przypomniała sobie słowa Dawida, które wypowiedział w dniu oświadczyn. „Szukam kobiety, która wie, jak zachować się w towarzystwie... Nie mogę pozwolić,

żeby przysłała markiza Blackwood nieodpowiednio się prowadziła. Mam zobowiązania wobec rodziny. Wobec swojego nazwiska".

Nicola ze smutkiem musiała przyznać, że markiz istotnie miał zobowiązania wobec rodu. Musiał zachowywać się w sposób odpowiadający jego pozycji i chronić nazwisko Blackwoodów przed skandalem lub hańbą. To zaś stanowczo kłóciło się z jej dzisiejszym zachowaniem. Co gorsza, również z tym, co robiła na co dzień.

- Myślę, papo, że zanim przysporzę markizowi Blackwood następnych kłopotów... może byłoby najlepiej, gdybym... gdybym zerwała te zaręczyny - powiedziała cicho. - Doszłam do wniosku, że... lord Blackwood i ja po prostu do siebie nie pasujemy.

Ojciec spojrział na nią wstrząśnięty.

- Chyba nie mówisz poważnie, moja droga. Jesteś zderwana.

- Może trochę - przyznała. - To, co stało się dziś rano, poruszyłoby osobę najbardziej stoickiej natury. Mówię całkiem poważnie. Nie sądzę, by lord Blackwood przewidywał, że jego przysła żona będzie sprawiać tyle kłopotów, a poza tym gdyby dzisiejszy epizod miał miejsce przed oświadczeniami, to wątpię, czy lord Blackwood w ogóle by się na nie zdecydował. - Nicola zaśmiała się z goryczą. - Może po dzisiejszej kłęsce z radością powita możliwość honorowego wyjścia z sytuacji.

- A ty? - spytał łagodnie lord Wyndham. - Raczej nie masz szans znalezienia innego męża o takiej pozycji. Lord

Blackwood jest bogaty i byłabyś markizą, nie musiałabyś więc o nic się martwić do końca życia. Czy jesteś pewna, że chcesz z tego zrezygnować?

- Powiedziałyby, że po tym, co ostatnio się stało, moje szanse na zawarcie jakiegokolwiek małżeństwa bardzo zmalały, o bogatym lub utytułowanym mężczyźnie w ogóle nie ma co marzyć. Jednakże muszę wziąć pod uwagę również samą siebie. Nie mogę lekceważyć zdolności, które odziedziczyłam po matce, zresztą wcale tego nie chcę. Sądzę też, że nie mogłabym żyć pod jednym dachem z mężczyzną, który jest na tyle krótkowzroczny, że nie potrafi docenić tych zdolności. Nie poślubię takiego mężczyzny, papo, bez względu na to, czy jest markizem, czy nie.

Różne myśli przychodziły Dawidowi do głowy, gdy siedział następnego wieczoru w swoim gabinecie, z czego duża część dotyczyła odpowiedzi na pytanie, jak ułożyć następne spotkanie z Nicolą. Zapowiadało się na to, że w najlepszym razie będzie to niełatwe starcie.

Mysz i sokół to i tak było dużo, a jeszcze do tego lis?!

Pozostawała też sprawa O'Donnella. Taka kobieta jak Nicola dobrze wie, jakie niebezpieczeństwa wiążą się z przejazdką tylko we dwoje, bez przyzwoitki. Szkoda, jaką poniosła jej reputacja, mogła być nie do naprawienia. Co ją opętało, żeby popełnić takie głupstwo? Czy naprawdę tak mało dbała o jego zdanie?

A może ważniejszy dla niej był O'Donnell?

Odkąd ta niepokojąca myśl zaczęła go dręczyć,

wyobrażnia podsuwała mu coraz przykrzejsze pomysły. Czy można było przypuszczać, że... Nicola żywi szczere uczucia dla O'Donnella?

- Wyglądasz na głęboko zamyślonego, mój chłopcze - powiedział cicho sir Giles. - Czyżby kłopoty sercowe? A może tylko mi się zdaje?

Dawid zerknął ku drzwiom gabinetu i westchnął. Widok wuja nieszczerólnie go zaskoczył. Sir Giles miał niesłychany talent zjawiania się wtedy, gdy wszystko się waliło.

- Dobry wieczór, wuju. Z twojej obecności wnoszę, że najświeższe skandalizująco plotki już się szeroko rozeszły. Nalać ci brandy?

- Odrobinę, jeśli można. Przyznaję, że słyszałem dziś rano w klubie dość interesujące opowieści. Jak zawsze jednak, gdy słyszę plotki, wolę dowiedzieć się czegoś u źródła.

- Wielkie nieba, czy jest aż tak źle?

- Obawiam się, że historie sokoła i myszy zostały całkiem zaćmione - powiedział oschle sir Giles i wszedł głębiej do pokoju. - Czy ona naprawdę siedziała na drzewie, w pół drogi do wierzchołka?

Dawid napełnił dwie szklaneczki i podał jedną wujowi.

- Jak piękny, egzotyczny ptak.

- I miała lisa na rękach?

- Owszem. Ale nie byle jakiego lisa - wycodził Dawid, wracając na swoje miejsce. - To był jej ulubieniec Alistair.

- Na Jowisza!

- Tak, tak. Mam wrażenie, że moja narzeczona trzyma w Wyndham Hall niezłą menażerię.

- Wielki Boże, czy chcesz powiedzieć, że są tam jeszcze inne zwierzęta?

- Nie wiem. - Dawid upił duży łyk brandy. - Nie miałem odwagi spytać.

Sir Giles szeroko się uśmiechnął.

- Może dobrze byś zrobił, gdybyś jednak w miarę szybko zdobył się na odwagę.

- Wierz, mi, że zamierzam, ale najpierw chcę usłyszeć wyjaśnienie tego, co zaszło wczoraj.

- To znaczy, że jeszcze nie rozmawiałeś z lady Nicolą?

Dawid zawahał się, przypomniało mu się bowiem, w jaki sposób Nicola popatrzyła na niego, zanim odrzuciła propozycję pomocy przy schodzeniu z drzewa. Jej spojrzenie było gniewne i pełne wyrzutu. I urażone, pomyślał smutno. Boleśnie ją uraziłem. Widocznie musiała uznać, że została przez niego zdradzona. To przypuszczenie bardzo go gryzło.

- Nie. Oddaliła się stamtąd dość nagle.

- Tak słyszałem. - Sir Giles taktownie okazał wahanie.
- Słyszałem też, że był tam O'Donnell.

- Ten fircykowaty młokos! - wybuchnął Dawid. - Na pewno zamienię z nim słówko lub dwa, nim ta historia się skończy. Czekam tylko, aż się trochę uspokoję.

- Posłuchaj, Dawidzie, czy między tobą i Nicolą wszystko jest w porządku? - Wesołość sir Gilesa nagle ustąpiła miejsca szczeremu zatroskaniu. - Po tym, co się stało...

- Wszystko jest w porządku - odparł szorstko Dawid. - Tylko Nicola jest trochę bardziej... uparta, niż przewidywałem. Ma bardzo dokładnie wyrobione poglądy na temat tego,

jak należy się zachowywać, i niechętnie odnosi się do udzielanych jej wskazówek.

- Może powinieneś krócej ją trzymać? - podsunął obojętnie sir Giles. - Przypomnieć jej, że mężczyzna jest panem nie tylko w domu.

Dawid zakręcił szklaneczką, złocisty płyn w środku zawirował. Nagle przypomniało mu się, jakie miękkie były wargi Nicoli, gdy pierwszy raz je całował. Wprawdzie całował w życiu niejedną kobietę, i to znacznie namiętniej niż wówczas Nicolę. Jednak żaden pocałunek nie wydał mu się taki słodki. Jej usta miały smak miodu, a ich dotyk cudownie go rozgrzewał.

Nikt nigdy nie wzbudził w nim takich uczuć jak Nicola, toteż nie pierwszy raz Dawid zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem nie uległ zauroczeniu. Nicola była pod każdym względem wyjątkową kobietą. Wyjątkowa była jej uroda, wdzięk, jej dar miłości. Czy naprawdę chciał wcielić się w rolę pana i władcy i nastroić wrogo do siebie delikatną istotę, która w zadziwiający sposób łączyła współczujące serce z wielkim animuszem?

- Nie sądzę, wuju - odparł cicho. - Nicola dobrze wie, jak wygląda poprawne zachowanie. Nieraz mi tego dowiodła. Problem, jeśli w ogóle jest to problem - ciągnął zadumany tonem - polega na tym, że Nicola reaguje na ludzi i sytuacje w bardzo emocjonalny sposób. Słucha podszeptów serca, zamiast odwołać się do rozsądku.

- O ile pamiętam, mnie kiedyś oskarżyłeś o to samo - wspominał mu z uśmiechem sir Giles.

Dawid skrzywił się, uświadomiwszy sobie ironię losu.

- Ty przynajmniej nie jesteś taki impulsywny. Nicola jest, i chociaż właśnie spontaniczność różni ją od innych znanych mi kobiet, to jednocześnie ta sama cecha przyczynia się do jej towarzyskich porażek. Dlatego mam nadzieję, że Nicola jednak się dostosuje, jeśli zapewnić jej dyskretną pomoc, i być może to i owo taktownie jej wytłumaczyć.

- Ma się dostosować do twoich oczekiwań czy do oczekiwań naszej sfery? - spytał sir Giles i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Tym razem Dawid wybuchnął śmiechem.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek dostosuje się do tych oczekiwań, wuju, ale gdyby udało nam się zapobiec powstawaniu chaosu za każdym razem, gdy Nicola znajdzie się blisko jakiegoś zwierzęcia, byłbym szczęśliwy.

- Zerwać nasze zaręczyny?!

Dawid wpatrywał się w narzeczoną z taką miną, jakby zaproponowała mu wspólne otrucie króla.

- Nie mogę uwierzyć, że pani mówi poważnie.

Nicola siedziała na obitym brokatem krześle z wysokimi poręczami, w żółtym salonie Wyndham Hall. Dłonie miała skromnie splecione na kolanach, spódnice w biskupim odcieniu fioleto szeroko rozpostarte. Przed południem pokój był zalany słonecznym blaskiem, który podkreślał miedziany odcień włosów Nicoli, a oczom nadawał barwę szmaragdów. Nawet promienie słońca nie mogły jednak pokonać chłodu, który ścisnął jej serce.

Nicola była blada i jak zwykle opanowana. Odwzajemniła spojrzenie narzeczonego i powiedziała:

- Całkiem poważnie, milordzie. Obawiam się, że tak będzie najlepiej dla wszystkich zainteresowanych.

- Nie ma potrzeby tego robić!

- Przeciwnie, po wydarzeniach, które zaszły w ostatnich dniach, widzę nie tylko taką potrzebę, lecz nawet konieczność - odparła spokojnie. - Zhańbiłam pana, milordzie, a pan mnie upokorzył.

- Upokorzyłem panią? Jak?

- Okazując całkowity brak względów dla moich życzeń. Wyrażając żądanie, żebym... żebym zlekceważyła życie zwierzęcia tylko po to, by okazać panu posłuszeństwo.

- Słucham? - zdumiał się Dawid. - Nic takiego nie zrobiłem.

- Nie? Kazał mi pan rzucić Alistaira w środek sfory krwiożerczych psów i zejść z drzewa, jakbym była niegrzecznym dzieckiem.

- Kazałem pani zejść, - bo bałem się o pani bezpieczeństwo. Mogłaby pani spaść!

- Banialuki! Dawniej wspinałam się na to drzewo setki razy. Nic mi nie groziło.

- Tak samo jak nic pani nie groziło ze strony tego ptaszydła w sali bilardowej - odburknął. Zaczął chodzić tam i z powrotem. - Była pani przynajmniej pięć metrów nad ziemią...

- Najwyżej trzy...

- Przez trzymanie tego przeklętego zwierzęcia mogła pani spaść! Do diabła, mogła pani nawet się zabić!

Nicola skupiła wzrok na śnieżnobiałym halsztuku i zaczęła podziwiać misterny węzeł. Wreszcie potrząsnęła głową.

- I dlatego postanowił mnie pan ocalić... żądając, żebym skazała Alistaira na pewną śmierć?

- Żenię się z panią, nie z jakimś piekielnym lisem! - powiedział Dawid i spojrzał na nią przenikliwie swymi chmurnymi, ciemnymi oczami. - Ale nie chodzi mi tylko o epizod z tym zwierzęciem. Dlaczego jechała pani sama z O'Donnellem, bez przyzwoitki?

Nicola spuściła oczy.

- Nie jechałam z nim.

- Byliście razem na polanie.

- Wyjechałam z domu, żeby nie natknąć się na myśliwych - wyjaśniła cicho. - Na drodze przypadkowo spotkałam pana O'Donnella. Gdy spytał mnie, czy może mi towarzyszyć, zgodziłam się, acz niechętnie, żeby dojechał ze mną do zakrętu przed Wyndham Hall. Wkrótce potem zobaczyłam Alistaira i zaczęłam go gonić.

- A O'Donnell poczuł się w obowiązku popędzić za panią?

- Nie mam pojęcia, do jakich obowiązków poczuwał się pan O'Donnell, lordzie Blackwood - odparła zniecierpliwiona. - Wiem tylko, że pojechał za mną na polanę. Wtedy o wiele bardziej przejmowałam się życiem Alistaira niż panem O'Donnellem.

- W to nie wątpię - mruknął Dawid, który zdawał sobie sprawę z tego, że w większości przypadków Nicola postawiłaby dobro zwierzęcia przed dobrem człowieka. - A więc

chce mi pani powiedzieć, że nie szukała towarzystwa tego dżentelmena?

Nicola spojrzała na niego zaskoczona.

- Naturalnie, że nie. Pozwoliłam mu tylko przez chwilę jechać ze mną. Muszę zresztą przyznać, że popełniłam błąd w ocenie. To jednak nie daje panu prawa do traktowania mnie z góry i aroganckiego przywoływania do porządku.

Dawid poczuł ulgę, że jego obawy co do Humphreya O'Donnella okazały się niesłuszne. Uniósł dłonie i spytał:

- To co miałem zrobić? Po prostu pojechać dalej i zostawić panią na tym drzewie?

- Dlaczego nie? Bez trudu zeszyłabym sama.

- Ale ja nie mogłem tego wiedzieć. Jak bym się pani zdaniem czuł, gdybym odjechał i potem dowiedział się, że zaraz po moim odjeździe spadła pani na ziemię?

Nicola spłonęła rumieńcem.

- To nie byłaby pana wina.

- Nie, ale czy kiedykolwiek przyszło pani do głowy, że mimo to czułbym się odpowiedzialny za wypadek? Jest pani moją narzeczoną. Kobieta, z którą chcę się ożenić. Pani samopoczucie jest dla mnie bardzo ważne, a do moich obowiązków należy zapewnienie pani bezpieczeństwa.

- Ach, do pana obowiązków - burknęła Nicola, którą zirykowało to niemiłe przypomnienie o sposobie myślenia markiza. - Doceniam pańską postawę, lordzie Blackwood, ale nie tłumaczy ona, dlaczego upokorzył mnie pan w obecność wielu osób. Jak pan sądzi, co oni sobie myśleli, kiedy

pan na mnie krzychał? Nie słyszał pan, jak jego kuzynka Arabella śmieje się ze mnie w głos?

- Nic mnie nie obchodzi, co robi Arabella, ani co ktoś myśli - odparł ostro Dawid. - Ile razy muszę powtarzać... że martwiłem się o panią? Nie o O'Donnella, nie o Arabelle i nie o lisa...

- I tu właśnie znowu widać, jak do siebie nie pasujemy - przerwała mu. - Nie życzę sobie dzielić dachu nad głową z człowiekiem, który ma tak mało szacunku dla życia.

- Mam mnóstwo szacunku dla życia!

- Może dla ludzkiego, ale nie dla innych jego postaci. Jak może pan mówić coś takiego, skoro z upodobaniem bierze pan udział w polowaniach?

- Do diabła, każdy znany mi dżentelmen jeździ na polowania. Jednym z najbardziej zapalonych myśliwych, jakich znam, jest twój ojciec.

- Zdaję sobie z tego sprawę, sir, i bardzo bym chciała, żeby było inaczej! - odpaliła Nicola. - Jestem jednak ojcu wdzięczna za to, że nigdy mnie nie zmuszał do udziału w niczym, co miało związek z polowaniem. Głęboko się zastanawiam, czy pan wykazałby tyle względów dla moich uczuć.

Dawid niebezpiecznie ściszył głos.

- Co pani przez to rozumie?

- Czy gdybym została markizą Blackwood, nie oczekiwałby pan ode mnie, że będę podejmować uczestników polowań na śniadaniach i wieczornych balach?

- Owszem, od żony oczekiwałbym spełniania wszystkich obowiązków, jakie na nią spadają. Nie rozumiem, dlaczego

miałaby pani sobie te obowiązki wybierać. Arabella spełniała je bardzo chętnie.

Ten argument podziałał na Nicolę jak płachta na byka. Wzmianka o kobiecie, która bynajmniej nie ukrywała wrogości do niej, starała się ją zdyskredytować, a w końcu ją wyśmiała, wyczerpała cierpliwość Nicoli.

- Jak pan śmie! - syknęła, wstając i przeszła Blackwooda lodowatym spojrzeniem. - Jak pan śmie porównywać mnie do Arabelli Braithwaite? To jest źle wychowana, arogancka kobieta, której imienia proszę łaskawie nie wymieniać w mojej obecności!

- Na miłość boską, ja tylko powiedziałem, że Arabelli nigdy nie sprawiało trudności odgrywanie roli pani domu na wydawanych przeze mnie przyjęciach. Nie powinna pani zaraz myśleć...

- Niczego nie myślę, milordzie. W moim przekonaniu ostatni epizod był jeszcze jednym przykładem na to, jak bardzo się dla siebie nie nadajemy. Doskonale pamiętam, że szuka pan kobiety dobrze urodzonej, która wie, jak zachować się w towarzystwie, nie jest lekkomyślna, zmienna, nie przejawia skłonności do nieposłuszeństwa i nie trzyma w domu zwierząt. Niech więc mi pan powie, Dawidzie, co pokazałam w tym krótkim okresie narzeczeństwa oprócz licznych przykładów niedopuszczalnego zachowania?

Raptownie się odwróciła zirytowana łzami, które popłynęły jej z oczu. Boże, jakie to było trudne!

- Powiedziałam mojemu ojcu, że gdyby to wszystko stało się wcześniej, nie wiem, czy... czy zdecydowałby się pan

oświadczyć. - Zamrugała powiekami, a potem zatrzymała wzrok na swej ręce i wolno zaczęła zdejmować pierścionek, - Sądzę, że raczej nie.

- Nicola...

- Skoro już tak się stało, to myślę, że będzie uczciwie, jeśli zwolnię pana z danego słowa - powiedziała i położyła pierścionek ze szmaragdem otoczonym brylancikami na stole obok. - A teraz proszę, żeby pan wyszedł. Nie sądzą, żebyśmy mieli sobie jeszcze coś do powiedzenia.

Dawid wbił w nią zdumiony wzrok i pierwszy raz w życiu poczuł, że brak mu słów. Tyle chciał jej powiedzieć, a jednak patrząc na jej dumnie wyprostowane plecy i słysząc determinację w głosie, nie mógł niczego wymyślić. Oto jak pewnego siebie markiza Blackwood upokorzyła drobna, szczupła kobieta.

- Czy to jest pani ostatnie słowo? - spytał ochryple.

- Tak. - Nicola zamknęła oczy, modląc się, żeby Dawid wyszedł, zanim ona się załamie i wszystko odwoła. - Uważam, że tak będzie najlepiej dla nas obojga.

Zapadło długie, krępujące milczenie. Nicola czuła, że z każdą chwilą słabiej nad sobą panuje. Do tej pory nie miała pojęcia, ile bólu może sprawić miłość ani jak niszcząca może być jej utrata. Wydawało jej się, że minęła wieczność, nim wreszcie Dawid westchnął.

- Niech będzie, jeśli naprawdę właśnie tego pani chce. Może pani uważać nasze zaręczyny za zerwane. Informację o tym opublikuję przy pierwszej nadarzającej się okazji. - Zerknął na pierścionek leżący na stole, przez cały czas usi-

łując wymyślić coś, czym skłoniłby ją do zmiany postanowienia. Wreszcie ze smutkiem stwierdził, że ma w głowie pustkę. Wolno sięgnął więc po klejnot i schował go do kieszeni. - Do widzenia, milady.

Gdy pierwsze łzy potoczyły się po policzkach Nicoli, Dawida już nie było, a wraz z nim uleciały wszystkie jej marzenia i nadzieje na długą, szczęśliwą przyszłość we dwoje.

Bezwładnie opadła na szezlong i szepnęła prawie niedo słyszalnie:

- Żegnaj, markizie Blackwood.

Rozdział dziesiąty

- Moja miła, czy jesteś pewna, że postąpiłaś słusznie? - W oczach lady Dorchester odbijało się głębokie zatroskanie. Nalała siostrzenicy filiżankę herbaty jaśminowej i podała ją nad stołem. - Może jednak trochę się pospieszyłaś z decyzją.

- Nie sądzę, żebym się pospieszyła, ciociu Glynnis. - Nicola wzięła od niej spodeczek, na którym stała kształtna porcelanowa filiżanka, i nawet udało jej się utrzymać go prawie bez drżenia ręki, co uznała za swój sukces. - Postąpiłam tak, jak musiałam. Lord Blackwood właściwie nie dał mi wyboru.

- Ale żeby zrywać zaręczyny z powodu lisa! Co na to lord Blackwood?

- Jak to co? Mógł tylko pogodzić się z moją decyzją.

Lady Dorchester w zadumie zamieszała herbatę.

- Decyzja naturalnie należy do ciebie, nie mogę jednak oprzeć się wrażeniu, że podjęłaś ją trochę za szybko. Tylko pomyśl, co powiedzą ludzie, kiedy ta wiadomość się rozjedzie.

- Nic mnie nie obchodzi, co powiedzą ludzie - odrzekła ponuro Nicola. - To nie oni musieliby spędzić całe życie z lordem Blackwoodem, tylko ja. A raczej musiałabym, gdybym niefortunnym zrzędzeniem losu zdażyła go poślubić.

- Cóż, jestem pewna, że będzie aż nadto panien chętnych do zajęcia miejsca, które uprzejmie zwolniłaś - zauważyła z przekąsem lady Dorchester. - Skoro twoja decyzja jest nieodwołalna, to nie ma innego wyjścia, tylko trzeba wszystko układać po nowemu. - Odstawiwszy filiżankę na stół, sięgnęła po leżące obok zaproszenie. - Wprawdzie nie miałam takiego zamiaru, ale w tych okolicznościach sądzę, że pójście na koncert do lady Ramsland jest dobrym pomysłem.

Nicola zmarszczyła czoło.

- Zdawało mi się, że nie znosisz lady Ramsland, ciociu.

- Istotnie nie znoszę, ponieważ jednak wiadomość o twoim zerwaniu z Blackwoodem zacznie krążyć jeszcze przed koncertem, plotek będzie co niemiara. Z tego powodu twoja obecność jest absolutnie konieczna. Ludzi zawsze interesują takie sprawy, powinnaś więc pokazać się tam, a nie prowokować pogłoski, że ukrywasz się w Wyndham.

- Ciociu Glynnis, już ci powiedziałam, że nie obchodzi mnie, co myśli towarzystwo - odparła tępo Nicola. - To jest moja i tylko moja sprawa, czy chcę poślubić lorda Blackwooda.

- Naturalnie, moja miła, ale nie możemy zapominać, że skoro postanowiłaś jednak zrezygnować z jego poślubienia, to znowu jesteś do wzięcia, a masz tyle uroku, że stanowczo nie powinnaś zostać starą panną. Dlatego musisz znowu zacząć pokazywać się w towarzystwie.

- Wcale sobie tego nie życzę - odparła mruklawie Nicola.

- To nie ma najmniejszego znaczenia. Ludziom, a zwłaszcza dżentelmenom, nie wolno pomyśleć, że usuwasz się w cień.

- A jeśli na koncert przyjdzie lord Blackwood? - spytała Nicola, bynajmniej nie zachwycona planami snutymi przez ciotkę. - Czy masz pojęcie, jaka to będzie trudna sytuacja?

Lady Dorchester wzruszyła ramionami i odłożyła zaproszenie.

- Tym lepiej. Bardzo pomoże twojej reputacji, jeśli wszyscy ludzie zobaczą, że jesteś z Blackwoodem na przyjaznej stopie. Naturalnie będzie mnóstwo domysłów, co wam się nie ułożyło, i będą ludzie mający nadzieję, że jednak usuniesz się w cień, tak jak mówiłyśmy. W każdym razie za nic nie możesz zdradzić się przed nikim ze swoimi prawdziwymi uczuciami - powiedziała lady Dorchester takim krzepiącym tonem, na jaki tylko umiała się zdobyć. - Wszystko jedno, co masz w sercu, uśmiech na twarzy musi pozostać. Dam znać lady Ramsland, że złożymy jej wizytę.

- Spokojnie, Dawidzie - zaprotestował sir Giles, gdy siostrzeniec znów go trafił. - Nie jestem taki młody jak ty i nigdy nie byłem taki zręczny. Jeśli chcesz fechtować na tym poziomie, to musisz sobie znaleźć lepszego i sprawniejszego przeciwnika niż ja.

Dawid westchnął i z zawstydzoną miną opuścił floret.

- Przepraszam, wuju, nie chciałem, żebyś tak się zasapał.
- Zsunął maskę i przeczesał dłonią ciemne pukle. - Zdaje się, że jestem dzisiaj bardziej agresywny niż zwykle. Nie wiem, dlaczego.

- Ja wiem - wycedził sir Giles i również ściągnął maskę.
- Chodzisz ponury, odkąd lady Nicola zerwała zaręczyny.

I nie próbuj temu zaprzeczać, bo za dobrze cię znam. Dlatego oświadczam ci wprost, że tak dalek być nie może.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odrzekł Dawid. - Nie jestem ponury, a jeśli nawet lady Nicola uznała, że do siebie nie pasujemy, nie jest to dla mnie powód do rozpacz. Powinienem nawet odczuć ulgę. Tłumaczyłem ci przecież, dlaczego chcę się ożenić. O miłości nie było mowy. Jeśli więc lady Nicola nie chce mnie za męża, to znajdę kogo innego, kto będzie chciał i będzie spełniał moje wymagania znacznie lepiej niż ona!

- Dlaczego wobec tego nie udzielasz się towarzysko? - zripostował sir Giles.

- Udzielam się.

- Opowiesz banialuki. Nie chodzi mi o uchylanie kapelusza przed damami spotykanymi na ulicy - odparł nieco rozdrażniony wuj. - W każdym razie wiedz, że zapowiedziałem naszą obecność na dzisiejszym koncercie lady Ramsland.

- Co takiego? - Twarz Dawida spochmurniała. - Doskonale wiesz, że nie mogę ścierpieć ani koncertów, ani lady Ramsland.

- *Wiem, ale zrobiłem to dla twojego dobra, drogi chłopcze.* I ułatwię ci sprawę - dodał pojednawczo. - Nie musisz tam tkwić do Bóg wie której godziny, nie proszę cię też, byś porozmawiał z każdą obecną tam panną na wydaniu. Chcę tylko, żebyś się tam pokazał.

- Po co?

- Ponieważ pozostaje do rozwiązania kwestia plotek na

temat twój i lady Nicoli. Są tacy, którzy twierdzą, że to ty zerwałeś zaręczyny, bo zgorczyło cię jej zachowanie podczas polowania, inni natomiast uważają, że to ona zerwała, gdy mówiłeś do niej bardzo...

Dawid spojrzał na niego groźnie.

- No, jak?

- Bardzo władcym tonem.

- Ta panna prawie wisiała na drzewie! Czy możesz mnie winić za to, że powiedziałem, co myślę, w dosyć zdecydowany sposób?

- Nie mnie o tym sądzić - odparł ostrożnie sir Giles. - Ja tylko zwracam ci uwagę, że jeśli nie pokażesz się w towarzystwie, to opowieści o tym, że usychasz z tęsknoty i żalu, staną się znacznie bardziej wiarygodne. Z tym jest tak jak z jazdą na koniu, mój chłopcze. Jeśli spadniesz, musisz szybko z powrotem wskoczyć na siodło, zanim rzeczywiście stanie się jakaś szkoda.

- Szkoda? - Dawid zmarszczył czoło. - O czym ty mówisz, wuju?

- O tym, jak ta historia może zaszkodzić twojej reputacji.

- Chyba żartujesz!

- Ani trochę.

- Jaki wpływ może mieć ta historia na moją reputację? Co ludzie mówią?

- W gruncie rzeczy są dwie frakcje - poinformował go sir Giles. - Jedna twierdzi, że masz złamane serce po tym, jak lady Nicola ze łzami w oczach zerwała wasze zaręczyny...

- Niech to diabli!

- Druga uważa, że to ty zerwałś zaręczyny wskutek niedopuszczalnego zachowania swojej wybranki, a teraz unikasz bywania w towarzystwie z lęku przed spotkaniem lady Nicoli. Obawiasz się bowiem, że twoja była narzeczona może mieć do ciebie pretensje o to, że niesprawiedliwie ją potraktowałeś.

- Do pioruna! Zaraz...

- Natomiast obie frakcje zgodnie twierdzą, że ani ty, ani lady Nicola nie będziecie umieli uprzejmie się zachować wobec siebie przy najbliższym spotkaniu.

Dawid zacisnął zęby. Był wściekły.

- Chyba nie mówisz tego wszystkiego poważnie.

- O ile wiem, co do tej ostatniej kwestii u White'a przyjmują zakłady dwa do jednego, że tak właśnie będzie. Naturalnie nie wszyscy żałują, że się rozstaliście - dodał obojętnym tonem sir Giles. - Na przykład Humphrey O'Donnell nie kryje zachwyty.

- O'Donnell! - Ciemne brwi Blackwooda zbiegły się w jedną grubą linię. - Dobrze, zajmę się tym. Jak również tymi nedorzeczными plotkami. Żebym ja nie mógł być w jednym pokoju z lady Nicola, też coś! Wyprowadzę wszystkich z błędu - zapowiedział Dawid. - O której mamy być u lady Ramsland?

Nicola miała niewyraźną minę, gdy wysiadała z powozu przed elżbietańską rezydencją lordostwa Ramsland. Od czasu zerwania zaręczyn nie miała żadnych wiadomości od lorda

Blackwooda i chociaż tłumaczyła sobie, że wcale ich nie oczekuje, to jej zdradliwe serce mówiło coś zupełnie innego.

- Odwagi, Nicki - powiedziała niespodziewanie lady Dorchester. - Spróbuj tylko okazać przed nimi strach, a rozszarpia cię na strzępy. Jeśli zachowasz postawę pełną godności - przeciwnie: nabiorą dla ciebie szacunku. Czy nadal nie żałujesz swojej decyzji?

- Ani trochę - oświadczyła wyzywająco Nicola.

- To dobrze. Wobec tego nie masz się czym martwić. Głowa do góry i myśl o tym koncercie jak o jeszcze jednym nudnym obowiązku towarzyskim.

W tym samym czasie Dawid opierał się o aksamitne poduchy siedzenia w powozie, toczącym się w kierunku rezydencji lordostwa Ramsland na obrzeżach Londynu, i dumał, dlaczego właściwie zgodził się tak spędzić wieczór. Zdecydowanie nie lubił koncertów, a jeszcze bardziej nie lubił lady Ramsland. Gospodyni tego wieczoru miała trzy wyjątkowo nieurodzone córki, które wciąż mieszkaly z rodzicami i desperacko szukały mężów. Na domiar złego lady Ramsland nieraz już zachęcała Dawida do zainteresowania się jej córkami. Z tego powodu Dawid na ogół starannie unikał wszystkich miejsc, w których miały się pojawić panny Ramsland.

Dlaczego więc zgodził się dobrowolnie wejść do jaskini lwa?

Powóz posuwał się w dość ślimaczym tempie, tym razem jednak Dawida wcale to nie złościło. Nawet wolał przybyć na miejsce nieco później. Ponieważ było to jego pierwsze

spotkanie towarzyskie od czasu zerwania zaręczyn z lady Nicola, nie chciał sprawić wrażenia, że spieszył się na koncert, by znów ją zobaczyć. Nie chciał jednak również, by jego opieszałość interpretowano jako niechęć do spotkania z byłą narzeczoną. Musiał pokazać wszystkim, że całkowicie panuje nad uczuciami i nad sytuacją. Tak zresztą było, co wciąż sobie powtarzał.

Gdy dotarł do rezydencji Ramslandów i szedł powitać państwa domu, zgodnie z przyjętym postanowieniem udawał, że nie słyszy szmeru zaskoczenia, który przetoczył się dookoła. Z nieco wymuszonym uśmiechem przemierzył salę, przywitał się z lordem Ramslandem, po czym skłonił się nad dłonią pani domu, jakby nic a nic nie leżało mu na sercu.

- Lady Ramsland, doskonale pani dziś wygląda.

Pani domu natychmiast zorientowała się, jakim sukcesem towarzyskim jest dla niej nieoczekiwana wizyta Blackwooda, toteż jej powitanie było wylewne i dość długie.

- Jest pan zbyt uprzejmy, lordzie Blackwood. Proszę pozwolić, że powiem, jaką przyjemność mamy z goszczenia pana dziś wieczorem. Naturalnie w duchu liczyłam, że zaszczyci nas pan swoją obecnością, ale ponieważ dżentelmen pańskiego stanu ma do wyboru wielką różnorodność rozrywek w Londynie, pewna nie byłam.

- Bardzo mi było miło, że dostałem zaproszenie - skłamał Dawid bez mrugnięcia powieką. - Czy pani córki mają się dobrze?

- Wszystkie cieszą się jak najlepszym zdrowiem, dzięku-

ję - zaskrzeczała lady Ramsland i rozejrzała się, żeby zlokalizować najstarszą córę. - Eudora będzie zachwycona pańskim widokiem. A naszą Clementię zapewne ledwie pan pozna - ciągnęła, dobrze wiedząc, że wprawdzie nie należy faworyzować najmłodszej córki kosztem najstarszej, lecz z wszystkich trzech Clementia była najmniej szpetna i jako jedyna miała szansę przyciągnięcia oka takiej znakomitości jak markiz Blackwood. - Jest doprawdy urocza, a maniery ma takie, że każda matka mogłaby pozazdrościć. Zaraz ją znajdę, gdyby zechciał pan...

- Proszę się nie kłopotać, lady Ramsland - wpadł jej w słowo Dawid. - Bez wątpienia w ciągu wieczoru porozmawiam ze wszystkimi trzema pannami Ramsland.

Skłonił głowę i odszedł w poszukiwaniu lepszego towarzystwa na godzinę lub dwie, które miał tu spędzić, by zadośćuczynić życzeniu wuja i zadbać o swoją reputację. Ponieważ zaś miał przede wszystkim dowieść eleganckiemu światu, że ani nie tęskni za Nicolą, ani się jej nie boi, goście tego wieczoru odnieśli wrażenie, że markiz Blackwood traktuje młode panny z nieco większą łaskawością niż zwykle. Chodził od grupki do grupki, tak jak należało, i od czasu do czasu rozdzielał uśmiechy. W następstwie tego niejedna troskliwa matka nabrała przeświadczenia, że trochę więcej czasu niż z innymi pannami lord Blackwood spędził z jej Dorą albo że prawil wyjątkowo ciepłe komplementy jej Elizabeth lub Mary.

Prawda była jednak taka, że na żadną z tych panien Dawid nie zwracał uwagi. A gdy wreszcie pod przeciwległą ścianą

zobaczył obok lady Dorchester Nicolę, jeszcze piękniejszą, niż miał ją w pamięci, zrozumiał, że nikogo innego nie chce.

Zrozumiał również, że nie powinien był przychodzić.

- Dawid, mój chłopcze, cieszę się, że cię widzę - powiedział sir Giles, który nagle stanął u jego boku.

Dawid szybko oderwał wzrok od Nicoli i przybrał obojętną minę.

- Sądziłeś, że się w ostatniej chwili wycofam?

- Prawdę mówiąc, wcale nie byłem pewien, co w końcu zrobisz - przyznał sir Giles. - Doskonale wiem, że przyszedłeś pod przymusem.

Dawid uśmiechnął się krzywo, uświadomił sobie bowiem, że wuj występuje w ten sposób z przeprosinami.

- Wcale mnie nie zmusiłeś, wuju, dobrze mi doradziłeś. Poza tym możesz być pewien, że gdybym zdecydowanie nie chciał przyjść, nie przyszedłbym bez względu na to, co byś powiedział albo zrobił.

- Pewnie masz rację. Ostatecznie jednak jesteś tutaj i to najważniejsze. Jak tam, czy widziałeś kogoś interesującego? - spytał ni stąd, ni zowąd. - Zdaje mi się, że córka lady Warden wygląda dzisiaj bardzo ładnie.

- Owszem, gdyby tylko nie miała dość niefortunnej skłonności do wydawania oślich ryków.

- Hm, to całkiem trafny opis - zgodził się sir Giles. Przeniósł ciężar ciała na pięty i rozejrzał się po sali. - Dziewczęta Ramslandów wyglądają... jakoś lepiej. Nie sądzisz?

- Lepiej niż kto?

- Och, po prostu lepiej. - Sir Giles odwrócił się i jeszcze

raz leniwie omiótł wzrokiem całą salę. Wreszcie na jego twarzy wykwitł uśmiech. - A jednak przyszła.

- Kto?

- Lady Nicola. W towarzystwie swej czarującej ciotki. Może złożymy im wyrazy uszanowania, żebyś miał to za sobą?

Dawid odrobinę zeszywniał.

- Jak sobie życzysz.

Nicola wyczuła, że nadchodzi Dawid, zanim go zobaczyła. Rozmowy wokół niej nagle ścichły, zauważyła też ukradkowe spojrzenia rzucone w jej stronę. Wyglądało na to, że zaraz dojdzie do długo oczekiwanego spotkania.

Zerknęła na ciotkę i odnotowała nieznaczne skinienie głowy, mające dodać jej otuchy, więc wyćwiczonym ruchem otworzyła wachlarz i odwróciła się do byłego narzeczonego.

- Dobry wieczór, lordzie Blackwood.

- Dobry wieczór, milady. - Dawid skłonił się bardzo oficjalnie. W głosie Nicoli usłyszał pewną rezerwę, lecz nie chłód. Uznał to za dobry omen. - Dobry wieczór, lady Dorchester. Pozwolę sobie zauważyć, że obie panie wyglądają wyjątkowo pięknie.

- Dziękujemy za miłe słowa, lordzie Blackwood - odrzekła pogodnie lady Dorchester.

Wdzięczna ciotce za wyręczenie jej w odpowiedzi Nicola odwróciła się, by powitać wuja Dawida.

- Dobry wieczór, sir Giles. Miło mi znów pana spotkać.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł sir Giles.

- Droga lady Dorchester, cieszę się, że pani przyszła dziś na koncert. Mamy tłok, prawda?

- Powiedziałabym, że lady Ramsland zaprosiła pół Londynu - przyznała lady Dorchester. - W gruncie rzeczy zawsze to robi.

Dawid starał się nie patrzeć na Nicolę, okazało się to jednak niemożliwe. W prostej, lecz eleganckiej białej sukni wyglądała wręcz zachwycająco. Twarz miała bladą, a pod oczami widoczne cienie, lecz dla niego i tak była najpiękniejszą kobietą na tym koncercie.

- Czy lord Wyndham nie towarzyszy pani dziś wieczorem? - spytał uprzejmie.

- Niestety nie - odpowiedziała równie uprzejmie. - Papa wolał zostać w domu, ciocia Glynnis była taka miła i zaprosiła mnie do spędzenia nocy u siebie, na Doring Cross, że-bym miała bliżej.

- A kto opiekuje się pani ulubieńcami? - spytał nieoczekiwanie sir Giles.

Nicola usłyszała, jak ciotka głośno nabiera powietrza, i zobaczyła purpurowiejącą twarz Blackwooda, ale zdołała odpowiedzieć całkiem spokojnie:

- Bardzo bystry chłopiec, który jest im prawie tak samo oddany jak ja.

- Ach, czyli młody Jamie, o którym słyszałem przy okazji historii z... zaraz, jak miał na imię ten sokół?

- Guinevere - powiedziała słabo.

- A, właśnie, Guinevere. Urocze imię. Właśnie, czy sokół ma się lepiej?

Nicola nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Przecież sir Giles chyba musiał być świadom natury problemu, który spowodował zerwanie zaręczyn.

- O, tak, szybko zdrowieje. Dziękuję, sir Giles.

Na szczęście ciotka przysłała jej z odsieczą.

- Zdaje się, że zaraz będziemy mogli posłuchać muzyki. Lady Ramsland zaprasza wszystkich na salę. Panowie zechcą nam wybaczyć?

- Naturalnie - odrzekł sir Giles z podejrzanym błyskiem w oku. - Przecież nie możemy mieć monopolu na dwie najpiękniejsze damy dzisiejszego wieczoru, prawda?

Lady Dorchester dzielnie ukryła uśmiech, a Nicola zaczęła się energicznie wachlować, czując, że palą ją policzki. Odchodząc, nie spojrzała na lorda Blackwooda. Gdy znalazły się dostatecznie daleko, by panowie nie mogli ich usłyszeć, położyła dłoń w rękawiczkę na ramieniu ciotki i szepnęła:

- Dziękuję za ratunek, droga ciociu Glynnis. Nie mam pojęcia, co opętało sir Gilesa, że wybrał taki temat. On na pewno wie, że właśnie z tego powodu poróżniliśmy się z lordem Blackwoodem.

- Przyznaję, że byłam raczej zdziwiona wyborem tematu. - Lady Dorchester nieznacznie zmarszczyła czoło - Nie sądzę jednakże, by krył się za tym jakiś złośliwy zamiar. Sir Giles wydaje mi się po prostu szczerym człowiekiem, któremu czasem zbywa na dyplomatycznych umiejętnościach. Wiem, że darzy cię wielkim szacunkiem, poza tym wydawał się naprawdę zainteresowany zdrowiem twoich zwierząt.

- Tak. Szkoda tylko, że siostrzeniec nie podziela uczuć wuja - odrzekła Nicola. - Jakoś nie wyobrażam sobie, by sir Giles mógł mieć coś przeciwko temu, że trzymam mysz w pokoju.

- Tak daleko posuniętych wniosków bym nie wyciągała, moja miła - powiedziała lady Dorchester i cicho się zaśmiała. - Bądź co bądź, wciąż istnieją pewne zasady, których należy się trzymać, a...

- Lady Nicola, przepraszam... czy możemy zamienić kilka słów?

Nieoczekiwany wtręt wywołał grymas niezadowolenia na twarzy lady Dorchester i westchnienie Nicoli. Czyżby tego wieczoru nie miały szansy na chwilę spokoju?

- Dobry wieczór, panie O'Donnell.

- Lady Nicola, błyszczy dziś pani jak słońce. W całym salonie nie ma drugiej równie urodziwej damy - powiedział młodzieniec i jakby uświadamiając sobie gafę, szybko dodał:

- Dobry wieczór, lady Dorchester.

- Dobry wieczór, panie O'Donnell. - Reakcja lady Dorchester była zdecydowanie mniej serdeczna niż Nicoli. - Co o tym sądzisz? - spytała siostrzenicę.

- Idź pierwsza, ciociu - powiedziała Nicola, z trudem maskując zniecierpliwienie. - Zaraz do ciebie dołączę.

- Jak sobie życzysz. - Lady Dorchester przesłała panu O'Donnellowi jeszcze jedno mało przyjazne spojrzenie, ponieważ jednak widziała, że nic to nie zmienia, przybrała królewską pozę i odeszła zając krzesła w sali muzycznej.

Gdy tylko się oddaliła, Humphrey O'Donnell uśmiechnął się znacznie pewniej.

- Moja najdroższa lady Nicola, mam nadzieję, że pani już doszła do siebie po tym tragicznym wydarzeniu w lesie. Strasznie się o panią martwiłem. Miałem nawet złożyć wizytę

w Wyndham Hall, ale nie byłem pewien, jak zostaną przyjęty.

- Dziękuję za troskę, panie O'Donnell, już wszystko jest dobrze - powiedziała Nicola, uznawszy, że kwestionowanie zamiaru odwiedzin nie byłoby rozsądne, choć, prawdę mówiąc, ulżyło jej, że nie doszły one do skutku. - Chyba powinienam jednak zadać panu to samo pytanie. Proponując mi swoje towarzystwo, z pewnością nie spodziewał się pan galopu po pastwisku w pościgu za lisem.

- Przyznaję, że niezupełnie taką przejażdżkę miałem na myśli - wyznał z żalem O'Donnell. - Naturalnie rozumiem, że przyświecał pani szlachetny cel. Czy... Adrian potem wrócił?

- Alistair. Nie, nie wrócił - odrzekła Nicola, która nagle zapragnęła, żeby pan O'Donnell dał jej święty spokój i zostawił ją samą. - Obawiam się, że ucieczka przed sforą psów obudziła w nim zwierzęcy instynkt. Bez wątplenia dawno już go nie ma w okolicy.

- No, tak. To się zdarza - powiedział O'Donnell, unikając jej wzroku.

Nicola przez chwilę czekała, przekonana, że Humphrey O'Donnell zechce dalej prowadzić rozmowę, ale gdy milczenie się przeciągało, uśmiechnęła się do niego blade.

- Chyba powinienam już wrócić do ciotki...

- Lady Nicola, czy to prawda, że pani... to znaczy, że lord Blackwood... Pragnę spytać, czy pani zaręczyny z lordem Blackwoodem naprawdę są zerwane?

Nicola zamrugała powiekami i szybko odwróciła wzrok.

- Proszę mi wybaczyć, nie zamierzałem wprawić pani w zakłopotanie. Chciałem tylko dowiedzieć się... usłyszeć od pani... że między wami wszystko skończone.

- Tak. - Nicola usłyszała swój głos. - Skończone. Do-
szłam do wniosku, że... nie pasujemy do siebie.

Dlaczego wobec tego te słowa wciąż nie chcą jej przejść przez gardło?

- Może chodzi nie tyle o to, że lord Blackwood nie pasuje do pani, a raczej, że pani nie pasuje do niego - rozległ się zadowolony głos Arabelli Braithwaite.

Nicola spłonęła rumieńcem, stwierdziła bowiem, że Arabella przygląda jej się ze słabo ukrywanym wyrazem triumfu. Złożyła wachlarz tak, że aż trzasnęło.

- Wolałabym raczej nie roztrząsać tego tematu, pani Braithwaite - odparła lodowatym tonem.

- Dlaczego nie? Chyba to pani nie krępuje?

- Ani trochę. Po prostu nie uważam, żeby był to stosowny temat do rozmowy.

- A to ci dopiero - powiedziała Arabella, promiennie uśmiechając się do Humphreya O'Donnella. - Lady Nicola Wyndham poucza mnie, co jest, a co nie jest stosownym zachowaniem. Czy nie uważa pan, że to brzmi mało przekonująco w ustach kobiety, która bierze do ręki mysz i obnosi się z sokołem na ramieniu?

O'Donnell zbladł.

- Nie bardzo wiem...

- By nie wspominać o ryzykowaniu życia, własnych członków i reputacji dla ratowania lisa - dokończyła zjadli-

wie Arabella. - Chyba już pani rozumie, jak niewłaściwe jest kwestionowanie przez panią stosowności czegokolwiek. Gdyby zachowywała pani nieco więcej ostrożności jako narzeczona lorda Blackwooda, może byłaby jeszcze nikła nadzieja, że zostanie pani markizą. W każdym razie o ile pani sobie przypomina, w swoim czasie proponowałam jej pomoc.

Nicola trzymała nerwy na wodzy.

- O ile sobie przypominam, powiedziałam, że nie potrzebuję i nie chcę pani pomocy.

- A, tak. Pamiętam. Bez wątplenia właśnie dlatego nie jest już pani zaręczona z markizem Blackwood - odcięła się Arabella. - Nadal jednak wydaje mi się, że moja pomoc mogłaby bardzo się pani przydać. - Z tymi słowami Arabella odwróciła się i odeszła.

Humphrey O'Donnell głośno odkaszlnął.

- Czy mogę przynieść pani kieliszek ratafii, milady?

Nicola skinęła głową zadowolona, że wreszcie przez moment będzie całkiem sama. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek czuła do kogoś głębszą niechęć niż do Arabelli Braithwaite.

- Widzę, że pani szlachetny rycerz O'Donnell nie może spokojnie ustać - usłyszała nagle kpiący głos Dawida.

Nicola zdrętwiała. Ten wieczór z każdą chwilą stawał się gorszy. Nie zauważyła, kiedy Dawid do niej podszedł, i była bardzo zła, że podsłuchiwał jej krótką wymianę zdań z panem O'Donnellem.

- To nie jest mój szlachetny rycerz - odparła chłodno. -

Poza tym poszedł tylko przynieść mi kieliszek ratafii, co z pewnością mógłby zaproponować damie każdy dżentelmen.

Dawid powstrzymał się od wyrażania opinii o dżentelmeńskich manierach Humphreya O'Donnella i tylko kwaśno uśmiechnął się do Nicoli.

- Naturalnie. Niech mi pani wybaczy, że doszukuję się czyjeś interesu tam, gdzie króluje bezinteresowność,

Nicola spiorunowała go wzrokiem.

- Pan O'Donnell przynajmniej nie boi się przyznać, że ma dla mnie trochę szacunku, lordzie Blackwood. Pan chowa się za tarczą zasad i zobowiązań i tylko wyraża nadzieję, że takie uczucie może kiedyś się narodzić. Zapewniam pana, że dużo bardziej sprzyja takim narodzinom skłonność serca niż uprzedzenia!

Dawidowi drgnął mięsień w policzku. Nie przyszedł tutaj spierać się z Nicolą. Przyszedł pokazać wszystkim gościom, którzy mogliby w to wątpić, że jej obecność ani go nie przeraża, ani nie wprawia w złość. Miał dowieść, że potrafi rozmawiać z byłą narzeczoną jak na cywilizowanych ludzi przystało.

Stawało się to jednak z każdą chwilą trudniejsze.

Zanim zdołał wymyślić ripostę, wrócił Humphrey O'Donnell z obiecany kieliszkiem ratafii dla Nicoli i kieliszkiem szampana dla siebie. Dawid zauważył, że się zawahał, jakby nie był pewien, czy zostanie życzliwie przyjęty, widocznie uznał jednak, że to nie on jest tu natrętem, ruszył bowiem dalej swobodnym krokiem, na widok którego Dawid miał ochotę zgrzytać zębami.

- Dobry wieczór, Blackwood - powitał go O'Donnell. - Nie spodziewałem się spotkać pana tutaj dziś wieczorem.

- Nie rozumiem dlaczego - odparł Dawid. - Dostałem takie samo zaproszenie jak wszyscy.

- Tak, ale ostatnio raczej nie udzielał się pan towarzysko. O ile wiem, nie przepada pan za tego rodzaju zgromadzeniami. Pani ratafia, milady.

Nicola wzięła od niego kieliszek, marząc, żeby w tej chwili rozstała się pod nią podłoga.

- Dziękuję.

- Udzielam się towarzysko tyle, ile zawsze - padła obojętna odpowiedź.

- Rzeczywiście, chyba powinien pan zacząć bywać tu i ówdzie, skoro lady Nicola odrzuciła jego oświadczenia.

Nicola raptownie się zaczerwieniła.

- Panie O'Donnell!

- Proszę nie przejmować się żałosną luką w etykiecie pana O'Donnella - powiedział Dawid, utwierdzony w swym przeświadczeniu o charakterze młodego człowieka. - Zapewniam panią, że mnie to nie dotknęło. Rozumie, pani jednak, dlaczego wolę się oddalić. Życzę miłego wieczoru.

Dawid odszedł, klnąc siarczyście pod nosem. Bęcwał! Nie umiał pojąć, co ktoś, a zwłaszcza inteligentna kobieta, może widzieć w takim mydłku jak O'Donnell. Zastanowiło go, czy Nicola jednak nie miała racji, twierdząc, że do siebie nie pasują? Przecież to niemożliwe, żeby miała z nim cokolwiek wspólnego, skoro satysfakcjonuje ją towarzystwo takiego mężczyzny jak O'Donnell!

Nicola przyglądała się sztywno wyprostowanej postaci oddalającego się Dawida i ze wszystkich sił starała się nie dopuścić do wybuchu gniewu, który w niej zawrzał, gdy usłyszała zuchwałą uwagę O'Donnella. Nie mogła doczekać się końca tego okropnego wieczoru.

Czy O'Donnell oszalał? Żaden dżentelmen nie mówi w ten sposób o zerwanych zaręczynach, a już na pewno nie w obecności obu stron. Co musiał pomyśleć sobie o niej Dawid, widząc ją w towarzystwie takiego bufona?

Niestety, Humphrey O'Donnell zdawał się przekonany, że wyświadczył jej przysługę.

- Przypuszczam, że Blackwood nie będzie już się pani narzucał - powiedział bardzo zadowolony z siebie. - I, jeśli o mnie chodzi, jestem z tego rad.

- Panie O'Donnell, dla pańskiej wiadomości powiem, że lord Blackwood wcale mi się nie narzucał. Przed pańskim powrotem prowadziliśmy zupełnie zwyczajną rozmowę - odparła, zapomniawszy, że wtedy akurat czyniła wyrzuty byłemu narzeczonemu. -- Pańska niegrzeczna uwaga wywarła na mnie jak najgorsze wrażenie.

- Ja tylko myślałem, milady, że...

- Wiem, co pan myślał. Myślał pan, że skoro zerwaliśmy zaręczyny na moje życzenie, to lord Blackwood wypadł z łask i jest w moich oczach zwykłym szubrawcem. Otóż nie, i dlatego byłabym wdzięczna, gdyby przestał mnie pan nachodzić. Życzę miłego wieczoru, sir.

Ruszyła w stronę sali muzycznej, trzęsąc się ze złości na wszystkich mężczyzn. Jaka irytująca była ich skłonność do

przyjmowania bezpodstawnych założeń! Najpierw Dawid despotycznie dyktował jej, jak należy się zachowywać, a teraz pan O'Donnell niedwuznacznie dał do zrozumienia, że potrzebuje jego pomocy. Co za arogancja! Tymczasem pomoc była jej potrzebna jedynie w wyborze odpowiedniego mężczyzny, bo do tej pory intuicja stanowczo ją zawodziła!

- Dzięki Bogu, że wreszcie koniec! - wykrzyknęła Nicola dwie godziny później, gdy światła rezydencji Ramslandów zaczęły niknąć w oddali. - Już myślałam, że nigdy nie wyjdziemy.

- Tak, było rzeczywiście wyjątkowo nudno - przyznała lady Dorchester. - Tenor był okropny, a umiejętności panny Howlett w grze na klawesynie pozostawiają wiele do życzenia. Jednakże jeden cel osiągnęłyśmy. Zachowywałaś się wspaniale, moja miła, i jestem z ciebie bardzo dumna.

Nachmurzona Nicola odwróciła się do okna.

- Owszem, udało mi się przetrwać ten wieczór, choć szczerze mówiąc, mam poważne wątpliwości co do swoich sukcesów.

- Bzdura, poradziłaś sobie doskonale - powiedziała lady Dorchester. - Wszyscy goście zauważyli, że przez kilka minut prowadziliście z Blackwoodem uprzejmą rozmowę, póki nie wrócił ten okropny pan O'Donnell i nie chciał tobą zawładnąć.

- Trudno nazwać naszą rozmowę uprzejmą, nie powiem też, by sprawiła mi ona przyjemność - rzekła Nicola, bawiąc się paskami torebki. - W gruncie rzeczy pokłóciłam się dzisiaj nawet nie z jednym, lecz z dwoma dżentelmenami.

- Czyżby?

- Z panem O'Donnellem również nie rozmawiam.

- To raczej niewielka strata - stwierdziła oschle lady Dorchester. - Moim zdaniem Humphrey O'Donnell nigdy nie stanowił dla ciebie odpowiedniego towarzystwa.

- Tak, ale pokłóciłam się z nim tylko dlatego, że zachował się wyjątkowo ohydnie wobec lorda Blackwooda - przyznała Nicola.

- Wyjątkowo ohydnie? - Lady Dorchester spojrzała na siostrzenicę z nagłym zainteresowaniem. - Wielkie nieba, co on takiego powiedział?

- Że lord Blackwood przyszedł na koncert tylko dlatego, że znowu szuka żony, bo dałam mu kosza.

- No, nie! To był szczyt złego wychowania. - Lady Dorchester odwróciła głowę, by ukryć uśmiech. - Dobrze zrobiłaś, że przywołałaś go do porządku.

- Tak, ale teraz lord Blackwood sądzi, zgoła bezpodstawnie, że sama szukałam towarzystwa pana O'Donnella, a ja nie miałam okazji wyprowadzić go z błędu.

- Dlaczego miałyby cię obchodzić, co sądzi lord Blackwood, moja miła? - spytała obojętnie ciotka. - Przecież to już dla ciebie nie ma znaczenia.

- Istotnie nie ma. Nic a nic mnie nie obchodzi, co sądzi lord Blackwood - przyznała wyzywającym tonem Nicola. - Tylko nie chcę, żeby uważał... to znaczy, wolałabym, żeby nie myślał... Och, zawracanie głowy! - zawołała zirytowana i znów odwróciła się do okna. - Masz całkowitą rację, ciotciu. Jakie to ma teraz znaczenie, co kto sobie myśli? Lord Blackwood pogardza mną, zaręczyny są zerwane, a ja gorzko żałuję, że dałam się namówić na ten okropny koncert!

Rozdział jedenasty

Następne dni nie były dla Nicoli łatwe. Gdy złość ją opuściła, pozostało przykre uczucie pustki i beznadziejności. Wprawdzie w obecności ojca lub ciotki starała się przybierać wesołą minę, ale to udawanie miało swoją cenę. Wreszcie któregoś ranka obudziła się wyjątkowo późno, wyrwana ze snu ujadaniem psów. Na śmierć zapomniała o polowaniu!

- Szybko, Maire, pomóż mi się ubrać! - zawołała, wyskakując z łóżka. W czasie gdy pokojówka kompletowała garderobę, Nicola ostrożnie podeszła do okna i wyjrzała na dwór. Na dziedzińcu zebrało się mniej więcej dwudziestu jeźdźców. I chociaż powtarzała sobie, że nikogo wśród nich nie wypatruje, prawda była inna. Szukała Dawida.

W klatce na parapecie podskakiwał na tylnych łapkach Artur, chcąc zwrócić jej uwagę. Zerknęła na myszkę ze smutnym uśmiechem.

- Chcesz mnie pocieszyć? Obawiam się, przyjacielu, że dzisiaj to przerasta twoje siły.

Chwilę później Nicola zeszła głównymi schodami na dół ubrana w dość zwyczajną, lecz wygodną jasnoszarą suknię, którą często wkładała w chłodniejsze dni, gdy jeszcze nosiła żałobę. Ponieważ jednak nie zdążyła wyniknąć się z domu

wcześniej, postanowiła, że poczeka, aż uczestnicy polowania opuszczą dziedziniec, i dopiero potem skieruje kroki do stajni. Nie chciała przechodzić przez gromadę myśliwych, za dobrze pamiętała bowiem, jakie upokorzenie spotkało ją ostatnio w ich obecności. Wolała tymczasem ukryć się w pokoju śniadaniowym i spokojnie zjeść coś lekkiego przed opuszczeniem Wyndham Hall.

Tak w każdym razie sobie zaplanowała. Gdy otworzyła drzwi pokoju, stanęła jak wryta, ujrzała bowiem Dawida, który siedział za stołem i wpatrywał się w okno.

- Och... bardzo przepraszam.

- Nicola! - Filiżanka odstawiona na spodeczek głośno zabrzęczała, a Dawid zerwał się na równe nogi. - To znaczy... lady Nicola, bardzo przepraszam. Nie spodziewałem się zobaczyć pani dziś rano. Słyszałem od lorda Wyndhama, że pani dokądś pojechała z samego rana.

Nicola stała w rozterce. Nie wiedziała, czy odwrócić się i uciec, czy wejść do środka i udawać obojętność. To pierwsze wydawało jej się łatwiejsze, ale przecież nie miała natury tchórza. Zresztą na ucieczce nic by nie zyskała. Ze względu na pozycję, jaką oboje zajmowali w towarzystwie, było nie do pomyślenia, by prędzej czy później znów się nie spotkali.

- Nie, dzisiaj zasnęłam.

Dawid z chmurną miną przyjrzał się jej twarzy. Natychmiast zauważył bladość policzków i cienie pod oczami. Bardzo chciał ją objąć i błagać, by dała mu jeszcze jedną szansę. Nie potrafił. Był na to zbyt dumny. A ona zbyt niezłomna.

- Czy jadła pani śniadanie? - spytał. - Może zadzwonić, żeby przyniesiono świeżą kawę?

- Nie, dziękuję. Zjadłam już u siebie w pokoju - skłamała-

Milczenie się przeciągało. Wreszcie gdzieś w głębi domu trzasnęły drzwi, a potem jej ojciec zaczął głośno wydawać dyspozycje. W chwilę później drzwi pokoju się otworzyły i ukazał się w nich lord Wyndham we własnej osobie.

- Chodźmy, Blackwood, wszyscy już czekają... o!

Urwał raptownie, zobaczywszy pod ścianą córkę.

- Nicki, moja droga, co tutaj robisz? Myślałem, że nie ma cię w domu.

- Niestety, dzisiaj się spóźniłam, papo - wyznała. - Dlatego chciałam poczekać, aż wyjedziecie. Nie spodziewałam się, że zastanę tu lorda Blackwooda.

- Za kilka minut rzeczywiście by pani nie zastała - powiedział Dawid. Zwrócił się do jej ojca: - Czy możemy wyruszać, milordzie?

Iskra nadziei, która zabłysła w oczach lorda Wyndhama, gdy zobaczył córkę w jednym pokoju z Blackwoodem, zgasła. Earl zrozumiał, że było to całkiem przypadkowe spotkanie.

- Hm, tak. Właśnie po pana przyszedłem.

- Wobec tego w drogę. - Dawid dopił kawę jednym łykiem i skłonił się przed Nicolą.

Po jego wyjściu lord Wyndham ciężko westchnął.

- Jaka szkoda. Przez chwilę myślałem, że wyjaśnięcie nieporozumienia.

Nicola zdobyła się na słaby uśmiech.

- Nie ma czego wyjaśniać, papo. Zbyt wiele nas dzieli.
- Czy nie warto nawet spróbować?

Nicola odwróciła wzrok.

- Nie rozumiem, jaki byłby z tego pożytek. Nie jestem taką kobietą, jakiej lord Blackwood potrzebuje. On szuka żony, która na pierwszym miejscu stawiałaby zobowiązania związane z tytułem markizy. Takiej, która nie wywoła skandali. Tymczasem ja zdążyłam już trzy razy skompromitować go publicznie i prawdopodobnie na tym bym nie skończyła, jeśli wziąć pod uwagę zasadnicze różnice w naszych przekonaniach. O czym tu więc rozmawiać?

Lord Wyndham zmarszczył czoło.

- W małżeństwie ważne jest coś więcej niż same przekonania. Są jeszcze uczucia. Czy chcesz mi powiedzieć, że nie żywisz do tego człowieka żadnych uczuć?

Na szczęście w tej chwili wszedł do pokoju Trethewy.

- Przepraszam, ale zdaje się, że wszyscy czekają na miłorda.

Lord Wyndham mruknął coś niezrozumiałego i niechętnie skinął głową.

- Dobrze. Powiedz im, że zaraz przyjdę.

Gdy drzwi znowu się zamknęły, lord Wyndham stanął przed córką i spojrzał na nią oczami, które widziały dużo więcej, niż zwykle się do tego przyznawał.

- Nicki, moja kochana, jesteś wszystkim, co mi zostało na tym świecie, wiesz o tym, prawda?

- Tak, papo.

- To dobrze, bo nie chcę, żebyś źle zrozumiała to, co zamierzam ci powiedzieć, a co, moim zdaniem, powinnaś usłyszeć. Nie mam pretensji do lorda Blackwooda za to, jak odniósł się do ciebie wtedy w lesie.

- Papo!

- Pozwól mi skończyć. Wiem, że potraktował cię bardzo szorstko, ale uważam, że wyłącznie z głębokiej troski o twoje bezpieczeństwo. Lord Blackwood jest dobrym i godnym szacunku człowiekiem, gdyby więc udało wam się puścić w niepamięć nieporozumienia i razem znaleźć szczęście, sprawiłoby mi to wielką radość. Jednakże jeśli naprawdę uważasz, że nic was nie łączy i że wolisz, aby było tak, jak jest, to i z tym się pogodzę. Twoje szczęście jest dla mnie najważniejsze na świecie, moja kochana, i nie chcę, żebyś rezygnowała z niego w imię kompromisów.

Nicola przytuliła się do ojca.

- Dziękuję, papo.

- Te sprawy nigdy nie były łatwe, moja kochana, ale zazwyczaj z czasem się układają. - Tulił ją jeszcze przez chwilę, a potem delikatnie odsunął. - Muszę iść, bo inaczej wszyscy zaczną głośno protestować, że mnie nie ma.

- Papo, gdybyś przypadkiem zobaczył... gdybyś zobaczył podczas polowania Alistaira, to chyba nie...?

Lord Wyndham westchnął.

- Nie, Nicki. Wprawdzie taka decyzja na pewno nie przysporzyłaby mi popularności, ale nie pozwoliłbym dalej polować. W gruncie rzeczy zrobiłbym prawie wszystko, żeby ratować tego twojego Alistaira, no może z wyjątkiem włożenia na drzewo.

W kącikach ust Nicoli pojawił się nieśmiały uśmiech-

- Dziękuję ci, papo. O więcej nie proszę.
- Życzę ci miłej przejażdżki. Tylko tym razem nie wybieraj się na nią bez opieki. Nie chciałbym, żeby powtórzył się ten niefortunny epizod z panem O'Donnellem.

Nicola wybuchnęła śmiechem.

- Bądź pewien, papo, że czegoś się nauczyłam. Nie będę już jeździć bez opieki.

Gdy tylko myśliwi wyruszyli, Nicola zeszła do stajni i ze zdziwieniem stwierdziła, że Roberts już osiodłał Nightingale, a Jenkins czeka, by jej towarzyszyć. Widocznie lord Wyndham postanowił jednak nie ryzykować.

Roberts powiedział jej, że zdaniem Widgina myśliwi będą dzisiaj trzymać się rzeki, mogła więc spokojnie jechać na górne pastwisko. I rzeczywiście była w tamtej okolicy prawie godzinę, pozwalając klaczy swobodnie galopować. Nadzieja, że pęd pomoże jej uspokoić skołatane myśli, okazała się płonna, wreszcie więc zwolniła do kłusu. Wyglądało na to, że nic nie uciszy jej rozterek. Chociaż starała się myśleć o czym innym, wciąż przypominał jej się Dawid, wciąż roztrząsała wszystko, co między nimi zaszło.

Czy Dawid jest szczęśliwy z takiego obrotu spraw? - dumiała. Trudno powiedzieć. Nie wydawał się przygnębiony, gdy z rana natknęła się na niego w pokoju śniadaniowym. Zaskoczony, owszem, ale nie przygnębiony.

Prawdopodobnie odczuł nawet niezadowolenie, że zburzyła mu spokój poranka.

Mały królik, spłoszony tętentem kopyt, prysnął przez trawę i ukrył się w kępie krzaków po lewej stronie. Nicola uśmiechnęła się i nagle pozazdrościła królikowi prostoty jego życia. On z pewnością nie miał żadnych rozterek z powodu tego, że nie jest kochany. Nie musiał z niczego rezygnować na rzecz przestrzegania zasad i ograniczeń narzuconych przez towarzystwo. Dla niego ważne było tylko jedzenie, spanie i pozostanie przy życiu.

Wydawało jej się to dużo prościej filozofią.

Głęboko zafrasowana Nicola nie od razu spostrzegła konia i jeźdźca widocznych na pastwisku poniżej. Stali w pobliżu płotu, w dużej części zasłonięci przez gęsto rosnące gałęzie wielkiego drzewa. Gdy Nicola usłyszała trzask szpicruty, a zaraz potem żalosne rzenie uderzonego zwierzęcia, natychmiast przestała myśleć o swoich sprawach. Mocniej ściągnęła wodze i pognęła w tamtą stronę, dając znak Jenkinsowi, by spieszył za nią.

Wkrótce zobaczyła, co się dzieje. Jeździec okładał szpicrutą klacz, bardzo rasową i drogą. Co gorsza, zaraz potem przekonała się, że oprawcą jest kobieta.

- Hej, tam! - krzyknęła, gdy uznała, że amazonka już może ją usłyszeć. - Dość tego! Słyszysz pani?

Kobieta zamachnęła się i uderzyła zwierzę jeszcze raz, nic sobie nie robiąc z tego wołania. Klacz, mocno przywiązana do płotu, szarpała się w bok i podrywała kopyta, usiłując zerwać więzy, ale na próżno. Szpicruta uniosła się znowu.

- Powiedziałam, dość! - krzyknęła Nicola rozwścieczona widokiem krwawych smug na zadzie i kłębach klaczy. - Krzywdzi pani zwierzę!

- Skrzywdzę je jeszcze bardziej, jeśli nie zacznie wreszcie robić tego, co mu każe!

Gdyby Nicola nie była taka zła, zapewne poznałaby ten głos, tak się jednak złożyło, że bardziej zależało jej na przerwaniu tej egzekucji niż na sprawdzeniu, kim jest kobieta. Zeskoczyła z siodła, dopadła amazonki od tyłu i zaczęła wydzierać jej z ręki szpicrutę.

- Powiedziałam... dość!

- Jak śmiesz? - krzyknęła rozwścieczona kobieta. - To nie twoja sprawa!

Nicola nie bardzo wiedziała, co zaszło potem. Może kobieta ją odepchnęła, a może nastąpiła na rąbek jej sukni. W każdym razie Nicola znalazła się na ziemi, przez co jej przeciwniczka zyskała na czasie. Bez najmniejszych skrępowań zamachnęła się i z całej siły uderzyła Nicolę szpicrutą po wierzchu okrytej rękawiczką dłoni.

- Masz! To cię nauczy nie mieszać się do cudzych spraw, pannico!

Nicola krzyknęła i skuliła się z bólu. Jeszcze nigdy nikt jej nie uderzył. Łzy napłynęły jej do oczu. Popatrzyła na napastniczkę, która już odwracała się z powrotem do konia, i nagle zbladła.

To była Arabella Braithwaite!

Jenkins natychmiast znalazł się przy swojej pani.

- Lady Nicola, czy nic się pani nie stało?

- Lady Nicola! - Arabella obróciła się w jednej chwili z powrotem. Krew odpłynęła jej z twarzy, gdy uświadomiła sobie, że uderzyła wcale nie wiejską dziewczuchę, lecz kobietę,

która odebrała jej Dawida. Zmyliła ją szara, prosta suknia.
- Boże, czy ja nigdy się od pani nie uwolnię? - wykrzyknęła z pogardą.

Ból ręki był tak silny, że Nicoli aż zakręciło się w głowie, ale kilka razy głęboko odetchnęła i jakoś nie zemdląta.

- Dlaczego bije pani klacz?

- Bo potrzeba jej dyscypliny.

Ta bezduszna odpowiedź była dla Nicoli jak powtórne smagnięcie szpicrutą.

- Bicie do krwi nie jest dobrym sposobem dyscyplinowania konia, pani Braithwaite. Ja nazwałabym to katowaniem.

- W odróżnieniu od pani uważam, że zwierzęta mają swoje miejsce - oświadczyła wyniośle Arabella. - Ta klacz jest złośliwa i musi dostać lekcję. Nie będzie mi się więcej wahać przed skokiem.

Nicola spojrzała na spłoszone zwierzę. Boki miało pokryte pianą, zwisającą również z wędzidła, ale nie przewracało oczami i nie kładło uszu po sobie.

- Pani klacz wcale nie jest bardziej złośliwa niż moja - chłodno poinformowała ją Nicola. - Prawdopodobnie zbuntowała się dlatego, że nie ma pani dostatecznych umiejętności, by nią pokierować.

Na policzkach Arabelli pojawiły się dwie jaskrawe plamy.

- Doskonale umiem jeździć konno i byłabym wdzięczna, gdyby pilnowała pani własnego nosa. Klacz nie słucha mnie od samego rana, przez nią zostałam z tyłu, za resztą.

Nicola powoli podeszła do przywiązanego zwierzęcia.

- Co pani wyrabia? - spytała gniewnie Arabella. - Niech pani nie dotyka mojej klaczy.

Nicola nie zwróciła uwagi na ten zakaz, przystanęła jednak, gdy klacz nagle się szarpnęła i położyła uszy po sobie.

- O, sama pani widzi! - oznajmiła triumfalnie Arabella.
- Powiedziałam, że jest złośliwa!

Nicola przyglądała się klaczy jeszcze chwilę, a potem ze smutkiem pokręciła głową.

- Złośliwy koń tak się nie zachowuje. To jest bardzo spłoszone zwierzę, więc radzę pani się do niego nie zbliżać.

- Bardzo...

- Powiedziałam, odsuń się!

Z głosu Nicoli biła nie ukrywana groźba, toteż Arabella pierwszy raz się zawahała.

- Nie ma pani prawa odzywać się do mnie w taki sposób. Powiem Dawidowi.

- Nic mnie to nie obchodzi, pani Braithwaite - syknęła Nicola. - Interesuje mnie tylko pani klacz. I jeśli pani się od niej nie odsunie, mój służący po prostu zabierze panią stamtąd siłą.

- Nie ośmieliłaby się pani!

Nicola skinęła na czekającego w pobliżu stajennego.

- Jenkins, czy zechcesz zabrać panią Braithwaite?

- Z przyjemnością, milady.

- Już dobrze, dobrze! - krzyknęła Arabella i pospiesznie się odsunęła, widząc, że stajenny ruszył w jej stronę. - Ostrzegam, lady Nicola, nic pani do mojej klaczy!

Niewzruszona tymi krzykami Nicola odwróciła się do kła-

czy, która teraz stała spokojnie przy płocie, choć spoglądała bardzo nieufnie.

- Spokojnie, koniku, spokojnie - powiedziała cicho Nicola. - Nie zrobię ci krzywdy. Chcę tylko cię obejrzeć.

Centymetr po centymetrze przesuując się ku spłoszonej klaczy, nie spuszczała wzroku z jej tylnych nóg. Widziała już kiedyś, jak koń jednym uderzeniem kopyta powalił rosnącego mężczyznę, i wiedziała, jak szybko może się to stać.

- Spokojnie, spokojnie. Dobry konik...

Klacz, czemu nie należało się dziwić, pod wpływem tej czulej przemowy trochę odzyskała spokój. Znowu postawiła uszy, potwierdzając tym pogląd Nicoli, że wcale nie jest złośliwa. Gdy Nicola znalazła się na odległość wyciągniętego ramienia od klaczy, pogłaskała ją po boku. Poczwała ciepło bijące od ciała zwierzęcia i nagłe, spazmatyczne drżenie, gdy przysunęła dłoń bliżej siodła.

Nicola nagle pożałowała, że nie może oćwiczyć szpicrutą pani Braithwaite! Może to wbiłoby jej do głowy dość rozumu, by niepotrzebnie nie krzywdziła niewinnego zwierzęcia.

- Nie rozumiem, czego pani próbuje dowieść - odezwała się wyzywającym tonem Arabella. - Konia nie można wyleczyć ze złośliwej natury.

Nicola zignorowała tę uwagę. Jej dłoń była teraz blisko siodła, a klacz próbowała się odsunąć. Czyżby siodło sprawiało jej ból? A może coś dostało się pod siodło?

Nicola ostrożnie sięgnęła pod brzuch klaczy i rozluźniła popręg. Trudno jej było zrobić to jedną ręką i w końcu mu

siała poprosić o pomoc Jenkinsa. Jeszcze chwila i dostała odpowiedź na swoje pytanie.

- To dlatego klacz tak się zachowywała, pani Braithwaite - powiedziała Nicola i wyciągnęła dużą kulę kłujących rzepów, które przyczepiły się do derki pod siodłem. - Wcale nie jest ani złośliwa, ani źle ułożona, co sama by pani odkryła, gdyby chciała pani poświęcić temu trochę czasu i uwagi.

Arabella zerknęła na rzepy i parsknęła śmiechem.

- No, no. Lady Nicola znowu przychodzi na pomoc. Zda się, moja droga, że zrobiłaby pani lepiej, kierując swoje uczucia ku weterynarzowi. Jemu na pewno byłoby łatwiej docenić takie niecodzienne talenty.

Nicola spąsowiała, słysząc kpiący ton Arabelli, ale nie odpowiedziała. Arabella już nawet nie siliła się na zachowanie pozorów dobrych manier. Było jasne, że Nicola nie zasługuje na jej uwagę, skoro przestała być narzeczoną markiza Blackwood.

Nicola spojrzała na krwawe pręgi, przecinające kłęby kasztanki, i poczuła, że złość ją niemal rozsadza.

- Niech pani jak najszybciej każe stajennemu opatrzeć te rany - powiedziała do Arabelli. - Inaczej zaczną się jątrzyć i będzie pani miała z klaczą znacznie większy kłopot niż dzisiaj.

Arabella widocznie uznała, że nie byłoby rozsądnie prosić o pomoc Jenkinsa, zaprowadziła więc klacz do pobliskiego pieńka i tam jej dosiadła, korzystając z podwyższenia.

- Dziękuję za radę. Na pewno powiem stajennemu, co mi kazała zrobić czarownica z Wyndham.

Nicola i tym razem puściła obelgę mimo uszu. Nic nie zyskałaby na tym, gdyby odpowiedziała ostro. Już zrozumiała, jakim człowiekiem jest Arabella.

- To jest piękne zwierzę, pani Braithwaite - powiedziała tylko. - Żal byłoby, gdyby je pani okaleczyła.

Uśmiech Arabelli był wyjątkowo jadowity.

- Niech mi pani oszczędzi swoich pouczeń, lady Nicola. Koń to taka sama rzecz jak każda inna. Jeśli źle służy, łatwo go zastąpić. Zresztą Dawid na pewno kupiłby mi jutro drugiego, gdybym sobie zażyczyła. Ostatnio jest dla mnie bardzo miły - pochwaliła się. - Naturalnie w odróżnieniu od pani dobrze wiem, jak należy się zachowywać w jego obecności i jak osiągnąć to, czego chcę.

Nicola usłyszała w głosie Arabelli nutę triumfu i nagle poczuła, że marzy tylko o jednym: żeby jak najszybciej znaleźć się w domu. W zranionej ręce czuła bolesne pulsowanie, a na myśl o całym zajściu robiło jej się niedobrze.

Wolno podeszła do miejsca, w którym stał Jenkins i trzymał Nightingale. Z jego pomocą dosiadła klaczy, uważając, by nie urazić obolałej ręki.

- W to nie wątpię, pani Braithwaite. Pani stosunki z lordem Blackwoodem zupełnie mnie nie interesują. Mnie interesuje klacz, którą w tej chwili pani dosiada. Jeśli jeszcze kiedykolwiek zobaczę, że okłada pani szpicrutąją albo jakiegokolwiek inne zwierzę, to osobiście dopilnuję, żeby więcej nie miała pani okazji polować w tym hrabstwie.

- Nie przestraszy mnie pani - zaperzyła się Arabella. - Wiem, dlaczego doszło do zerwania pani zaręczyn z Dawi-

dem, i cieszę się z tego, bo pani na niego nie zasługuje. Pani i jej głupie zwierzęta. Gdyby myślała pani o pogodzeniu się z Dawidem, radzę wybić sobie tę niedorzeczność z głowy. Dawid wyraźnie mi powiedział, co sądzi o pani zachowaniu. Zapewniam, że nie było to nic pochlebnego.

Wbiła ostrogi w boki klaczy i odjechała.

Nicola ciężko westchnęła i również skierowała się ku domowi, zanadto poruszona zajściem, by móc jasno myśleć. Najbardziej jednak wyprowadziło ją z równowagi to, co Arabella powiedziała o Dawidzie. Widocznie epizod z panem O'Donnellem podczas koncertu pozbawił Dawida resztek życzliwości dla byłej narzeczonej.

Wyglądało na to, że ich znajomość skończyła się raz na zawsze.

Nicola postanowiła nikomu nie mówić, skąd wzięła się rana na jej ręce. Przede wszystkim nie chciała się przyznać do incydentu z Arabellą Braithwaite. Wydawało jej się to... brudne. A ponieważ i tak miała już reputację ekscentryczki z powodu różnych epizodów ze zwierzętami, nie wątpiła, że jeśli rozejdzie się nowa plotka, Arabella poprzekręca fakty w taki sposób, żeby jeszcze bardziej ją pogrzyżyć. Rozsądek nakazywał jej więc ukryć ranę przed niepowołanymi oczami.

Niestety, okazało się, że nie doceniła bystrych oczu pokojówki.

- Och, milady, co się stało z pani ręką? - od razu wykrzyknęła Maire. - W jaki sposób ją pani tak zraniła?

Nicola musiała przyznać, że rana wygląda brzydko. Gdy

zsunęła z nadgarstka rękawiczkę z miękkiej koziej skórki, ujrziała jaskrawoczerwoną pręgę otoczoną przez sine obrzmienie. Były też resztki zaschniętej krwi w miejscach, gdzie szpicruta przecięła skórę. Nicola wolała nie myśleć, jak wyglądałaby jej ręka, gdyby nie chroniła jej rękawiczka.

- To przez nieuwagę, Maire - powiedziała z nadzieją, że kłamstwo wyda się pokojówce bardziej przekonujące niż jej samej. - Zagapiłam się, wracając do domu, i uderzyłam ręką w słup przy bramie.

- Trzeba to szybko opatryć - powiedziała Maire. - Nie byłoby dobrze, gdyby została pani blizna.

Nicola była tego samego zdania, pozwoliła więc pokojówce zająć się opatrunkiem. Wzdrygnęła się jednak, gdy doszło do zmywania wilgotną szmatką resztek zaschniętej krwi. Wiedziała, że Maire stara się to robić jak najdelikatniej, lecz mimo to w całej ręce czuła bolesne pulsowanie.

- To jest balsam mojej matki - powiedziała Maire, nakładając na ranę jakąś maść. - Znamy go wszyscy, jak nas było w domu ośmioro. Daję słowo, że tylko dzięki niemu nie mam żadnych blizn na kolanach i łokciach.

Nicola uśmiechnęła się, lecz zaraz musiała mocno zacisnąć zęby, bo Maire zaczęła owijać zranienie czystym bandażem.

- Czy to zapobiegnie dalszemu puchnięciu? - spytała, sycząc z bólu.

- Powinno - odrzekła Maire, starannie związując końcówki bandaża - ale przez dłuższy czas będzie bolało. Chyba nie włoży pani rękawiczek jutro wieczorem, na bal u lordostwa Bently.

Nicola pomyślała, że obcymi nie ma się co szczególnie przejmować. O wiele bardziej trapiło ją, jak wyjaśni powstanie tej rany ojcu i ciotce Glynnis.

Niestety, przewidywania Maire okazały się aż nadto trafne. Do następnego ranka ręka przestała puchnąć, ale stanowiła źródło bólu nie do zniesienia nawet przy najprostszych czynnościach. Haftowanie stało się istną męką.

- Och, do licha! - powiedziała w końcu Nicola i odłożyła tamborek. - Jak mi ta ręka przeszkadza. Mam jej serdecznie dość.

- Spokojnie, moja miła, musisz trochę poczekać, to się zagoi - odrzekła lady Dorchester. - Balsam Maire bardziej ci już nie pomoże.

- Masz rację - westchnęła Nicola. - Do tej pory zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak niewygodnie jest bez ręki.

- Nic dziwnego. Nie pamiętam, żebyś kiedykolwiek miała taką głęboką ranę - stwierdziła z naganą w głosie lady Dorchester. - Nie mam pojęcia, jak się o nią postarałaś. Dobrze wychowane panny nie mają zwyczaju gnać na złamanie karku przez pola i wpadać na słupy.

- To nie była wina tego, jak jechałam - odparła Nicola, którą gryzło sumienie, że okłamuje ciotkę. - Powinnam była lepiej patrzeć, dokąd jadę.

- Mhm. A czy to z kolei nie miało nic wspólnego z tym, że rano spotkałaś w pokoju śniadaniowym lorda Blackwooda? - spytała niewinnie lady Dorchester.

Nicola spłonęła rumieńcem.

- Zapewniam cię, ciociu, że nie miało to nic wspólnego z lordem Blackwoodem. Jest mi wszystko jedno, czy go widuję, czy nie.

- Naturalnie, naturalnie. - Ciotka Glynnis również odłożyła tamborek i przyjrzała się dłoni Nicoli. - To zresztą w tej chwili nie jest chyba najważniejsze. Tymczasem musimy zająć się tą nieszczęsną ręką. Nie możemy pozwolić, żebyś dziś wieczorem chodziła po salonach z bandażem na ręce. Ludzie na pewno pytaliby, co się stało, a ci, którzy by nie spytali, sami by sobie odpowiedzieli. Ponieważ zaś mają jeszcze świeżo w pamięci twoje ostatnie skaleczenia, to wolę nie myśleć, do jakich wniosków by doszli.

- Bez wątpienia zgadywaliby, który z moich ulubieńców tym razem mnie okaleczył. - Nicola wbiła wzrok w chorą rękę i uśmiech jej zgasł. - Miałam nadzieję, że opuchlizna zejdzie na tyle, żebym mogła włożyć rękawiczkę, ale próbowałam dziś rano i nie mogłam jej naciągnąć nawet na palce.

- Przymierz moją - zaproponowała lady Dorchester. - Noszę rękawiczki o numer większe niż ty. Wprawdzie mogą być trochę niewygodne, ale przynajmniej nie będą ci krępować ruchów. No, i ukryją bandaż przed wścibskimi oczami.

- Dziękuję, ciociu Glynn, to znakomity pomysł. Muszę tylko uważać na dżentelmenów, którzy będą chcieli uścisnąć mi rękę.

- Po prostu podawaj im drugą. Na pewno będzie im wszystko jedno, czy całują lewą, czy prawą, byleby któraś była.

- Tylko nie wiadomo, czy w ogóle będą dżentelmeni do

całowania rąk - powiedziała smutno Nicola. - Po skandalu w salonie z Arturem i po katastrofie z lisem w lesie poważnie wątpię, czy którykolwiek z dobrze wychowanych panów zechce zaryzykować przyznanie się do znajomości ze mną.

- Przecież jesteś piękną kobietą. Co więcej, masz w sobie mnóstwo ciepła i miłości. Dżentelmen, który jest ślepy i tego nie widzi, nie zasługuje na to, żeby cię znać.

- Pozostaje jeszcze pan O'Donnell.

Ciotka pogardliwie prychnęła.

- Pana O'Donnella nie uważam za dżentelmena. Nie może się nawet równać z...

- Dziękuję, ciociu - przerwała jej Nicola - ale wolałabym, żebyś o nim nie mówiła. Wystarczy mi, że muszę żyć ze wspomnieniem tego, co między nami było, więc nie stawiaj go na piedestale, żeby porównywać do niego innych. Ten dżentelmen i ja po prostu do siebie nie pasujemy. Tak naprawdę jest lepiej.

Rozdział dwunasty

Zaraz po przybyciu na bal do lorda i lady Bently Nicola musiała stoczyć z sobą ciężką walkę, żeby nie zacząć wieczoru od poszukiwania Dawida. Jej oczy, zdawało się, samowolnie, natychmiast chciały wyłowić jego twarz spośród innych. Było to wyjątkowo niemądre zachowanie, bo od czasu koncertu u lady Ramsland lord Blackwood zwracał uwagę nie swoją obecnością w towarzystwie, lecz tym, że unikał balów i przyjęć.

- Och, ale tłok - jęknęła lady Dorchester, gdy krok po kroku przesuwały się przez zapełnione sale recepcyjne. - Jestem pewna, że Henrietta zaprosiła wszystkich swoich znajomych i jeszcze kilkaset osób, których nie zna.

Nicola była skłonna się z nią zgodzić. Raz po raz ktoś ją potraçał lub szturchał, więc zaczynała czuć bolesne pulsowanie w głowie i w ręce.

- Trudno. Możemy się trochę pomęczyć, żeby nie narazić się na zarzut nieuprzejmości, a potem wyjść. Lady Bently z pewnością nie zwróci uwagi... - Urwała, ponieważ w tym momencie zobaczyła Dawida stojącego w drugim końcu sali.

To dziwne, ale ogarnęło ją takie uczucie, jakby na coś czekała. Ciemne włosy Dawida lśniły jak węgiel, a gdy uniósł

szklaneczkę do warg i rozejrzał się po sali, poczuła, że jej serce bije mocniej i szybciej niż przed chwilą.

On dla mnie nic nie znaczy, próbowała sobie wmówić. Przecież on nie uznaje tego, co jest dla mnie ważne. Nie mamy wspólnych zainteresowań. A poza tym zdążyłam już do szczętnie go skompromitować.

Właśnie ta ostatnia myśl sprawiła, że policzki zalał jej rumieniec. Szybko otworzyła wachlarz. Niestety, przyciągnęła tym ruchem uwagę Blackwooda, który odwrócił głowę i spojrzał prosto na nią. Mimo tłoku przez chwilę Nicoli zdawało się, że gwar ucichł, duszność ustąpiła, a oni są zupełnie sami, we dwoje.

Dawid nie wiedział wcześniej, że Nicola pojawiła się na sali. Odkąd przyjechał do rozległej, wiejskiej rezydencji, bił się z myślami. Robił to zresztą bez przerwy od tamtego ranka w Wyndham Hall, gdy Nicola zastała go w pokoju śniadaniowym. Nie był w stanie myśleć o nikim ani niczym innym, tylko o Nicoli. Bez przerwy widział jej twarz, czuł na sobie jej wzrok i wszędzie, dokąd szedł, zdawało mu się, że jest z nią.

Teraz widział ją jednak naprawdę, nie jak przez mgłę. Przyjrzał się lekko zaokrąglonym policzkom, niewielkiemu nosowi, gładkiemu podbródkowi, a potem spróbował zgłębić jej oczy, mając nadzieję znaleźć tam odpowiedzi na swoje pytania. I rzeczywiście jednym przenikliwym spojrzeniem, które z nią skrzyżował, zdołał odkryć wszystko, co chciał: wyzywający błysk w pięknych, zielonych oczach, który na chwilę rozjaśnił ich smutny wyraz, lecz również wahanie i niepewność.

Wielkie nieba, jak mógł pozwolić, żeby Nicola od niego odeszła?

- O, jesteś Dawidzie - uprzejmie powitał siostrzeńca sir Giles. - Ledwie przedarłem się do ciebie przez ten ścisk. Nie wiem, czego ja w ogóle szukam w takim tłoku.

Ich chwila przeminęła. Nicola z powrotem pograżyła się w zadumie. Dawid zdążył jednak zauważyć, jak nagle złagodniały jej rysy. Coś między nimi jeszcze było, teraz wiedział to na pewno. Przysiągł więc sobie, że następnym razem nie pozwoli Nicoli tak łatwo odejść. Musi dostać odpowiedź na swoje pytania.

Tymczasem jednak na odpowiedź czekał jego wuj.

- Ośmielę się zaryzykować twierdzenie - odrzekł - że przychodzisz na bale i przyjęcia, ponieważ nienawidzisz myśli, że mogłoby zajść coś ważnego podczas twojej nieobecności.

- Ty za to się tym nie przejmujesz, jak widzę - zripostował sir Giles.

- Nie. Dziwactwa towarzystwa nigdy mnie nie interesowały.

Ich szermierkę słowną przerwało nadejście słynącej z mówienia wszystkiego bez ogródek lady Grantley z córką Lucindą, dość lękliwą panną, na której dwaj eleganccy dżentelmeni wyraźnie robili olbrzymie wrażenie.

- Dobry wieczór, sir Giles. Dobry wieczór, lordzie Blackwood - powiedziała lady Grantley głosem, który znacznie lepiej zabrzmiałaby na polowaniu niż na balu. - Cieszę się, że panowie znowu pokazują się w towarzystwie. Już myślałam,

że może wyjechali panowie za granicę albo ukryli się gdzieś na wsi.

W oczach Dawida zamigotał wesoły ogień.

- Jak widać, ani jedno, ani drugie, lady Grantley. Dobry wieczór, panno Grantley, czy podoba się pani na balu?

Łagodny ton Blackwooda w niczym nie zmniejszył zakłopotania Lucindy. Biedaczka spłonęła intensywnym rumieńcem i wybałała coś, co nijak nie składało się w sensowną odpowiedź.

- Niech pan nie ma tego za złe mojej Lucindzie - powiedziała szorstko lady Grantley. - Jest dość powściągliwa, to wszystko. Bardzo pożądana cecha u żony, nie sądzi pan, sir Giles?

Sir Giles zamrugał powiekami.

- Hm, tak, chyba tak.

Lady Grantley skinęła głową.

- Tak też mówiłam lordowi Grantleyowi. Lepsze to niż przesadna śmiałość, zgodzi się pan ze mną, lordzie Blackwood?

- Jestem przekonany, że nikt nigdy nie posądzi panny Lucindy o przesadną śmiałość.

W nagrodę za ten wysiłek umysłowy Dawid ujrzał wdzięczne spojrzenie bładoniebieskich oczu i pod wpływem nagłego odruchu powiedział:

- Może zaszczydzi mnie pani tańcem, panno Grantley? Naturalnie jeśli jeszcze nie ma pani pełnego karnetu - zastrzegł się z uśmiechem.

- Co znowu? Rzecz jasna nie jest pełny - zapewniła go lady Grantley. - Podaj milordowi swój karnet, Lucindo.

Dawid sumiennie wpisał swoje imię przy jednym z tańców i oddał karnet właścicielce, w duchu bardzo jej współczując. W najlepszym razie mogła liczyć na mariaż z jakimś poczciwym dżentelmenem, może nawet z duchownym, który wyrwałby ją spod dominacji matki.

- Wobec tego czekam z niecierpliwością na nasz taniec - powiedział.

Uszczęśliwiona lady Grantley z promienną miną wycofała się do rzędu krzeseł pod ścianą, ciągnąc córkę za sobą.

- Smok w przebraniu - szepnął sir Giles, gdy obie, panie nie mogły go już usłyszeć. - Żal mi tej panny, daję słowo.

- Mnie też - przyznał Dawid. - Czy wyobrażasz sobie, co to znaczy mieć lady Grantley za teściową?

- Niewątpliwie wystarczający powód, żeby poważnie rozważyć wyjazd na stałe do Ameryki. - Sir Giles omiótł wzrokiem ciżbę ludzi i nagle twarz mu się rozchmurzyła na widok dwóch dam stojących pod przeciwległą ścianą. - No, wreszcie coś dla ulżenia moim starym oczom. Urocza lady Dorchester z siostrzenicą. Tylko mi nie mów, że przeoczyłeś ich nadejście.

Dawid wzruszył ramionami.

- Przypadkiem zauważyłem lady Nicolę na chwilę przed tym, zanim mnie znalazłeś.

- Nie mogło być inaczej. - Sir Giles przezornie ukrył uśmiech. - Muszę powiedzieć, że lady Nicola pięknie dziś wygląda, choć jest trochę blada. Nie wydaje się jednak umierać z żalu.

- Nie ma powodu - odparł Dawid. - To ona postanowiła zerwać zaręczyny, nie ja.

- Tak, ale jeśli wziąć pod uwagę okoliczności...

- Okoliczności nie mają z tym nic wspólnego - wtrącił Dawid poirytowany. - Chciałem z nią porozmawiać i wszystko między nami ułożyć. To Nicola dała mi kosza.

- Może sądziła, że jest to dla niej jedyne honorowe wyjście po tym, jak postawiła cię kilka razy w bardzo niezręcznej sytuacji. Przecież gdy się oświadczałeś, mój chłopcze, dokładnie przedstawiłeś jej swoje oczekiwania - powiedział spokojnie sir Giles. - Dlatego przyjmując twoje oświadczenia, Nicola bardzo dobrze wiedziała, jakiej kobiety szukasz. Ośmielę się powiedzieć, że z tego powodu lepiej niż ktokolwiek inny zdaje sobie sprawę, jak bardzo cię zawiodła.

Dawid spojrzał w drugi koniec sali i uzmysłowił sobie, że wuj ma rację. Doskonale pamiętał każde słowo Nicoli i nawet ton, jakim je wypowiadała. Słyszał jej żal, że nie umie sprostać jego oczekiwaniom ani że on nie umie spełnić jej życzeń.

- Powiedziała, że za bardzo się różnimy, żeby nasze małżeństwo mogło być udane - wyjaśnił cicho Dawid, nie spuszczać wzroku ze smukłej, kobiecej postaci po drugiej stronie sali. - Czasem zdaje mi się nawet, że miała rację. Nicola bywa łagodna jak jagnię, ale bywa też dzika jak jej menażeria.

- O ile pamiętam, ona nazywa te zwierzaki swoimi ulubieńcami - przypomniał mu z uśmiechem sir Giles.

- Menażeria, ulubieńcy wszystko jedno. Tak czy owak są

to dzikie zwierzęta. Czy kiedykolwiek znałeś damę, która trzymałaby w sypialni mysz? Albo hodowała lisa?

- Nie zapominaj o sokole.

- Och, pewnie, jak mógłbym zapomnieć o Guinevere? - mruknął Dawid. - Bóg jeden raczy wiedzieć, jakie jeszcze dzikie i kudłate stworzenia ukrywa przed nami lady Nicola.

- W każdym razie jedno świadczy na jej korzyść - stwierdził sir Giles, wyjmując z kieszeni fraka zabytkową tabakierkę, by wnet uchylić wieczka wysadzanego klejnotami. - Lady Nicola jest, być może, dość niezwykła, ale życie z nią nigdy nie będzie nudne. Ponieważ zaś dobrze cię znam, odważę się wyrazić pogląd, że taka panna jest dla ciebie o wiele bardziej odpowiednią kandydatką na żonę niż jakieś potulne stworzenie, które ciągle się uśmiecha i zgadza z każdym twoim słowem. Założę się, że z tą drugą po niecałym roku odchodziłbyś od zmysłów, tak byś się nudził. Pamiętaj zaś, że nie jesteś typem człowieka, który po ślubie szuka towarzystwa kokot i tancerek.

Rzeczywiście nie, przyznał Dawid w myśli. Dla niektórych mężczyzn małżeńskie śluby pozostawały słowami na papierze, dla niego jednak stanowiły świętość. Dlatego musiał rozważnie wybrać kandydatkę nie tylko na markizę, lecz równocześnie na towarzyszkę życia. Znaleźć kobietę, którą mógłby pokochać, szanować i podziwiać za jej przekonania. Kobietę broniącą tego, co dla niej ważne.

Taką kobietę jak lady Nicola.

Po drugiej stronie sali Nicola stała sama w cieniu olbrzy-

miego, ozdobnego filaru i udawała, że doskonale się bawi. Ciotka poszła zamienić słowo ze swoją przyjaciółką, lady Alderly, i obiecała wkrótce wrócić. Tymczasem jednak Nicola uśmiechała się beznamiętnie do znajomych, którzy przystawali, by się z nią przywitać, i dała karnecik kilku dżentelmenom, którzy wpisali się na tańce. Gdy towarzyszył jej mężczyzna, prowadziła lekką, dowcipną konwersację, rzeczywiście więc sprawiała wrażenie zachwyconej tym balem.

W duchu jednak czuła się zdruzgotana. Spojrzenie, jakie przesłał jej Dawid na samym początku balu, całkiem wytrąciło ją z równowagi.

Czyżby sama wymyśliła namiętność żarzącą się w jego oczach? Zapewne tak. Blackwood już się przecież nią nie interesuje. Arabella powiedziała jej to wyraźnie. A jednak Nicola nie mogła zaprzeczyć, że w tej ulotnej chwili, gdy wymieniali spojrzenia, coś między nimi zaszło. Coś cudownego...

- Dobry wieczór, milady.

Aż podskoczyła.

- Lord Blackwood! - Nagle zaschło jej w gardle. - Proszę mi wybaczyć nieuwagę, moje myśli wędrowały gdzieś daleko.

Dawid wykonał oficjalny ukłon, lecz gdy się wyprostował, natychmiast przeszył ją wzrokiem.

- Mam nadzieję, że były przyjemne.

- Naturalnie. - Nicola przełknęła ślinę i zdobyła się na dość sztucznie brzmiący śmieszek. - Czyż marzenia na jawie nie unoszą zwykle w przyjemniejsze miejsca?

- W przyjemniejsze miejsca czy do przyjemniejszych ludzi?

Nicola szybko otworzyła wachlarz i energicznym ruchem zbliżyła go do policzków.

- Jestem przekonana, że zawsze można znaleźć przyjemniejsze miejsca i przyjemniejszych ludzi niż ci, z którymi jesteśmy zmuszeni stykać się na co dzień.

Dawid wzruszył ramionami.

- Można po prostu nie udzielać się towarzysko i wtedy na nikogo nie jest się skazanym.

- Czy właśnie z tego powodu nigdzie pan nie był przez ostatni tydzień?

Uśmiechnął się zagadkowo.

- Schlebia mi, że pani to zauważyła. Nie przyszłoby mi do głowy, że może pani choć przez chwilę zastanawiać się, gdzie jestem.

- Wcale się nad tym nie zastanawiałam. Po prostu sądziłam, że będzie pan dalej szukał odpowiedniej kandydatki na markizę.

Z satysfakcją stwierdziła, że trochę go tym zdeprimowała.

- Nie przebiera pani w słowach.

- Nie, ale nie sądzę, żeby pan tego ode mnie oczekiwał, lordzie Blackwood. Zawsze był pan ze mną szczery. Z pewnością byłoby nieuprzejmie z mojej strony, gdybym odpłaciła czym innym.

Wbrew sobie Dawid poczuł, że ma ochotę się uśmiechnąć.

- Czasem wolałbym, Nicola, żeby nie obawiała się pani być ze mną trochę mniej szczerą i uprzejmą.

Pięknie zabrzmiało jej imię w tych ustach, ale wiedziała, że na taką poufałość nie może pozwolić.

- Nie wypada, żeby pan się do mnie tak zwracał, milordzie. Już nie jesteśmy zaręczeni.

- Nie, ale bardzo chciałbym, żeby było inaczej - szepnął. Nicola pochwyciła jego spojrzenie, nagle zmieszana.

- Milordzie, naprawdę nie sądzę...

- Czy ma pani ten taniec wolny?

Zmieszała się jeszcze bardziej, jeśli w ogóle było to możliwe.

- Tak, ale nie wydaje mi się stosownym pomysłem, żebyśmy zatańczyli ze sobą.

- Może wobec tego zechce pani wyjść na taras? - zaproponował, podając jej ramię. - Od gorąca w sali ma pani trochę zbyt silne rumieńce. Obiecuję, że nie będę pani długo zatrzymywał.

W pierwszym odruchu Nicola chciała odmówić. Bardzo trudno jej było zachowywać się oficjalnie, gdy lord Blackwood rozmawiał z nią tak jak przed chwilą. Z drugiej strony jednak należało przypuszczać, że łyk świeżego powietrza dobrze jej zrobi.

- Chyba nie obawia się mnie pani tak bardzo, żeby poskąpić mi kilku minut?

- W ogóle się pana nie obawiam - odparła Nicola, pozwoliwszy się sprowokować. - Poza tym chętnie zaczerpnę powietrza. Wyjdziemy tylko na chwilę, tak jak pan obiecał.

- Pozwolę sobie zacytować mojego wuja - odrzekł Da-

wid z żartobliwą miną. - Chwila z panią jest dla mnie równie cenna jak godzina z kim innym.

Po krótkim zawahaniu Nicola przyjęła ramię Dawida i w milczeniu wyszli na taras.

Wieczorne niebo było bezchmurne, na ciemnogramatowym tle migotały niezliczone gwiazdy. Po nieznośnej duchocie sali balowej Nicola zaczęła głęboko oddychać rześkim powietrzem.

- Och, jak pięknie.

- Wiedziałem, że się pani tu spodoba. Warto było panią przyprowadzić na taras choćby tylko po to, żeby zobaczyć, jak kolor na pani policzkach znów staje się naturalny - zażartował Dawid.

Nicola mimowolnie się uśmiechnęła.

- Wszystkie kobiety w mojej rodzinie mają tę nieszczęsną skłonność do wypieków.

Kąciki ust wyraźnie mu się uniosły.

- Naturalnie, naturalnie.

Przez chwilę spacerowali w milczeniu. Nicola upajała się cudownym spokojem chłodnego wieczoru i cieszyła, że nie musi na siłę wymyślać tematu do konwersacji. Natomiast Dawid cieszył się po prostu tym, że ma obok siebie Nicolę.

- Czy pani ojciec ma się dobrze? - spytał w końcu.

- Tak, dziękuję.

- A lady Dorchester?

- Oboje cieszą się znakomitym zdrowiem. Ciocia Glynis jest dziś ze mną na balu.

- Wiem. Mój wuj pilnuje, żebym miał wszystkie najświeższe informacje o lady Dorchester.

- Zauważyłam, że sir Giles żywi dla niej wiele względów. - Nicola zerknęła w lewo, gdzie srebrzyły się wody okrągłej sadzawki, wyznaczającej środek rozległego francuskiego ogrodu, i dodała: - Sir Giles wydaje mi się bardzo miłym człowiekiem. Jak to możliwe, że nigdy się nie ożenił?

- Przypuszczam, że zdecydowało o tym raczej pragnienie znalezienia odpowiedniej kobiety niż inne, mniej godne powody. Jest to jeden z niewielu znanych mi mężczyzn, który nie zadowala się romansami, jeśli pani rozumie, co mam na myśli.

- Doskonale rozumiem - szybko odpowiedziała Nicola. - I doceniam pańską szczerość. Czy wuj... czy jego dochody są wystarczające, by utrzymać z nich dwie osoby?

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że jest pani bardziej zainteresowana moim wujem niż mną?

Jego uśmiech przypawił Nicolę o szybsze bicie serca, udało jej się jednak zachować pewny ton głosu.

- Może starsi mężczyźni wydają mi się bardziej interesujący od młodych.

- Naprawdę? Cieszę się, że pani to mówi, bo i mój wiek jest już dość zaawansowany. Nie sądzę jednak, żeby to był prawdziwy powód.

- Tak? A jaki jest prawdziwy?

- Prawdopodobnie postanowiła pani zostać opiekunką lady Dorchester i wybać, czy mój wuj ma uczciwe zamiary, czy też nie.

- Pan się ze mnie śmieje - zarzuciła mu Nicola.

- Wcale nie. Rozbawiło mnie tylko, że zadała pani pyta-

nie, które zwykle stawiają niespokojni ojcowie zainteresowani ewentualnym zięciem.

- Porównanie nie wydaje mi się trafne - odparła Nicola, z gracją sadowiąc się na kamiennej ławeczce przy poręczy tarasu. - Jeśli zabiegi pańskiego wuja rzeczywiście zmierzają w tym kierunku, to chcę wiedzieć, jakim jest człowiekiem. Moja ciotka była bardzo szczęśliwa w pierwszym małżeństwie i dlatego o powtórnym zamażpójściu myśli z wielką ostrożnością. Nie chciałabym, żeby stała się jej krzywda.

Dawid postawił stopę na ławeczce, blisko miejsca, w którym usiadła Nicola, i oparł łokieć na kolanie.

- Ja też nie. Sir Giles jest nie tylko moim wujem, lecz również jednym z najbardziej wartościowych znanych mi dżentelmenów. Po śmierci mojego ojca stał mi się bardzo bliski.

Mimo chłodu wieczoru od Dawida promieniowało niezwykle ciepło, toteż Nicola szybko wstała.

- Skoro ustaliliśmy, że sir Giles ma podstawy, by starać się o względy mojej ciotki, to chyba powinniśmy wrócić.

- Jeszcze nie - energicznie zaprotestował Dawid. - Jeszcze nie porozmawialiśmy o naszej sytuacji.

Nicola szybko odwróciła oczy.

- Nie byłam świadoma tego, że jesteśmy w jakiejś sytuacji.

- Przeciwnie, Nicola...

- Lordzie Blackwood, chciałam przypomnieć, że nie ma pan już pozwolenia, by zwracać się do mnie po imieniu.

- Jeszcze niedawno była pani gotowa zgodzić się na znacznie bardziej rodzinne formy.

- Mniejsza o to, skoro okoliczności się zmieniły - odparła i odwróciła się w stronę sali balowej.

- Do diabła, poczekaj! - Niewiele myśląc, Dawid chwycił ją za rękę.

Zareagowała szybko i całkiem odruchowo. Krzyknęła z bólu i wyszarpnęła rękę z uścisku. Gwiazdy zawirowały jej przed oczami, twarz pobladła jak ściana. Bezwładnie opadła z powrotem na kamienną ławeczkę, modląc się, żeby nie zemdleć.

Dawid patrzył na nią z przerażeniem.

- Na Boga, co się stało?

Nicola z całej siły zacisnęła powieki, żeby powstrzymać łzy. Pulsujący ból w ręce był nie do zniesienia.

- Nnnic... wszystko w porządku.

- Nie wierzę. Co ja takiego zrobiłem? Wyraźnie w jakiś sposób sprawiłem pani ból.

- Tak... to znaczy nie. To... to nie była pana wina.

- Co nie było moją winą? - Dawid zerknął w dół i cicho zaklął pod nosem. - Boże, niech pani spojrzy na swoją rękę. Nawet przez rękawiczkę widać, jaka jest spuchnięta.

- To drobiazg. Naprawdę. Miałam mały wypadek.

- Jaki wypadek?

- Podczas jazdy konno... Zawadziłam ręką o słup przy bramie - skłamała, przez cały czas walcząc z cisnącymi się do oczu łzami.

Dawid sposepniał. Ujął ją za przedramię.

- Proszę, niech pani z łaski swojej zdejmie rękawiczkę.

- Gdyby mógł pan, milordzie, zaprowadzić mnie z powrotem na salę...

- Chcę najpierw zobaczyć, co pani sobie zrobiła w rękę
- Wolałabym tego nie pokazywać, milordzie.
- Nicola, jeśli w tej chwili nie zdejmiesz rękawiczki, to posadzę cię na kolanach i sam ją zdejmę.

Widząc, że Dawid jest gotów spełnić tę groźbę, postanowiła nie robić więcej ceregieli, żeby niepotrzebnie nie budzić jego podejrzliwości. Dumnie uniosła głowę.

- Jak sobie pan życzy, milordzie. Chociaż doprawdy nie rozumiem, dlaczego pana interesuje zwykłe skaleczenie. - Odwinęła rękawiczkę i przygryzając wargi, ostrożnie zsunęła ją z palców. - Sam pan widzi, że to nic takiego.

Niestety, nawet w półmroku Nicola zobaczyła, że bagatelizowanie zranienia zda się na nic. Wprawdzie samo skaleczenie już się goiło, ale skóra dookoła była spuchnięta i paskudnie sina.

- To na pewno nie jest skutek wypadku podczas jazdy konno - powiedział surowo Dawid.

- Zapewniam pana...

- Czy dlatego tak ociągała się pani ze zdjęciem rękawiczki? Nie chciała pani, żebym wiedział, co się naprawdę stało?

- Milordzie, powiedziałam panu, że przez nieuwagę zawadziłam...

- Nie - przerwał jej w pół zdania. - Powiedziała mi pani to, w co miałem uwierzyć. Gdyby uderzyła pani ręką o słup, na skórze byłoby dużo zadrapań, ta rana wygląda całkiem inaczej. Zresztą wiem, jaką pani jest doskonałą amazonką. A poza tym dla pani zbliżenie się podczas jazdy do słupa oz-

naczałoby możliwość zranienia konia, więc na pewno by pani tego nie ryzykowała.

- Byłam... byłam zamyślona - powiedziała zrozpaczona Nicola.

- Do diabła, Nicola, przestań mnie okłamywać! Wiem, jak to się stało, nie opowiadaj mi bajek o słupie. Wiem, jakie rany tak wyglądają, a ty usiłujesz to przedstawić jako wypadek podczas przejażdżki.

Nicola spojrzała na niego zdumiona.

- Jakie rany, milordzie?

- Sama doskonale wiesz, jakie. Takie, które mogą zadać twoi przekłenci ulubieńcy.

Nicola zbladła.

- Moi ulubieńcy?

- Tak. Który tym razem wydostał się na wolność? Znowu to ptaszydło? Rana od szpona wyglądałaby właśnie tak. A może ujawnił się jeszcze inny dziki mieszkaniec pani sypialni, którego dotąd nie miałem okazji poznać? I co, zgadłem?

Dawid był wściekły, ale jego wściekłość była niczym w porównaniu z furją, w jaką wpadła Nicola.

- Naprawdę sądzi pan, że któreś z moich zwierząt mogłoby mi zrobić coś takiego?

- Naturalnie. Dlaczego inaczej ukrywałaby pani przede mną prawdę?! Dobrze pani wie, jaki mam pogląd na tę kwestię, więc postanowiła pani złożyć winę na słup przy bramie.

Nicola zatrzęsała się ze złości.

- Jak pan śmie! Te biedne stworzenia, którymi się opie-

kuję, wcale nie są takie krwiożercze, jak pan sądzi. Ludzie są znacznie gorsi.

- Niech pani będzie rozsądna!

- Jestem rozsądna! To pan zachowuje się wbrew rozsądkowi! - krzyknęła. - To naprawdę stało się podczas przejazdu, chociaż przyznaję, że nie zawadziłam ręką o słup.

- A co się stało?

- To nie pańska sprawa. - Szybko, choć ostrożnie naciągnęła rękawiczkę, zamiotła trenem sukni taras i ruszyła z powrotem do drzwi na salę. - Skoro mi pan nie wierzy i nie chce pan pozbyć się głupich uprzedzeń, to nie mamy o czym rozmawiać. Dziękuję, że utwierdził mnie pan w przekonaniu o słuszności decyzji, którą podjęłam, lordzie Blackwood. Teraz wiem, że miałam rację, zrywając zaręczyny. Nigdy, przenigdy nie moglibyśmy się zrozumieć.

- Nicola!

- Życzę miłego wieczoru, lordzie Blackwood. Niech pan się nie trudzi odprowadzaniem mnie na salę.

Z tymi słowami znikła za drzwiami, chcąc jak najszybciej znaleźć się daleko od Dawida. Lord Blackwood znowu pochopnie wyciągnął wnioski. Jak mógł przypisać takie zranienie niewinnemu zwierzęciu? Ciekawe, co by powiedział, gdyby usłyszał ode mnie prawdę? - pomyślała. Gdyby wiedział, że jego droga kuzynka Arabella w napadzie złości smagnęła mnie szpicrutą? Czy przebaczyłby jej równie szybko, jak szybko oskarża zwierzęta?

W sali Nicola zastała ciotkę na ożywionej rozmowie z sir Gilesem. Innym razem taki widok wywołałby u niej uśmiech zadowolenia, teraz jednak tylko pogłębił jej rozdrażnienie.

- Ciociu Glynnis, zastanawiałam się... czy mogłybyśmy już jechać do domu.

Lady Dorchester odwróciła się i uśmiech zamarł jej na wargach, zobaczyła bowiem wyraz twarzy siostrzenicy.

- Gzy dobrze się czujesz?

Nicola skinęła głową, udzielenie jakiegokolwiek wyjaśnienia przerastało bowiem jej siły.

- Dobrze - bąknęła wreszcie. Zobaczyła, że sir Giles popatrzył w stronę drzwi na taras, więc dodała: - Naprawdę. Tylko mam migrenę.

- To na pewno skutek gorąca - powiedział sir Giles, nie spuszczać wzroku z drzwi.

- Najprawdopodobniej - potwierdziła Nicola.

- Skoro tak, to naturalnie zaraz wyjdziemy. Biedactwo, rzeczywiście jesteś bardzo blada - powiedziała zatroskana lady Dorchester. - Sir Giles, czy zechce nam pan wybaczyć? Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli zawiozę Nicolę do domu.

- Ponad wszelką wątpliwość, droga pani. Czy mogę... złożyć pani jutro wizytę, tak jak się umówiliśmy?

Lady Dorchester spłonęła rumieńcem niczym zawstydzona debiutantka. Szybko jednak skinęła głową na znak zgody.

- Tak, bardzo proszę.

- Dobrze. Wobec tego proszę pozwolić, że przywołam powóz i panie odprowadzę.

Na sir Gilesie można było polegać. Gdy ciotka Glynnis siedziała już w powozie, a on pomagał wsiąść Nicoli, powiedział cicho, tak żeby tylko ona słyszała:

- Bardzo żałuję nagłego końca tego wieczoru, lady Nico-

la. Wolałbym nie myśleć, że był to skutek czegoś, co powiedział mój siostrzeniec. W tych okolicznościach obawiam się jednak, że inne wyjaśnienie jest wysoce nieprawdopodobne.

Nicola uśmiechnęła się do niego.

- Czasem dla odkrycia prawdy warto poświęcić jeden wieczór, sir Giles, a muszę przyznać, że dzisiaj wiele zrozumiałam. Przykro mi tylko, że zmusiłam do powrotu moją ciotkę, chociaż tak miło się państwu rozmawiało. Proszę mi wybaczyć. Dobranoc.

- Dobranoc, lady Nicola - odpowiedział z dość melancholijnym uśmiechem. Na chwilę jednak twarz mu się rozjaśniła, gdy zjrzał do powozu i napotkał spojrzenie lady Dorchester. - Do jutra, milady.

Potem cofnął się i stojąc przed domem, patrzył, jak powóz odjeżdża. Wreszcie pojazd znikł w ciemności i wtedy sir Giles zauważył, że nie jest sam.

- Czy powiedziała coś o mnie? - spytał głos zza jego pleców.

Sir Giles nie odwrócił się.

- Nie, ale dobrze wiem, że coś ją rozwścieczyło do ostateczności.

- Obawiam się, że popełniłem niewybaczalne faux pas.

- Tak? Jakie tym razem?

Dawid westchnął.

- Nicola ma głęboką ranę na rękę. Obwiniłem o to wprost jednego z jej ulubieńców.

- A czy rzeczywiście któryś z nich zawinił?

- Dała mi do zrozumienia, że nie.

Sir Giles stanął twarzą w twarz z siostrzeńcem.

- To rzeczywiście może być kłopot, zważywszy na przywiązanie lady Nicoli do tych zwierząt. Zwłaszcza że przedtem też nie miałeś u niej dobrych notowań.

- Co tu mówić o dobrych notowaniach, wuju? - Dawid miał wyjątkowo ponurą minę. - Jestem w tej chwili tak pogardzaną istotą, że nawet pan O'Donnell wydawałby się przy mnie świętym!

Rozdział trzynasty

Następnego dnia Nicola została u siebie w pokoju, za zaciągniętymi zasłonami i zamkniętymi drzwiami. Wydarzenia poprzedniego wieczoru skończyły się dla niej migreną, toteż wzdrygała się z bólu przy każdym poruszeniu. Lady Dorchester dopilnowała, by siostrzenica miała wszystko, co tylko można mieć w tym stanie, a potem wróciła do swojego pokoju, żeby przygotować się do wizyty sir Gilesa Chapmana, który zaprosił ją na przejażdżkę.

Już dawno Glynnis nie czuła takiego dreszczyku emocji. Dość zaskoczona uświadomiła sobie, że bardzo się cieszy z tego zaproszenia. Sir Giles okazał się dowcipnym i bardzo zajmującym towarzyszem, w dodatku trochę nieśmiałym i niepewnym siebie, co wydało się lady Dorchester uroczą cechą u dżentelmena, była bowiem przyzwyczajona do wielkiej buńczuczności modnych młodzieńców przekonanych, że cały Londyn należy do nich.

Tak, naprawdę była zadowolona, że sir Giles przyjedzie po nią tego popołudnia, bo bardzo dobrze czuła się w jego towarzystwie. Gdyby tylko mogła liczyć na ocieplenie stosunków między Nicolą a markizem, wszystko układałoby się jak najlepiej.

- Czy podoba się pani najnowsza moda? - spytała Maire, która właśnie kończyła pracę nad jej fryzurą.

- Słucham? O, tak, Maire, potrafisz dokonać cudów z moimi włosami. - Oderwawszy się od smutnych myśli, lady Dorchester zerknęła do lustra toaletki i uśmiechem wyraziła uznanie dla wysiłków służącej. - Sądzę, że sir Gilesowi także spodoba się ta fryzura.

- Dziękuję, milady.

Gdy służąca odwróciła się już do drzwi, Glynnis spytała:

- Czy podczas mojej nieobecności mogłabyś zajrzeć kilka razy do lady Nicoli? Ona wprawdzie twierdzi, że boli ją głowa, obawiam się jednak, że ręka sprawia jej nie mniej kłopotów. Może twój cudowny balsam trochę ulżyłby cierpie-
niom.

- Naturalnie, milady. Byłam wczoraj u mamy i przyniosłam więcej balsamu, bo, prawdę mówiąc, obawiałam się, że lady Nicola będzie go jeszcze potrzebować - wyjaśniła Maire i dodała:
- Takie uderzenie... to straszne. Nigdy nie zrozumiem, co tę kobietę opętało. Skąd w niej tyle okrucieństwa.

Lady Dorchester, która właśnie ostrożnie przykrywała czepkiem nową fryzurę, spytała zaskoczona:

- O jakiej kobiecie mówisz, Maire?

- O pani Braithwaite, naturalnie.

- O Arabelli Braithwaite? - Glynnis zmarszczyła czoło.

- Ale... co ona ma z tym wspólnego?

- Wszystko, milady - odparła Maire, teraz z kolei ona nieco zdziwiona. - To pani Braithwaite uderzyła lady Nicolę szpicrutą po rękę. Czy lady Nicola tego pani nie powiedziała?

Lady Dorchester głośno zaczerpnęła powietrza i raptownie obróciła się na stołku.

- Skądże! Pierwsze słyszę.

Maire pobladła.

- Ojej! Mam nadzieję, że nie wygadałam tajemnicy. Może lady Nicola nie chciała, żeby pani to wiedziała.

- Nieważne, co chciała Nicola - powiedziała lady Dorchester bardzo poruszona. - Rzeczywiście nie wspomniała mi o tym ani słowem. Wielkie nieba, jak to się mogło stać? Czy to był wypadek?

- Nie sędzę, milady. Podobno lady Nicola spotkała panią Braithwaite wczoraj rano podczas przejażdżki. Pani Braithwaite znęcała się nad swoim koniem. A kiedy lady Nicola krzyknęła na nią, żeby przestała, pani Braithwaite kazała jej pilnować swojego nosa i uderzyła ją szpicrutą po ręce.

- Niemożliwe!

- Nie kłamałabym, milady!

- Nicola powiedziała mi, że zawadziła ręką o słup przy bramie. Dlaczego miałyby ukrywać prawdę? - Zdezorientowana lady Dorchester przygryzła wargę. Czy to możliwe, żeby Nicola z jakiegoś powodu chciała osłonić Arabellę? - Czy słyszałaś to wszystko od mojej siostrzenicy, Maire?

- Nie, milady. Od Jenkinsa.

- Od Jenkinsa?

- Stajenny był tam, kiedy to się zdarzyło. Jenkins powiedział, że koń pani Braithwaite nie słuchał jej rozkazów i pani Braithwaite nie mogła sobie z nim poradzić. Uderzyła lady Nicole, kiedy ta chciała wyrwać jej szpicrutę. A potem lady Ni-

cola kazała jej się odsunąć, podeszła do konia i znalazła pod siodłem kulę z rzepów. Pokazała to pani Braithwaite, ale jej było wszystko jedno. Zaśmiała się tylko, nazwała lady Nicolę czarownicą z Wyndham Hall i odjechała. Tak było, milady.

Historia była tak nieprawdopodobna, że lady Dorchester musiała zamknąć oczy i głęboko zaczerpnąć tchu. Co za niekczemna kobieta! Jak śmiała uderzyć Nicolę? Jak śmiała?!

Chcąc opanować wybuch gniewu, szybko odwróciła się do lustra i zawiązała czepek pod brodą. Wiedziała, że zachowywałyby się bardzo niestosownie, gdyby pozwoliła sobie na słowa oburzenia, które cisnęły jej się na usta. Tylko dzięki sile woli zdołała się powstrzymać.

Jeszcze kilka razy głęboko zaczerpnęła tchu i wreszcie powiedziała:

- Dziękuję, Maire. Bardzo się cieszę, że w końcu dowiedziałam się prawdy.

- Mam nadzieję, że lady Nicola nie będzie na mnie zła. Nie chciałam mówić tego, czego nie powinnam...

- Nie martw się, Maire. Nicola, z niewiadomych powodów, postanowiła osłaniać panią Braithwaite. Prawdopodobnie jest zbyt szlachetna, by powiedzieć ludziom, jakim potworem jest ta kobieta. Mnie, na szczęście, sumienie tego nie broni. Coś trzeba począć z tą niegodziwą istotą- zakończyła wstając. - I to niezwłocznie!

Zaledwie lord Blackwood zdążył usadowić się wieczorem w fotelu, w swoim gabinecie, mając pod ręką książkę i szklaniczkę brandy, gdy na progu ukazał się jego wuj.

- Dobry wieczór, Dawidzie - powiedział baronet. - Czy nie masz nic przeciwko temu, że przyłączę się do towarzystwa?

Dawid zaśmiał się i odłożył książkę.

- Zaczyna ci to wchodzić w nawyk, wuju.

- Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza.

- Ani trochę. Tyle że już zupełnie nie wiem, kiedy można się ciebie spodziewać. Brandy?

- Bardzo proszę. Muszę ci powiedzieć, że przyszedłem nie tylko w celach towarzyskich.

- Czyżby? - Ton głosu wuja był taki, że Dawid przerwał nalewanie brandy i uważnie spojrzął na krewnego. - Czy coś się stało?

- Tak. Chciałem jak najszybciej powtórzyć ci coś, co sam usłyszałem dziś po południu. Musisz to wiedzieć.

Dawid powoli odstawił kryształową karafkę na stół. Wiedział, że po południu wuj był na przejażdżce z lady Dorchester. Czyżby zdobył jakąś informację, która mogłaby pomóc w pogodzeniu się z Nicolą?

- Wnoszę, że chodzi o Nicolę.

- Tak. A ściślej mówiąc, o jej zranioną rękę.

- Zranioną rękę? - Tego Dawid się nie spodziewał. Zmarszczył czoło i starannie zakorkował karafkę. - Co powiedziała ci lady Dorchester?

- Że oskarżyłeś zupełnie niewłaściwe stworzenie - odparł sir Giles, biorąc szklaneczkę z rąk siostrzeńca.

- Chcesz mi powiedzieć, że tej krwawej pręgi przez całą rękę nie zrobił żaden z jej ulubieńców?

- Stanowczo nie - potwierdził sir Giles. - Powiem ci nawet, że nie mogłeś być bardziej w błędzie i że wcale nie będziesz zachwycony, gdy dowiesz się, co naprawdę zaszło.

- A co takiego?

- Twoja kuzynka Arabella uderzyła lady Nicolę szpicrutą.

- Co takiego?!

- Przewidywałem, że będziesz wstrząśnięty - stwierdził oschle sir Giles. - Ja też byłem. - Szybko opowiedział Dawidowi resztę historii. Przez cały czas przyglądał się twarzy siostrzeńca i widział, jak powoli znika z niej wyraz niedowierzania, a jego miejsce zajmuje niepoohamowana wściekłość.

- Czy jesteś absolutnie pewien faktów?

- Nie mam powodu wątpić w słowa lady Dorchester - odrzekł wuj. - Zresztą gdy się o tym dowiedziała, była tak samo wstrząśnięta jak ja.

- Czy to Nicola opowiedziała jej, co zaszło?

- Nie. Według słów lady Dorchester Nicola nie pisnęła ani słówka i przez cały czas utrzymywała, że zawadziła ręką o słup. Jednak o ile wiem, świadkiem tego zajścia był służący lady Nicoli, który potem powiedział o tym jednej z pokojówek, która z kolei przekazała to lady Dorchester. Natomiast lady Dorchester powiedziała mi, że osobiście wypytała służącego, zanim zaczęła rozmawiać o tym ze mną.

Dawid wstał. Usta miał mocno zacisnięte.

- Zaraz po polowaniu widziałem, że klacz Arabelli jest poraniona, nie miałem jednak powodu sądzić, iż to jej dzieło. Wyjaśniła mi, że klacz źle skoczyła i zawadziła o słup.

- Przypadkiem wymyśliła dokładnie to samo co Nicola
- zwrócił uwagę sir Giles.

- Ładny mi przypadek - odburknął Dawid. Wbił wzrok w wygaszony kominek, a w głowie kłębiły mu się myśli czarne jak cegły paleniska. - Ale to nie ma sensu, wuju. Dlaczego Arabella miałyby być taka okrutna? Nicola nic jej nie zrobiła.

- Rzeczywiście nic oprócz tego, że zdobyła twoje serce
- wytłumaczył mu łagodnie wuj. - Przykro mi to powiedzieć, ale zazdrość kobiety przybiera czasem przerażające rozmiary. „Od piekła gorszy gniew wzgardzonej damy...” - zadeklamował.

Dawid wypił jednym haustem zawartość szklaneczki i szybko dolał sobie brandy.

- A mówi się o nich „płec piękna”.

- A samica czarnej wdowy pożera samca po akcie miłosnym - kwaśno zauważył sir Giles. - Moim zdaniem łagodne istoty tak się nie zachowują.

Dawid skrzywił się. Wyglądało na to, że zarówno jego wuj, jak i księżna Basilworth mieli rację w ocenie charakteru Arabelli. Oboje ostrzegali go przed kuzynką, a on ich wtedy wyśmiał. Musiało dopiero zajść coś drastycznego, żeby przyznał im rację.

Ale nie to jest najważniejsze, uświadomił sobie całkiem załamany. Najgorsze było to, że nie ufał Nicoli. Przypomniał sobie ich ostatnie spotkanie i jej zawiedzioną minę. I chłód, jaki bił jej z oczu, gdy słuchała jego oskarżeń. Omal nie zarzucił jej kłamstwa, bo nie chciał uwierzyć, że zwierzęta w niczym nie zawiniły.

Gdyby zastanowił się choć chwilę, na pewno uznałby, że żadne zwierzę hodowane przez Nicolę nigdy nie wyrządziło jej krzywdy. Ani lis w chwili śmiertelnego przerażenia, ani mysz, gdy Nicola podnosiła ją z podłogi salonu, ani nawet sokół, gdy wkładała go do klatki. Żadne z nich nawet nie próbowało jej skrzywdzić. Dlaczego wobec tego jemu natychmiast przyszło do głowy, że tę głęboką ranę zadało Nicoli zwierzę?

Przeklinał w myślach własną głupotę. Stracił miłość Nicoli wyłącznie przez swoje uprzedzenia. Zranił ją tak głęboko, jakby sam trzymał tę szpicrutę. A teraz musiał znieść myśl o tym, że to ktoś z jego rodziny skrzywdził Nicolę tylko dlatego, że miała pecha go pokochać.

- To nie twoja wina, Dawidzie - próbował pocieszyć go sir Giles, jakby wiedział, jakie wyrzuty sumienia targają siostrzeńcem. - Cokolwiek powiedziałeś Nicoli, zrobiłeś to, nie znając faktów.

- To mnie nie usprawiedliwia, wuju. Postąpiłem w niewybaczalny sposób i mogę tylko próbować jakoś to naprawić. Najpierw jednak załatwię sprawę z Arabellą. Przysięgam, że już nie będzie miała okazji skrzywdzić nikogo ani niczego.

Rozmowa z kuzynką nie była przyjemna. Jak należało się spodziewać, Arabella wszystkiemu zaprzeczyła.

- Nie uwierzę w to, że w ogóle rozważasz takie chorobliwe oskarżenia - krzyknęła, stojąc przed nim z ręką na sercu w pozie ciężko urażonej kobiety. - Że słuchasz jej...

- To nie Nicola powiedziała mi, co się stało, Arabello - odparł Dawid z pogardą. - Wszystko opowiedział jej stajenny.

- Stajenny! - W oczach Arabelli zabłyśł gniew. - Przedkładasz słowo służącego nad moje? To jeszcze gorsze!

Dawid wzruszył ramionami.

- Stajenny nie miał żadnego powodu, żeby kłamać. Zresztą sam widziałem krwawe ślady na bokach twojej klaczy. A ty powiedziałaś mi, że zawadziłaś o słup.

- Bo tak było! - upierała się Arabella. - Dlaczego miałabym kłamać?

- Nie wiem. Właśnie próbuję to ustalić.

- Och, Dawidzie, przecież wiesz, że za nic nie skrzywdziłabym Nicoli. Ona miała zostać twoją żoną...

- Niektórzy twierdzą, że właśnie dlatego to zrobiłaś - powiedział spokojnie Dawid. - Słyszałem, że jesteś o nią zazdrosna.

- Zazdrosna? To niedorzeczność! Dlaczego miałabym być zazdrosna o kobietę, z którą mój kuzyn chce się ożenić?

- Może miałaś nadzieję, że któregoś dnia sama zostaniesz markizą Blackwood?

Na małą chwilę Arabella straciła pewność siebie i uciekła wzrokiem przed Dawidem. Nie mogła patrzeć mu w oczy, gdy był tak blisko prawdy. To zaś oznaczało, że jest dla niej tylko jeden sposób na ratowanie się z opresji.

Wolnym krokiem podeszła do okna, stanęła odwrócona do niego plecami i powiedziała cicho, z wyrzutem:

- Jestem doprawdy zdumiona, Dawidzie, że tak o mnie

myślisz. I bardzo, ale to bardzo urażona. Zawsze utrzymywaliśmy dobre stosunki, z pewnością wiesz jednak, że nie miałam wobec ciebie innych oczekiwań. Czy kiedykolwiek dałam ci powód do przypuszczeń, że moje uczucia są czymś więcej niż zwykłą przyjaźnią?

- Nie.

- A czy w swoim czasie nie okazałam zainteresowania osobą lorda Wicksteada?

- Tak.

- Dlaczego więc oskarżasz mnie o... o potajemne żywienie nadziei, że zostanę twoją żoną? - Arabella wreszcie odwróciła się do niego twarzą, zdołała bowiem trochę się opanować i przybrać minę niewinnej ofiary. - Jesteś moim kuzynem i naturalnie darzę cię miłością, ale nigdy, przenigdy nie miałam wobec ciebie zamiarów wychodzących poza najzwyczajszą przyjaźń.

Dawid przyglądał jej się przez chwilę i zastanawiał, jak można tak przekonująco kłamać.

- A więc stanowczo zaprzeczasz, że miałaś coś wspólnego ze zranieniem Nicoli?

- Stanowczo tak.

- A gdybym spytał Nicoli, jak zraniła rękę, i kazałbym jej przysiąc na grób matki, że nie ty to sprawiłaś i w ogóle nie było cię wtedy w pobliżu?

Arabella uniosła głowę. Posunęła się za daleko, by mogła się cofnąć.

- Nie mam pojęcia, co powiedziałyby lady Nicola. Gdyby chciała mnie skompromitować, to miałyby teraz doskonałą okazję.

- Ale dlaczego miałyby chcieć cię skompromitować? - naciskał Dawid. - Gdybyś była dla niej tak życzliwa, jak mnie zapewniasz, to powinna być ci za to wdzięczna.

Arabella usiłowała się uśmiechnąć, nie załamać w ogniu zmasowanego ataku.

- Naturalnie... nie miałyby powodu do żywienia innych uczuć.

Dawid przyjrzał się pięknej twarzy kuzynki. Nadal nie mógł zrozumieć, dlaczego przez tyle lat tak się mylił w ocenie Arabelli. Ależ był głupcem!

- Nicola nie ma w sobie ani krzty złości, to wiem na pewno - rzekł cicho. - Chciałbym móc powiedzieć to samo o tobie. - Ruszył do drzwi. Biorąc kapelusz, dodał jeszcze takim tonem, jakby mówił do obcej osoby: - Wolałbym już nie mieć z tobą do czynienia, kuzynko Arabello. Nie szukaj okazji do spotkań i nie próbuj odwiedzać mnie w domu. Jeśli będziemy mijać się na ulicy, nie pozdrawiaj mnie i nie zwracaj na mnie uwagi. Przestałem uważać cię za członka rodziny.

Arabella zbladła, przytłoczona decyzją Blackwooda.

- Dawidzie, na miłość boską! Chyba nie mówisz poważnie?

- Zapewniam cię, że jak najpoważniej. Szczerze mówiąc, przykro mi z tego powodu. Sama jesteś sobie winna. Nie zgodzę się, żeby ludzie, których kocham, doznawali uszczerbku przez twoje kłamstwa i cierpieli przez twoją zazdrość. Masz dość pieniędzy, by wieść spokojne życie, zapewne masz również przyjaciół na wsi, którzy nadal będą

okazywać ci przyjaźń, naturalnie jeśli nie usłyszą plotek ze stolicy. Wątpię, czy w Londynie ktokolwiek będzie chciał cię przyjąć. Może to cię nauczy, żeby inaczej postępować w przyszłości. Żegnaj, kuzynko Arabello.

- Dawidzie! Poczekaj! Proszę cię, Dawidzie, nie odchodź!

Błagała na próżno. Dawid wyszedł, a chwilę później Arabella usłyszała trzask drzwi prowadzących na ulicę. Ponieważ dobrze znała kuzyna, wiedziała, że jego noga już nigdy nie postanie w żadnym z jej domów.

Do następnego rana Nicola poczuła się na tyle dobrze, że mogła wstać i wrócić do codziennych zajęć, co bardzo ją ucieszyło. Nigdy nie lubiła wylegiwać się w łóżku, a cały dzień przymusowej beczynności zirytował ją nie mniej niż sama migrena. Dlatego szybko włożyła prostą, granatową suknię, ozdobioną na ramionach i przy dekolcie czarnym haftem i po zjedzeniu lekkiego śniadania chciała iść do stajni.

- Ach, jesteś, Nicki - zatrzymał ją przy drzwiach lord Wyndham. - Cieszę się, że już wstałaś, moja droga. Czy lepiej się czujesz?

- O wiele lepiej, papo. Chyba wybiorę się na konną przejażdżkę.

- To wspaniały pomysł. Jest bardzo piękny ranek, chociaż dosyć zimny.

- Na pewno będzie **mi ciepło** - zapewniła go Nicola. - Wrócę do domu na lunch.

- Nicki...

Odwróciła się i zobaczyła jego zatroskaną minę.

- Słucham.

- Czy naprawdę dobrze się czujesz? - spytał z wahaniem.

- Nie chodzi mi teraz o migrenę.

Nie udawała, że nie rozumie tego pytania. Podeszła do ojca i cmoknęła go w rumiany policzek.

- Nie, ale staram się pogodzić z losem. Potrzeba mi tylko czasu.

Lord Wyndham spojrział jej w oczy, które były tak podobne do oczu jego zmarłej żony, i westchnął.

- Nie pozwól, żeby duma stanęła na drodze miłości, moja kochana. To jest jeden z największych błędów, jakie można popełnić. Duma czyni nas ślepych na to, co w życiu najważniejsze. Nie chciałbym, żebyś właśnie ty straciła coś niezwykle cennego z tak głupiego powodu.

Oczy Nicoli zasnuły się łzami, choć na jej ustach błąkał się nikły uśmiech.

- Rozumiem cię, papo, ale nie tylko duma zniszczyła nasze narzeczeństwo. - Zmarszczyła czoło, oczami wyobraźni zobaczyła bowiem obraz, którego jej ojciec nie mógł zobaczyć. - Mężczyzna musi ufać kobiecie, którą podobno kocha. Nigdy w ważnych sprawach lorda Blackwooda nie okłamałam, papo.

- Ale też nie zawsze mówiłaś mu dokładnie to, co jest prawdą - zwrócił jej uwagę ojciec.

- Nie, ale przemilczenie nie powinno być traktowane jak kłamstwo. Natomiast Dawid dowiódł, że zupełnie mi nie ufa, twierdząc, że to jedno z moich zwierząt mnie zraniło.

Lord Wyndham zerknął na rękę córki i przekonał się, że wciąż jest zabandażowana.

- Mnie też jeszcze nie powiedziałaś, w jaki sposób się zraniłaś.

- Nie, ale ty nie oskarżyłeś z tego powodu ani lisa, ani sokoła. Natomiast lord Blackwood to zrobił i zachował się bardzo arogancko.

- Wnoszę więc, że mimo wszystko nie zamierzasz mi powiedzieć, w jaki sposób się zraniłaś.

Nicola zawahała się. Co zyskałaby, opowiadając teraz ojcu o wrogości Arabelli Braithwaite? Nikt i nic nie mogło zmienić tego, co się stało.

- To nie ma znaczenia, papo - rzekła w końcu. - Ręka mi się goi, a ja myślę, że im mniej będzie się mówić na ten temat, tym lepiej.

- Rozumiem. Nie będę cię zmuszał do zwierzeń - rozsądnie zdecydował lord Wyndham. - Miłej przejażdżki, moja kochana.

- Dziękuję, papo.

Niecałe dziesięć minut później do Wyndham Hall przyjechał lord Blackwood, żeby zobaczyć się z Nicolą.

Rzucił wodze ogiera stajennemu i wpadł do domu, pokonawszy frontowe schody po dwa stopnie naraz. Musiał porozmawiać z Nicolą, przeprosić ją za swoje zachowanie i błagać, żeby mu wybaczyła. Nie mógł jej teraz stracić.

Wprowadzono go do biblioteki, gdzie zastał zaskoczonego lorda Wyndhama.

- Lord Blackwood, co za niespodzianka!

- Lordzie Wyndham, proszę mi wybaczyć najście o tak wczesnej porze, ale bardzo mi zależy na rozmowie z lady Nicolą.

- Obawiam się, że to niemożliwe.

Dawida ogarnął niepokój.

- Czy nie chce mnie widzieć?

Lord Wyndham starannie ukrył uśmiech.

- Ależ nie. Po prostu galopuje po okolicy i przez najbliższe godziny nie będzie jej w domu.

Ulga Dawida była niemal namacalna. Na szczęście Nicola nie kazała mówić, że nie ma jej w domu.

- Milordzie, ostatnio doszło do fatalnego nieporozumienia. Chciałbym się z niego wytłumaczyć przy pierwszej sposobności.

- Rozumiem. - Wyndham przyjrzał się Blackwoodowi. Nie uszła jego uwagi zboląta twarz młodego człowieka, a nawet odnotował ten szczegół z dużym zadowoleniem. - Jeśli wolno mi pozwolić sobie na taką śmiałość, to chcę spytać, dlaczego nagle tak się panu śpieszy, żeby wszystko naprawić? Sugerowano mi, że duża część winy leży po pańskiej stronie.

- Wina leży całkowicie po mojej stronie - wyznał Dawid. - Rzecz w tym, że... niesłusznie oskarżyłem ulubieńców Nicoli o zranienie jej w rękę. Zapewne pan zauważył tę ranę.

- Owszem.

- Czy Nicola powiedziała panu, skąd się wzięła?

- Tylko tyle, że zawadziła o słup, jadąc konno.

Dawid skinął głową. To było podobne do Nicoli. Chciała oszczędzić Arabelli zasłużonego potępienia.

- Wspomniał pan, że zwierzęta oskarżył pan niesłusznie - odezwał się znowu lord Wyndham. - Czego nowego na ten temat się pan dowiedział?

- Że to nie zwierzę ją zraniło, tylko... moja kuzynka Arabella.

- Pani Braithwaite? Wielki Boże! - Wyndham nie wierzył własnym uszom. - Dlaczego, u licha, ta kobieta miałaby coś takiego zrobić? Czy to był wypadek?

Dawid pokręcił głową.

- Sądzę, że był to celowy i złośliwy postępek, dla którego nie ma usprawiedliwienia.

Twarz earla pociemniała, otrząsnął się już bowiem z zaskoczenia i teraz do głosu doszedł gniew.

- Czy rozmawiał pan z kuzynką na ten temat?

- Tak. I powiedziałem jej, że... nie jest już mile widziana w moim domu.

Wyndham spojrział z uwagą na Blackwooda. Wiedział, że gdy wieść o decyzji Blackwooda rozejdzie się w towarzystwie, nikt nie będzie chciał przyjąć Arabelli. Pozostanie jej wyjazd na wieś i spędzenie tam reszty swoich dni. Spotkała ją naprawdę ciężka kara.

- Muszę przyznać, że jestem wstrząśnięty tym, co zrobiła - powiedział lord Wyndham. - I bardzo zasmucony. Nie ulega wątpliwości, że pani Braithwaite jest skompromitowana.

- To nie moja sprawa - odrzekł lodowatym tonem Dawid. - Arabella powinna była pomyśleć o tym, zanim ude-

rzyła Nicolę. Dla mnie ważne jest teraz tylko to, by przeprosić pańską córkę i sprawdzić, czy jest sposób na pokonanie dzielących nas różnic.

- A uważa pan, że jest taki sposób?

-- Nie mam pojęcia, przecież bardzo niesprawiedliwie ją potraktowałem. Zważyłem w nią, krytykowałem ją i nawet próbowałem zrobić z niej kogoś, kim nie jest. Z całego serca kocham Nicolę i jeśli mimo wszystko mnie przyjmie, będę szczęśliwy, mogąc ją poślubić.

Lord Wyndham już miał mu odpowiedzieć, gdy drzwi biblioteki otworzyły się i stanął w nich młody stajenny Jamie.

- Przepraszam, milordzie - wysapał.

- Jamie, co to ma znaczyć? - spytał lord Wyndham, oburzony zuchwałością chłopaka.

- Musiałem zobaczyć milorda. Chodzi o Alistaira.

Lord Wyndham zmarszczył czoło, nie zrozumiał bowiem, w czym rzecz.

- O lisa milady. Tego, który uciekł.

- Ach, o tego. - Lord Wyndham odchrząknął, bardzo uważając, żeby nie spojrzeć Blackwoodowi w oczy. - No, i co z tym lisem?

- Znalazłem go - oznajmił triumfująco Jamie.

- Czy tak?

- Tak, milordzie. W głębi lasu, przy strumieniu.

- Czy jesteś pewien, że to ten sam lis?

- Musi być ten sam, milordzie. Ma białą łatę na przedniej łapie, nigdy drugiego takiego nie widziałem.

Earl nie pojmował, dlaczego chłopak uznał za konieczne przynieść tę wiadomość bezzwłocznie, nawet nie pukając, powiedział więc surowo:

- To dobrze, Jamie, że mi o tym powiedziałaś, ale jak widzisz, jestem w tej chwili zajęty.

Jamie na chwilę zatrzymał wzrok na twarzy Dawida.

- Wiem, milordzie, ale myślałem, że może będziesz chciał powiedzieć lady Nicoli...

- Naturalnie, powiem jej o tym, jak tylko wróci do domu z przejażdżki - odrzekł earl. - A teraz zmykaj.

Jamie znikł z bardzo zawiedzioną miną. Earl zachichotał lekko zakłopotany i odwrócił się do Dawida, żeby podjąć przerwana rozmowę.

- Przepraszam za ten epizod, Blackwood. Zazwyczaj służba nie wpada tutaj niespodziewanie z wiadomościami dla mojej córki.

- Nic się nie stało, sir. Wygląda na to, że Nicola znajduje sobie wiernych sprzymierzeńców wśród wszystkich istot żywych.

- To prawda.

- Czy zamierza jej pan powiedzieć o... Alistairze?

Lord Wyndham zastanawiał się przez chwilę, a potem pokręcił głową.

- Chyba nie. Chłopak ma dobre serce, ale wątpię, czy rzeczywiście widział tego samego lisa. Ten rudzielec w zeszłym tygodniu porządnie się przestraszył i na pewno uciekł gdzie pieprz rośnie. Przypominanie o nim w tej chwili tylko przysporzy Nicoli dodatkowych trosk. Wyłumaczę potem Jamie-

mu, żeby nie mówił milady o lisie. Ale, ale, zdaje się, że napomknął pan o szukaniu zgody z moją córką.

- Tak, bardzo chciałbym się z nią pogodzić.

- Co pan zamierza, Blackwood?

- W tym cały kłopot. Nicola nie wierzy, że nie obchodzą mnie jej zwierzęta. Uważa, że w tych sprawach jestem bezduszny i obojętny.

- Czy tak jest?

Pytanie zostało zadane wprost, ale Blackwood się nie obraził.

- Może było tak w przeszłości - odpowiedział wolno - choć ośmielę się twierdzić, że pod tym względem nie różniłem się szczególnie od innych mężczyzn z mojej klasy. Zawsze uważałem lisy i sokoły za część polowania, a nie za zwierzęta domowe, które się trzyma pod dachem i hołubi. Co do myszy... hm, zgodzi się pan chyba ze mną, że służba o wiele więcej czasu poświęca na usuwanie ich z domu niż na zachęcanie ich, by tam zamieszkały. Jednakże muszę przyznać, że odkąd poznałem Nicolę, moje poglądy nieco się zmieniły.

- Ho! Moje zmieniły się zdecydowanie - wyznał lord Wyndham z kwaśnym uśmiechem. - Przy niezwykłych talentach mojej zmarłej żony nie mogło być inaczej. Nie da się też zaprzeczyć, że Nicola niejedno odziedziczyła po matce. Nieraz jej powtarzałem, że w przyszłości będzie miała z tego powodu kłopoty, i obawiam się, że teraz ta przepowiednia się spełnia. Musi pan jednak przyznać, Blackwood, że jest coś niemal czarodziejskiego w tym, jak Nicola potrafi porozu-

mieć się ze zwierzętami. Zupełnie jakby w jej obecności wcale nie czuły lęku.

Dawid ponuro skinął głową.

- Bardzo żałuję, że się nie zastanowiłem, zanim zacząłem źle mówić o tych zwierzętach, milordzie. Właśnie to chcę teraz naprawić.

- Nicola powiedziała mi, że wróci na lunch. Będzie mi bardzo miło, jeśli pan na nią poczeka. A jeśli nie, to zapraszam drugi raz po południu. Nie przypominam sobie, by zapowiadała, że wybiera się do kogoś z wizytą.

Ośmielony życzliwością lorda Wyndhama Dawid skinął głową.

- Chyba tak właśnie zrobię, sir. Tylko czy nadal mam pańskie błogosławieństwo jako kandydat na męża Nicoli?

Lordowi Wyndhamowi zabłyśły oczy.

- Zawsze uważałem, Blackwood, że pan i moja córka jesteście dla siebie stworzeni. Zastanawiałem się tylko, ile czasu będziecie potrzebowali, żeby to odkryć.

Rozdział czternasty

Dawid nie wyjechał jednak z Wyndham Hall, tak jak pierwotnie postanowił. Gdy pożegnał się już z earlem, przyszło mu do głowy, że może warto byłoby od razu poszukać Nicoli. W nocy prawie nie spał, długo układał sobie w myślach, co jej powie, i prawdę mówiąc, nie chciał czekać z tym aż do popołudnia. Gdyby udało mu się ją znaleźć i przekonać o swojej miłości, to może by mu wybaczyła. Zaczęliby wtedy planować wspólną przyszłość. Poza tym, gdyby przeprowadzili tę rozmowę podczas przejażdżki konno, Nicola czułaby się swobodniej. Bez wątpienia należało przynajmniej spróbować.

- Czy ktoś może wiedzieć, dokąd pojechała dziś rano lady Nicola? - spytał stajennego, który cierpliwie trzymał wodze jego ogiera.

- Roberts, milordzie - powiedział chłopak. - On zawsze siodła klacz milady.

Dawid wcisnął młodemu człowiekowi szylinga w dłoń i odjechał w stronę stajni. Gdyby odkrył, którą drogę wybrała Nicola, może znalazłby ją na którymś z pastwisk. Szansa była niewielka, ale mimo wszystko była.

Wkrótce Dawid zauważył żyłastego masztalerza i spytał go o Nicolę.

- Chyba pojechała do Upper Broughton, milordzie - odrzekł Roberts. - We wsi jest kościół, do którego milady lubi zaglądać. Jeśli milord wybaczy mi te słowa, chciałem zwrócić uwagę, że ta jazda za milady może nie być najlepszym pomysłem.

- Tak? - Dawid zmarszczył czoło. - A to dlaczego?

- Sądzę, że milady nie spodziewa się spotkać nikogo znajomego, bo wbrew moim radom znowu pojechała bez opieki. Gdyby więc milord ją znalazł...

- Dziękuję, Roberts, już rozumiem, na czym polega niezręczność sytuacji - przerwał mu Dawid. Nie zdziwiło go bynajmniej, że Nicola znowu postąpiła wbrew przyjętym zwyczajom, zrobiło jednak na nim duże wrażenie, że masztalcerz tak dba o jej reputację, że aż zwrócił mu uwagę. - Możesz być pewny, że jeśli spotkam milady, to wrócimy prosto do domu. Chyba nawet jej nie może stać się nic złego na tak krótkiej drodze.

- Nie wiem, nie wiem, milordzie - mruknął Roberts. - To samo powiedziała milady w dniu, gdy spotkała pana O'Donnella.

Dawid na wszelki wypadek zignorował tę uwagę.

- Którą drogą powinienem jechać?

Niedługo potem, uzbrojony w niezbędną informację, ruszył we wskazanym kierunku. Znał stary kościół, o którym wspominał służyący. Było to bardzo urokliwe miejsce i rozumiiał, dlaczego Nicola je lubi. Budynek stał na skraju lasu, między wysokimi, dającymi cień drzewami i cmentarnym placem z zadbanymi nagrobkami. Często spotykało się tam

sarny, króliki i inne drobne zwierzęta, co z pewnością odpowiadało upodobaniom Nicoli.

Bardzo więc się zdziwił, gdy wkrótce stwierdził, że Nicola wcale nie pojechała do kościoła. Gdy był bowiem jeszcze dość daleko od celu, nagłe zauważył jej klacz. Stała przywiązana do najniższego konaru lipy, a jej pani nigdzie nie było widać.

Zmarszczył czoło i ścisnął boki ogiera. Dokąd mogła pójść Nicola? W oddali było widać kamienne zabudowania domu hodowcy bydła, ale przecież nie zostawiłaby klaczy w tym miejscu, gdyby zamierzała odwiedzić gospodarza. Czyżby po prostu poszła na przechadzkę?

- Nicola?

Nightingale postawiła uszy i cicho zarżała, ale Nicola nie odpowiedziała.

Dawid zeskokczył z siodła i przywiązał ogiera do drzewa obok klaczy. Wkrótce na miękkiej ziemi znalazł ślady pozostawione przez damskie trzewiki. Nicola rzeczywiście poszła na spacer. Wyglądało na to, że kierowała się prosto ku gęstym zaroślom w lesie.

Przeklinając pomysł Nicoli, Dawid ruszył jej śladem. Wiał silny wiatr i niebo szybko szarzało, a chmury gromadzące mu się nad głową wyglądały bardzo nieprzyjaźnie. Miał tylko nadzieję, że Nicola pomyślała o tym i ciepło się ubrała, zwłaszcza że gdy minął pierwsze drzewa i wszedł głębiej w las, poczuł wyraźny chłód. Lekka narzutka słabo chroniłaby przy takiej pogodzie.

Ślady ciągnęły się zygzakiem, a gdzieniegdzie w ogóle

nikły, toteż kilka razy Dawid musiał zawracać i szukać właściwej drogi od nowa. Co, u diabła, robi Nicola? Zupełnie jakby czegoś szukała. Ale czego?

- Nicola! - Jego głos odbił się echem w leśnej głuszy. - Nicola, słyszysz mnie?

Ponieważ nie było odpowiedzi, wciąż szedł naprzód. Miał trudności, drzewa bowiem splatały się dolnymi gałęziami, tworząc trudne do przebycia zapory. Był coraz głębiej w lesie i jego niepokój stopniowo zamieniał się w panikę.

- Nicola? - krzyknął. - Nicola, jest pani tutaj?

Właśnie miał skrócić w prawo, gdy usłyszał nikły dźwięk z polanki znajdującej się przed nim.

- Nicola?

- Dawidzie...

Znieruchomiał. Próbował ustalić, gdzie może być Nicola. Głos brzmiał dziwnie, jakby odbijał się echem o ściany, lecz niewątpliwie należał do niej. Niestety, Dawid nie mógł znaleźć jego źródła.

- Nicola, niech pani woła dalej - krzyknął, podchodząc bliżej polanki. - Będzie mi łatwiej panią znaleźć.

- Jestem tutaj - odpowiedział słaby głos. - W studni.

Dawid stanął jak wryty.

- W studni?!

Zaraz potem zauważył ledwie widoczną wśród krzaków wyszczerbioną cembrowinę starej, wyschniętej studni. A na zwieszającej się nad nią gałęzi trzepotał kawałek koronki z damskiej halki.

Nie zważając na ostre ciernie, które drapały go do krwi, ostatnie kilka metrów pokonał biegiem.

- Nicola, czy nic się pani nie stało?
- Dawidzie... jesteśmy tutaj... w studni.

My? Dawid zbliżył się do kręgu bardzo zdziwiony, że Nicola udało się przedrzeć przez tę gęstwinę. Nagle zauważył jednak, że winorośl i inne pnącza obrastające studnię są połamane. Ukląkł i zajrzał do środka. Natychmiast zobaczył Nicole stojącą na dnie, w stercie wyschniętych liści. Była ze dwa i pół metra niżej i przyciskała do piersi małego przegowanego kota.

- Nicola! Jak pani tam, na miłość boską, wpadła?

Lęk dodał siły jego głosowi, a że ściany studni odbiły dźwięk, Nicola aż się wzdrygnęła.

- Nie ma potrzeby tak krzyczeć, milordzie. Doskonale pana słyszę. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

Dawid był ciekaw, czy i jego przekleństwa dotarły do niej równie wyraźnie, w każdym razie zniżył głos.

- Czy nie jest pani ranna?
- Nie. No, prawie nie. Chyba... chyba skręciłam nogę w kostce, kiedy lądowałam, ale nawet tak bardzo mnie nie boli. Uderzyłam się też w rękę, kiedy spadałam. Przynajmniej udało mi się uratować Merlina - oznajmiła radośnie i podniosła kociaka, żeby mógł go dobrze zobaczyć.

Merlin, pomyślał ponuro Dawid. To można było przewidzieć.

- Chce mi pani powiedzieć, że wpadła do studni, bo ratowała kota?

- To jest jeszcze kocie dziecko, nie było innego sposobu, żeby go wydostać - wytłumaczyła Nicola. - Nie mógł sam wyjść, bo ściany studni są za strome, a on ma za małe pazurki.

I na pewno nie ma żadnej z bardziej przydatnych w tej sytuacji cech swojego czarnoksięskiego imiennika, dodał w myśli Dawid.

- Czy zanim go pani uratowała, pomyślała pani choć chwilę o tym, jak sama wyjdzie z tej studni?

Nicola przygryzła wargę.

- Prawdę mówiąc, nie.

- Tak przypuszczałem - mruknął Dawid, starając się trzymać nerwy na wodzy. Ależ ona jest niemądra! Mogła sobie skrócić kark z powodu jakiegoś parszywego kota!

Właściwie wcale nie był tym zaskoczony. To było typowe zachowanie kobiety, którą kochał. Nie pozostawało mu nic innego, jak się do tego przyzwyczaić.

- Już dobrze, Nicola, kochanie. Ani się pani obejrzy, jak ją stamtąd wyciągnę.

- Och, Dawidzie. Tak się cieszę, że pan jest - szepnęła, całkiem obezwładniona tym jednym słowem „kochanie”.

Jakże ucieszył go łagodny ton jej głosu. Właśnie to pragnął usłyszeć. Szybko wrócił na skraj lasu po konia, odwiązał go i poprowadził ku studni. Byłby gotów iść nawet po rozżarzonych węglach, gdyby Nicola tego od niego zażądała.

Przystanął jednak po drodze, gdy zaczął się zastanawiać, jak wyciągnąć Nicolę z pułapki. Gdyby nie miała zranionej ręki, mógłby wykorzystać koński popręg, ale w tej sytuacji nie ulegało wątpliwości, że utrzymanie rzemieni w dłoniach przerasta jej siły. To zaś oznaczało, że sam będzie musiał ją stamtąd wyciągnąć.

- Już jestem - powiedział, gdy znowu dotarł do kręgu

studni, co wcale nie było łatwe, ponieważ teraz prowadził konia. - Wiem już, jak wspaniale wspina się pani na drzewa. Teraz musi mi pani pokazać, jak umie wspinać się po ścianie.

- Co?

- Przechyle się i spróbuję panią wyciągnąć.

- Dawidzie, nie może pan tak zrobić! Wpadnie pan do środka!

- Postaram się nie wpaść - zapewnił ją i podprowadził konia do samej krawędzi ocembrowania. Opuścił strzemię najniżej, jak tylko mógł, potem sprawdził, czy popręg na pewno mocno trzyma, bo inaczej groziło im, że oboje znajdą się razem na dnie studni.

- Teraz spróbuję pani dosięgnąć. A pani musi podciągnąć spódnicę tak jak przy wchodzeniu na drzewo i oprzeć stopy na ścianie studni. Gdy zacznę ciągnąć do góry, pani zacznie się wspinać, bo inaczej podczas wciągania poranią panią kamieniem.

Nicola poczuła się niepewnie.

- Ale... jeśli wpadnie pan do studni, to jak z niej oboje wyjdziemy?

- Niech się pani nie martwi. Mój koń się o to zatroszczy. - Dawid zdjął surdut, wiedząc, że w ten sposób będzie miał większą swobodę ruchów. - Czy jest pani gotowa? - spytał.

Nicola skinęła głową.

- Tak, ale chciałabym, żeby najpierw wyjął pan Merlina.

- Merlin... -W samą porę Dawid ugryzł się w język i nie wygłosił uwagi, która na pewno nie zostałaaby ciepło przyjęta. Zrobił kwaśną minę, ale skinął głową. Oparł kolana

o cembrowinę i przechylił się tak głęboko, jak tylko mógł sięgnąć. - Dobrze, niech go pani poda.

- Bądź grzeczny, Merlin - szepnęła Nicola. Cmoknęła kota w miękkie futerko na czole, a potem wspięła się na palce i wyciągnęła ramiona do góry.

Dawid bez trudu chwycił kociaka i wydobył go na powierzchnię. Maluch był bardzo śmieszny. Miał oczy, które wydawały się o wiele za duże, i skudłacone futerko. Mimo to nie sposób było nie poczuć do niego sympatii, toteż Dawid mimo woli się uśmiechnął.

- No, staruszk, jesteś już bezpieczny. - Położył kociaka na trawie w pewnym oddaleniu od stadni i przez chwilę przyglądał mu się, żeby sprawdzić, czy nie ucieknie. Byłoby straszne, gdyby po tym, co przeszła Nicola, zwierzak umknął. Dawid nie chciał też, żeby ta kulka futra potoczyła się w stronę studni, gdzie jego koń mógłby niechcący na nią nadebrać. To byłoby jeszcze gorsze zakończenie całej historii!

Na szczęście kociak albo zdziwił się tym, że znowu jest na wolności, albo po prostu zmęczył swoją przygodą, w każdym razie ani myślał się ruszyć ze swego nowego miejsca, dzięki czemu Dawid mógł przygotować się do wydobycia Nicoli.

Oparłszy ręce o cembrowinę, ostrożnie zaklinował jedną stopę w strzemieniu, a drugą ustawił tuż przy krawędzi studni i zaczął opuszczać górną połowę ciała.

- W porządku, pani kolej - powiedział, starając się nie zwracać uwagi na kuszący widok gładkich nóg, widocznych teraz od kostki po kolana. - Niech pani wyciągnie do mnie ramiona.

Manewr był ryzykowny i Nicola bardzo wątpiła, czy mniej muskularny mężczyzna odważyłby się na taką próbę. Usłuchała jednak polecenia i po chwili poczuła dłonie Dawida zaciskające się na jej nadgarstkach. Gdy zaczął ciągnąć, przeszył ją straszny ból. Głośno nabrała powietrza, łzy zakręciły jej się w oczach.

- Boli? - spytał zaniepokojony Dawid i natychmiast zwolnił chwyt.

Przygryzła wargę i skinęła głową. Tyle ryzykował, żeby ją wydostać, a przecież sama była sobie winna, że znalazła się w potrzasku.

- Proszę wybaczyć, milordzie. Teraz już będzie dobrze. Po prostu... po prostu byłam nieprzygotowana.

Dawid głęboko odetchnął, dobrze bowiem wiedział, że Nicola była nieprzygotowana na tak silny ból.

- Przepraszam, ale nie umiem wymyślić innego sposobu, żeby panią uwolnić. Chyba że pojedę do Wyndham Hall po pomoc.

- Nie! Proszę... Wolałabym tu nie siedzieć sama tak długo - wyznała. - Na pewno razem sobie poradzimy. Może jeśli złapie mnie pan bliżej łokci, to ręka będzie mniej bolała.

Dawid skinął głową i trochę zmienił chwyt.

- Dobrze. Spróbujemy jeszcze raz.

Następne minuty głęboko wryły się w pamięć Nicoli. Dawid ją ciągnął, a ona próbowała, nie zważając na ból, przesuwać stopy po cembrowinie. Potem na pomoc przyszedł im wspaniały ogier Dawida, który na gwizdnięcie swego pana zaczął powoli oddalać się od studni. Dawid wykonał kilka

skrętów tułowia i zaczął się unosić, a Nicola przez cały czas pilnowała, żeby stopami chronić ciało przed uderzeniem o cembrowinę. Wreszcie wszystkie wysiłki przyniosły skutek.

Nicola chwyciła zdrową ręką za krawędź studni i wydo-
stała się na powierzchnię. Zaraz potem bezsilnie osunęła się
na trawę.

- Milordzie... ma pan dziwnie czerwoną twarz - brzmia-
ły jej pierwsze słowa po złapaniu tchu.

Dawid ostrożnie uwolnił stopę ze strzemienia, odgarnął
włosy z czoła i ukląkł na trawie przy Nicoli.

- Gdyby pani wisiała tak długo do góry nogami, to zoba-
czylibyśmy, jak wyglądałaby pani twarz. - Odsunął jej
sprzed oczu kosmyk i spytał: - Jak pani ręka?

- Dobrze - bąknęła. Prawdę mówiąc, bolało ją okropnie,
ale nie chciała okazać się niewdzięcznicą po tym wszystkim,
co Dawid zrobił, żeby ją wyratować. Dlatego po prostu za-
mknęła oczy i rozkoszowała się dotykiem palców Dawida na
skroni. Przez chwilę wcale nie myślała o tym, że są w środku
zimnego, podmokłego lasu, ani o tym, że leży na trawie
w podartej sukni i z potarganymi włosami. Ważne było tylko
to, że są sami i że delikatne ręce Dawida dają jej poczucie
bezpieczeństwa.

Odruchowo odwróciła się i przytuliła policzek do jego
dłoni.

Dawid głośno westchnął:

- Nicola!

Wolno uniosła powieki i pochwyciła jego czułe spojrze-

nie. Wiedziała, że Dawid zaraz ją pocałuje. Nagle zrozumiała, że niczego innego nie pragnie. Wydało jej się, że wszystko, co zaszło, było tylko po to, by doprowadzić do tej jedynej, jedynej chwili. Znowu zamknęła oczy i odchyliwszy głowę, czekała na dotyk jego warg...

I właśnie w tej chwili coś ostrego, a zarazem miękkiego wylądowało na jej nagiej łydce.

- Merlin!

Psotny kociak zdążył przedrzeć się przez połąć trawy i teraz korzystając ze swych ostrych pazurków, zaczął wspinać się po jej nodze. Co gorsza, Nicola uświadomiła sobie, że spódnice ma nadal podciągnięte do kolan, a w materiale ziele olbrzymia dziura. Całe ciało miała tak obolałe, jakby stoczyła walkę na pięści. Dawid wpatrywał się w nią tak zawiedzionym wzrokiem, że poczuła nagle, iż nie jest w stanie powstrzymać śmiechu.

- Cieszę się, że tak to panią rozbawiło - mruknął Dawid. Wyciągnął ramię i ostrożnie Zdjąwszy kotka z nogi Nicoli, wsadził go w głęboką trawę obok. - Wielki Boże, co za głos - stwierdził, gdy usłyszał kocie protesty. - Wygląda na to, że ta przygoda w lesie mu nie zaszkodziła. Raczej nie zdaje sobie sprawy z tego, że nabawił się kłopotów przez własną niezdarność.

- Och, Dawidzie, to naprawdę nie była jego wina - powiedziała Nicola, wciąż się śmiejąc i jednocześnie ocierając dłońią łzy. Jej słowom towarzyszyła miaukliwa pieśń. - Koty są z natury ciekawe. Mam jednak wrażenie, że ten maluch właśnie stracił pierwsze ze swoich dziewięciu żywotów.

- To możliwe - przyznał Dawid i pożałował kociaka, wyjął go z chaszczy, by posadzić na kolanach Nicoli. - Miejmy nadzieję, że przy okazji tracenia następnych ośmiu też będzie pani w pobliżu.

Nicola uniosła żałośnie wyglądające zwierzątko i przytuliła je do policzka.

- Ojej, niech pan posłucha, jak on mruczy.

Gdy przysunęła Dawidowi kocię do ucha, mina nagle mu złagodniała.

- Czy jest pani pewna, że on tak robi, kiedy jest szczęśliwy?

- Tak.

- A co robi, jak jest zły?

Nicola uśmiechnęła się w zadumie.

- Coś zupełnie innego, zapewniam pana, milordzie. W tej chwili jest to mało ważne. Najważniejsze, że Merlin i ja jesteśmy bezpieczni dzięki panu.

Dawid popatrzył na Nicolę tulącą kociaka do piersi i wolno wstał, choć w myślach ofiarowywał kotu całą swą fortunę tylko za to, by zamienił się z nim miejscami. Spodnie miał w strasznym stanie, buty nosiły nieusuwalne ślady zadrapań, ale to też było mało ważne.

Nicola była bezpieczna. I tylko to się liczyło.

Powrót do Wyndham Hall sprawił Nicoli wiele cierpień. Noga, którą skręciła, wpadając do studni, bolała ją coraz bardziej, zwłaszcza gdy obijała się o bok klaczy. Również zraniona ręka nie dawała jej o sobie zapomnieć. Dlatego wkrót-

ce oboje z Dawidem musieli znacznie zwolnić tempo. Powstał wtedy następny problem, Merlin bowiem nie był przyzwyczajony do tego, by ktoś długo krępował mu ruchy. W końcu Dawid wsadził kociaka do jednego z juków przy siodle, skąd potem dochodziły stłumione, lecz mimo to przeraźliwe protesty. Dopiero po dłuższym czasie zapadła cisza. Zatrzymali się i Dawid zajrzał zaniepokojony do juku, z ulgą stwierdził jednak, że Merlin po prostu zasnął. Resztę drogi przebyli we względnym spokoju.

Dawid doszedł do wniosku, że musi odłożyć swoje plany na później. Nie była to odpowiednia chwila do rozmów o przyszłości. Nicola była bardzo wyczerpana przedpołudniowymi przeżyciami. Twarz miała bladą i bez wątpienia cierpiała.

Nie, teraz mógł tylko myśleć o tym, jak pomóc Nicoli w dostaniu się do domu. Tam czekała ją gorąca kąpiel i zabiegi ciotki, co z pewnością mogło trochę złagodzić ból. Poważne rozmowy musiały poczekać. Zbyt istotne było to, co miał do powiedzenia, by robić to w pośpiechu.

Wiedział bowiem, że jeśli i tym razem wyrwie mu się nieodpowiednie słowo, może na zawsze stracić wszystko.

- O, moja miła, co za przygoda - powiedziała wieczorem lady Dorchester, otulając Nicolę kołdrą aż po brodę. - Udało ci się, moja panno, że wyszłaś z niej prawie bez szwanku.

- Ja też tak myślę, ciociu - przyznała ze wstydem Nicola.
- Pewnie wciąż siedziałabym jeszcze w tej studni, gdyby nie lord Blackwood.

Bardzo jej ulżyło, gdy okazało się, że ciotka nie zamierza jej udzielić ostrej reprimendy. Kiedy bowiem lady Dorchester dowiedziała się, że chodziło o ratowanie kotka, natychmiast przestała się złościć. Zresztą cóż dałyby teraz utyskiwania?

- To prawdziwe szczęście, że Blackwood zauważył twoją klacz i zaczął cię szukać - powiedziała ciotka. - Mam nadzieję, że okazałaś mu należną wdzięczność.

Nicola uśmiechnęła się. Była bardzo ciekawa, co powiedziałaby ciotka, gdyby wiedziała, że jej siostrzenica z wdzięczności omal nie pozwoliła Dawidowi na pocałunek. Ale spytała o coś zupełnie innego:

- Czy papa jeszcze jest na mnie zły?

Lady Dorchester zaśmiała się.

- Tak, ale niedługo mu przejdzie. Wie równie dobrze jak ja, że gdy widzisz zwierzę w tarapatkach, najpierw próbujesz mu pomóc, a dopiero potem myślisz. Poza tym Merlin jest uroczy. Dobrze rozumiem, że musiałas go ratować. W przyszłości jednak powinnaś być naprawdę ostrożniejsza. Lord Blackwood miał rację, mogłaś się bardzo poważnie zranić, schodząc do studni. Wolę nawet nie myśleć, że tam wpadałaś.

Nicola westchnęła i poruszyła nogą, starając się znaleźć wygodniejszą pozycję dla obolałej stopy.

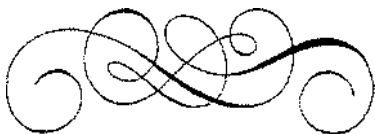
- Na szczęście ucierpiała tylko noga w kostce. Prawdę mówiąc, nie sądziłam, że ta sterta liści na dnie jest taka wysoka.

Lady Dorchester mruknęła coś pod nosem.

- Ach, już mniejsza o to, moja miła - powiedziała po

chwili. - Spróbuj teraz zasnąć. Rano przyniosę ci śniadanie i zobaczymy, jak się poczujesz. Obie dobrze wiemy, że przez pewien czas będziesz musiała pobyć w domu. Dobranoc.

- Dobranoc, ciciu Glynn - odpowiedziała Nicola i zdmuchnęła świeczkę. Tak, niewątpliwie czekał ją dłuższy pobyt w domu. Gdy jednak myślała o swoich rozszalałych uczuciach i o wszystkim, co zaszło, nie wydawało jej się, by był to dla niej powód do wielkiego żalu.



Rozdział piętnasty

Cztery dni później do Wyndham Hall wyruszył całkiem nowy Dawid.

Nowy, ponieważ w ciągu tych czterech dni udało mu się dojść do ładu z uczuciami, które żywił dla Nicoli. Wiele godzin poświęcił na rozmyślania o niej i o tym, co się stało, odkąd ją poznał. Pierwszy raz w życiu zaczął rozumieć, co to znaczy kogoś kochać. To odkrycie zdumiało go i przytłoczyło, pojął bowiem, jak olbrzymia jest moc miłości. Już wiedział, że miłość może odmieniać ludzi i pokazywać im to, czego nigdy wcześniej nie widzieli i w sobie, i w innych.

Zrozumiał także, jak głęboko jego ojciec musiał cierpieć z powodu śmierci dwóch kochanych przez siebie kobiet. To odkrycie wydało mu się najcenniejsze ze wszystkich. Wreszcie przestało go dziwić, dlaczego po śmierci Stephanie de Charbier ojciec stracił wolę życia.

Tego wszystkiego dowiedział się w ciągu czterech dni, które spędził z dala od Nicoli. Uzyskał pewność, że musi ją zdobyć - za wszelką cenę!

Nicolę zastał w żółtym salonie Wyndham Hall, gdzie odpoczywała na szeszlunku. Nogę miała okrytą ciepłym kocem

i pracowała nad jakimś haftem. Z jej twarzy wyczytał, że jest zaskoczona jego widokiem, miał jednak nadzieję, że wymowne rumieńce na policzkach nie są oznaką niechęci.

- Dzień dobry, milady. Ufam, że znajduję panią w lepszym zdrowiu niż cztery dni temu.

Nicola poczuła, że serce zaczyna jej bić jak szalone. Czy naprawdę nie widziała go tylko cztery dni? Wydawało jej się to wiecznością. Dawid miał na sobie strój do jazdy konnej: pięknie skrojony surdut i buty z cholewami. Widocznie się spieszył, bo wiatr potargał mu włosy. Nicoli wydał się wyjątkowo pociągającym mężczyzną.

- O wiele lepszym, dziękuję, lordzie Blackwood. Opuchlizna na stopie powoli mi maleje, chociaż jeszcze nie mogę włożyć trzewików. Rana na rękę też się dobrze goi, bo moja służąca ma cudowny balsam.

- Cieszę się - powiedział Dawid i z uśmiechem zerknął na dywan, gdzie psotny, mały kot, który po kąpieli prezentował się znacznie lepiej, turlał kłębek włóczki. - Za to Merlin, jak widzę, nie ucierpiał ani trochę. Zadomowił się na dobre.

- Bez wątpienia dlatego, że kucharka daje mu mleka, kiedy myśli, że nikt nie widzi, a moja ciocia godzinami się z nim bawi - stwierdziła Nicola z nutką zazdrości w głosie. - Merlin podbił serca wszystkich.

Dawid zaśmiał się.

- To mnie nie dziwi. Ten włochaty pyszczek ma swój wdzięk. - Rozejrzył się po pokoju. - Dziwię się za to, że nie towarzyszy pani lady Dorchester.

Nicola lekko się zarumieniła. Nie zamierzała mu wyjawić, że ciotka wyszła z pokoju w chwili, gdy dowiedziała się o jego przyjeździe.

- Była tutaj jeszcze niedawno. Na pewno zaraz wróci.

Dawid uśmiechnął się pod nosem. Nie wątpił, że lady Dorchester wróci zaraz po jego wyjściu. Podszedł do fotela znajdującego się najbliższej szeszlunku i usiadł.

- Mój wuj przesyła jej wyrazy uszanowania.

- Na pewno je przekażę, lordzie Blackwood. Miło mi słyszeć, że sir Giles wciąż myśli o lady Dorchester.

- To nie ulega wątpliwości - zapewnił ją Dawid.

Po chwili milczenia Nicola powiedziała:

- Milordzie, nie wiem... czy podziękowałam panu wystarczająco za wszystko, co pan dla mnie ostatnio zrobił. Gdyby nas pan nie znalazł, Merlin i ja z pewnością siedzielibyśmy na dnie studni o wiele dłużej.

- Nie musi mi pani dziękować. Proszę tylko o zapewnienie, że więcej nie pojedzie pani nigdzie bez opieki - odparł Dawid. - Pani skłonność do niezwykłych przygód sprawia, że czyha na panią więcej niebezpieczeństw niż na inne znane mi damy. I ja, i wszyscy pani bliscy bylibyśmy o niebo spokojniejsi, gdybyśmy wiedzieli, że nie wyrusza pani nigdzie sama.

- Daję słowo, że więcej nie złamię tej zasady. W gruncie rzeczy - dodała Nicola z pewnym zakłopotaniem - nie sądzę, żeby Roberts jeszcze kiedyś puścił mnie samą. Powiedział mi, że bardzo go poruszył nasz widok po powrocie do Wyndham.

- Och, nie wątpię. Nasze stroje musiały sprawiać fatalne wrażenie. - Nagle Dawid wybuchnął śmiechem. - Miałem całe spodnie w zielonych plamach, a pani podartą suknię, więc Roberts na pewno długo się zastanawiał, co to był za wypadek.

Nicola zdała sobie sprawę, że okoliczności są dla niej dość kompromitujące, i spłonęła równie intensywnym rumieńcem jak wtedy w lesie.

- Obawiam się, że może pan mieć rację, milordzie. Nie wiem, czy moja ciotka nie powzięła podobnych podejrzeń, kiedy mnie zobaczyła. Naturalnie zanim jej wyjaśniłam, co naprawdę się stało. Bo teraz jest panu serdecznie wdzięczna za pomoc. Tak samo jak mój ojciec. - Nicola znów się zawałała, szukając odpowiednich słów. - Roberts powiedział mi, że tamtego dnia pytał pan, gdzie można mnie znaleźć.

- Tak.

- A więc pańskie pojawienie się w lesie nie było takie przypadkowe, jak mi się zdawało.

Dawid wiedział, że nie ma sensu zaprzeczać.

- Jedyne przypadek polegał na tym, że udało mi się panią znaleźć. Pojechałem w kierunku wskazanym mi przez Roberta. Ale to, że natknąłem się na pani ślady w lesie i dotarłem za nimi aż do studni, było już dziełem przypadku, a nie starannego planowania.

- Muszę przyznać... no, byłam dość zaskoczona, gdy potem dowiedziałam się, że pan mnie szukał. Papa powtórzył mi, że chciał pan porozmawiać ze mną o czymś ważnym, ale mnie się zdaje, że powiedzieliśmy sobie wszystko co trzeba.

Taki początek trudno było nazwać obiecującym, ale Dawid nie pozwolił się zniechęcić. Postanowił, że nie opuści tego domu, dopóki nie powie wszystkiego, co sobie zaplanował.

- Przejdę od razu do rzeczy. W czwartek przyjechałem do Wyndham z dwóch powodów. Po pierwsze, chciałem panią przeprosić za moje niewybaczalne zachowanie u lordostwa Bently. Nie miałem prawa powiedzieć pani tego wszystkiego, co powiedziałem. To było przykre i okrutne z mojej strony, bardzo tego żałuję. Zwłaszcza że już wiem, jak dalece minąłem się z prawdą.

Przez jej twarz przemknął wyraz zaniepokojenia.

- Co pan ma na myśli?

- Wcale nie zraniło pani zwierzę, o czym byłem święcie przekonany. Wina spada wyłącznie na moją kuzynkę, Arabellę Braithwaite.

Krew odpłynęła Nicoli z twarzy i żadne słowo nie chciało jej przejść przez gardło. Arabella. Skąd Blackwood się o tym dowiedział? Chyba nie od samej Arabelli? To niemożliwe. Ona nie zdyskredytowałaby się w oczach kuzyna wyznaniem, że uderzyła kobietę, którą ten jeszcze niedawno zamierzał poślubić. No, więc skąd?

Dła zyskania na czasie zaczęła się bawić brzegiem koca, przykrywającego jej stopę.

- Dlaczego miałby pan uwierzyć w coś tak nieprawdopodobnego, milordzie?

- Sama pani kiedyś mi powiedziała, że nieważne, skąd wiem, ważne, że wiem. I z serca przepraszam za to, że w panią zważyłem.

Nicoli nie zaskoczyło bynajmniej, że Dawid nie chce ujawnić źródła informacji. Podobnie jak ona nie należał do ludzi, którzy lubią rzucać podejrzenia na innych. W tej chwili jednak nie miało to znaczenia.

- Przyjmuję przeprosiny, milordzie - powiedziała po prostu.
- Przyjmuje pani?
- Tak.

Dawid spojrzał na nią w przypływie nadziei.

- Sprawilo mi wielka radość, że...
- Podobno w czwartek zamierzał pan ze mną porozmawiać o dwóch sprawach - przerwała mu Nicola, nie chciała bowiem, by Dawid wywnioskował z jej słów zbyt wiele. - Jaka jest ta druga?

- Ach, druga... Ta dotyczy pani i mnie, nas, naszego związku.

- Nie łączy nas już żaden związek, lordzie Blackwood - odparła, choć ogarnęły ją przy tym wyrzuty sumienia. - Myślałam, że jasno to sobie powiedzieliśmy.

Dawid westchnął.

- Owszem, ale miałem nadzieję, że uda nam się uratować sytuację. Nie wstydzę się bowiem wyznać, że ostatnie tygodnie były dla mnie istnym piekłem.

W tych cichych słowach było tyle prawdy, że wydały się Nicoli o wiele ważniejsze, niż gdyby lord Blackwood wykrzyczał je pełną piersią.

- Dla mnie też nie były łatwe - powiedziała w końcu. - Muszę przyznać... że nie jest pan mężczyzną, którego się zapomina, milordzie.

- Niech więc pani nie próbuje tego robić - powiedział Dawid z taką łagodnością, jakiej jeszcze u niego nie słyszała.

- Kocham panią, z całego serca. Jest pani dla mnie wszystkim, co dobre i piękne, i bardzo pragnę... - ujął jej dłoń

- żebyśmy zapomnieli o nieporozumieniach, które nas dzieliły, i jeszcze raz pomyśleli o ślubie.

Ta przemowa była tak żarliwa, że przez chwilę Nicola walczyła z pokusą, by ulec życzeniu markiza. Zaraz jednak odzyskała rozsądek i powróciły do niej wszystkie obawy.

- Bardzo mi przykro, milordzie, naprawdę, ale boję się, że nic z tego nie będzie.

- Dlaczego? Czy wątpi pani w moją miłość? Jeśli tak, to naturalnie rozumiem powody - wyznał. - W okresie naszego narzeczeństwa raczej nie byłem skłonny do okazywania uczuć. Faktem jest, że jeszcze niedawno w ogóle nie zdawałem sobie sprawy z ich siły.

Nicola wiedziała, że słyszy ni mniej, ni więcej tylko wyznanie miłosne. To jeszcze pogłębiło jej rozterki. Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Nie wątpię w pańską miłość, milordzie, ani w to, że chce mnie pan poślubić. Nie możemy jednak zmienić przeszłości i nie możemy też o niej zapomnieć.

- Jeśli chodzi o moje zachowanie wobec pani zwierząt, to, rzecz jasna, rozumiem wszystkie zastrzeżenia. Teraz jednak, mówię to całkiem szczerze, serdecznie zapraszam panią do zamieszkania po ślubie w Ridley Hall razem ze wszystkimi ulubieńcami.

- Och, Dawidzie, chciałabym, żeby to było takie proste

- odpowiedziała ze smutkiem Nicola. Znów zwróciła się do niego po imieniu, i to było najlepszym dowodem obecnego stanu jej umysłu. - Faktem jest jednak, że nie lubi pan zwierząt i nie ufa im.

- Czy nie wierzy pani w to, że człowiek może się zmienić?

- Pod pewnymi względami tak, ale sędzę, że pod tym nie. Gdybym w przyszłości miała panu pokazać jakieś skaleczenie na ręce czy nodze, to trudno mi uwierzyć, że nie spróbuje pan od razu przypisać winy zwierzęciu, które akurat będę trzymała w domu. Podobnie jak mój ojciec uważa pan, że miejscem dla dzikich zwierząt jest las.

- Pani ojciec był gotów do wielkich ustępstw na rzecz kobiety, którą pokochał - zwrócił jej uwagę Dawid. - Czy twierdzi pani, że ja nie jestem do tego zdolny?

- Przed ślubem ojciec nie zdawał sobie sprawy z talentów mojej matki, z panem jest inaczej, milordzie - odparła rzeczowo. - Co ważniejsze, również w towarzystwie moje talenty są powszechnie znane. Kilkakrotnie była okazja do przyjrzenia im się z bliska. Czy naprawdę sądzi pan, że dżentelmen, który widział na własne oczy epizod z Alistairem, łatwo o nim zapomni? Albo że eleganckie damy, które będą składać nam wizytę, powstrzymają się przed ukradkowym spoglądaniem po kątach, żeby sprawdzić, czy w pokoju nie ma myszy? Obawiam się, że dla tych ludzi zawsze pozostaną dziwadłem, o którym za plecami będą mówić: „Zastanawiam się, czy markiza Blackwood naprawdę jest czarownicą”.

- Nic mnie nie obchodzi gadanie ludzi - odparł zapalczywie Dawid.

- Do tej pory pana obchodziło. Czy to nie pan szukał kobiety dobrze urodzonej, która nie przejawia skłonności do niedopuszczalnego zachowania? Niech więc mi pan powie, Dawidzie, co pokazałam w ciągu ostatnich tygodni oprócz licznych przykładów całkiem niedopuszczalnego zachowania? - Głos lekko jej się załamał. - Ostatni epizod z Merlinem potwierdza to, co mówię, w całej rozciągłości.

- Nicola...

- Nie. Proszę, niech pan nie utrudnia i tak trudnej sytuacji. Jest pan zapalonym myśliwym podobnie jak pana ojciec i ojciec jego ojca. Pańskie poglądy nie mogą się zmienić i nie mam prawa tego oczekiwać. A ponieważ ja z kolei nie mogę naprawić szkody, którą już wyrządziłam pańskiej reputacji, jedynym wyjściem dla nas jest zerwanie wszelkich kontaktów.

Dawid ukląkł przed nią.

- Kocham panią. Nie chcę niczego innego, jak tylko udowodnić to pani przez resztę moich dni. Czy może mi pani szczerze powiedzieć, że nie odwzajemnia tej miłości? Że nie pani do mnie nie czuje?

Nicola spojrzała mu w oczy zdziwiona, że nie potrafił wyczytać niczego z jej twarzy.

- Kocham pana tak bardzo, że to aż boli - szepnęła. - Już od dawna pana kocham. Ale nie poślubię mężczyzny, który mi nie ufa. Nie mogę poświęcić całego życia na nawracanie męża na mój sposób myślenia o tym, co dla mnie ważne. Nie udźwignęłabym tego. Zwłaszcza że mogłabym przy tym okryć imię męża hańbą.

- Pani matka i ojciec byli mimo to szczęśliwi. Nie powie mi pani chyba, że ojciec nie uwielbiał matki ani że matka kochała go mniej dlatego, że polował na zwierzęta, o które ona się troszczyła.

Nicola westchnęła, wiedziała bowiem, że Dawid ma rację.

- Nie, ale pan i ja nie jesteśmy moimi rodzicami i oboje wiemy, jak się sprawy mają. Dlatego nie umiem sobie wyobrazić, jak w przyszłości mogę zapomnieć o urazie do pana ani jak pan może uchronić się przed irytacją i rozczarowaniem. Takie uczucia nawarstwiają się i w końcu niszczą małżeństwo.

Dawid przyjrzał się Nicoli i smutno pokiwał głową. Nie mógł zaprzeczyć, że jej argumenty są logiczne, racjonalne i przemyślane. Do niego jednak nie przemawiały.

- Czy nie ma sposobu, żebym mógł zmienić pani postanowienie?

Nicola odwróciła głowę, świadoma pustki, która ją nagle ogarnęła.

- Nie, milordzie. Obawiam się, że nie.

Wstając z klęczek, Dawid czuł rozpacz. Nicola go kocha, lecz mimo to nie chce zostać jego żoną. Odrzucając jego oświadczenia, skazywała ich oboje na życie w smutku i samotności.

Bez słowa zaczął zbierać się do odejścia. Bał się, że powie coś, czego mógłby potem gorzko żałować. Dlatego cicho zamknął za sobą drzwi i ruszył do wyjścia. Idąc długim, pustym korytarzem, nie spotkał ani lorda Wyndhama, ani lady Dorchester i, prawdę mówiąc, cieszył się z tego, bo nie miał

pojęcia, co mógłby im powiedzieć. Chyba tylko tyle, że nadzieje przysły.

Na dziedzińcu dosiadł konia i wziął od stajennego wodze, tępo wpatrując się w punkt przed sobą, aż wreszcie ruszył po długim, żwirowym podejździe.

Stracił ją. Nic więcej nie mógł zrobić. Nie miał już argumentów, żeby przekonać Nicolę, że kocha i ją, i wszystko, co jest dla niej drogie. Włącznie z kotem Merlinem, myszą imieniem Artur i lisem imieniem...

Alistair.

Dawid poderwał głowę. Alistair! Ależ oczywiście! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślał?

Nagle ściągnął wodze i zmusił ogiera do zawrócenia. Potem puścił się galopem w stronę chłopaka, który przed chwilą podawał mu wodze, i zawołał:

- Hej, ty!

Chłopak odwrócił się wystraszony.

- Słucham, milordzie?

- Gdzie znajdę stajennego imieniem Jamie?

- Jamie? - Chłopakowi widocznie ulżyło, że to nie on wywołał niezadowolenie markiza, bo powiedział już śmielej:

- W stajniach, milordzie.

Dawid skinął głową i odjechał we wskazanym kierunku. Tak, to prawda, że nie mógł nic więcej powiedzieć Nicolę, żeby przekonać ją swej miłości. Gdyby jednak potrafił pokazać jej, że ma poważne zamiary i że przejmuje się tym, co jest dla niej ważne, to może osiągnąłby cel. Musiał spróbować. W jego sytuacji należało się chwycić nawet najmniejszej szansy.

- Wstawaj, Jamie, chłopcze - powiedział energicznie Roberts. - Jego lordowska mość chce z tobą porozmawiać.

Jamie zerknął na masztalerza, potem na stojącego za nim markiza Blackwood i zerwał się na równe nogi.

- Ze mną?

- Z tobą. Zdejmij czapkę.

Jamie szybko ściągnął nakrycie głowy i zaczął mieć je w dłoniach, zastanawiając się, co takiego mógł zrobić, że zwrócił na siebie uwagę markiza.

- Słucham, milordzie.

- Jamie, niedawno przyszedłeś do biblioteki i powiedziałeś lordowi Wyndhamowi, że znalazłeś Alistaira.

Jamie spojrzał na markiza z obawą. Jeszcze nie zapomniał o tym, że markiz tak surowo karcił jego ukochaną lady Nicolę, i nie był całkiem pewien, czy należy mu to wybaczyć.

- Tak, milordzie. W lesie zobaczyłem lisa, który wyglądał dokładnie tak jak on, i poszedłem za nim. To musiał być Alistair, nie inaczej.

- Jesteś pewien?

- Tak, milordzie. Miał taką samą białą łatkę na przedniej łapie.

- Czy sądzisz, że potrafiłbyś go znaleźć jeszcze raz?

Jamie zamrugał powiekami, bardzo zdziwiony.

- Chyba tak.

- To dobrze. Mam do ciebie wielką prośbę, Jamie - powiedział Dawid, nie zdradzając bynajmniej, jak bardzo liczy na twierdzącą odpowiedź. - Czy możesz mnie zaprowadzić w to miejsce?

Chłopak otworzył usta ze zdumienia.

~ Chyba nie będziesz na niego polował, milordzie?

- Wielki Boże, nie! Ani mi to w głowie. Muszę tylko upewnić się, że to rzeczywiście jest Alistair, zanim powiem o tym lady Nicoli. Sam wiesz, jak ona bardzo kocha tego liska, więc na pewno byłoby jej bardzo przykro, gdyby okazało się, że to nie ten.

- To był Alistair, milordzie - upierał się Jamie. - Miał łatkę, a ja nigdy drugiego takiego nie widziałem.

- Tak czy owak musimy się upewnić. Dlatego najpierw chcę obejrzeć lisa sam. Potem będziemy mogli zrobić niespodziankę lady Nicoli. Weźmiemy ją do lasu, żeby przekonała się, że Alistair jest cały i zdrowy. Pomożesz mi?

Chłopak przez chwilę się wahał, ale widocznie zdecydował, że markiz nie jest taki zły, bo skinął głową.

- Dobrze, milordzie. Kiedy mamy jechać do lasu?

Dawid zerknął na masztalerza, a potem uśmiechnął się do Jamiego.

- Osiodłaj konia dla chłopaka, Roberts. Mamy ważne zadanie do wypełnienia.

Następnego popołudnia Dawid wrócił do Wyndham Hall, tym razem jednak w towarzystwie sir Gilesa Chapmana.

Gdy wuj spytał go, czy następnym razem będą mogli jechać do Wyndham Hall razem, Dawid chętnie się zgodził. Gdy wyruszyli, od pierwszych chwil było widać, że sir Giles jest zdenerwowany.

- Czy tylko mi się wydaje, wuju, czy też jesteś dziś bardziej niespokojny niż zwykle?

Sir Giles, wyrwany z zadumy, drgnął, a potem odka-szlnął.

- Nie mam pojęcia, o co ci chodzi, Dawidzie. Jestem spokojny jak letni wietrzyk.

- To dlaczego przez całą drogę bawisz się sprzączką od wodzy?

Sir Giles puścił zdradziecki kawałek metalu i odparł:

- Wcale się nie bawię, tylko myślę.

- O czymś szczególnym?

- Nie.

Dawid skinął głową i udał, że obserwuje ptaka, który przelatywał nad ich głowami. Przez kilka minut jechali w milczeniu.

- Aha - odezwał się w końcu Dawid - czy wspominałem ci, że lady Dorchester pytała o ciebie, kiedy ostatnio ją widziałem?

Wydało mu się, że wuj stężał jeszcze bardziej.

- Owszem, parę razy.

- To dobrze. Chciałem się tylko upewnić, czy o tym wiesz. - Dawid taktownie ukrył uśmiech.

Sir Giles zerknął nań z ukosa.

- Sprawiasz dziś na mnie wrażenie wyjątkowo ożywio-nego, Dawidzie. Czyżby odmieniły się uczucia twojej damy, jeśli wolno spytać?

- Nie odmieniły się - wyznał Dawid, trochę zbity z tro-pu. Wiedział, że wkrótce czeka go gra o największą stawkę w życiu, ale musiał spróbować. - Mam jednak nadzieję, że przy odrobinie szczęścia mogę pomyślnie zakończyć dzisiej-

szy dzień. Z damami nigdy nie wiadomo. - Znowu spojrzął spod oka na sir Gilesa i stwierdził, że rumieniec na policzkach mu się pogłębił. - Czy na pewno dobrze się czujesz, wuju?

- Nigdy nie czułem się lepiej - szybko odpowiedział sir Giles.

Dawid pomyślał, że nawet trochę za szybko, i bardzo go to rozbawiło. Nie zdążył jednak skomentować gorliwości wuja, bo akurat powściągnęli konie przed wejściem do Wyndham Hall i rzucili wodze stajennemu. Niech tam, każdy człowiek ma prawo do odrobiny prywatności, pomyślał Dawid.

Gdy zaanonsowano ich przybycie, Nicola z ciotką przebywały w żółtym salonie. Nicola znowu zajmowała szeszlą, pochylona nad robótką, a lady Dorchester siedziała na krześle koło okna i czytała książkę. Wyglądała bardzo efektownie w sukni z kremowego jedwabiu, a gdy wstała, by powitać gości, Dawidowi wydało się, że widzi w jej oczach wesołe iskierki.

- O, lord Blackwood i sir Giles, co za miła niespodzianka. Właśnie tego potrzebowaliśmy, by ożywić smętne popołudnie. Mam rację, Nicki?

Dawid wiedział, że jego obecność w pokoju sprawia Nicolii cierpienie, była jednak damą, umiała więc zapanować nad uczuciami i obdarzyła obu panów pięknym uśmiechem.

- O, tak, bo pogoda stanowczo się na nas uwzięła. - Zerknęła na Dawida, wciąż z uśmiechem na twarzy, ale szybko odwróciła głowę. - Doskonale pan wygląda, sir Giles.

- Naprawdę? Dziękuję bardzo, milady. Czy wolno mi będzie powiedzieć, że pani... że obie panie są uosobieniem wdzięku?

- Jest pan czarujący jak zwykle. - Lady Dorchester podeszła do dzwonka. - Czy zechcą panowie usiąść? Zaraz każę podać herbatę.

Dżentelmeni weszli głębiej do pokoju. Sir Giles spojrział tęsknie na wolne krzesło obok lady Dorchester, wybrał jednak kanapkę naprzeciwko. Natomiast krzesło zajął Dawid, dzięki czemu znalazł się twarzą w twarz z Nicolą. Ucieszył się widząc, że dziś ma już włożone dwa pantofle, znaczyło to bowiem, że jej noga dobrzeje. Ubrana była w bardzo twarzową bladoróżową suknię, która podkreślała gładkość cery, toteż Dawidowi wydało się, że widzi przed sobą boginię piękności.

Przez chwilę w pokoju panowało niezręczne milczenie. Potem nagle wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

- Zdaje się, że jesteśmy dziś w bardzo zgodnym nastroju. - Lady Dorchester dźwięcznie się roześmiała. Zwróciła uwagę na ostentacyjnie odwróconą twarz Nicoli i zerknęła porozumiewawczo w stronę sir Gilesa.

- O, tak - przyznał natychmiast baronet. - Lady Nicola, jak się czuje pani ranny sokół?

Nicola zbladła. Tego nie spodziewała się usłyszeć. Nawet lady Dorchester wydała się zaskoczona i spojrzała niespokojnie na Dawida. Jednak ku jej zaskoczeniu markiz z wielką swobodą włączył się do rozmowy:

- Waśnie, ja też miałem spytać o zdrowie tego ptaka. Czy skrzydło się zrasta?

Nicola patrzyła to na jednego dżentelmena, to na drugiego, podejrzewając, że stroją sobie z niej żarty.

- Nie sądzę, żeby to był dobry temat do rozmowy ani żeby któryś z panów był nim szczerze zainteresowany.

- Przeciwnie - zapewnił ją Dawid. - Jestem nim bardzo zainteresowany. Nawet zastanawiałem się, czy myślała pani o wyćwiczeniu tego ptaka, skoro nauczył się już siadać na przedramieniu.

Nicola nie ufała Dawidowi, wiedziała jednak, że byłoby z jej strony niegrzecznie zlekceważyć to pytanie, wzruszyła więc ramionami i powiedziała:

- Prawdę mówiąc, nigdy nie zastanawiałam się nad możliwością wyćwiczenia Guinevere. Dla mnie ważne było tylko to, żeby wyzdrowiała. Wątpię jednak, czy nawet po zagojeniu się skrzydło będzie na tyle silne, by Guinevere mogła wrócić na wolność. Pomysł wytresowania jej na ptaka myśliwskiego wydaje się rozsądny.

- Jestem dokładnie tego samego zdania. Chętnie osobiście się tym zajmę - ciągnął Dawid. - Naturalnie jeśli pani uważa, że można Guinevere wyćwiczyć.

Przyjrzała mu się badawczo, szukając choćby śladu kpiny, ale na próżno. Dawid wydawał się naprawdę zainteresowany tematem.

- Uważam... że nawet może być w tym dobra - powiedziała ostrożnie. - Chociaż nie znam się na tresurze sokołów.

- Wuju, czy nie wspominałeś, że masz przyjaciela sokolnika?

- Tak, tak, mój chłopcze. Lord Sharpe jest trochę zdiwa-

czają, ale ma talent do tego jak nikt inny. Na pewno udzieli mi kilku wskazówek, jeśli go o to poproszę.

- To wspaniale. Może porozmawiałbyś z nim w najbliższej przyszłości o tym, czy nie wzięłby Guinevere na wychowanie? - podsunął Dawid.

- Załatwione.

- Dziękuję ci, wuju.

Znowu zapadło milczenie. Tym razem przerwał je wchodzący kamerdyner.

- O, herbata - powiedział z ulgą sir Giles.

Dawid spojrział na niego przenikliwie i znów zaczął się zastanawiać, co się wujowi stało. Jeszcze nigdy nie był taki podekscytowany.

- Dziękuję, Trethewy, możesz postawić tacę obok szelzongu lady Nicoli - powiedziała lady Dorchester. - Czy będziesz tak dobra, moja miła, i nalejesz nam herbaty?

Nicola przesłała jej bardzo zdziwione spojrzenie.

- Naturalnie, ciociu. - Nie bardzo wiedziała, dlaczego ciotka postanowiła odstąpić od uświęconego zwyczaju, ale przysunęła do siebie filiżankę na spodeczku i wzięwszy srebrny dzbanuszek, zaczęła nalewać herbaty. Przy okazji z wielkim zadowoleniem stwierdziła, że może już bez trudu utrzymać filiżankę podczas słodzenia. Gdy wszystko było gotowe, podała filiżankę ciotce.

- Sir Giles? - spytała, biorąc następną filiżankę.

- Dla mnie z kropelką mleka, moja droga.

Posłusznie nalała na dno odrobinę mleka, a potem dopełniła filiżankę gorącą herbatą. Pomyślała przy tym, że zegar

stojący na kominku chyba jeszcze nigdy tak głośno nie tykał. Gdy podała filiżankę sir Gilesowi, spojrzała na Dawida.

- Herbaty, milordzie?

- Poproszę.

Nie pytając o nic więcej, przygotowała taką herbatę, jaką pijał. Bez mleka i bez cukru.

- Lordzie Blackwood, zdaje się, że przyjechał pan dzisiaj do nas na nowym wierzchowcu - odezwała się lady Dorchester, gdy śladem herbaty rozdzielono również ciepłe bułeczki maślane.

- To prawda, lady Dorchester. Kupiłem go na aukcji u Tatta w zeszłym tygodniu.

- Piękna sztuka, czystej krwi - wtrącił sir Giles. - Jak większość koni Dawida.

- Może zechce go pani potem obejrzeć, lady Nicola - zaproponował Dawid. - Chętnie poznałbym pani zdanie na jego temat.

Nicola spłonęła rumieńcem, wyraźnie nie oczekiwała bowiem takiego zaproszenia.

- Schlebia mi, że pan o to prosi, milordzie, ale na koniach z pewnością nie znam się lepiej od pana. Jeśli uważa pan, że koń będzie dobry w galopie, to mnie nie warto pytać o zdanie.

Tym razem jednak na pomoc Dawidowi przysłała niechcący lady Dorchester.

- Och, sama wiesz, że to nieprawda. Zawsze znakomicie oceniałaś charakter zwierząt, a zwłaszcza koni. Jestem pewna, że odziedzyczyłaś ten talent po matce.

Nicola instynktownie się skuliła, wiedziała bowiem, że Dawid zżyma się, słysząc takie uwagi. Tym razem jednak ją zaskoczył.

- Właśnie dlatego o to poprosiłem, lady Dorchester. Ośmieliłbym się twierdzić, że spostrzegawczość lady Nicoli pozwala jej wnikać w charakter zwierzęcia głębiej, niż mogłoby to zrobić ktokolwiek inny. A ponieważ mam tego konia niedługo i jeszcze dobrze go nie poznałem, liczę, że lady Nicola mi w tym pomoże.

Nicola skłoniła głowę na znak zgody, choć nadal była nieufna.

- Wobec tego z przyjemnością obejrzę tego konia, milordzie.

- Dziękuję.

Kłopotliwe milczenie zapadło po raz trzeci. Tym razem przerwał je sir Giles, który głośno odstawił na stół filiżankę i wstał.

- Lady Dorchester, czy uczyni mi pani ten zaszczyt i pójdzie ze mną na spacer do ogrodu?

Nicola natychmiast spojrzała na Dawida, zaciekawiona, czy wie, co skłoniło wuja do tak niespodziewanego wystąpienia z zaproszeniem. Mina Dawida wskazywała jednak, że jest zdezorientowany nie mniej niż Nicola. Za to lady Dorchester wcale się nie zdziwiła. Odstawiła filiżankę i wstała z opanowaniem, które wydało się Nicoli godne najwyższego podziwu.

- Z przyjemnością będę panu towarzyszyć, sir Giles - odrzekła i spojrzała na siostrzenicę z takim uśmiechem, ja-

kiego Nicola dawno już u niej nie widziała. - Czy nie masz, moja miła, nic przeciwko temu, że na chwilę zostawimy was z lordem Blackwoodem samych?

- Nnnie, ciociu, skądże znowu - bąknęła Nicola.

- Za pozwoleniem, lady Dorchester - powiedział Dawid, wstając. - Chciałem zaproponować lady Nicoli przejażdżkę konno. Mam wrażenie, że słońce wychodzi zza chmur, szkoda byłoby stracić taką okazję. - Spojrzał na swoją ukochaną. - Naturalnie milady będzie towarzyszył jej stajenny.

- Z przyjemnością udzielam pozwolenia, lordzie Blackwood - powiedziała lady Dorchester. - Myślę jednak, że odpowiedź w tej sprawie należy do mojej siostrzenicy.

Trzy pary oczu zwróciły się ku Nicoli, a z wszystkich biła nadzieja. Nicola wahała się, rozważając wszystkie za i przeciw. Gdyby odmówiła Dawidowi, musiałyby zostać z nim sam na sam w salonie, póki ciotka z sir Gilesem nie wróca z ogrodu. Gdyby natomiast zgodziła się na przejażdżkę, zawsze w razie czego mogła poderwać klacz do galopu i uciec. Zresztą Dawid wspomniał, że pojedzie z nimi stajenny.

-- Dobrze, lordzie Blackwood. Pojadę z panem - powiedziała, uznawszy to za mniejsze zło. - Tylko musi mi pan dać trochę czasu na przebranie się. Spotkamy się na dworze.

Dawid skłonił się przed nią bardzo zadowolony, że mu nie odmówiła.

- Dopilnuję osiodłania koni i będę na panią czekał. Czy może być za pół godziny?

- Proszę bardzo.

Tymczasem sir Giles wolno podszedł do lady Dorchester i z niepewnym uśmiechem podał jej ramię.

- Służę pani.

Tak więc cała czwórka opuściła salon: Nicola miała się przebrać u siebie w pokoju, sir Giles i lady Dorchester wyszli do ogrodu na przechadzkę, a lord Blackwood skierował kroki do stajni, żeby zająć się przygotowaniem koni.

Gdy Nicola, stojąc przed dużym lustrem, czekała, aż Maire zapnie jej suknię do konnej jazdy, popadła w głębokie zamyslenie. Dobrze widziała, w jaki sposób sir Giles patrzył na jej ciotkę. To spojrzenie pełne uwielbienia zdradzało zakochanego mężczyznę. Sądząc zaś po reakcji ciotki, przypuszczała, że lady Dorchester odwzajemnia to uczucie. Czyżby więc pan baronet miał szczególny powód do zaproponowania tej przechadzki po ogrodzie?

I dlaczego Dawid był taki pojednawczy we wszystkim, co dzisiaj mówił? Nie wygłosił ani jednej ironicznej uwagi, niczego nie wytkpił. Słuchając go, Nicola omal uwierzyła, że jego zainteresowanie zwierzętami jest nie mniej szczerze niż jej. Czy to był ten sam Dawid, który zgromił ją za wzięcie do domu rannego sokoła i za przygarnięcie biednej myszki z poszarpanym uchem, nie wspominając już o jego reakcji na Alistaira?!

Cóż, czas miał wszystko pokazać. Gdy Nicola przykrywała rude loki karmazynowym kapeluszem i spuszczała czarną woalkę na oczy, dumiała, czy to popołudnie nie przyniesie niespodzianek im wszystkim, całej czwórce.

Rozdział szesnasty

Dawid przystanął przy frontowych schodach Wyndham Hall, by poczekać na nadejście Nicoli. Stajenny przyprowadził jego nowego konia, huntera, bardzo silne i muskularne zwierzę, które Dawid zapragnął kupić, gdy tylko je zobaczył. Trzymał również jabłkowitzą klacz Nicoli, mającą maniery królowej.

Dawid nie mógł się nie uśmiechnąć. Klacz doskonale pasowała do swojej pani.

Zaraz potem otworzyły się drzwi i ukazała się w nich Nicola. Tego stroju Dawid jeszcze nie widział, toteż efekt był piorunujący. Prosta, lecz dobrze skrojona suknia podkreślała zalety figury, a karmazynowy odcień tkaniny zwracał uwagę na rumiane policzki jej właścicielki. Dawid nie był zresztą pewien, czy to tylko kwestia sukni, czy również jego uczuć. Tak czy owak był święcie przekonany, że jeszcze nigdy Nicola nie wyglądała tak uroczo.

- Mam nadzieję, milordzie, że nie kazałam panu za długo czekać - powiedziała onieśmielona intensywnością jego spojrzenia.

Dawid pokręcił głową. Dobrze wiedział, że czekałby na nią całe życie, gdyby tylko tego od niego zażądała.

- Nigdzie mi się nie spieszy, milady. Godzina jest jeszcze wczesna. Pojedziemy?

Przytrzymał łeb klaczy, gdy stajenny pomagał znaleźć się w siodle Nicoli, a potem szybko dosiadł swojego huntera. Przez pierwsze minuty bardziej skupiał się jednak na szukaniu porozumienia z koniem niż na swej pięknej towarzysze. Widział, że musi krótko trzymać huntera, młodego i pełnego animuszu. Z uśmiechem pomyślał, że będzie to niezapomniana przejażdżka.

- Wspaniały jest ten nowy koń, lordzie Blackwood - pochwaliła Nicola - i zaskakująco dobrze ułożony jak na tak ogniste zwierzę. Dokonał pan znakomitego wyboru.

- Bardzo się cieszę. Pani uznanie dla tego konia wiele dla mnie znaczy.

Nicola odwróciła spojrzenie i delikatnie ścisnęła boki klaczy. W obecności tego nowego Dawida czuła się szczęśliwa. Zachowywał się zupełnie inaczej niż agresywny mężczyzna, z którym bez przerwy się spierała, kłóciła, a w końcu zerwała zaręczyny.

Dawid nie spieszył się z ujawnieniem prawdziwego celu tej przejażdżki. Puścił huntera kłusem prostopadle do kierunku, który miał być ostateczny. Nicola jechała po lewej stronie, o długość konia za nim, a stajenny trzymał się z tyłu w odległości zapewniającej dyskrecję.

- Pościgamy się do górnego pastwiska? - spytał Dawid przez ramię.

- Wyścig! - Nicoli zaświeciły się oczy. - Naturalnie. Pański koń będzie miał okazję dowieść swoich zalet.

- Nie chodzi tu o zalety huntera - odparł Dawid z przewrotnym uśmieszkiem - lecz o zalety pani klaczy. Czy jednak na pewno czuje się już pani dość silna, żeby wziąć udział w takiej gonitwie? Nie chciałbym potem usłyszeć, że przegrała pani, bo bolała ją ręka albo skręcona noga.

- Jestem już prawie zdrowa i mogę stawić panu czoło, milordzie. Tylko niech pan nie da się zwieść pozorom. Nighthingale wygląda potulnie, ale ma serce do walki. Ponieważ jednak jest nieco mniejsza od pańskiego huntera, proponuję niewielkie wyrównanie na starcie.

Rozbawienie Dawida przygasało, ogarnął go bowiem nieodparty zachwyty. Jaka piękna była ta kobieta! Na świeżym powietrzu jej twarz nabrała kolorów, a nieprawdopodobnie zielone oczy śmiały się do niego z czarnej woalki. Nagle zapragnął mieć jej portret.

- Zgoda. - Wypatrzył małą kępę drzew u podnóża stoku. - Daję pani fory do miejsca, w którym żywołot dochodzi do drzew. Jenkins tam pojedzie i stanie, żeby było widać. W porządku?

- W porządku - odrzekła radośnie Nicola. Spodziewała się o połowę mniejszych forów. Blackwood naprawdę nie wiedział, do czego jest zdolna jej pocziwa, drobna klacz. Nicola mocniej ścisnęła wodze i zajęła miejsce obok huntera.

- Gotowy?

- Do lotu, lady Nicola! - szepnął. - Zaraz zacznie się szalony pościg.

Krew zatętniła w uszach Nicoli, ale nie miało to nic wspólnego z wyścigiem. Tylko głupiec nie zwróciłby uwagi

na podwójny sens słów lorda Blackwooda, a ponieważ również tylko głupiec oczekiwałby odpowiedzi, Nicola nawet tego nie próbowała. Delikatnym dotknięciem szpicruty podierała klacz do biegu.

Za swymi plecami usłyszała rzenie huntera, najwidoczniej zmylonego tym, że klaczy pozwolono na galop, a on musiał zostać na miejscu. Nie zważała jednak na to, lecz skupiła się na prowadzeniu Nightingale. Wszystko dookoła zdawało się pędzić, odległość między nią a Dawidem rosła.

Nicola bardzo żałowała, że tak szybko dopadła wyznaczonej kępy drzew. Znowu usłyszała za sobą rzenie huntera. Wiedziała, że teraz naprawdę rozpoczyna się wyścig.

- Naprzód, malutka - szepnęła do ucha klaczy. - Pokaż im, ile jesteśmy warte.

Nightingale zastrzygła uszami, jakby z uwagą słuchała każdego słowa, a potem, gdy wpadły na stok i zaczęły pędzić pod górę, jeszcze wydłużyła krok. Wiatr gwizdał Nicoli w uszach, żywopłot przesuwiał się w olbrzymim tempie. Wkrótce jednak rozległ się z tyłu tętent huntera. Słyszała oddech konia i łoskot potężnych kopyt bijących o darni. Odległość niewątpliwie się zmniejszała. Wreszcie Nicola zaryzykowała zerknięcie przez ramię i z piersi wyrwało jej się westchnienie.

Dawid ścigał ją zapamiętale, mocno ściskając wodze i pochylając głowę nad karkiem ogiera. Nicola zobaczyła drapieżny błysk w jego oczach i stwierdziła, że odległość między nimi raptownie się zmniejsza, zupełnie jakby to ona była teraz lisem, a on myśliwym. Nagle przemknęło jej przez głowę, że i wynik będzie taki sam.

Jedno z nich zwycięży, drugie będzie musiało uznać jego wyższość.

Ta myśl przysła jej nie wiadomo skąd, w każdym razie Nicola poczuła nagłą miękkość w kolanach. Zaraz jednak opanowała się i słabość jej minęła. To był tylko wyścig, nic więcej. W dodatku groziło jej, że przegra.

Przez trzy czwarte drogi na szczyt wzgórza galopowali szyja w szyję. Nightingale zaczęła tracić siły. Nicola już miała się nad nią zlitować, gdy nagle hunter Dawida śmignął naprzód i bez trudu pierwszy dopadł szczytu. Zanim Nicola dogoniła go w kilka minut później, Dawid zdążył już zatrzymać i zawrócić konia za metą, żeby popatrzeć na jej ostatnie metry.

- Piękny galop, milady. Jest pani bardzo dzielną amazonką! - pochwalił ją, a białe zęby zabłyśły mu w słońcu. - Przez chwilę nawet nie wiedziałem, czy uda mi się odebrać pani zwycięstwo.

Nicola przyjęła ten żart z pogodną miną. Zatrzymała spoczną klacz i czule ją poklepała.

- Nie udałoby się, panu, gdybyśmy ścigali się po płaskim terenie - odparła ze śmiechem. - Na stoku, muszę to przyznać, pański ogier ma dużą przewagę. Wspaniały jeździec i wspaniałe zwierzę, milordzie.

Dawid skwitował ten komplement zamaszystym ukłonem.

- Milady, jesteś dla mnie zbyt uprzejma. A teraz dla ciebie, pani, niespodziankę zupełnie innego rodzaju. Przynajmniej liczę na to, że ją mam - zastrzegł się, bo wiedział, że ten pomysł jest ryzykowny.

Nicola zagadkowo się uśmiechnęła.

- Liczy pan na to? Czy mam rozumieć, że nie wszystko poddaje się pańskiej władzy, milordzie?

- Przeważnie panuję nad tym, co robię. Okazuje się, że w pewnych sprawach moje możliwości są bardzo ograniczone. W każdym razie jest coś, co bardzo chciałbym pani pokazać, naturalnie za łaskawym przyzwoleniem.

Nie umiała odgadnąć, co mógłby jej pokazać lord Blackwood w Wyndham Hall, czego jeszcze sama nie widziała.

Mimo to obudziła się w niej ciekawość. Poza tym bardzo nie chciała, by ta wspólna przejażdżka już się skończyła. Przypuszczała, że obecną wizytę w Wyndham Hall Dawid złożył z powodu wuja, ale w przyszłości mogło już nie być takich pretekstów.

Przecież wyraźnie mu powiedziała, że między nimi wszystko skończone, a Dawid nie był człowiekiem, któremu trzeba coś powtarzać dwa razy.

- Dobrze, lordzie Blackwood - wyraziła zgodę. - Niech pan prowadzi.

Dawid wybrał inną drogę niż ta, którą przyjechali. Przejechał przez szczyt wzgórza i wykonał ostry skręt, toteż gdy dotarli do podnóża stoku, znaleźli się na zalesionym obszarze, który wyznaczał granicę posiadłości.

- Milordzie, czy jest pan pewien, że musimy się tędy przedzierać? - spytała Nicola, gdy wjechali w las. - Ta ścieżka jest bardzo zarośnięta.

- Niech się pani nie martwi - powiedział cicho Dawid. - Nie zgubię drogi. Ale do tego, co chcę pani pokazać, jedzie się właśnie tędy.

- To musi być coś wyjątkowego, skoro zadaje pan sobie tyle trudu - powiedziała Nicola, uchylając się przed nisko zwieszoną gałęzią, która omal nie zadrapała jej twarzy.

- Zapewniam panią, że warto się trochę pomęczyć.

- I nie zdradzi pan ani słówkiem, co mam zobaczyć?

- Nie. Mam nadzieję, że pani nie rozczaruję, ale nic więcej nie powiem.

Zaintrygowana Nicola zamilkła, a konie nadal powoli przedzierały się przez gęste zarośla. Ścieżka była za wąska, by mogli zmieścić się obok siebie, więc Nicola jechała druga, a Jenkins zamykał pochód. Prawdę mówiąc, całkiem podobała jej się ta sytuacja. Mogła podziwiać szerokie barki Dawida i nie obawiać się, że on to zauważy.

Jechali jeszcze jakieś dziesięć minut, aż wreszcie ścieżka się skończyła i Dawid przystanął. Otaczały ich wielkie drzewa i gęste krzaki i światła docierało tutaj niewiele.

- Obawiam się, że dalej musimy iść na piechotę, milady - powiedział Dawid.

- Na piechotę? - Nicola spojrzała przed siebie. - Milordzie, tam nie ma nic oprócz krzaków. Czy na pewno pan wie, co nas czeka na końcu tej drogi?

- Niech pani mi zaufa - powiedział cicho Dawid. - Nie trudziłbym cię na próżno. Przysięgam, że warto iść jeszcze trochę dalej.

Miał tak otwarte spojrzenie, że Nicola przestała się wahać. Dokądkolwiek zmierzali, musiało to wiele znaczyć dla Dawida. W każdym razie na pewno zależało mu na tym, by i ona to zobaczyła.

Dawid zeskoczył z siodła i podszedł do Nightingale, by przytrzymać jej łeb, a tymczasem Nicola stanęła na ziemi.

- Czy jest pani pewna, że jej noga wytrzyma krótką przechadzkę?

- Wytrzyma, chociaż w tej chwili nawet gdybym w to wątpiła, nie mogłabym się powstrzymać, taka jestem ciekawa, po co tam idziemy.

Skinieniem głowy Dawid nakazał Jenkinsowi zostać przy koniach, a sam ujął ją za rękę i poprowadził w zarośla. Szedł wolno i miarowo. Zupełnie jakby tropił zwierzę, pomyślała Nicola.

- Dawidzie, chciałabym, żeby powiedział mi pan...

- Pst - szepnął przez ramię. - Już niedaleko.

Zachodząc w głowę, co to będzie, Nicola posłusznie ruszyła za Dawidem przez krzaki, zadowolona, że przynajmniej ma wysokie buty do konnej jazdy. Właśnie uznała, że głębiej już nie będą w stanie wejść, gdy Dawid się zatrzymał. Przez chwilę z uwagą patrzył przed siebie, wreszcie uśmiechnął się, przysunął do niej i wskazał palcem.

- Niech pani popatrzy tam, na polanę, koło skały - szepnął. - Co pani widzi?

Nicola skierowała wzrok we wskazane miejsce. Teren był usiany skałkami, małymi krzakami i porośnięty bujnym runem. Początkowo niczego nie zauważyła. Potem wśród zieleni mignęła ruda kita i wtedy Nicola szeroko otworzyła oczy z zachwyty.

- O, lis. Jaki piękny. Chyba samica.

- A co jeszcze pani widzi?

Nicola znowu skupiła wzrok na polanie. Przez chwilę widziała tylko lisicę i skałki dookoła. A potem...

- Alistair! - szepnęła przejęta, nie wierząc własnym oczom. - O Boże, Alistair! To on!

Zakłopotą ją, że w kąciakach oczu zabłyśły jej łzy, ale nie było wątpliwości. Lisem, który szedł przez polanę do swojej towarzyszki, mógł być tylko Alistair. Jego rude futro i białe zamię na przedniej łapie lśniły na tle przytłumionych kolorów lasu jak jaskrawa flaga. Nicola poznałaby swego ulubieńca wszędzie.

- Och, Dawidzie, nie mogę uwierzyć, że naprawdę to widzę - szepnęła bez tchu, obserwując przemarsz Alistaira przez polanę. - Nic mu się nie stało. Jest cały i zdrowy.

- Nawet lepiej - szepnął jej Dawid do ucha. - Znalazł towarzyszkę życia i na wiosnę urodzą się lisięta. Na pewno nie miałby ani jednego, ani drugiego, gdyby został w Wyndham Hall.

Zafascynowana Nicola przyjrzała się swemu niedawnemu ulubieńcowi i musiała przyznać, że wygląda krzepko. W tej głuszy czuł się jak w domu. Nicola zrozumiała, że właśnie tu jest jego miejsce.

- Wystarczy? - spytał Dawid.

Zbyt poruszona tym widokiem, by szukać właściwych słów, odpowiedziała mu skinieniem głowy. Obróciła się najciszej jak potrafiła i za Dawidem wróciła do koni.

W drodze powrotnej do domu Nicola prawie się nie odzywała. Dawid posłuchał głosu rozsądku i nie usiłował roz-

począć rozmowy. Wiedział, że Nicola jest szczęśliwa, a to, co zobaczyła, wywarło na niej wielkie i trwałe wrażenie. Cieszył się, że miał w tym udział.

Gdy wreszcie w polu widzenia pojawiły się mury Wyndham Hall, Nicola powściągnęła klacz i spojrzała na niego.

- Zadał pan sobie wiele trudu, żeby zaprowadzić mnie do lasu, lordzie Blackwood. Dlaczego?

- Ponieważ wiedziałem, jak bardzo zależy pani na tym, by przekonać się, że Alistair jest bezpieczny - odpowiedział jej cicho. - Zobaczyła pani na własne oczy, że lis wrócił do swojego naturalnego otoczenia. Poza tym musiałem panią przekonać, że to, co jest ważne dla niej, jest ważne również dla mnie. Uznałem zaś, że jeśli znajdę Alistaira i go pani pokażę, w czym zresztą bardzo pomógł mi Jamie, będzie to znacznie bardziej wymowne niż najbardziej przemyślane słowa.

Nicola wbiła wzrok w jego halsztuk, nie bardzo wiedziała bowiem, co mogłoby się stać, gdyby spojrzała mu w oczy. Nie spodziewała się, że Dawid włoży tyle starań w przekonanie jej do siebie.

- Chciałam pana nienawidzić za tamten dzień w lesie - wyznała. - Zamierzałam pana oskarżyć o brak serca. Tak bardzo zależało mi na tym, żeby pan zrozumiał, co czuję, jaki ważny jest dla mnie Alistair, ale widziałam u pana tylko gniew. No, i przestałam dostrzegać cokolwiek innego. - Wreszcie spojrzała mu w twarz. - Dopiero dużo później zrozumiałam, że to wcale nie był gniew.

Dawid nie lubił tego wspomnienia.

- Nigdy nie będzie pani wiedziała, jak czułem się tamtego dnia. Kiedy zobaczyłem panią na drzewie, serce mi zamarło. Oczami wyobraźni widziałem, jak pani spada, a ja nie mogę jej złapać. A potem, kiedy zwisała pani z tej gałęzi, w jednej chwili postarzałem się o dziesięć lat.

Nicola niepewnie się roześmiała.

- Myślałam, że jest pan na mnie wściekły dlatego, że skompromitowałam pana przed tyloma ludźmi.

- Nic mnie nie obchodzą ci ludzie - burknął Dawid. - Zły byłem tylko z powodu pani przejażdżki z O'Donnellem. Myślałem, że może niewłaściwie odczytałem pani uczucia i pani...

Zawahał się, więc Nicola wyciągnęła rękę i położyła mu ją na ramieniu.

- Niech pan dokończy, Dawidzie, proszę. Skoro postanowiliśmy wszystko sobie wytłumaczyć, to musi pan być ze mną tak samo szczerzy jak ja z panem.

- Ma pani rację, ale nie jest mi łatwo to powiedzieć, nawet teraz. Bardzo się bałem, że pani zmieniła zdanie i już nie chce mnie poślubić. Że może jednak postanowiła pani wybrać O'Donnella. No, i to w połączeniu z lękiem o pani bezpieczeństwo zrobiło ze mnie kogoś, kto mi się zdecydowanie nie podoba. I za to bardzo, bardzo panią przepraszam.

Dał znak stajennemu, żeby pozostał z tyłu, sam zaś pojechał z Nicolą dalej. Za zakrętem byli już tylko we dwoje. Dawid zatrzymał konia.

Nicola poszła za jego przykładem, a tymczasem Dawid zeskoczył z siodła i zbliżył się do niej. Ku jej zaskoczeniu

nie odezwał się ani słowem. Tylko wyciągnął ramiona i czekał.

Wiedziała, że nadszedł dla niej czas wyboru. Jeśli odpowie na to zaproszenie, nie będzie dla niej odwrotu. Dawid był z nią szczery. Opowiedział jej o swoich uczuciach, a tym, co dziś zrobił, z nawiązką dowiódł swojej miłości. Teraz decyzja była w jej rękach. Trudno, podjęła decyzję.

Uwolniwszy nogi ze strzemienia, zsunęła się z siodła i rzuciła Dawidowi w objęcia.

Słowa były zbędne. Gdy poczuła obejmujące ją męskie ramiona, zamknęła oczy z niezbitym przekonaniem, że tu jest jej miejsce. Blisko, bardzo blisko czuła bijące serce Dawida i nie była w stanie zrozumieć, jak kiedykolwiek mogła wątpić w jego miłość. Jak mogła uznać, że do siebie nie pasują?

A gdy Dawid zaczął ją całować, bez reszty mu się poddała, upajając się ciepłem jego warg i namiętnie odwzajemniając pieśczętę.

- Nicola, kochanie - szepnął Dawid dużo później. - Jestem ci winien wielkie przeprosiny. Za wszystko, co powiedziałem, i za wszystko, co zrobiłem. I za wszystko, co powinienem był ci powiedzieć, ale nie powiedziałem. Wiele się nauczyłem przez ostatnie dni - wyznał żarliwie. - Tak bardzo pochłaniała mnie myśl o moich zobowiązaniach, że omal nie straciłem tego, co najcenniejsze na świecie. Ale nic mnie już nie obchodzi, co może myśleć ktoś inny. Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie. Kocham cię z całego serca i chcę, żebyś została moją żoną. Ale...

- Dawidzie...

- Nie, pozwól mi skończyć, bo to może być dla mnie jedyna okazja, żeby to powiedzieć. - Dawid zaczerpnął tchu i trochę odsunął ją od siebie. - Jeśli wciąż żywisz do mnie urazę albo jeśli czujesz, że nie ma nadziei na zgodę między nami... powiedz mi to teraz i na tym wszystko się skończy. Daję ci moje słowo, że nie będę cię już nachodził ani próbował przekonywać. Wiedz tylko, że nigdy, przenigdy nie przestanę cię kochać, moja piękna, czarująca damo.

Nicola spojrzała w twarz ukochanemu i musiała zamrużyć powiekami, żeby powstrzymać łzy radości.

- Och, Dawidzie, to się nigdy nie skończy. Bo ja też cię kocham z całego serca. I bardzo, bardzo chcę zostać twoją żoną. Ale... czy jesteś pewien tego, co powiedziałeś? - spytała po raz ostatni, żeby dobrze wiedział, jak ważna dla niej jest jego szczerość i uczciwość. - Pamiętaj, że te talenty, które mam, będę miała do końca życia, więc nigdy nie będziesz wiedział, jakie stworzenia możesz zastać w domu po powrocie.

- Jakoś zniosę te stworzenia, dopóki nie będą zajmować mojej strony małżeńskiego łóża - odrzekł pogodnie Dawid.

- Kocham cię, najdroższa, a to znaczy, że obejmuję miłością wszystko, co się z tobą łączy. A przede wszystkim to, co jest dla ciebie ważne.

- A czy nie będzie cię niepokoić, że te talenty mogą odziedziczyć nasze dzieci?

Dawid odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

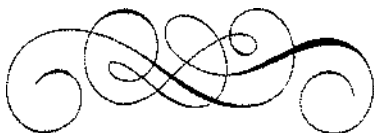
- Boże dopomóż, jeśli na stare lata mam nagle zostać ga-

jowym, ale to mnie nie niepokoi. Zależy mi tylko na tym, żebyśmy mieli dzieci. Dużo dzieci, które będą śmiać się i bawić z tyloma zwierzętami, ile tylko zmieści się w domu. - Delikatnie pogłaskał ją po policzku, zachwycony gładkością i miękkością jej skóry. - A jeśli będziemy mieli córki, mężowie będą musieli się kiedyś pogodzić z ich niezwykłymi talentami, tak jak twój ojciec pogodził się z talentami twojej matki, a ja z twoimi. Prawdę mówiąc, nie sędzę jednak, by było to takie trudne. Jeśli nasze córki będą równie urocze i urzekające jak ty, to żaden mężczyzna im się nie oprze.

- Och, Dawidzie, pewnie nie będę taką żoną i markizą jak inne kobiety, ale zrobię wszystko, żebyś był ze mnie dumny. I będziesz szczęśliwy przez wszystkie swoje dni. Tyle mogę ci obiecać.

Ta obietnica w zupełności Dawidowi wystarczyła. Jeszcze zanim pochylił głowę, by znów pocałować Nicolę, powiedział:

- Czego więcej mógłbym od ciebie żądać, moja pani, niż tego, byś uczyniła mnie na zawsze szczęśliwym człowiekiem?



Epilog

Gdy Nicola z Dawidem wrócili do Wyndham Hall, lady Dorchester i sir Giles już niecierpliwie na nich czekali.

- Nicki, moja miła, jak się cieszę, że wreszcie przyjechałaś - powiedziała ciotka. - Już zaczynaliśmy się szczerze o ciebie martwić.

- Dawid zabrał mnie do lasu, żeby pokazać mi Alistaira, ciociu - radośnie odrzekła Nicola. - Widzieliśmy go. Mieszka w skałkach z piękną lisicą. Jest cały i zdrowy.

Lady Dorchester natychmiast zobaczyła, że oczy siostrzenicy pałają szczęściem i miłością. A ponieważ lord Blackwood wyglądał podobnie, zrozumiała, że tego popołudnia Nicola odnalazła o wiele więcej niż tylko ulubionego lisa.

- Dziękuję panu, lordzie Blackwood. Zrobił pan mojej siostrzenicy bardzo niezwykły podarunek - powiedziała cicho. - Nie ma pan pojęcia, jak wiele to dla niej znaczyło.

- Czego się nie robi dla kochanej kobiety? - odparł z przekonaniem Dawid. - Skoro Nicola ma zostać moją żoną, to na pewno nieraz będą nas spotykać niespodzianki.

Sir Giles dosłownie promieniał.

- Czy to znaczy, że wyjaśniliście sobie nieporozumienia i znów wszystko między wami dobrze się układa?

Nicola uśmiechnęła się i podała rękę narzeczonemu.

- Nawet lepiej niż dobrze, sir Giles. Dawid i ja zamierzamy się pobrać, tak jak wcześniej planowaliśmy.

- Bardzo miło mi to słyszeć. A przy okazji mam dla was jeszcze jedną nowinę - powiedział sir Giles i objął lady Dorchester. Ten czuły gest wypadł całkiem naturalnie. - Droga Glynnis właśnie zgodziła się zostać moją żoną.

- Bierzecie ślub! - zakrzyknęła Nicola. - Och, to wspaniale. Tak się cieszę! Dawidzie, czy to nie wspaniała wiadomość?! - Podbiegła do ciotki, żeby ją uściskać.

- Zaiste wspaniała. Dobrze się postarałeś, wuju. - Dawid uśmiechnął się szeroko i ucisnął wujowi dłoń. - Nic dziwnego, że jechałeś do Wyndham Hall taki podekscytowany.

- Rozumiesz, chłopcze, że nie mogłem ci powiedzieć, co zamierzam - odparł szorstko sir Giles. - Uważałem, że Glynnis powinna się o tym dowiedzieć pierwsza.

- Czy powiedzieliście już o wszystkim lordowi Wyndhamowi?

- Nie, postanowiliśmy poczekać na wasz powrót - powiedziała lady Dorchester. Spojrzała ciepło na sir Gilesa, a potem na Nicolę. - Chcieliśmy się przekonać, czy wam też się udało porozumieć. Teraz rzeczywiście musimy poszukać twojego ojca i przekazać mu wszystkie dobre nowiny. Jestem przekonana, że wiadomość o twoim ślubie sprawi mu olbrzymią radość.

Niestety, właśnie w chwili gdy mieli we czworo iść do biblioteki, Nicola zobaczyła na progu stropionego kamerdynera.

- Słucham, Trethewy.

- Proszę wybaczyć, milady, ale...

Nagle niepoprawny Jamie wyskoczył staremu z za pleców i stanął przed nim z miną wyrażającą silny niepokój.

- Przepraszamy, milady, ale bardzo potrzebujemy pomocy. Kamerdyner zbladł.

- Milady, proszę wybaczyć...

- Nic się nie stało, Trethewy - powiedziała Nicola z uśmiechem i wzięła chłopca za rękę. - Jamie i ja dobrze się znamy, prawda?

- Tak, milady.

- Dobrze. Powiedz mi, co się stało.

- W lesie jest łania, milady, i ma poranioną nogę. Nie jest duża, ale wydaje się bardzo słaba. Pomyślałem, że może.... czy milady...?

- Naturalnie, zaraz pójdę ją zobaczyć - odpowiedziała Nicola i odruchowo ruszyła ku drzwiom. Nagle uświadomiła sobie, że w pokoju zapadła martwa cisza, przystanęła więc i odwróciła się do narzeczonego. Jej zielone oczy spojrzały na niego pytająco. - Dawidzie?

Nie musiała się jednak niczego obawiać. Dawid już dał znak kamerdynerowi, żeby przygotował konie. Potem zdecydowanym ruchem ujął Nicolę za rękę, pocałował ją w policzek i puścił oko do młodego stajennego.

- Prowadź, Jamie, mamy dużo pracy przed sobą. Szczerze mówiąc, wątpię, czy już urosłeś na tyle, żeby samemu przynieść do domu ranną łanię!